

HARLEQUIN™

Romans
Historyczny

MICHELLE WILLINGHAM

Nieznajoma

ISBN 978-1-4747-1421-1

MICHELLE
WILLINGHAM

Nieznajoma



Michelle Willingham



Nieznajoma

Rozdział pierwszy

Wybierając drób do pieczenia, zważaj, aby kurczak miał gładkie żółte nogi, krótkie grube udka i dobrze umięśnione piersi. Zabij kurczaka przez ukręcenie łba...

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Falkirk House, Anglia, 1850

Czyjeś zimne dłonie otarły mu pot z czoła. Stephen Chesterfield bał się, że znowu pogrąży się w czarnej otchłani omdlenia. Ból atakował falami i rozsadzał czaszkę.

- Pij - powiedziała kobieta, przytykając mu filiżankę gorącej herbaty do warg.

Herbata była gorzka, ale przełknął łyk.

- Masz szczęście, wiesz?

Szczęście? Czuł się tak, jakby mu rozłupano głowę na dwie części. Nie miał nawet siły otworzyć oczu, żeby zobaczyć, kto go pielęgnuje.

- Szczęście? - wyszeptał.

Szczęście, że żyje, to chyba chciała powiedzieć.

- Tak, masz szczęście, że nie miałam arszeniku, by ci dosypać do herbaty - stwierdziła. - Albo jakiejś innej trucizny. Mógłbyś już nie żyć.

Poczuł na czole ciepły, pachnący ziołami kompres.

- Jak to? - Uchwycił się kurczowo pledu, z wielkim wysiłkiem otworzył oczy.

Widział jak przez mgłę. Próbował skupić wzrok na konkretnym przedmiocie. Gdzie jest? I kim jest ta kobieta?

Istota żywiąca wobec niego zbrodnicze zamiary miała twarz anioła, miodowego koloru luźno spięty kok, z którego wymykały się długie pasemka włosów, i wielkie oczy, miodowe, tak jak włosy, i zmęczone. Mimo brzydkiej żałobnej sukni i zapadniętych policzków była raczej ładna.

Znał ją, ale nie potrafił sobie przypomnieć jej imienia. Chyba spotkał ją w dzieciństwie, w każdym razie w odległej przeszłości.

- Złamałeś obietnicę. Gdyby nie ty, mój brat by żył. - W jej głosie dźwięczała raczej gorycz niż pretensja.

Oczy zaszyły łzami, ale nie rozpląkała się.

Oskarża go o śmierć brata? To chyba pomyłka. Nie wiedział nawet, kim ona jest, a co dopiero, kim był jej brat. Stracił kompres z czoła. Wpatrzył się w nią natarczywie.

- Ktoś ty?

- Nie pamiętasz? - zapytała tonem wyższości. - Myślałam, że najgorsze masz już za sobą. - Odstawiła z hałasem filiżankę na spodek.

Miał w nosie jej niezadowolenie. Do diabła, przecież to on jest ranny. Ilekroć próbował coś sobie przypomnieć, wspomnienia ulatniały się jak dym. Co się z nim działo?

- Nie odpowiedziałś, jak masz na imię.

- Nie pamiętasz? Emily. - Pochyliła się nad nim, jakby spodziewała się reakcji z jego strony.

Mgliste wspomnienia z przeszłości złożyły się w całość. Emily Barrow. Córka barona Hollingforda. Dobry Boże, nie widział jej od dobrych dziesięciu lat. Nie mógł uwierzyć, że to prawda. Ta sztywna, skromna, cnotliwa kobieta to ta sama rozdokazywana nastolatka, która rzucała kamykami w jego powóz? I wspinała się na drzewa, żeby go śledzić?

I całowała go, gdy był śmiesznym, nieopierzonym młodzieńcem.

Ucieszył się, że odzyskał przynajmniej niektóre wspomnienia.

- Co tu robisz?

- Mieszkam. Jestem twoją żoną, nie pamiętasz?

Zadumał się. Zamilkł. Żoną? O czym ona mówi? Przecież nie jest żonaty.

- Chyba żartujesz.

Nie był człowiekiem impulsywnym. Zawsze wszystko starannie kalkulował. Nie ożeniłby się z kobietą, której nie widział na oczy przez całe lata. Chyba że byłby pijany jak bela. Ona kłamie. Na Boga, jeśli Emily Barrow chce go wykorzystać, to pożałuje.

- Nie przyszłoby mi do głowy żartować na taki temat. - Ponownie próbowała go napić, ale uchylił głowę.

Nie miał zamiaru pić z jej ręki. Oczy znowu zasnuła mu mgła, uszy wypełnił nieznośny szum.

Zamknął powieki, czekał, aż atak bólu minie. Po chwili rozejrzał się po pokoju. Z baldachimu nad łóżkiem zwisały ciężkie, niebieskie kotary. Przeciwległą ścianę wypełniały półki z książkami. Rozpoznał swoją sypialnię w Falkirk House, jednej ze swych wiejskich rezydencji. Za nic jednak nie potrafił sobie przypomnieć, jak się tu znalazł.

- Jak długo jestem w Falkirk?

- Dwa dni.

- A przedtem?

Wzruszyła ramionami.

- Wyjechałeś do Londynu tydzień po naszym ślubie. Nie widziałam cię od lutego. Ty mi powiedz, gdzie byłeś.

Próbował sięgnąć pamięcią w przeszłość, ale żaden obraz, nawet najdrobniejszy jego fragment nie stawał mu przed oczami. Czarna dziura. Utracił część własnej tożsamości. Było to mocno frustrujące. Wracały tylko niektóre obrazy z dzieciństwa i wieku chłopięcego. Przypomniał sobie, że w styczniu porządkował rachunki w jednym ze swoich majątków. Co było potem? Nic.

- Jaki mamy dziś dzień? - zapytał.

Może, cofając się w czasie, zdoła wypełnić lukę w pamięci.

- Dwudziesty maja.

Luty, marzec, kwiecień, prawie cały maj... Z jego życia wypadło ponad trzy i pół miesiąca. Zamknął oczy, wyteżył umysł, ale jedynym skutkiem był wzmożony ból głowy.

- Gdzie byłeś? - W jej głosie słychać było troskę. Dziwne, niby dlaczego miałyby się o niego martwić. Jeszcze parę minut wcześniej groziła mu otruciem.

- Nie wiem - odpowiedział szczerze. - I nie przypominam sobie, żebym się żenił.

- Może i nie pamiętasz, ale to prawda.

Wyczuwał, że coś jest nie w porządku. Coś przed nim ukrywała. Była zdenerwowana. Chyba przyłapał ją na kłamstwie.

- Jesteś wolna. Czuję, że mój powrót cię nie zachwycił.

W jej oczach zamigotały łzy.

- Nie masz pojęcia, przez co przeszłam. Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę - powiedziała cicho.

Umoczyła wystygły kompres w misce, wyżeła, położyła mu na czole. Czyniąc to, musnęła dłonią jego policzek. Czuły gest zupełnie nie przystawał do poprzednich słów o truciznie.

- Nie jesteś moją żoną.

Skrzyżowała ramiona na piersiach, co sprawiło, że skupił uwagę na jej figurze. Była raczej chuda, ale łagodne wypukłości piersi rysowały się wyraźnie pod suknią. Najwyższy guzik był rozpięty, odsłaniał dekolt.

- Jestem. - Odważnie patrzyła mu w oczy, pospiesznie łapiąc powietrze rozchyłonymi ustami. Uwolniony z koka niesforny kosmyk złotych włosów odcinał się od czerni żałobnej sukni.

Zawsze walczyła ze swoimi włosami, nawet wtedy, gdy była dziewczynką. Nieraz pomagał jej doprowadzać je do ładu, bo bała się, że matka będzie ją strofować.

Teraz taki gest mógłby być odczytany jako małżeńska czułość. Czy naprawdę był jej mężem? Czy odpinał guziki jej sukni, by dotknąć jedwabistej skóry, którą skrywała? Wątpliwe, sądząc po skrepowaniu, z jakim przyjmowała jego natarczywe spojrzenie.

- Sprowadź doktora - zażądał, zmieniając temat.

- Doktor Parsons badał cię wczoraj wieczorem. Mam ci zmieniać opatrunki i dbać o twoją higienę. Powiedział, że przyjdzie jutro. - Znowu zbliżyła filiżankę do jego ust, ale odmówił picia z jej ręki.

Filiżanka zadzwoniła o spodek. Na twarzy Emily pojawił się przelotnie wyraz jakby zagubienia, osamotnienia, zupełnie niepasujący do obojętnych słów.

Nie będzie się nad nią litował. Na Boga, ta kobieta sama przyznała, że chciała go zgładzić.

- Ta herbata nie jest zatruta - oświadczyła. - Nie miałam pod ręką arszeniku.

- Laudanum też by się nadawało - stwierdził. - W odpowiednio dużej dawce. - Sam się sobie dziwił, że jej to podpowiada.

- Zapamiętam na przyszłość. - Poweselała, ale się nie roześmiała.

- Dlaczego się z tobą ożeniłem? - zapytał cicho.

- Powinieneś odpocząć. Odpowiem ci później. - Zaczęła zbierać się do opuszczenia pokoju.

- Odpowiesz teraz. Siadaj.

Nie posłuchała. Mógł mówić do ściany. Jeśli rzeczywiście było tak, jak twierdziła, jeśli naprawdę ją poślubił, jedno było pewne: stracił nie tylko pamięć, ale i rozum.

Emily schroniła się w sąsiedniej sypialni. Była roztrzęsiona. Hrabia Whitmore wrócił. I nie pamiętał żadnych szczegółów z ich ślubu.

Do diabła z nim! Z oczu Emily popłynęły wielkie, gorące łzy, mimo że bardzo się starała zachować spokój. To było jak powrót z zaświatów. Jego nieobecność trwała tak długo, że zaczynała już o nim myśleć jak o umarłym, choć nie było wiadomo, gdzie jest jego ciało. Przez ten czas próbowała o nim zapomnieć. Każdego dnia powtarzała sobie, że widać od początku nic dla niego nie znaczyła.

Opuścił ją zaledwie tydzień po ślubie. Pojechał do Londynu, pewnie wrócił w ramiona kochanki. Ona tymczasem, naiwna młoda żona, miała wieść samotną egzystencję w ciszy wiejskiej rezydencji, dokąd nie powinny docierać wieści o niewierności męża.

Ostrzegano ją, że tak niekiedy dzieje się w małżeństwie. Nie chciała wierzyć. Była głupia. Zwiódł ją jego urok. W szarą rzeczywistość zubożalej panny wkroczył wymarzony książę z bajki i zaproponował małżeństwo.

Powinna wiedzieć, że tak pięknie bywa tylko w bajce. Wykorzystał ją, poślubił z sobie tylko wiadomych powodów, a potem zniknął z jej życia. Teraz, kiedy wrócił, czuła się jeszcze bardziej upokorzona. Otarła oczy, zaśmiała się gorzko. Nie był wart jej łez. Im szybciej znowu opuści Falkirk, tym lepiej.

Wstała. Dość tego uzalania się nad sobą. To droga donikąd. Poślubiła obcego człowieka, kogoś, kto nie dotrzymuje obietnic, i musi z tym żyć.

Ale co się z nią stanie, jeśli on wystąpi o unieważnienie małżeństwa?

Ze stanu odrętwienia wyrwał ją płacz dziecka. Przeszła do sąsiedniego pomieszczenia przekształconego w tymczasowy pokój dziecięcy. Jej bratanek, Royce, bawił się na podłodze ołowianymi żołnierzami.

Pudełko żołnierzyków i książka z bajkami to jedyne rzeczy, z jakimi przyjechał do Falkirk po śmierci Daniela. Uśmiechnęła się do malca.

- Nie chciałem jej obudzić - tłumaczył się.

- Nic nie szkodzi. - Emily uniosła w górę dziewięciomiesięczną Victorię i przytuliła jej pokrytą rudawym meszkiem główkę do policzka.

Widok dzieci dodawał jej otuchy. Jej małżeństwo leży w gruzach, ale ma rodzinę. Dzieci brata. Stojąc nad jego grobem, obiecała, że się nimi zaopiekuje. Teraz weźmie się w garść i postanowi, co dalej.

- Ciociu Emily, kiedy wróci tatuś? - Royce nagle przerwał zabawę.

- Nieprędko, kochanie. - Nie miała odwagi powiedzieć dziecku, że ojciec nigdy nie wróci. Na razie nie chciała niszczyć kokonu bezpieczeństwa, w którym żył Royce. Wiedziała i tak, że wkrótce dowie się prawdy.

Wyciągnęła rękę, objęła chłopca, przytuliła.

- Kocham was, wiesz?

- Wiem. Mogę wrócić do zabawy?

- Możesz.

Usiadła w bujanym fotelu. Głaszcząc po plecach ziewającą małą Victorię, przyglądała się, jak siedmiolatek toczy swoje bitwy „na niby”. Kątem oka dostrzegła stojącą w drzwiach postać hrabiego.

- Co tu robisz? - Wstała, zasłoniła się Victorią jak tarczą. - Krwawisz. Nie powinieneś wstawać.

Przygwoździł ją zimnym spojrzeniem.

- To chyba mój dom. - Głębokie bruzdy wokół ust świadczyły o tym, że bardzo cierpi.

Spod owiniętego wokół głowy bandaża sterczały ciemne, potargane włosy. Całym ciałem opierał się o framugę drzwi. Był wychudzony, ale nie sprawiał wrażenia bezsilnego. Kilkudniowy zarost nadawał mu posepny wygląd. Nie był to szarmancki bywalec salonów, za jakiego mógł kiedyś uchodzić.

Zastanowiło ją, czy w ogóle go zna. Nie było w nim śladu chłopaka, którego podziwiała jako dziewczynka. Zniknął gdzieś tak niegdyś pociągający beztroski uśmiech. Spojrzenie szarych, nieczułych oczu było odpychające. Choć chory i ranny, budził grozę.

Cofnęła się, omal nie przewróciła bujanego fotela.

- Jesteś ranny w głowę. Nie powinieneś chodzić.

- Niby dlaczego? Przecież byłoby ci na rękę, gdybym się przewrócił i wykrwawił na śmierć.

- Masz rację. Tyle że zaplamilibyś krwią dywan.

- Płacę służbie, żeby sprzątała.

- Na szczęście masz z czego.

Skąd się biorą te wszystkie uszczypliwości? Przecież nie jest taką megierą. Oczywiście ze strachu. Mógł w każdej chwili wyrzucić ją z domu razem z dziećmi.

- Miałem szczęście, że poślubiłem taki wzór kobiecej łagodności. A te dzieci to kto?

- Dzieci mojego brata. Jesteś ich prawnym opiekunem.

- Opiekunem?

Jak przerwać tę rozmowę? To nie jest temat do omawiania w obecności dzieci. Nie chciała łamać serca Royce'owi. Nie chciała, żeby dowiedział się o śmierci ojca.

- Porozmawiajmy później.

- Gdzie ich niania?

- Nie chcę niani - wtrącił Royce. - Chcę cioci Emily.

- Royce... poczekaj. - Emily nie chciała rozdrażniać chłopca, ale było już za późno.

- Nie chcę niani! - krzyknął i cisnął o podłogę ołowianym żołnierzykiem.

Emily wiedziała, co teraz nastąpi.

- Trzymaj! - podała Victorię hrabiemu.

Uniósł ją w wyciągniętych do przodu ramionach, jakby była zarażona jakąś straszliwą chorobą.

Uklękła przy chłopcu.

- Nie bój się, nie oddamy cię niance.

- Zaraz wróci tatuś. Zabierze nas stąd.

Czuła, że tak dłużej być nie może. Nie powinna ukrywać przed chłopcem, że ojciec nie żyje.

- Emily! - zaalarmował ją okrzyk Whitmore'a.

Zerwała się z kolan. Zdażyła mu odebrać Victorię, zanim osunął się wzdłuż framugi na podłogę. Jęczał z bólu, bandaż na jego głowie zabarwił się krwią.

Położyła dziewczynkę w kołysce.

- Na pomoc! - krzyknęła. Ktoś ze służby musi usłyszeć. - Szybko, na pomoc!

Klęczała przy hrabim, podtrzymując mu głowę.

- A jednak postanowiłaś nie dać mi umrzeć - szepnął i zapadł w omdlenie.

- To jeszcze nie koniec - mruknęła przez zęby.

Sytuacja stawała się dla niego nieznośna. Żył pod jednym dachem z domniemaną żoną, która go nienawidziła, dwojgiem obcych dzieci, i nie pamiętał, co się z nim działo przez ostatnie trzy miesiące. To gnębiło go najbardziej. Wezwał kamerdynera Farnswortha w nadziei, że ten udzieli mu odpowiedzi na dręczące go pytania.

Niełatwo było zachować siedzącą pozycję w łóżku. Kręciło mu się w głowie, ale nie dawał za wygraną. Farnsworth zasygnalizował swoją obecność chrząknięciem.

- Opowiedz mi o dniu mojego powrotu.

- Milordzie, niewiele mam do powiedzenia. To było przedwczoraj wieczorem.

- Kto mnie przywiózł?

- Wynajęta karetka pocztowa. Stangret nie wiedział, kim pan jest. Dostał polecenie dowiezienia pana do rezydencji.

- Powiedział, kto go wynajął?

- Pan, milordzie. Stangret był nieufny. W ten późny wieczór, kazał sobie zapłacić z góry.

Te wyjaśnienia prowadziły donikąd.

- Jaki miałem bagaż?

- Żadnego. Tylko jakieś ubranie na siebie.

- Co to znaczy? Jakie ubranie?

- Jakieś łachmany, milordzie. Cuchnęły zepsutymi rybami. Kazałem je spalić.

Rybami? Mógłby dowiedzieć się czegoś więcej, gdyby kamerdyner nie kazał spalić tego ubrania. Stephen nie okazał niezadowolenia. Zapytał łagodnie:

- Sprawdziłeś kieszenie, nim zniszczyłeś te łachy?

- Nie, milordzie. Nie pomyślałem o tym.

- Dziękuję. - Stephen zazgrzytał zębami. - To wszystko.

Kamerdyner ociągał się.

- Milordzie, w sprawie lady Whitmore...

- Tak, o co chodzi?

- Służba i ja zastanawiamy się... - zająknął się Farnsworth. Chciał chyba powiedzieć coś niewygodnego, bo raczej nie cierpiał na nieomogę gardła.

„No, stary, gadaj!”.

- Tak...?

- Że się tak wyrażę... milordzie... pańska żona dokonała kilku... zmian.

- Jakich zmian?

- Służę w tym domu wiernie od ponad trzydziestu lat, milordzie. Nie ośmieliłbym się sądzić chlebodawców, ale mam wrażenie, że pańska żona mogła posunąć się za daleko.

Cóż takiego zrobiła? Przystawiła wazę w holu, czy w akcie zemsty otruła kota? Pedanteria Farnswortha była irytująca, zważywszy na okoliczności. Nie zadbał o zabezpieczenie dowodu, który mógłby rzucić światło na to, co działo się z jego panem w ciągu ostatnich trzech miesięcy, a bulwersowały go zapewne nieistotne zmiany w domu.

- No więc, opowiedz mi wreszcie o tych zmianach - zniecierpliwił się.

- Wyrzuciła kucharza. I - kamerdyner zniżył głos do szeptu - powiedziała, że nie zatrudni nowego. Ma zamiar gotować sama.

No cóż, ta kobieta chyba naprawdę zamierza go otruć.

Rozdział drugi

Kuchnię musi pani domu utrzymywać w nienagannej czystości. Równie pieczołowicie powinna troszczyć się o męża.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Późną nocą tępy, pulsujący ból głowy wzmógł się. Sen nie przychodził. Oczy piekły. Nerwy nie wytrzymały, odrzucił kołdrę. Stał po omacku po puszystym dywanie, dopóki nie wszedł na mahoniowy kufer w nogach łóżka. Przeklinając, skręcił w stronę kominka.

Nad gotownią wisiało wielkie lustro. Zamajaczył w nim jego cień. Zapalił świecę. Uważnie przypatrywał się człowiekowi po drugiej stronie lśniącej tafli, który prowadził kiedyś uporządkowane, przewidywalne życie. Wymizerowana twarz. Świeża czerwona blizna o poszarpanych brzegach przecinająca pierś, chyba od noża. Skąd się wzięła, nie pamiętał. Rana na głowie wciąż krwawiła. Kto ją zadał, rabuś, a może gorzej, morderca? Ktoś go jednak uratował i wysłał do domu.

Nie poznawał sam siebie.

Niewiedza była frustrująca. Ilekroć sięgał myślami w przeszłość, żeby wyłowić z otchłani niepamięci jakiś fragment swojego życia, jego umysł się wyłączał. Nie mógł sobie przypomnieć rzekomego ślubu ani niczego, co wiązałoby się z przygotowaniem do tego wydarzenia. Czuł się tak, jakby niewidzialny mur oddzielał go od prawdy.

Miał już odejść sprzed lustra, gdy zauważył na karku czarną plamkę. Nie dało się jej obejrzeć całej, ale nie ulegało wątpliwości: to był tatuaż.

Tatuaż? Skąd się wziął? Nigdy nie przyszłoby mu do głowy dać się wytatuować. Jeszcze jedna zagadka. Chciał dokładniej obejrzeć czarny znaczek, ale nie mógł. Zrezygnował, odszedł od lustra.

Emily musiała coś wiedzieć o jego losie. Bała się go, i słusznie. Na pewno go okłamywała, bo zależało jej na chronieniu dzieci. W jego domu miały dach nad głową.

Nie mógł uwierzyć, że są mężem i żoną, chociaż przyjaźnili się w dzieciństwie. Faktycznie łączyło ich coś więcej. Durzył się w niej, była jego pierwszą, szczenięcą miłością. Gdy ojciec to odkrył, zabronił mu się z nią widywać.

Jak to możliwe, że po wielu latach ich drogi się skrzyżowały? I dlaczego miałby tego nie pamiętać?

Jakiś jęk za ścianą zwrócił jego uwagę. Odczekał chwilę i otworzył drzwi na korytarz. Kwilenie ścichło i ustało. Zwierzę? Czyżby do jego domu sprowadzono bez jego wiedzy jakieś zwierzę?

Wyszedł na korytarz. Z sąsiedniej sypialni dobiegały dziwne dźwięki. Zajrzał do środka. Na łóżku dostrzegł kształt ludzki. Jak na Emily, za mały. Gdy wzrok przyzwyczaił się do ciemności, rozpoznał chłopca, którego widział już wcześniej. Jakże on miał na imię? Ralph? Roger? Chłopiec płakał w poduszkę, jego drobnymi ramionami wstrząsały łkania.

Stephen poczuł skurcz w gardle, ale nie ruszył się, żeby pocieszyć dziecko. Miał wrażenie, że nogi wrosły mu w podłogę. Nie był ani jego ojcem, ani opiekunem. Emily może mówić, co chce. Nie powinien się wtrącać. A dla chłopca lepiej, jeśli zrozumie, że nie doczeka się pocieszenia od nikogo.

Jego własny ojciec tak z nim postępował i nauczył go powstrzymywać się od płaczu. Przyszły dziedzic majątku nie może płakać ani okazywać emocji. Ojciec bił go tak długo, aż Stephen stał się wzorem opanowania.

Chłopiec przestał łkać, zasnął. Stephen zbliżył się do łóżka. Okrył dziecko kołdrą i wyszedł tak samo bezszelestnie, jak się pojawił.

Słońce jeszcze nie wzeszło. Deszcz dudnił o kamienne ściany domu, ale na Emily nie działało to przygnębiająco, przeciwnie - uspokajało ją. Pomywaczka Lizbeth zdążyła rozpalić pod kuchnią i migotliwe płomienie ognia zaczynały wydzielać przyjemne ciepło. Emily zagniatała ciasto na chleb.

Wiedziała, że służba patrzy na nią z mieszaniną zdziwienia i skrepowania. Córka barona nie powinna brać się do prac kuchennych. Ona jednak odczuwała potrzebę bycia użyteczną. Źle się czuła, wydając służbie rozkazy, praktycznie bowiem sama do niedawna była służącą.

Po śmierci ojca starała się, jak mogła, utrzymać rodzinę w komplecie. Niepowodzenia Daniela w interesach były odwiecznym źródłem jej zmartwienia, ale Emily nauczyła się powstrzymywać od krytyki. Nikt z dalszych krewnych nie kwapił się z pomocą, zwłaszcza po...

Nie, nie będzie wracać myślami do tego potwornego skandalu. Robiła to, co musiała, kiedy Daniel tak beztrosko wystawiał na szwank materialny byt rodziny. Usprawiedliwiała go. Mężczyzna pogrążony w rozpacz po śmierci żony nie ma głowy do praktycznych stron życia. Wybaczyła mu, chociaż oznaczało to zniweczenie jej szans na zamążpójście. Teraz jednak była zamężna.

Rytmiczne ugniatanie pachnącego drożdżami ciasta łagodnie koło nerwy. Powtarzalność czynności pozwalała swobodnie bujać myślom.

Whitmore zamierza się jej pozbyć. Targały nią sprzeczne uczucia. Miała do niego żal za niewierność i porzucenie Daniela. Z drugiej strony potrzebowała go ze względu na dzieci. Otarła czoło ubrudzoną mąką dłonią. Musi jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Pomywaczka smażyła kielbaski na poranny posiłek. Była to prosta dziewczyna, gruba jak becza, zawsze uśmiechnięta. Emily polubiła ją od pierwszego wejrzenia.

- Przeraziła go pani - odezwała się. - Tego Pana Wszechwładnego.

- Mówisz o hrabim?

- Nie, milady. O kamerdynerze. Powiedział hrabiemu, że kazała pani pakować manatki kucharzowi.

- No i dobrze. - Emily było obojętne, czy Stephen dowie się o zwolnieniu kucharza. Ten wiecznie niezadowolony człowiek bezczelnie okradał chlebodawców, zawyżając koszty zakupów żywności. Obejdą się bez niego.

- Nie musi się pani martwić o kuchnię - ciągnęła Lizbeth. - Pani Deepford i ja zajmujemy się gotowaniem do czasu zatrudnienia nowego kucharza.

- Dziękuję, Lizbeth. - Emily wiedziała, że zbyt pospiesznie oświadczyła, że sama zajmie się teraz gotowaniem, ale widok zgorszonej miny Farnswortha, gdy to usłyszał, sprawił jej przyjemność. - Przykro mi, że będziecie miały więcej pracy.

- Nic nie szkodzi. Dobrze się stało. Tego kucharza już dawno trzeba było zwolnić.

Emily miała wątpliwości, czy nie przekroczyła granic. Hrabia mógł być niezadowolony z jej wtrącania się w sprawy personelu domowego, zwłaszcza że jej osobista sytuacja była mocno niepewna. Będzie musiała przeprosić go za wczorajsze ostre słowa.

- Słyszałaś coś jeszcze? - zapytała dziewczynę. - Na przykład od hrabiego. Czy coś sobie przypomniał?

- Nie, milady. Nic nie słyszałam.

Zadzwonił dzwonek. Dziewczyna poderwała się.

- To jaśnie pan. Dzwoni, żeby mu przynieść śniadanie.

- Ja mu zaniosę - powiedziała Emily.

Chciała porozmawiać o dzieciach. Apetycznie podane śniadanie wprawi go w dobry humor. Łatwiej będzie go przekonać, że wyrzucenie jej rodziny na ulicę to zły pomysł.

Poczuła skurcz w żołądku. Zjadła tylko jedną grzankę i wypła filiżankę herbaty. Nie potrzebowała więcej.

Zadyszała się, wspinając się kuchennymi schodami do sypialni hrabiego. Taca ze śniadaniem była ciężka, rozboleły ją ramiona. Zapukała do drzwi. Nie weszła, zanim nie usłyszała:

- Wejść.

Stephen siedział w fotelu, czytał „Timesa”. Był starannie ubrany. Miał mokre włosy, domyśliła się, że zdążył wziąć przed śniadaniem kąpiel.

Zadrżała. Oczami wyobraźni ujrzała mydlaną pianę wolno spływającą po muskularnych ramionach opartych o krawędź wanny. Jakie by to było wrażenie, gdyby dotknąć tej mokrej skóry? Jak by to było, gdyby pochylił się nad nią, a ona by mu zwyczajnie uległa.

Jak kiedyś...

Nagle poczuła się straszliwie samotna. Tamtego wieczoru przed wyjazdem całował ją tak, jakby nigdy nie chciał się z nią rozstawać. Teraz zachowywał się jak obcy człowiek.

Kiedy na powrót zobaczyła go w Falkirk, miała ochotę podbiec, uściskać go i dziękować Bogu, że widzi go żywym. Ale on nie chciał jej znać. Złamał śluby, zdradził ją z inną kobietą. Nie potrafiła sobie z tym poradzić.

Wzięła się w garść. Whitmore nic do niej nie czuł i nie ma nadziei, że kiedykolwiek poczuje.

- Postawisz tę tacę, czy będziesz się wciąż na mnie gapiła?

Zaczerwieniła się. Postawiła tacę.

- Pańskie śniadanie, sir - dygnęła z przesadą.

- Wolałbym „milordzie”.

Nie poznał się na sarkazmie. To ją zezłościło.

- To wszystko? Mam uklęknąć i ucałować pańskie buty?

- Może później.

- Chyba nie miały nic przeciwko temu.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

- Jeszcze nie skończyłem - odezwał się.

Rzuciła mu jadowite spojrzenie, ale on nie odrywał oczu od „Timesa”. Spuścił na koniec nosa okulary. Nigdy ich przedtem u niego nie widziała, nawet nie wiedziała, że potrzebuje okularów do czytania. To jej przypomniało, że z tym człowiekiem trzeba ostrożnie.

Ze swymi nienagannymi manierami i niezłomnymi przekonaniem był kubek w kubek podobny do swojego ojca. Żołądek podszedł jej do gardła na wspomnienie starego markiza.

- Napijesz się herbaty? - zapytała, starając się opanować drżenie głosu.

Opuścił gazetę, spojrzał na nią.

- Zatruta?

Co za bezczelność! Miała ochotę roztrzaskać mu czajnik na głowie.

- Nie przekonasz się, dopóki nie umrzesz. Więc jak? - uśmiechnęła się niewinnie i napełniła filiżankę. - Mleko? Cukier?

- Nic. Mniej okazji, żebyś mi coś dosypała.

- Chyba że już to zrobiłam - ośmieliła się stwierdzić, wręczając mu filiżankę.

Nawet nie drgnął. Nie wziął filiżanki.

- Wypij pierwsza.

- Nie zatrulałam jej.

- Wypij.

Denerwował ją ten arogancki ton, ale posłuchała.

- No co, jesteś zadowolony?

- Niezupełnie. - Odłożył na bok gazetę. - Spróbuj wszystkiego, co jest na tacy.

- Nie jestem głodna.

Posłał jej surowe spojrzenie świadczące o tym, że wie, iż ona kłamie.

- Wyglądasz, jakbyś głodowała od tygodni. Jesteś za chuda. Nie życzę sobie, żeby służba myślała, że głodzę własną żonę. Jeśli nią jesteś...

- Nie dbam o to, co myśli służba.

- Ale ja dbam. Jeśli chcesz zostać pod moim dachem razem z tymi dziećmi, to musisz nagiąć się do mojej woli.

A więc to tak. Groźba była czytelna. Mógł rzeczywiście wygonić ją z domu wraz z dziećmi. Gdzie by się wówczas podziała? Nie była przecież w stanie ani utrzymać dzieci, ani zapewnić im dach nad głową.

Zaczerwieniła się, ale dziobnęła widelcem kielbasę. Szkoda, że nie może dziobnąć go w jakąś czułą część ciała.

Spróbowała jajek. Jakie smaczne. Och, co za niebiańska rozkosz! Zamknęła na moment oczy. Gdyby tak więcej posolić albo dodać skwarki ze stopionego boczku, smakowałyby jeszcze lepiej. W myśli już zaczynała układać przepis.

Z obłoków ściągnął ją dźwięk dzwonka. Otworzyła oczy. Hrabia nie raczył powieść, po co dzwoni na pokojówkę.

- Nie naplułam ci do jedzenia.

Nie rozśmieszyło go to.

- A czy ja mówię, że naplułaś?

Popchnęła talerz w jego stronę. Nieprzyjemna sytuacja się przeciągała. O co mu chodzi?

- Możesz jeść - powiedziała. - Jak widzisz, ciągle żyję.

Nie drgnął. Patrzył na nią pytająco. Miał oczy szare jak londyńska mgła o poranku, stanowcze usta. Kiedyś uważała, że jest przystojny. Ta twarz wyglądała jak wykuta z kamienia.

Był jak posąg. Człowiek pozbawiony uczuć, który nigdy nie ujawnia, co myśli.

Dlaczego dała się zwieść jego obietnicom? Wydobył ją z podupadającego, zadłużonego majątku. Przysięgał, że odnajdzie jej nieobliczalnego brata i spłaci jego długi. Była nim tak zauroczona, że uwierzyła.

Ktoś zapukał do drzwi, ale zamiast pokojówki wszedł Farnsworth i spojrzał na nią z dezaprobatą. Emily była świadoma jego niewypowiedzianego krytycyzmu. Nie podobała mu się ani jej garderoba, ani manieri. Powinna zachowywać się jak hrabina, a nie jak służąca. Wyprostowała się, choć wiedziała, że nie zmieni to opinii Farnswortha na jej temat.

- Przynieś talerz dla lady Whitmore i więcej herbaty - powiedział hrabia.

- Nie, nie potrzeba.

Uciszył jej protesty spojrzeniem. Po wyjściu kamerdynera odezwał się:

- Musimy ustalić kilka spraw. Ja rozkazuję, a ty słuchasz.

A cóż on, ma się za króla Anglii?

- Tak jest, Wasza Królewska Wysokość.

Najwidoczniej nie poznał się na żarcie.

- Gdy Farnsworth przyniesie ci talerz, zjesz wszystko, co na nim będzie, do ostatniego kawałka.

- A jeśli nie?

- Pomyśl o dzieciach, one potrzebują jeść.

- Nie ośmielisz się głodzić niewinnych dzieci, żeby postawić na swoim!

- To nie są przecież moje dzieci. A jeśli chcesz, żebym je trzymał w swoim domu, ubierał i żywił, będziesz mnie słuchała. I nie myśl, że będzie inaczej.

Zauważył strach w jej oczach i poczuł lekki wyrzut sumienia, że dopuścił się groźby. Nie za wielki, w każdym razie. Wyglądało na to, że Emily dłuższy czas nie odżywiała się za dobrze. Jeśli groźbą skłoni ją do jedzenia, trudno, widocznie inaczej nie można.

Jej delikatna twarz była tak wymizerowana, że aż przezroczysta. Patrzyły z niej wielkie, przerażone, brązowe oczy. Kosmyk złotych włosów przykleił się do ubrudzonego mąką bladego policzka.

Farnsworth wrócił po kilku minutach z tacą. Emily zaczęła jeść, obrzucając go od czasu do czasu morderczym spojrzeniem.

- Chciałbym, żebyś mi wyjaśniła kilka spraw - zaczął. - Począwszy od dnia naszego ślubu.

Zajęta opróżnianiem zawartości talerza, udawała, że nie słyszy. Stephen sięgnął po jej lewą rękę. Na trzecim palcu miała jego rodowy pierścień, wielki rubin oprawny w złoto. Potarł go opuszką palca. Miała zimne ręce.

- Nie pamiętam ceremonii ślubnej. Nie pamiętam, żebym ci dawał ten pierścień. Chyba go ukradłaś.

- Chcesz go zabrać z powrotem? - zapytała.

- Może. - Wciąż patrząc na okazały pierścień, próbował wyteńczyć pamięć.

Emily chciała gwałtownie wyrwać mu dłoń, ale cały czas trzymał ją mocno.

- Opowiedz o naszym ślubie.

- Padał wtedy śnieg - wyszeptała.

- Łączyło nas uczucie? - zapytał cichym głosem.

Zakrztusiła się. Pokryła zmieszanie śmiechem, widział jednak w jej oczach ból.

- Uwielbiałeś mnie. Poślubiłeś mnie pod ogromnym wpływem gorącego uczucia.

- A jaki był prawdziwy powód, Emily?

- Nie wiem, czy znam odpowiedź. Myślałam, że mnie kochasz. Myliłam się.

- Czy cię skompromitowałem? - Przesuwał kciukiem po wnętrzu jej dłoni. Miała szorstkie ręce, jak służąca.

Wyrwała mu dłoń.

- Nie. I nie chcę o tym rozmawiać, jeśli pozwolisz.

- Dlaczego za mnie wyszłaś? - Co znaczy ten smutek w jej oczach? Nie mógł jej rozgryźć.

Odstawiła talerz, choć nie dokończyła jedzenia.

- Miałam swoje powody. - Zauważył, że jest zmieszana. Wspominała o łączącym ich uczuciu. Czy mówił jej, że ją kocha?

Była ładna. Zawsze taka była. Bezpośrednia. Miała język cięty jak brzytwa. Jeśli poślubiła go pod wpływem chwilowego zauroczenia, to znaczy, że się nic nie zmieniła. Zawsze była impulsywna.

- Muszę wrócić do Londynu - oznajmił, zmieniając temat.

W londyńskim mieszkaniu trzymał domowe archiwum. Jeśli są odpowiedzi na dręczące go pytania, to właśnie tam.

- Jak tylko wyzdrowieję. Pojedziesz ze mną.

- Nie! To znaczy, wolałabym nie - poprawiła się.

Jej opór wzmógł podejrzenia Stephena.

- Boisz się jechać do Londynu? Dlaczego?

- Twój ojciec nie zechce nas widzieć. I dzieci mnie tu potrzebują.

- Wynajmiemy opiekunkę do dzieci. Prawdę powiedziawszy, już kazałem Farnsworthowi, żeby umówił kilka kandydatek na rozmowę.

- Zaangażowałam już mamkę dla niemowlęcia. Ona zaopiekuje się obojgiem.

- Royce potrzebuje guwernera i opiekunki, nie mamki. - Nie odezwała się, więc zmienił taktykę. - Nie pomyślałaś, że moja rodzina zdziwiłaby się, gdybym przyjechał bez żony?

Zaczerwieniła się. Jej obawa przed spotkaniem z jego rodziną musiała oznaczać, że nie byli małżeństwem. Był tego zupełnie pewien.

- Nie dbam o to, co sądzi twoja rodzina. Nie pojedę z tobą do Londynu. Nie teraz. Nigdy nie pojedę.

Wstała i wyszła, trzaskając drzwiami.

Bała się. Może się mylił, ale odnosił wrażenie, że jego żona wie więcej o tym, co się z nim działo w ostatnich miesiącach, więcej, niż sam przypuszczał. Nie wróżyło to, niestety, dobrze ich wspólnej przyszłości.

Rozdział trzeci

Herbatniki podawane na podwieczorek muszą być świeże i kruchutkie.

Pani domu powinna zawsze mieć dla gości miły uśmiech.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Przed południem doktor Parsons obejrzał opatrunki i pokiwał głową z uznaniem.

- Pańska żona dobrze się spisała - zauważył. - Rany są czyste, zasinienia znikają.

Za kilka dni stanie pan na nogi.

- Wybieram się do Londynu - oznajmił Stephen. - Za trzy dni, jeśli to możliwe.

- Odradzam zbyt ni pośpiech, milordzie. Jeśli wolno coś zasugerować, to radziłbym odczekać jeszcze choć tydzień.

- Nie pamiętam okoliczności tego wypadku - stwierdził Stephen. - W ogóle nie pamiętam nic, co się wydarzyło w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

- Zaniki pamięci to zjawisko często towarzyszące urazom. Miałem do czynienia z takimi objawami u różnych pacjentów, zwłaszcza tych, którzy doświadczyli poważnej traumy. Zdarza się, że umysł wypiera z pamięci wydarzenia, których człowiek nie chce pamiętać.

- Kiedy odzyskam pamięć?

- Szczerze mówiąc, może nigdy. W przypadkach podobnych do pańskiego trudno jest orzekać jednoznacznie. Rana na głowie i inne urazy są świeżej daty, wątpię wszakże, czy mają one coś wspólnego z utratą pamięci. Podejrzewam, że padł pan ofiarą przemocy kilka miesięcy temu, świadczyłaby o tym rana od noża na piersi. Możliwe, że nie chce pan o tym pamiętać. Mogę pana natomiast zapewnić z pełnym przekonaniem, że ból głowy ustąpi w ciągu kilku dni.

Mniejsza o ból. Stephen miał ochotę zapytać doktora o dziwny tatuaż na karku, ale zrezygnował. Przeczynał, że obecność tatuażu wiązała się z jakimś bardzo nierozważnym zachowaniem.

W rodzaju poślubienia kobiety, której nie widział na oczy od dziesięciu lat.

Po wyjściu doktora wrócił myślami do wcześniejszej rozmowy z Emily. Nie miał nic przeciwko jej opiece nad dziećmi brata, ale niepokoiło go, dlaczego twierdziła, że to na nim spoczywa prawna odpowiedzialność za ich wychowanie.

Postanowił porozmawiać z chłopcem. Jeśli nie może uzyskać wyjaśnień od własnej żony, poszuka ich gdzie indziej. Zadzzwonił na Farnswortha i kazał mu przyprowadzić Royce'a.

Czas płynął, a nikt nie przychodził.

Czekał, chodząc tam i z powrotem po dywanie. Ktoś powinien nauczyć tego dziecka dyscypliny. Nigdy nie jest za wcześnie na naukę dobrych manier. Po pięciu minutach otworzył drzwi na korytarz i ujrzał następującą scenkę:

- No, chodź! - Schylony Farnsworth wabił dziecko ciasteczkami. Chłopiec patrzył nieufnie z naburmuszoną miną, ale wykonał krok do przodu. - Nie bój się, chodź - zachęcał kamerdyner.

- Dość tego, Farnsworth. Nie traktuj go jak psa - wtrącił się Stephen.

- Ale on nie chce iść, milordzie.

Jak było do przewidzenia, chłopiec zniknął za drzwiami swojego pokoju.

- Zostaw to mnie. - Stephen ruszył w stronę pokoju dziecięcego.

Szarpnął za klamkę. Drzwi były zamknięte od wewnątrz.

- Klucz. Bądź łaskaw mi go przynieść, Farnsworth.

- Przepraszam, milordzie, zaraz będę z powrotem. - Kamerdyner był szczęśliwy, że znalazł pretekst, by się oddalić.

Stephen nasłuchiwał pod drzwiami i zastanawiał się, co czynić. Groźbą nic nie zdziała. Zapukał.

- Idź sobie!

Tego należało się spodziewać. Nie zamierzał się poddawać. W końcu miał argumenty.

- Myślę, że chciałbyś opuścić mój dom, prawda?

Cisza. Chłopiec chyba nie spodziewał się takiej strategii.

- Tak.

- Mam propozycję. Ty mi odpowiesz na moje pytania, a ja dopilnuję, żebyś wyjechał.

Nie wspomniał dokąd, w grę mogła wchodzić na przykład szkoła. W końcu dzieciak potrzebował edukacji.

Po dłuższej chwili dało się słyszeć kliknięcie zamka i drzwi się uchyliły. Stephen skrył uśmiech zwycięstwa. Za wcześnie na triumf. Potrzebował się dowiedzieć różnych rzeczy i liczył na dziecięcą szczerłość.

Wszedł do środka, śledzony podejrzliwym spojrzeniem chłopca.

- Roland? Tak cię wołają? - zaczął.

- Mam na imię Royce. - Chłopiec posłał mu niechętne spojrzenie. - Nie lubię pana.

- Też nie mógłbym powiedzieć, że za tobą przepadam.

Odpowiedź najwyraźniej spodobała się Royce'owi. Linie frontu zostały jasno wytyczone.

- Usiądź. - Stephen wskazał chłopcu stół, ten jednak nie posłuchał. - Jak długo już mieszkacie w Falkirk? - zaczął, niezrażony.

- Od lutego. - Chłopiec zerkał ku drzwiom, jakby rozważał plan ucieczki.

- Przywiozła was wasza ciocia?

Na wspomnienie Emily twarz chłopca na chwilę się rozchmurzyła.

- Tak, posłała po nas. - Wiercił się niespokojnie. - Jaki pan wysoki - stwierdził nieoczekiwanie.

- Nie zmieniaj nagle tematu. Dlaczego wasza ciocia za mnie wyszła?

Na bladej, wymizerowanej twarzy chłopca pojawił się przestach.

- Nie wiem.

- Myślę, że wiesz. Lepiej mów prawdę.

Chłopiec zacisnął pięści, patrzył tępo w podłogę.

- Chcę do tatusia - rozplakał się.

To na nic. Powinien przewidzieć, że z dzieckiem się nie dogada.

- Co mu zrobiłeś? - Do pokoju wpadła Emily. Przyklekła przy chłopcu, przytuliła go. - Doprowadziłeś go do płaczu!

Zachowywała się jak rozwścieczona lwica broniąca małych.

- To tylko dziecko.

- Zadałem mu parę pytań - tłumaczył się Stephen.

Czuł się głupio.

Emily uśmiechnęła się do Royce'a.

- Idź do Lizbeth. Ma dla ciebie kawałek ciasta.

Gdy mały wyszedł, dała pełny upust furii.

- Jesteś bez serca! Co mu powiedziałaś?!

Stephen dopatrzył się w jej oczach nie tylko gniewu. Na ich dnie kryła się obawa.

- Zadałem mu tylko parę pytań - powtórzył. - Czego ty się boisz, Emily? - Zbliżył się do niej.

- On nie wie, że jego ojciec nie żyje.

- Dlaczego?

- To moja wina. Chciałam mu oszczędzić cierpienia i bólu. Utracił matkę, kiedy przyszła na świat Victoria. A teraz odszedł z tego świata ojciec

Złapał ją za rękę. Czuł jej przyspieszony puls. Ręce miała gorące, lekko pachniała wanilią. Jak ciasteczko. Zapragnął przyciągnąć ją bliżej.

- Ukrywając prawdę, nie sprawisz, że ona zniknie.

- Nieraz trudno uwierzyć w prawdę. - Wyrwała mu rękę. - Jedź do Londynu. Tam znajdziesz odpowiedź na nurtujące cię pytania.

Powrócił cały jej lodowaty spokój. Z jasnymi włosami starannie ukrytymi pod czarną siatką i pozbawioną makijażu, bladą twarzą wyglądała jak uosobienie cnoty. Przebrała się. Miała teraz na sobie czarną domową suknię, znoszoną i zupełnie spłowiałą, powycieraną gdzieś na brzegach, przerabianą na pewno więcej niż raz.

Jej męczeńska poza go zirytowała. Złapał ją za obie ręce. Lewą ścisnął tak mocno, że ślubny pierścionek boleśnie wpijał się jej w skórę.

- Przestań biadolić. Odpowiadaj na pytania. Co się stało z twoim bratem?

- Zabili go wierzyciele, podczas gdy ty zabawiałaś się u kochanki - rzuciła z pretensją. - Wykrwawił się na śmierć.

- Nie mam kochanki - zaprzeczył. Mocno ją przytrzymał, bo usiłowała mu się wyrwać. - Naprawdę sądzisz, że dałbym człowiekowi umrzeć, gdyby było w mojej mocy zapobiec jego śmierci?

- Nie - przyznała, ale brak przekonania przyciemniał jej oblicze.

Miał nadzieję, że wyprowadzi ją z błędu. Objął ramieniem jej talię, co rozgniewało ją jeszcze bardziej. Przez cienki materiał sukni czuł ciepło jej ciała. Jego palce napotkały mały guzik i zaczęły się nim bawić.

- Kto ci powiedział, że byłem z kochanką?

- Ludzie, którzy przywieźli ciało Daniela.

Znowu próbowała mu się wyrwać, ale jej nie puszczał. Tym razem nie odpuścił, postanowił. Uzyskał odpowiedzi na stawiane pytania.

- Co za ludzie?

Przesunął dłoń w górę wzdłuż rzędu guzików, aż dotarł do ostatniego, na karku. Wymacał kciukiem odsłoniętą skórę. Chciał wypróbować jej reakcję.

- N...nie wiem - zająknęła się. - Myślałam, że to twoi prawnicy albo że są od twojego ojca. Szukali ciebie.

Przykryła dłoń jego dłoń.

- Nie dotykaj mnie.

Nie posłuchał, rozpiął kolejny guzik.

- Niby dlaczego nie?

- Bo nie chcesz tego. Nie pragniesz mnie. Ja ciebie też nie.

Nagle przez głowę przeleciała mu błyskawica. Emily stoi przed kominkiem w jego sypialni w Falkirk. Na ramiona spływają jej rozpuszczone włosy. Jej palce rozpinają jego surdut, twarz mieni się pożądaniem.

Obraz zniknął. Opuścił rękę. Skąd się to wzięło? Czy to prawda? Byli kochankami? Znowu ogarnęła go pustka. Był zawiedziony.

Pochylił się nad nią tak blisko, że niemal dotykali się twarzami.

- Powiedz, kiedy odbył się nasz ślub?

Znowu zapachniało wanilią. W jej przejrzystych oczach wyczytał niepewność, policzki pokrywała bledość.

Zacisnęła kurczowo dłonie, aż pobielwały końce palców.

- Powiedziałeś, że chcesz się mną zająć, że chcesz pomóc naszej rodzinie. A ja, głupia, chciałam wierzyć, że mnie kochasz.

Nie spuszczał z niej wzroku. Wyglądała tak nieszczęśliwie, tak krucho. Spod maski zgorzknienia wyzierała twarz dziewczyny, którą znał niegdyś. Dawno temu była jego najlepszą przyjaciółką. Teraz była żoną.

Te trzy utracone miesiące były długie jak całe życie.

- Jak do tego doszło? - zapytał.

Czy zabiegał o jej rękę? Czy ożenił się pod wpływem impulsu, czy też został do tego zmuszony?

- To było tuż po dniu św. Walentego - zauważyła nie bez ironii. - W Szkocji. Mogę ci pokazać świadectwo ślubu, jeśli ci na tym zależy.

- Zrobisz to kiedy indziej. - Wiedział doskonale, że takie dokumenty bywały fałszowane. Wolał wysłać zaufanego sługę, żeby obejrzał księgi parafialne.

Nie ma co się spodziewać od niej uczciwej odpowiedzi, przynajmniej nie w sytuacji, kiedy na pierwszym miejscu stawia dobro dzieci. Muszą dojść do jakiegoś porozumienia, targ w targ.

Jej jednak zależało na czymś więcej.

Starła się uwolnić od jego bliskości, ale nie dopuszczał do tego. Była taka krucha, jakby zrobiona ze szkła, które za chwilę może się pokruszyć na drobne kawałki.

- Łączyło nas uczucie? - wypytywał.

Jej twarz była tak blisko, że czuł jej oddech na swojej twarzy. Gdyby wysunął wargi, mógłby złożyć na jej ustach pocałunek. Prowokował ją.

Nie odpowiedziała. Miał jednak wrażenie, że jej ciało odpowiada. Trzymała dłonie na jego ramionach, podczas gdy on machinalnie przesuwiał dłoń wzdłuż jej pleców. Czas jakby się cofnął, znowu była młodą dziewczyną, która w stajni próbowała smaku pierwszych pocałunków. Tylko że teraz trzymał w ramionach kobietę. Piękną, gorąco krwią, której bliskość sprawiała, że stracił zdrowy rozsądek w chwili, gdy jej dotknął.

Nie pocałował jej, choć tego pragnął. Zbyt dużo było pytań, na które nie dostał odpowiedzi.

Cofnął się. Zasłoniła się w obronnym geście ramionami.

- Masz zamiar anulować nasze małżeństwo?

W jej oczach był strach. Zawahał się. Chciał powiedzieć - tak. Zamiast tego powiedział zgodnie z prawdą:

- Nie wiem.

Przesunął palcem po owalu jej twarzy.

- Mam zamiar dowiedzieć się, co mi się przydarzyło, Emily. Zostań tu, dopóki nie wrócę z Londynu.

Zmartwił się, widząc jej blady uśmiech.

- A dokąd miałabym się udać?

- Wszelki duch Pana Boga chwali! - wykrzyknęła na widok Stephena Christine Chesterfield, markiza Rothburne.

Zbliżył się, uściskał matkę. Oddała mu uścisk. Wytargała za ucho.

- Powinnaś kazać cię wysmagać. Wystraszyłeś mnie na śmierć. Myślałam, że porwali cię jacyś barbarzyńcy i wywieźli na bezludną wyspę w środku bezkresnego oceanu.

Stephen roztarł ucho. Uśmiechnął się do siebie. Być może matka nie była daleka od prawdy.

- Uprzedziłem cię przecież o swoim przyjeździe.

- Powinieneś odezwać się znacznie wcześniej. Wyszedłeś tak nagle z balu u lorda Carstairsa, że lady Carstairs poczuła się urażona. A potem od lutego słuch o tobie zaginął. Nawet służba nie potrafiła mi powiedzieć, gdzie byłeś.

Lady Rothburne poprowadziła go w stronę kanapy i naląła mu herbaty.

- Teraz opowiadaj, co się z tobą działo od tamtej pory.

- Nie mam wiele do powiedzenia. - Sam nie wiedział, co się z nim działo, więc powiedział tylko tyle, ile mógł, żeby nie mijać się z prawdą. - Dochodziłem do zdrowia w Falkirk House, na wsi.

- Byłeś ranny? - Poglaskała go po uchu, tym samym, które wcześniej wytargała. - Przepraszam, Stephen, Nie wiedziałam. Ale teraz już czujesz się dobrze?

- Lepiej. Niezbyt dobrze pamiętam, co się ze mną działo. Przyjechałem do Londynu, żeby się czegoś dowiedzieć.

Lady Rothburne pociągnęła długi łyk herbaty. Wokół jej ust zarysowały się bruzdy świadczące o zatroskaniu.

- Nie mogę znieść myśli, że jakiś opryszek chciał cię skrzywdzić. Pójdę do lady Thistlewaite i poproszę ją o pomoc.

Na wzmiankę o najlepszej przyjaciółce matki Stephen z trudem stłumił jęk. Lady Thistlewaite, jak większość kobiet, żyła plotkami. Wystrzegał się jej jak ognia.

- Powinieneś pójść w przyszłym tygodniu na wieczorek muzyczny do Yarringtonów. Oderwiesz umysł od swoich problemów. Twój ojciec i ja nalegamy na to.

- Mamo, przestań...

- Co przestań?... Wiem, czego ci potrzeba. Pięknej, młodej kobiety u boku. Żebyś miał z kim podzielić się zmartwieniami. Panna Lily Hereford bardzo się za tobą stęskniła. Taka ładna z was para. Nie miałabym nic przeciwko waszemu ślubowi. Powiem ci w sekrecie, że oboje z ojcem zaczęliśmy już układać listę gości na wasze przyjęcie zaręczynowe. Panna Hereford będzie doskonałą żoną. Jest z takiego dobrego domu.

- Mówisz o moim ślubie?

Matka się roześmiała.

- Naturalnie. W całym Londynie nie ma teraz bardziej rozchwytywanego kawalera od ciebie.

Matka mówiła serio. A więc Emily Barrow jednak kłamała.

Rozdział czwarty

Gdy ciasto brązowieje, zanim wyrośnie, oznacza to, że piec jest za gorący. Utrzymanie odpowiedniego płomienia i odpowiedniej temperatury jest wielką umiejętnością. Pamiętajcie, żeby nie dokładać za dużo do ognia.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Nie było go dopiero od trzech dni, a jej niepokój wzrastał z godziny na godzinę. Jak on się czuje? Czy rany rzeczywiście dostatecznie się zagoiły?

Przestań, pomyślała. Uklękła na miękkiej trawie w ogródku warzywnym. - Pojechał. Przecież tego sobie życzyłaś.

Starła się usilnie wrócić do dawnej rutyny, ale bez powodzenia. Ucięła garść świeżego tymianku potrzebnego do pieczonych kurcząt, które planowała na obiad. Dokuczało jej przygnębienie. Dawniej tak cieszył ją ten ogródek, lubiła zwłaszcza zapach ziół. Ten spokojny, zielony zakątek dawał idealne schronienie przed okiem mieszkańców Falkirk.

A jeśli hrabia nigdy nie wróci? Jeśli się z nią rozwiedzie? Połykała łzy spływające do gardła, starała się nie rozplakać na głos. Nie kochał jej, gdy się pobierali. Teraz musi ponosić tego konsekwencje.

Czyjaś szorstka ręka zakryła jej usta. Próbowwała krzyknąć, ale palce napastnika zaciskały się na jej gardle.

- Tylko piśnij, a skręcę ci kark - szepnęła.

Gwałtownym ruchem docisnął ją do ziemi, czuła pod twarzą wilgotny grunt. Nie mogła oddychać, umierała ze strachu.

- Wiesz, co spotkało twojego brata.

Więc to ktoś z wrogów Daniela. Próbowwała potwierdzić ruchem głowy, że wie.

- Potrzebuję jego papierów, dokumentów dotyczących jego interesów. Gdzie one są?

- N...nie wiem - wyjąkała.

Uniosła szybko głowę, żeby złapać niewielki oddech.

Przydusił ją znowu do ziemi.

- Nie kłam.

- Może w domu naszego ojca...

Nim dokończyła, rozległo się wołanie Royce'a.

- Ciociu Emily!

- Nikomu nic nie mów - ostrzegł ją napastnik - inaczej policzę się z jego dziećmi.

Dostała silną, męską pięścią w ucho, ledwo powstrzymała okrzyk tępego bólu.

Kiedy się podniosła, mężczyzna zniknął. Royce wciąż ją wołał. Otarła twarz z brudu.

Znaleźli nas. Wrogowie Daniela, a może nawet sam zabójca.

Otrzeptała spódnicę. Popatrzyła na rozsypane zioła. Po co mu papiery brata? To nie miało sensu. Inwestycje Daniela zawsze były chybione.

Więc w Falkirk nie są już bezpieczni. Nie może dopuścić, by Royce i Victoria padli ofiarą wrogów jej brata. Przez głowę przemknął jej szalony pomysł, by wysłać dzieci do Ameryki, a może nawet na Wschód.

Londyn. Będzie musiała zawieźć dzieci do Londynu. Tylko hrabia zdoła zagwarantować im bezpieczeństwo. Buntowała się przeciwko takiemu rozwiązaniu, zawsze polegała tylko na sobie. Ale w pobliżu Whitmore'a będzie im prawdopodobnie lepiej.

Jej zraniona duma cierpiała na myśl, że musi się do niego zwrócić o pomoc. Wszystko, co jej obiecywał, okazało się kłamstwem. Była uwikłana w małżeństwo, do którego nigdy nie powinno dojść.

Jeszcze bardziej martwiła ją własna reakcja na jego bliskość. Choć tylko ją przytrzymywał, żeby mu się nie wrywała, obudził w niej wspomnienia, które od dawna starała się pogrzebać. Jej ciało ożywało na wspomnienie jego dotyku.

Nie. To się nie powtórzy. Pamięta jego nagły wyjazd w kilka dni po ślubie. To się nie może powtórzyć. Łatwiej będzie odpierać jego awanse, jeśli zamknie oczy i będzie sobie przypominać krzywdę, którą jej wyrządził.

Perspektywa czekającej ich kilkudniowej podróży powozem nie była zachwycająca. Royce potraktuje to jak przygodę, ale Victoria będzie cały czas płakać. Oczywiście,

mogliby pojechać pociągiem, ale ten pomysł przerażał ją jeszcze bardziej. Bała się oszalałającej szybkości, z jaką poruszały się pociągi, i ogłuszającego hałasu.

Weszła do domu. Royce siedział na schodach nad książką z bajkami, którą przywiózł z domu. Uśmiechnął się szczerze na jej widok.

- Poczytasz mi, ciociu Emily?

Chętnie powiedziałaaby „oczywiście”, ale zamiast tego pokręciła głową.

- Nie teraz. Muszę z tobą porozmawiać o czymś ważnym. Pojedziemy do Londynu.

- Do tatusia?

Musi zdobyć się na odwagę. Czas najwyższy, by poznał prawdę. Dlaczego jej przypadła taka rola? Dlaczego ona musi powiedzieć mu, że stracił drugiego rodzica? Nie wystarczy, że podczas porodu siostry umarła matka? Poinformowanie go o śmierci ojca było ponad jej siły.

Uklękła. Royce patrzył na nią podejrzliwie.

- Wyjeżdżamy?

- Nie. Nie o tym chcę mówić. - Zamilkła, zastanawiając się nad doborem właściwych słów.

Nie było słów dość łagodnych na wyrażenie tego, co musiała powiedzieć.

- Royce, twój tatuś nie wróci. - Wzięła go za rękę.

Pokręcił głową.

- Nieprawda. Obiecał. Zawsze dotrzymuje słowa.

- Tym razem nie może. - Nie wytrzymała. Łzy popłynęły jej po policzkach. - On umarł, kochanie.

Twarz chłopca pozostała nieruchoma. Jakby nic nie usłyszał. Nie oddychał, nie drgnął.

- Nie wierzę ci. - Wyrwał jej rękę i podniósł z dywanu ołowianego żołnierzyka, który wcześniej tam upadł. Wydał dźwięk naśladujący odgłos wystrzału. Że niby żołnierz strzela do wroga.

- To prawda. - Próbowała go przytulić, ale się uchylił.

- Nieprawda. Wiem, że wróci. Powiedział, że wróci.

Emily opuściła głowę. Royce bawił się jakby nigdy nic żołnierzykiem.

- Rano wyjeżdżamy. Pozbieraj rzeczy, które chcesz wziąć ze sobą.

Jego zachowanie zmieniło się w ułamku sekundy.

- Nie mogę jechać. Tatuś wie, gdzie jesteśmy. Tu na niego zaczekam.

Emily wstała klęczek.

- Schodzę do kuchni. Poproszę panią Deepford, żeby na wieczór ugotowała ci coś, co lubisz.

- Ja nie jadę - oznajmił drżącym głosem.

Nie odpowiedziała, odwróciła się. Jakiś mały, ostry przedmiot uderzył ją w ramię i upadł na podłogę. Ołowiany żołnierz, którym rzucił w nią Royce. Nie schyliła się jednak, by go podnieść.

Odchodząc, słyszała za plecami ciche szlochanie bratanka.

Nazajutrz Stephen rozesłał posłańców do wszystkich szkockich parafii wzdłuż granicy. Co prawda matka twierdziła, że wciąż jest kawalerem, nie bardzo jednak wiedział, czy może w to wierzyć. Były chwile, kiedy pamięć podsuwała mu niewyraźne obrazy Emily w jego objęciach. Miałyby to być prawda? Choć dzisiaj dzielił ich mur nienawiści, kiedyś przecież darzył tę kobietę sympatią.

Nie aż tak wielką jednak, żeby ją poślubić.

W drzwiach biblioteki stanął ojciec, James Chesterfield, markiz Rothburne. Przyglądał się synowi bez słowa. Był ubrany na czarno, jak zawsze, czarne włosy nad skroniami srebrzyły pasma siwizny. Był wysoki i szczupły. Przekonany o swojej wyższości nad innymi, wiedział, jak zdominować otoczenie.

- Czy będziesz raczył wyjaśnić mi swoje postępowanie? - zaczął bez żadnego wstępu.

- Cieszę się, że cię widzę w dobrym zdrowiu, ojcze. - Stephen nie podjął zaczepki.

Żadnej emocji, żadnych uczuć. Stephen nieraz się zastanawiał, czy ojciec w ogóle coś czuje do swoich dzieci. Nigdy ze sobą nie rozmawiali. Od śmierci starszego brata, Williama, przed laty, ojciec zachowywał się, jakby nie odczuwał żadnej straty. Nigdy nie wracał do tej tragedii.

Dla markiza liczyły się tylko obowiązki i tradycja. Nieważne, że Stephen nigdy nie był przygotowywany do dziedziczenia tytułu. Teraz był spadkobiercą rodu i jako taki powinien dorastać do jego oczekiwań.

- Twoja matka mówi mi, że się ożeniłeś.

W domyśle było: „bez mojej zgody”. Stephen nie zaprzeczył ani nie potwierdził.

- Wybór żony jest moją sprawą, jak przypuszczam. Nie potrzebuję twojej zgody.

- Mylisz się. - James wyprostował się po wojskowemu jak struna. - Twoje obowiązki jako mojego dziedzica obejmują wybór odpowiedniej żony.

- Co jest nieodpowiedniego w osobie Emily Barrow? Jest córką barona - przypominał ojcu.

- Ta rodzina jest skompromitowana. Mógłbyś równie dobrze poślubić pomywaczkę. W eleganckim towarzystwie nikt jej nie zaakceptuje.

No tak. Opinia socjety jest najważniejsza. Stephen pojął nagle, dlaczego mógłby poślubić Emily. Choćby po to, by przeciwstawić się ojcu. James Chesterfield powinien zrozumieć, że nie ma wpływu na wybór żony przez syna.

- To wszystko? - zapytał, patrząc ojcu wyzywająco w twarz.

- Niezupełnie. Dopilnujesz, by nikt nie dowiedział się o twojej... niedyskrecji... dopóty, dopóki nie zbadam możliwości rozwiązania twojego małżeństwa. Mam nadzieję, że to da się przeprowadzić.

Ogłosivszy werdykt, markiz nie widział powodu dalszej obecności w bibliotece. Wyszedł bez słowa.

Stephen otworzył barek i nalał sobie brandy. Ogrzewał zawartość kieliszka w dłoniach. Markiz nie był chyba świadomy, że dłużej nie może już dyktować synowi, jak ten ma postępować.

Sączył brandy i w milczeniu utwierdzał się w swoim buncie. Będzie musiał sprawić sobie własny dom w Londynie. Zawsze źle się czuł w Rothburne House, swoim przyszłym rodowym gnieździe. Będzie musiał tu wrócić po śmierci ojca, ale nie było powodu, by znosić obecność Jamesa Chesterfielda pod jednym dachem do dnia, w którym to nastąpi. Jutro, obiecał sobie. Jutro się tym zajmę.

Jego życie należy do niego i nie dba o to, jakie plany ma ojciec w stosunku do jego osoby.

Wrócił myślami do Emily Barrow. Pod kruchą zewnętrzną powłoką kryła się kobieta o żelaznej woli, niebezpieczna kobieta, która go nienawidziła. Wykorzystała go, aby zapewnić byt bratankowi i bratanicy. Tak samo jak on wykorzystał ją, aby przeciwstawić się autokratycznemu ojcu. Ta myśl go nagle otrzeźwiła.

Czy Emily uwierzyła, że ją pokochał? Dlaczego miałby kłamać kobiecie? Takie niehonorowe zachowanie nie było w jego stylu. Niestety, nie miał odpowiedzi na te pytania. W tej układance nic do siebie nie pasuje.

Dopóki nie znajdzie wyjaśnienia, dopóty nie będzie mógł usunąć Emily ze swojego życia.

Gdyby miała czym, chyba by się zastrzeliła.

Od dwóch dni siedziały w ciasnym powozie, zatrzymując się tylko na posiłki i noclegi w gospodach. Victoria płakała całą drogę. Mamka Anna delikatnie próbowała ją uciszyć, ale bezskutecznie.

Royce dołączył do „chóru”, marudząc, że chce do domu, i grożąc, że ucieknie zaraz do tatusia. Emily pocieszała się, że Londyn musi już być niedaleko. Zaczęło padać. Ciężkie krople deszczu uderzały o dach powozu, akompaniował im odgłos końskich kopyt dudniących po gościńcu.

Gdy Victoria wypłakała się wreszcie i usnęła, a zmęczony Royce złożył głowę na kolanach ciotki, za oknem powozu ukazały się znajome widoki Londynu. W ciemnościach rozpraszanych gazowymi latarniami lśniły wody Tamizy. Emily z każdą chwilą czuła się coraz bardziej niepewnie. Jej serce było pełne obaw.

Jak ja to zrobię, trwożyła się. Stanie na progu domu markiza i powie, że chce się zobaczyć z mężem? Nie miała wyjścia. W Falkirk House nie było już bezpiecznie.

Powóz zwolnił i w końcu stanął. Stangret otworzył drzwiczki.

- Zostańcie w środku - powiedziała do Anny.

Modliła się, żeby Stephen przyjął ich pod dach. Było już późno, a deszcz intensywnie bębnił o bruk ulicy. Choć noc była bezksiężycowa, elegancka kamienna fasada

rezydencji markiza bielą na tle ciemnych chmur. W wysokich oknach odbijało się szarogranatowe niebo.

Emily nie zważała na deszcz. Zdecydowanym krokiem pomaszerowała do frontowych drzwi. Zastukała. Starła się pamiętać, że musi zachowywać się z godnością hrabiny, czy jej się to podoba, czy nie.

Odźwierny zrobił na jej widok minę, jakby ujrzał szczura szukającego w domu schronienia przed deszczem. Emily potraktowała go wyniosłym spojrzeniem.

- Usuń się z przejścia, jeśli łaska. Nie mam zamiaru stać na deszczu.

- Wejście dla służby jest z tyłu domu, proszę pani - odpowiedział.

- Wejście dla służby? Nie jestem służącą - odepchnęła go. - Mój mąż się z tobą policzy, gdy się dowie, jak się do mnie odzywasz.

Odpięła pelerynę i czepek, chciała wręczyć je odźwiernemu. Nie przyjął ociekającego wodą okrycia.

- Z kim mam do czynienia? - zapytał.

Był gotowy wyrzucić ją za drzwi.

- Jestem lady Whitmore. - Wyminęła go i wtargnęła do środka. - Pan hrabia spodziewa się naszego przybycia.

Ponieważ żaden piorun nie powalił jej na wyfroterowaną na wysoki połysk drewnianą posadzkę, uznała to za znak, że jej kłamstwo zostało wybaczone w niebie. Zresztą nie było to takie kompletne kłamstwo. Przecież Stephen na początku proponował jej wyjazd do Londynu. Zawsze może powiedzieć, że zmieniła zdanie. Tak, zmieniła zdanie.

- Jak się nazywasz? - zapytała lokaja.

- Phillips - odpowiedział.

Był sztywny, jakby połknął kij od szczotki.

- Słuchaj, Phillips. Mamy za sobą długą podróż. Zajmij się przygotowaniem naszych pokoi i poproś kuchnię, żeby dała coś do jedzenia dzieciom i mnie. Niech podadzą w jadalni - dokończyła. Skrzyżowała umyślnie ręce tak, żeby służący mógł zobaczyć rodowy pierścień z rubinem, który nosiła na palcu lewej dłoni.

Na widok pierścienia Phillips radykalnie zmienił postawę.

- Jeśli jaśnie pani zaczeka tutaj, poinformuję lorda Whitmore'a o państwa przybyciu.

Emily zdjęła pelerynę i trzymając w rękach czepek, przemierzała tam i z powrotem pusty hol. Po wielu minutach usłyszała kroki. Wrócił lokaj, a za nim kroczył markiz Rothburne.

Wysoki, szpakowaty markiz był poirytowany. Patrzył na Emily z wysoka.

- Co tu się dzieje, Phillips? - zapytał.

- Chcę zobaczyć się z mężem. - Emily uchwyciła swój ślubny pierścień tak mocno, że aż wbił się jej w skórę.

- Zostaw nas. - Lord Rothburne skinął głową w stronę zdziwionego lokaja.

Zmobilizowała się do obrony. Markiz chce się jej pozbyć. Czy Stephen wie o jej obecności? Chyba nie, sądząc z zadowolonej miny Phillipsa.

Opanowała ogarniającą ją panikę, była zdesperowana do ostateczności. Po wybuchu skandalu z udziałem jej rodziny nie miała w Londynie żadnych przyjaciół, nikogo, na kogo mogłaby liczyć. Nie może dopuścić do tego, żeby lord Rothburne odprawił ją od progu.

- Nie jest tu pani mile widziana - rzekł prosto z mostu. - I proszę nie liczyć na to, że uda się pani uszczknąć choćby pensa z majątku mojego syna.

- Nie chcę jego pieniędzy. Nie potrzebuję ich.

Markiz patrzył na wypłowiałą suknię Emily z nieukrywaną pogardą. Chciał ją onieśmielić. Nie da się. Musi walczyć o dzieci. Gdyby wróciły do domu, wrogowie Daniela z łatwością je dosięgną.

- Chcę porozmawiać z hrabią - powiedziała.

- Nie obchodzi mnie, co pani chce. Mój syn nie życzy sobie pani widzieć. Jeśli nie opuści pani tego domu z własnej woli, każę Phillipsowi panią wyrzucić.

Emily chciała krzyknąć w złudnej nadziei, że mąż ją usłyszy, wyjdzie i uratuje.

Na znak markiza lokaj wyszedł zza schodów i otworzył drzwi wejściowe. Na zewnątrz deszcz rozpryskiwał się o kocie łby bruku. Emily nie miała wyboru. Musi uciec się do błagań. Nie mogła wyjść. Stawką była przyszłość dzieci.

- Proszę pozwolić mi porozmawiać z nim przez chwilę. Nie sprawię państwu kłopotu. - Z zewnątrz poprzez szum londyńskiej ulicy słyszała płacz Victorii.

Markiz nie odezwał się, stał z kamienną twarzą. Emily wycofała się. Poczula na skórze lodowate krople deszczu. Phillips rzucił w jej stronę jej pelerynę. Zdażyła ją złapać, zanim drzwi się zatrzasnęły.

Stała wpatrzona w oświetlone okna domu, nie bacząc na to, że jej suknia i włosy nasiąkają wodą. Mąż nie wyszedł do niej. A czego się spodziewała?

Zobojętniała na wszystko jak kawałek drewna skierowała się z powrotem do powozu. Nie wiedziała, co robić. Narzuciła na plecy pelerynę i zawiązała pod szyją mokre wstążki czepka.

- Wysiadamy? - zapytała Anna.

- Nie.

Powinna być przygotowana na takie przyjęcie. Lord Rothburne nigdy nie aprobował jej dziecięcej przyjaźni ze Stephenem i to się, jak widać, nie zmieniło. Stephen nosił co prawda tytuł hrabiego Whitmore'a, ale głową rodziny był wciąż jego surowy ojciec.

- Co robimy? - dopytywała się Anna.

- Nie wiem.

Stangret czekał na polecenie, ale jej nic nie przychodziło do głowy.

Czy mąż naprawdę chciał odprawić ją od progu, czy była to decyzja markiza? Może Whitmore w ogóle nie miał pojęcia, że ona zjawiła się w ich domu.

Biedny, piękny książę uwięziony w wieży. A raczej nieczuły hrabia, który pozwala żonie i dzieciom marznąć na chłodzie.

- Dokąd jedziemy, milady? - niecierpliwiła się Anna.

- Powiedz stangretowi, żeby objechał naokoło cały kwartał ulic. Niech krąży tak długo, aż znowu nie ujrzy mnie przed domem.

W desperacji postanowiła postąpić niekonwencjonalnie. Skierowała się ku wejściu kuchennemu. Spodziewała się, że drzwi nie będą zaryglowane, i nie zawiodła się.

Służba zgromadzona w kuchni patrzyła na nią w osłupieniu. Pulchna kucharka omal nie upuściła czajnika.

- Ja tylko na chwilę - odezwała się Emily, pokazując pierścień z rubinem. - Przyjechałam po męża.

Znalazła wejście na kuchenne schody i ruszyła w górę, pokonując po dwa stopnie na raz, zanim ktoś ze zdezorientowanej służby zdążył pójść za nią. Jeśli Stephen jest w domu, ona go znajdzie.

Była nastawiona na starcie z markizem, ale go nie spotkała. Szła korytarzem, nasłuchując pod każdymi drzwiami. Nie wiedziała, gdzie jest. Postanowiła otworzyć kolejne drzwi.

W pokoju siedziała siwowłosa pani w słomkowego koloru sukni i czytała książkę. Na widok Emily krzyknęła.

- Emily Barrow, a cóż ty tu robisz?

Emily poznała lady Rothburne.

- Szukam mojego męża.

- Stephen wie, że tu jesteś?

Emily pokręciła głową. Do pokoju wpadł lokaj.

- Przepraszam, milady. Ta pani weszła tak szybko, że nie zdążyliśmy jej zatrzymać.

- W porządku. - Lady Rothburne odprawiła lokaja. - Znam pannę Barrow.

Emily powstrzymała westchnienie ulgi.

- Proszę wybaczyć, lady Rothburne, ale bardzo mi się spieszy. W którym pokoju mogę go zastać?

- Mój mąż chyba nie wie, że tu jesteś, prawda?

Emily nie chciała się przyznać do spotkania z markizem, nalegała więc:

- Muszę się zobaczyć z hrabią. Nie przyjechałabym, gdyby sprawa nie była pilna.

- Idź korytarzem w dół, drugie drzwi po lewej. I może zmieniłabyś tę przemoczoną sukienkę? W szafie mojej córki znajdzie się coś do przebrania. Hannah jest w szkole, nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Dziękuję. Nie zabawię długo. - Emily skinęła na pożegnanie i wyszła z pokoju markizy. Na korytarzu nie było nikogo. Pospieszyła we wskazaną stronę.

Stephen przebierał się, gdy Emily weszła do jego pokoju. Właśnie zsuwał rozpiętą koszulę z ramion. Na jego karku zauważyła tatuaż, podobny do tego, jaki miał w tym samym miejscu jej brat. Skąd on to ma? W noc poślubną niczego podobnego nie zauważyła.

- Co tu robisz? - Wciągnął z powrotem koszulę. - Myślałem, że chciałaś zostać w Falkirk.

Widok jego obnażonej klatki piersiowej speszył Emily. Gdzie jest kamerdyner? Sam na sam z na wpół rozebranym mężczyzną... to nie było rozsądne.

Postąpił w jej kierunku. Odwróciła wzrok, starając się nie patrzeć na jego pierś. Przecinała ją postrzępiona blizna, długa na kilkanaście centymetrów. Rana, chyba zadana nożem, już się zagoiła, ale blizna wciąż jeszcze była świeża i lekko zaróżowiona.

- Zmieniłam zdanie. - Postanowiła nie tłumaczyć się i miała nadzieję, że on nie zażąda szczegółowych wyjaśnień. Przecież i tak nie byłby skłonny jej uwierzyć, nawet gdyby powiedziała prawdę.

- Jesteś cała przemoczona. Podejź do kominka, osusz się trochę. - Przyglądał się jej włosom i Emily zdała sobie sprawę, że zgubiła prawie wszystkie szpilki przytrzymujące uczesanie. Jej potargane włosy wysuwały się spod czepka i opadały na ramiona. Założyła szczególnie uparty lok za ucho, to jednak nie pomogło doprowadzić fryzury do ładu.

- Nie mam czasu. Dzieci czekają przed domem. Przyprowadziłabym je ze sobą, ale twój ojciec wyrzucił mnie za drzwi.

Twarz Stephena zastygła z gniewu.

- Naprawdę?

Wściekł się, że ojciec tak potraktował jego żonę.

- Cieszę się, że nie dałaś za wygraną.

Podszedł do Emily, zdjął jej czepkę i usunął z włosów resztę szpilek. Przeczesał palcami ciemnozłote loki, musnął kciukami jej brodę. Nawet taka przemoczona go pociągała.

- Postój przez jakiś czas przy kominku, ogrzej się. Poślę natychmiast służbę po dzieci.

- To nie walizki. Zresztą twój ojciec nie życzy sobie ich tutaj.

Nie dbał o to, czego życzy sobie jego ojciec, ale nie chciał się teraz kłócić.

- Zrobimy więc inaczej. Właśnie kupiłem dom w mieście, kilka mil stąd. Będzie wam tam dobrze, choć nie zatrudniłem jeszcze służby i nie ma w nim za wiele mebli.

Masując jej kark, wyczuwał silne napięcie pod gładką jak jedwab skórą. Zsunął dłoń niżej.

Pociągała go jej jakby wygłodniała twarz, kusity miękkie, pełne wargi, kobiece krągłości zdawały się prosić, by je odsłonić i głaskać.

- Co robisz? - Skóra Emily pokryła się gęsią skórką, głos brzmiał niepewnie. - Trzymaj ręce przy sobie.

Reagowała jak dziewica, a nie jak poślubiona mu kobieta.

Zniżył usta do jej ramion, wciągał w nozdrza zapach wanilii, którym pachniała jej skóra.

Wzdrygnęła się. Pobladła, oczy jej pociemniały.

- Nie przypominaj mi tego.

Zachowywała się jak dziewczyna, świeża, niewinna, ale go nie odpychała. Jej niepewność nasunęła mu myśl, że kiedyś coś między nimi zaszło. Puścił ją, choć niechętnie.

Odetchnęła. Stephen doprowadził do porządku koszulę, włożył kamizelkę i surdut.

- Chodź.

Sprowadził ją za rękę w dół kuchennych schodów.

- Powóz czeka przed domem?

Na zewnątrz podmuch wiatru szarpnął parasolem, który przed wyjściem zdążył jeszcze chwycić. Emily przywarła do niego, żeby się schronić przed deszczem. Trzymali się za ręce. Dostrzegła w głębi ulicy powóz.

Stephen przywołał stangreta i pomógł Emily wsiąść. Rozpoznał człowieka z Falkirk House. Był zadowolony, że jego żona okazała przynajmniej tyle zdrowego rozsądku, żeby wziąć zaufanego służącego. Wskazał stangretowi drogę i ruszyli.

- Co on tu robi? - wykrzyknął Royce, gdy Stephen zajął miejsce w powozie obok Emily.

- Royce! - upomniała chłopca Emily.

- Wiozę was tam, gdzie czeka na was ciepłe łóżko do spania. Może wolałbyś zostać na noc na deszczu?

- Mogę spać wszędzie, byle nie w pana domu - brzmiała odpowiedź.

Stephen nie miał zamiaru tolerować takiego zuchwalstwa. Zastukał w dach powozu i kazał stangretowi się zatrzymać.

- Co robisz?! - krzyknęła przerażona Emily.

- No, jazda! - Otworzył drzwiczki powozu. - Wysiadaj!

Podmuch lodowatego wiatru wtłoczył do środka strugę deszczu. Chłopiec zapłakał. Emily zdrętwiała z wrażenia. Stephen zatrzasnął z powrotem drzwi.

- Zapamiętaj sobie. Nie będę znosił żadnych wyskoków w obecności twojej ciotki. Domagam się szacunku i posłuchu.

Chłopiec kiwnął głową, choć jego mina wyrażała sprzeciw.

- Dobrze.

Stephen dał znak stangretowi, że może jechać.

Niestety, między nim a chłopcem wyrosła bariera wrogości.

Rozdział piąty

Dobra pani domu nigdy nie kupuje produktów pośledniej jakości. Trzeba wszakże umieć zachować umiar w wydatkach i wydawać pieniądze rozsądnie, a mimo to podawać na stół najlepszą śmietankę i najlepsze masło. Niektórzy oceniają panią domu po jakości serwowanych deserów...

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Stephen był wcześniej w nowo nabytym domu tylko raz, kiedy decydował się na zakup. Dom należał do owdowiałego lorda Broughama, który tonął w długach i chętnie pozbywał się nieruchomości. Nie była to żadną miarą okazała rezydencja, jej zaletę stanowiła natomiast doskonała lokalizacja w pobliżu Mayfair.

W holu powitał ich zapach stęchlizny. Dom wymagał gruntownego przewietrzenia.

- Nie ma tu pokoju dziecięcego - usprawiedliwił się Stephen, prowadząc Emily do pokoi sypialnych na piętrze - i na razie musimy się obejść bez pomocy służby. Nie planowałem tu przeprowadzki przez jeszcze dzień albo nawet dwa. I absolutnie nie byłem przygotowany na wasz niespodziewany przyjazd.

- Nic nie szkodzi. - Emily zdobyła się na uśmiech, pierwsze przyjazne zachowanie się wobec niego, jakie pamiętał. - Pomożesz mi znaleźć miejsce, gdzie mogłabym położyć Victorię?

Na górze Stephen znalazł dwie berzery, przeniósł je do gościnnej sypialni i zestawił razem tak, by tworzyły łóżeczko. Victoria tarła oczy, popłakiwała i wyginała ciało. Emily pogładziła ją po plecach i ucałowała, ale dziewczynkę nie było łatwo uspokoić, oddała ją więc, acz niechętnie, mamce. Royce zdjął tylko buty i dał nurka pod koce na łóżku, jakby chciał się odciąć od świata. Emily pozazdrościła mu, sama też chciałaby tak łatwo zapomnieć o ostatnich kłopotach.

Mąż był dla niej zupełnie obcym człowiekiem, który nic do niej nie czuł. Jakby po pięknym śnie nastąpiło przykre przebudzenie. Czy spodziewał się, że ona spędzi noc w jego sypialni? Nie będzie chyba od niej wymagał wypełniania powinności małżeńskich,

skoro sam jej nie kochał. Co do niej, to i tak nigdy nie zapomni, jak smakują jego pocałunki i z jaką czułością kochali się po ślubie, aż do zatracenia.

Teraz czuła się zawiedziona.

Wkroczył z impetem w jej życie i po zaledwie kilku dniach rozbudził w niej uczucia, które żyły w niej w uśpieniu od czasu, kiedy durzyła się w nim jako nastolatka. Czyż każda dziewczyna nie marzy o spotkaniu księcia z bajki? Dla niej on był takim księciem.

Złudzenia prysły. Jedynym sposobem wyleczenia zranionych uczuć było zachowanie zimnej obojętności.

Podał jej dłoń. Przyjęła ją z ociąganiem. Zaprowadził ją do niewielkiego saloniku, gdzie rozpałił w kominku.

Z paleniska zaczęło promieniować przyjemne ciepło. Emily stanęła przed kominem i suszyła przemoczone ubranie. Stephen siedział w fotelu i patrzył na nią. Krępowo ją to.

- Co tak na mnie patrzysz?

- Zastanawiam się, czy naprawdę jesteśmy mężem i żoną.

We włosach miał ciągle kropelki wilgoci, po policzku ku pięknie wykrojonym, zmysłowym ustom spływał strumyczek wody. Starła się nie myśleć, jak gorące potrafią być jego pocałunki.

- Oczywiście, że tak. - Starła się wytrzymać jego wzrok i nie zaczerwienić się, ale jej się nie udało.

Wstał, zamknął drzwi. Mokre ubranie uwierało ją, pogarszało i tak złe samopoczucie. Sam na sam z nim, w ciemnościach rozprasanych jedynie poświatą z rozżarzonych węgli na kominku i wątym światłem jednej świeczki, czuła się tak niekomfortowo jak nigdy.

- Masz jakichś żyjących krewnych? Gdybym nie był twoim mężem, kto mógłby zaopiekować się tobą i dziećmi?

- Mam stryja. Przebywa w Indiach.

Napięcie gęstniało, z każdą upływającą sekundą Emily stawała się bardziej nerwowa. Dlaczego o to pyta? Czy zamierza ich odesłać?

Zadumał się.

- Posłałem po informacje do parafii wzdłuż granicy szkockiej. Jeśli mnie okłamu-
jesz...

- Nie okłamuję.

Nie chciał zaakceptować prawdy. Była pewna, że nie usatysfakcjonuje go nawet
należycie podpisane świadectwo ślubu.

Jego wzrok stawał się coraz cięższy. Wziął jej dłoń i przyłożył do swojego policz-
ka. Pod palcami poczuła kłujący zarost.

- Byliśmy ze sobą?

Uciekła się do kłamstwa. Była gotowa na wszystko, byle się do niej nie zbliżał.

- Zostawiłeś mnie tydzień po ślubie. Nie skonsumowaliśmy małżeństwa.

- A zatem łatwo będzie uzyskać unieważnienie.

Przesunął jej dłoń tak, by jej palce dotykały jego ust. Emily czuła narastający bunt.
Zranił ją boleśnie. Oddała mu się, a on o tym nie pamiętał. Najpiękniejsza noc w jej ży-
ciu dla niego nic nie znaczyła.

- Chyba że zrobimy to teraz. Chcesz? - Jego niski głos kusił, uwodził.

Zamknęła oczy, żeby zebrać siły. Nienawidziła swojego ciała, które wbrew niej
rwało się w jego objęcia. Jego usta, gorące i spragnione, prześladowały ją od ich nocy
poślubnej. Przeraziła się, że podda się jego kusicielskiej sile.

- Jeśli potrzebujesz kobiety, idź do kochanki - powiedziała.

Sama myśl o tej nieznannej kobiecie doprowadzała ją do szału, tym bardziej że z jej
osobą wiązały się wspomnienia o śmierci Daniela.

- Mówiłem ci już. Nie mam kochanki. Po co mi kochanka, skoro mam żonę?

Wzruszyła ramionami. Wcale nie była pewna, czy może mu wierzyć. Nawet jeśli
nie miał kochanki, ona i tak nigdy nie pójdzie z nim do łóżka. Na pewno nie w sytuacji,
gdy on ma zamiar ją opuścić.

- Nie będę ci żoną. Musiałbyś mnie do tego zmusić.

- Nie mam takiego zwyczaju. - Oczy mu pociemniały, był wściekły.

Emily walczyła ze sobą, żeby wytrwać w obojętności.

Wtedy zrobił coś nieoczekiwanego. Czubkiem palca dotknął jej piersi. Pod zimną, przemokniętą suknią wyczuł natychmiast stwardniałą brodawkę. Kolistym ruchem masował sterczący pagórek.

W Emily ożyły wspomnienia poślubnej nocy. Wyciągnęła do niego ramiona. Odychała ciężko. Pragnęła go. Wystarczyło jedno dotknięcie.

Odsunął się od niej.

- Dobranoc. - Odwrócił się i wyszedł.

Chciało jej się krzyczeć. Była zawiedziona. Wiedziała, że zrobił to z rozmysłem. Chciał, żeby go prosiła o miłość.

Ona jednak zrobiona jest z twardszego materiału, niż on myśli. Tym razem odniósł zwycięstwo. Obudził w niej pożądanie. Ale ona już nigdy nie zapomni, w jaki sposób porzucił ją i Daniela.

Nigdy więcej nie dopuści do żadnego zbliżenia.

W ciągu następnego tygodnia Stephen unikał Emily. Rozmawiali okazjonalnie o sprawach praktycznych. Spali w osobnych pokojach, nie spotykali się za często. Będzie ją łatwiej odesłać, jeśli zachowają wobec siebie dystans.

Wtedy nadeszło potwierdzenie zawarcia związku małżeńskiego.

Owego poranka Stephen czytał nadesłany list przynajmniej siedem razy, wciąż nie mogąc uwierzyć. Był żonaty. Niepodważalna prawda. Każde słowo Emily było prawdziwe.

Dostał zaproszenie od ojca na późne śniadanie. Do Rothburne House poszedł z listem.

On i Emily pobrali się w połowie lutego w parafii oddalonej kilka mil od Gretna Green. Posłaniec Stephena na własne oczy zweryfikował zapisy w księdze parafialnej.

Emily po ceremonii wydano odpis świadectwa ich ślubu, który już wcześniej pokazywała Stephenowi. Wszystko było w jak najlepszym porządku.

Czy wszystko? Rodziły się następne pytania, które domagały się odpowiedzi. Dlaczego się z nią ożenił? Chciał ją chronić? Kochał ją? A może był to tylko akt nieposłuszeństwa wobec ojca?

Działała na jego zmysły, to pewne, ale czy doszło między nimi do czegoś więcej? Pamięć nic mu nie podpowiadała. Dobrze pamiętał tylko obrazy sprzed dziesięciu lat.

Emily wspina się na drzewo, śmieje się, on strąca ją z gałęzi. Blond włosy opadają na ramiona, tkwią w nich wplątane liście. Emily w jego ramionach. Czuje ją. Potem wszystko spowija mgła niepamięci.

Siedział w jadalni i po raz któryś przebiegał wzrokiem treść otrzymanego listu, gdy wszedł jego młodszy brat, Quentin.

- Nie spodziewałem się ciebie - oznajmił zamiast powitania - choć matka uprzedzała o twoim powrocie.

- Ojciec zaprosił mnie na śniadanie. Zamierza chyba wygłosić kolejny wykład. Wciąż żyje w błędnym przekonaniu, że mam nie więcej niż sześć lat.

- Masz przynajmniej gdzie mieszkać.

Stephen wyczuł, że brat ma kłopoty.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś spłukany?

- Do ostatniego pensa.

Ostatnim razem widzieli się przed odesłaniem Quentina do zabitej dechami posiadłości w Thropshire. Kiedy to było? Próbował sobie przypomnieć.

W styczniu. Quentin wyjechał pod koniec stycznia. Nareszcie coś sobie przypomniał. Odczuł pewną satysfakcję.

- Kiedy ojciec pozwolił ci wrócić do Londynu? - zapytał. Rozrzutność Quentina zawsze była źródłem nieporozumień rodzinnych. Markiz usuwał synowi pokusy sprzed nosa.

- Dwa dni temu. Teraz ty jesteś czarna owcą.

- Na to wygląda. Zakładam, że nic nie słyszałeś o moim ślubie.

- Ani słowa. Ale nie trzeba czekać długo, by dowiedział się o nim cały Londyn.

Stephen dziobał widelcem jedzenie na talerzu. Powrót do starych nawyków londyńskiego życia nie byłby trudny. Nie mógł jednak znieść luki pamięciowej. Tak wiele zmieniło się w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

- Co u Hannah? Ciągle w szkole? - Szesnastoletniej siostry nie widział od zimy.

- Tak. Ale matka już układa plany wydania jej za mąż.

Wzburzył się na myśl, że jego niewinna siostra mogłaby wpaść w łapy jakiegoś mężczyzny.

- Hannah jest na to za młoda. Nie zadebiutowała jeszcze w towarzystwie.

- Matka ma w związku z nią wielkie plany. Wciąż nie może przeboleć, że nie miała wpływu na twój ożenek.

Stephen skrzywił się.

- Jaka ona jest? Ta twoja żona? Straszna? Sprawiasz raczej ponure wrażenie.

- Z Emily wszystko w porządku - zapewnił Stephen. Poza tym, że nie ma pojęcia, dlaczego się z nią ożenił. Przez cały ostatni tydzień prawie się nie widywali.

Odłożył sztucce. W zamyśleniu potarł kark. Czuł, że zaraz pojawi się ból w skroniach.

- Byłeś tu owego wieczoru, kiedy... - chciał powiedzieć „zniknąłem” - kiedy wyjechałem? - poprawił się. - Czy wciąż jeszcze siedziałeś w Thropshire?

- Byłem. - Quentin nalał sobie herbaty. - Matka zaciągnęła mnie na kilka dni do Londynu. Myślała, że ogłosisz zaręczyny z panną Hereford i domagała się, bym przy tym był. - Uśmiechnął się głupawo. - Zniweczyłeś plany ojca zbudowania dynastii Chesterfieldów. Kiedy matka wczoraj wieczorem wspomniała przy kolacji o twoim ślubie, myślałem, że staruszek padnie trupem.

Stephen nigdy nie objawiał żadnego zainteresowania panną Hereford, ale to, jak widać, nie miało dla rodziców znaczenia. Oboje układali za niego plany matrymonialne. Szkoda mu było tej biednej Hereford.

- Opowiedz, co się wydarzyło na balu u lady Carstairs?

- Mówisz, jakbyś nie pamiętał.

Brat okazał się jednak bystry.

- Bo nie pamiętam. Jakaś chmura przesłania mi ostatnie miesiące. Wiem, co się wydarzyło w styczniu, a potem już nic nie pamiętam, do momentu obudzenia się w Falkirk. Wszystko pomiędzy tymi wydarzeniami - cały luty, marzec, kwiecień, a nawet część maja - jakby nie istniało. Próbuję wypełnić tę lukę.

- Postaram się ci pomóc. Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko. - Potrzebował punktu zaczepienia.

Musiał od czegoś zacząć.

- Szukałeś brata swojej żony, lorda Hollingforda. - Quentin miał teraz poważny wyraz twarzy. - Nie mogłeś go znaleźć, potem zniknąłeś. Wtedy ostatni raz słyszeliśmy o tobie. Ojciec szukał cię we wszystkich naszych majątkach, ale nigdzie cię nie było. Matka obawiała się, że przydarzyło ci się nieszczęście.

Rzeczywiście, przydarzyło mu się nieszczęście. Straszliwa blizna na piersi nie była wytworem imaginacji. Nie pamiętał jednak związanego z raną bólu. Nie miał pojęcia, czy został ugodzony nożem przez zwykłego rzezimieszka, czy przez kogoś bardziej niebezpiecznego.

- Ktoś próbował mnie zabić. Nie mam pojęcia dlaczego.

Oświadczenie zrobiło wrażenie na Quentinie, ale obrócił je w żart.

- Przyznaję, sam raz czy dwa miałem wobec ciebie zbrodnicze zamiary.

- Mówię poważnie.

- Mogłem zostać dziedzicem całej ojcowskiej fortuny - trzymał się żartobliwego tonu Quentin.

- Jeszcze nie wszystko stracone. - Stephen wiedział, że brat wysoko ceni sobie swobodę, jaką dawała pozycja młodszego syna. On sam korzystał z podobnej niezależności, ale tylko do ukończenia dziewięciu lat. - Jest jeszcze coś. - Zerkając w stronę drzwi, Stephen zdjął surdut i rozpiął koszulę. - Spójrz na to. - Pokazał bratu tatuaż pod kołnierzykiem.

Quentin zaniepokoił się.

- Co to takiego?

- Nie mam pojęcia. Czy ja należę do ludzi, którzy kolekcjonują tatuaże na ciele?

- Może przegrałeś zakład?

- Może - przyznał Stephen, choć bez przekonania.

- To mi wygląda na znak w jakimś orientalnym języku, może sanskrycie.

Czyżby dotarł do Indii? A może zawieźli go tam porywacze? Musi dowiedzieć się, co znaczy ten znak.

Stephen skierował rozmowę na bardziej neutralny grunt i brat zaczął mu opowiadać o losie ich ostatniej zamorskiej transakcji handlowej.

- Wszystkie zyski ze sprzedaży ładunku zostały skradzione. Straciliśmy mnóstwo pieniędzy.

Stephen sięgnął po pióro i papier, i zaczął notować.

- Jaką nazwę nosił statek?

- „Lady Valiant”.

Miał nadzieję, że nazwa wywoła jakieś skojarzenia, ale tak się nie stało. Pamiętał, że inwestował w jakieś transakcje importowe, ale nazwy statku nie potrafił sobie przypomnieć.

Zaczął notować nazwiska wspólników, którzy mogli zostać poszkodowani w tej samej transakcji. Jednym był wicehrabia Carstairs. I on sam. A także Hollingford. Brat Emily również zainwestował w wyprawę „Lady Valiant”. Stephen miał dziwną pewność, że tak było.

- Skończ już z tymi notatkami - protestował Quentin. - Tylko rozmawiamy, nie prowadzimy jakiegoś dochodzenia.

- Lubię, żeby wszystko pozostawało na piśmie.

- Dzięki Bogu, że to ty, a nie ja, będziesz zarządzał naszymi majątkami.

- Ty wolisz po prostu płacić rachunki i nie martwić się, skąd się biorą pieniądze.

- Właśnie. Skoro ty i ojciec mnie utrzymujecie, tylko to ma dla mnie znaczenie. -

Quentin zamarkował toast filiżanką herbaty.

Stephen zachmurzył się. Lubił porządek w papierach. Porządek i logiczne myślenie, w tym czuł się jak ryba w wodzie.

- Czy ktoś jeszcze wie, że jestem żonaty? - zapytał nagle, unosząc wzrok znad notatek.

- Możliwe. Służba plotkuje między sobą. Ojciec jednak nie życzy sobie, żeby o tym wspominać.

Jeśli służba wiedziała, to najprawdopodobniej wiedziało już pół Londynu. Stephen skrzywił się; znał ten mechanizm.

- Jesteśmy zaproszeni na wieczorek muzyczny u lorda Yarringtona - kontynuował Quentin. - Ostrzegam cię: będzie tam panna Hereford.

Stephen zaklął pod nosem. Jeśli pójdzie na wieczorek, nie uda mu się uniknąć spotkania z panną Hereford, choćby bardzo się starał. Nie wiadomo, na jakiej podstawie wmówiła sobie, że on się nią interesuje, choć nie dał jej na to żadnego dowodu. Obwinił rodziców o wprowadzenie panny Hereford w błąd.

Gdyby poszedł z Emily Lily Hereford musiałaby się wyzbyć wszelkich złudzeń. Oczami duszy ujrzał żonę w eleganckiej balowej sukni, z perłami i brylantami w spiętrzonych wysoko jasnych włosach.

Do tej pory widywał ją zazwyczaj z rękami ubrudzonymi mąką i w kuchennym fartuchu. Czy się z nią kiedykolwiek kochał? Nie pamiętał. Może wciąż jest dziewicą?

Nagle poczuł, że znalezienie odpowiedzi na te pytania jest o wiele ważniejsze niż spotkanie z ojcem i wysłuchanie jego kolejnego kazania.

- Przepraszam, wychodzę. - Wstał i zaczął się żegnać z bratem.

Nie zdążył wyjść, gdy do jadalni wszedł James Chesterfield. Markiz zatrzymał syna gestem dłoni.

- Dokąd?

- Do domu, do żony.

- Nie powinna pozostać długo twoją żoną. Emily Barrow nie nadaje się na hrabinę. Jej rodzina jest bez grosza i na dodatek ten skandal...

- Dostyc. - Stephen zacisnął pięści. Z trudem panował nad sobą. - To legalnie zawarty związek. Nie uda ci się go podważyć.

Nie miał pojęcia, dlaczego broni Emily, na dodatek tak impulsywnie. Przecież w głębi duszy sam się zastanawiał, czy t chce, żeby z nim została. Nie wiedział nawet, czy w ogóle pragnął żony.

Nigdy jednak nie przyzna się ojcu do swoich wątpliwości. Markiz poczerwieniał na twarzy.

- Jeśli upierasz się trwać w tej farsie, cofnę ci fundusze.

- Mam własne dochody - powiedział spokojnym głosem Stephen.

- Nawet nie próbuj przedstawiać jej w towarzystwie jako swoją żonę. Ostrzegam cię. Konsekwencje nie spodobają ci się.

- Do widzenia, ojcze. - Stephen wyminął markiza.

James Chesterfield zwykł kontrolować życie innych osób. Lubił wchodzić w spory i dlatego Stephen schodził mu z drogi. To był jego sposób robienia ojcu na złość.

Wracał do domu, do Emily. Teraz, gdy poznał prawdę, należało podjąć decyzję.

Na przykład: czy chce, czy nie chce być jej mężem.

Emily spacerowała po Mayfair, rozkoszując się przedpołudniowym słońcem. Nie wzięła pokojówki, ale zmusiła dwóch lokajów, żeby ją eskortowali. Z nimi czuła się bezpieczniej. Stephen zostawił jej pieniądze na osobiste zakupy, jednak sytuacja finansowej zależności ją krępowała. Faktem jest, że naprawdę uratował jej rodzinę i łożył na Royce'a i Victorię. Wiedziała, że musi schować dumę do kieszeni.

Kompletnie straciła głowę, gdy przywieziono ciało Daniela. Potem dowiedziała się, że jej mąż zaginął, a przedtem widziany był u kochanki... To było ponad jej siły.

Żyła w stanie odrętwienia, nie wiedziała, czy Stephen żyje, czy nie.

Nigdy już nie ulegnę jego czarowi - zarzekała się.

Okazała słabość, pozwoliła sobie żyć w świecie ułudy. Marzyła o nim. Przekonała się, do czego to prowadzi. Nie kochał jej. Nawet jej nie pamiętał.

Przypomniała sobie, po co wyszła z domu. Na zakupy. Dzieci potrzebowały ubrań. To pozwoli oderwać myśli od nękających ją zmartwień.

Zatrzymała się przed wystawą Hardinga i Howella. Postanowiła kupić materiał na ubrania dla Victorii i Royce'a. Ileż tu kosztownych drobiazgów. Można dostać zawrotu głowy.

Obejrzała się, czy ktoś jej tu nie śledzi. Nie bądź głupia, upomniała samą siebie. Temu komuś, kto napadł ją w Falkirk, zależało na dokumentach Daniela. Nie pojedzie przecież za nią do Londynu.

Mimo wszystko czuła się nieswojo. Lepiej nie zwlekać z zakupami i jak najszybciej wracać do domu.

Miała na sobie czarną, znoszoną suknię, której Stephen nie cierpiał. W tym skromnym odzieniu mniej rzucała się w oczy niż londyńskie strojnisi i było mniej prawdopodobne, że padnie ofiarą złodziei kieszonkowych.

Wystawy sklepowe były olśniewające. Zatrzymała się przed witryną cukiernika. Z wnętrza sklepu wydostawał się smakowity aromat czekolady, pobliska piekarnia kusila za to zapachem pasztecików. Ale największe wrażenie zrobiła na niej wystawa sklepu z owocami. Wśród ananasów, fig i winogron wypatrzyła koszyczki ze świeżymi truskawkami. Wyobraziła sobie placek z kruchego ciasta, obłożony soczystymi owocami pokrytymi bitą śmietaną. Nie namyślała się długo. W pobliżu domu prawdopodobnie mogłaby kupić truskawki taniej, gdyby się potargowała, ale wolała robić zakupy w Mayfair, gdzie było bezpieczniej.

Wyszła na ulicę uradowana zakupem. Nagle tuż przy niej jakiś męski głos wykrzyknął, żeby się zatrzymała. O włos od niej przemknął rozpędzony powóz, lokaj w ostatniej chwili zdążył odepchnąć ją od krawężnika.

Wóznica zdołał wyhamować konie i zatrzymał się nieopodal. Ktoś wpadł na lokaja, ten stracił równowagę i wpadł z kolei na Emily, która runęła w błotnistą kałużę.

- Przepraszam panią. - Czerwony jak burak lokaj pomagał Emily wstać, podczas gdy jego kolega zbierał rozsypane na trotuarze zakupy.

Z zatrzymanego pojazdu wyskoczył dobrze ubrany mężczyzna.

- Na Jowisza, to panna Barrow! - wykrzyknął. - Co pani tu porabia?

Emily spłonęła rumieńcem. Znała go. To Freddie Reynolds. Był bardzo próżnym człowiekiem, ale miał złote serce. Kilka lat temu Daniel zabrał ją na wielkie przyjęcie rodzinne w wiejskim majątku Reynoldsa. Po tej uroczystości Freddie uczynił Emily przedmiotem swojego uwielbienia. Przysyłał jej liczne upominki mające świadczyć o jego afekcie, które ona przyjmowała z wdzięcznością, chociaż nie odwzajemniała jego uczuć.

- Panno Barrow, jestem zdruzgotany. Nie ma słów, którymi potrafiłbym wyrazić, jak mi przykro. Proszę pozwolić, że odwiozę panią do domu.

- Ależ nie ma potrzeby. Nic mi nie jest. - Próbowała strzepnąć błoto z sukni, ale tylko je rozmazywała.

- Droga panno Barrow, byłbym nad wyraz uszczęśliwiony, gdyby zwracała się pani do mnie „Freddie”.

Emily nie podobał się ten pomysł, bo Freddie znowu zacząłby się do niej zalecać. Była teraz mężatką, on musi zrozumieć, że byłoby to absolutnie niestosowne.

- Dziękuję panu, panie Reynolds, podejrzewam jednak, że mógł pan nie słyszeć o moim niedawnym zameściu. Jestem teraz panią Whitmore.

- Doprawdy! - W jego głosie dała się słyszeć nutka irytacji. - Nic mi o tym nie wiadomo!

- Tak. - Czerwieniąc się, kiwnęła głową z godnością. - Muszę już iść. Było mi miło pana widzieć.

- Proszę wybaczyć. - Przybrał obojętną minę, zdawał sobie sprawę z tego, że niepotrzebnie się odkrył. - Wiadomość o pani zamążpójściu mnie zaskoczyła.

Otworzył drzwiczki powozu, skłonił się.

- Zapraszam. Ponieważ z mojej winy wpadła pani w kałużę, proszę dać mi szansę jej odkupienia.

- Nie chciałabym zabrudzić wnętrza powozu. Pójdę do domu piechotą. To niedaleko.

- Nie chcę o tym słyszeć. - Zdjął surdut i wyłożył nim siedzenie. - Tron czeka, moja piękna pani.

Nie zamierzał ustąpić. Wzdrygała się, nie chcąc niszczyć jego eleganckiego surduta, ale wolała nie przedłużać ambarasującej ją sytuacji.

Zdecydowała, że nie stanie się nic złego, jeśli przyjmie propozycję podwiezienia otwartym powozem, zebrała więc zakupy i wsiadła.

Jeden lokaj pojechał razem z nimi na koźle, drugiemu nakazała wracać do domu piechotą.

- Pani widok to balsam na moje serce - zapewniał Freddie. - Pani nieskończenie piękna twarz, słodycz pani zachowania prześladują mnie we śnie.

Emily omal nie parsknęła śmiechem. Mąż na pewno nie dopatrzył się słodyczy w jej zachowaniu. Czy Freddie w ogóle dosłyszał, że ona jest mężatką? Do czego on zmierza?

- Czy mógłbym złożyć państwu wizytę? - zapytał. - Pani towarzystwo to dla mnie prawdziwa przyjemność.

No nie! To nie wchodzi w rachubę. Sytuacja w jej małżeństwie jest bardzo delikatna. Hrabia byłby niezadowolony.

- Panie Reynolds, pochlebia mi pan, ale jako kobieta zamężna...

Freddie przerwał jej gestem dłoni.

- Będę zatem wielbił panią z daleka. Proszę już nic nie mówić. - Zmienił ton, uśmiechnął się melancholijnie. - Chciałbym złożyć pani wyrazy współczucia z powodu straty brata.

- Dziękuję. - Skwitowała kondolencje skinieniem głowy. - Wzmianka o Danielu budziła uśpiony ból.

- Czy była pani... z nim... owej nocy...? - Freddie urwał, zakłopotany własnym pytaniem.

Pokręciła przecząco głową.

- Dowiedziałam się, gdy przywieźli jego ciało... Wolałabym o tym nie mówić.

- To zrozumiałe. Proszę wybaczyć, że zapytałem.

W ciągu kilku minut zajechali przed dom. Freddie'emu zrzędła mina na widok rezydencji.

- Mam gorącą nadzieję, że mąż uszczęśliwia panią, lady Whitmore. Gdyby wszakże kiedykolwiek potrzebowała pani przyjaciela, proszę pamiętać, że jestem pani uniżonym sługą.

Mówił chyba szczerze. Emily wydała westchnienie ulgi.

- Panie Reynolds, naprawdę było mi bardzo miło, że pana spotkałam.

Pomagając jej wysiąść z powozu, trochę zbyt długo przytrzymał jej dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie, droga pani. Oddalam się, mając nadzieję, że nadejdzie moment, kiedy znowu ujrzę pani oblicze.

Emily chciało się śmiać, ale zachowała powagę.

Hrabia Whitmore z marsową miną przemierzał tam i z powrotem posadzkę holu.

- Gdzie byłaś? - zapytał, i nie czekając na odpowiedź, dodał - Wyglądasz, jakbyś się wytarzała w rynsztoku.

- Może i tak było. Przepraszam, idę się przebrać.

Drażnił ją jego mentorski ton. Cóż to, myślał, że ona celowo wpadła w błoto?

- Gdzie twoja pokojówka? Niech wrzuci w ogień tę okropną suknię, a ty się wykup.
- Poszła na podwieczorek do królowej. Wzięłam zamiast niej lokajów. - Wręczyła mu zakupy. - Bądź łaskaw zająć się tym. - Wskazała w stronę kuchni.

Stephen oddał pakunki lokajowi i podążył za nią na górę.

- Ty dokąd? Musimy porozmawiać.

- Porozmawiamy w salonie, jak większość cywilizowanych ludzi na tym świecie.

- Nie chcę, by służba podsłuchiwała naszą rozmowę.

Krew odpłynęła jej z serca. Skoro on chce z nią rozmawiać w cztery oczy, znaczy to, że rozmowa nie będzie przyjemna. Zaproponuje unieważnienie małżeństwa. Albo rozwód. Zrobiło się jej słabo na myśl, że znowu zostanie sama. Nie zapomniała, jak ciężko jej było, gdy była zdana tylko na siebie.

Czy jest sposób, by go przekonać... żeby ją zatrzymał? Szła za nim do jego sypialni, choć instynkt podpowiadał, żeby uciekać. Trzymał ją za rękę. W jej głowie trwała intensywne gonitwa myśli.

Twierdził, że nie ma kochanki. Jak dotychczas, nie dawał powodu, żeby sądzić, że było inaczej.

„Niech to będzie nieprawda, że miał inną kobietę. Niech to będzie tylko mój wymysł”.

Najprawdopodobniej nigdy się nie dowie. Przecież on sam nie pamięta, jak było. A nawet jeśli jest niewinny, zbyt wiele okoliczności kładło się cieniem na ich pospiesznej decyzji o ślubie.

Nigdy nie twierdził, że ją kocha. Ich narzeczeństwo trwało nie dłużej jak tydzień. Przysięgał, że zaopiekuje się nią i jej rodziną, to wszystko. Ale ona marzyła o czymś więcej. Chciała, żeby ją pokochał. Kiedyś łączyła ich młodzięcza miłość. Mogła odżyć.

Tak się nie stało. Tuż po krótkiej ceremonii ślubnej zauważyła, że Stephen jest nieobecny myślami. Po tygodniu wrócił do Londynu, twierdząc, że jedzie po Daniela i sprowadzi go do domu.

- Siadaj. - Starannie zamknął drzwi.

Jedynym miejscem, na którym mogła usiąść, było łóżko. Zachowała czujność.

- Postoję.

- Jestem ci winien przeprosiny - zaczął. - Zarzucałem ci kłamstwo. Tymczasem mówiłaś prawdę o naszym ślubie.

Nie odpowiedziała, nie wiedziała, co on teraz zrobi. Zapewne zechce przypieczętować ich związek.

- Czy pamiętasz jakieś okoliczności? - zapytała.

- Nie. - Stał tuż przy niej, oparł dłoń o ścianę. Starła się nie poruszyć. Niech powie, co ma do powiedzenia. - Nie wiem jednak, czy powinniśmy zostać razem. To jest nie w porządku wobec ciebie.

Spuściła wzrok. Czuła się taka samotna. Nie będzie błagała. Bez względu na wszystko, co nastąpi.

- Powiedz coś, Emily.

- Co mam powiedzieć? Że nie powinnam za ciebie wychodzić? Że kierowałam się sercem zamiast rozumem, który podpowiadał, że to jest tylko układ?

Po jej policzku spłynęła łza. Starła ją, zła na siebie.

- Nie miałem zamiaru cię urazić.

Chciała dać upust złości na siebie samą, chętnie by coś teraz stłukła.

- Wiem.

Dotknął jej ramienia. Zadrżała. Chciał ją tylko pocieszyć, nic więcej.

Czuła zapach jego mydła do golenia i zapragnęła przytulić się do niego. Jednocześnie zarzucała sobie słabość. „On ciebie nie chce”.

- Powinniśmy zacząć od nowa - powiedziała mimo to.

- Jak to rozumiesz?

- Tak, że nawet się nie znamy. Chcesz zakończyć coś, co nawet się nie zaczęło.

Nie odpowiedział. Rozważał widocznie znaczenie jej słów. Otwierała się przed nimi szansa.

Stał teraz tak blisko, że prawie stykali się ciałami. Wziął ją za rękę.

- Zatem chodź ze mną dzisiaj wieczorem. Nasza rodzina jest zaproszona na wieczór muzyczny u Yarringtonów.

Na samą myśl o publicznym wystąpieniu w roli jego żony ugięły się pod nią kolana. Nie mogła. Markiz i cała socjeta rozszarpią ją na strzępki.

- Nie mogę. - Gorączkowo szukała wymówki. On nigdy nie zrozumie jej obaw. - Nie powinnam brać udziału w życiu towarzyskim. Jestem wciąż w żałobie.

- Ukrywasz się.

Nie mylił się, ukrywała się, ale nie miała zamiaru się do tego przyznać.

- Tu chodzi o szacunek dla mojego brata.

- Oplakujesz go dostatecznie długo. - Przyciągnął ją do siebie i objął w talii. - Jeśli naprawdę chcesz zacząć od nowa, nie zostaniesz w domu.

- Nie mam sukni. Wszystkie moje stroje są czarne.

- Zamówię suknię i każę ją dostarczyć do domu.

- To niemożliwe, żadna krawcowa nie uszyje sukni tak szybko.

- Za odpowiednie pieniądze dopasuje ci każdą suknię. Albo pożycz jakąś od mojej siostry. Hannah ma suknie, których nigdy nie nosiła.

Miło z jego strony, że tak nalegał, ale raczej dałaby się posiekać na kawałki, niż poszłaby na wieczorek muzyczny. Jeśli zdecyduje się brać udział w życiu towarzyskim, to na własnych warunkach, nie jego.

Whitmore jednak nie rozumiał jej obaw.

- Do wieczora. - Dotknął jej policzka.

Rozdział szósty

Droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek. Serce kobiety jest bardziej skomplikowane. Kobiecie potrzeba do szczęścia czegoś więcej niż dobre ciasto...

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

- Proszę spojrzeć na to, milady! - Beatrice, nowa pokojówka Emily, wniosła do salonu kilka wielkich pudeł. Położyła je na obitej aksamitem sofie. - Jaśnie pan prosił, bym pomogła pani się przebrać. Przysyła to.

Emily otworzyła największe pudło. Była tam skromna suknia z lawendowego muslinu. Spódnice pokrywała biała koronka o skomplikowanym wzorze przypominającym muszelki. Stanik, również pokryty białą koronką, był głęboko wycięty w kształcie litery V. Gładziła delikatny materiał i myślała o sukniach, które donaszała po matce. Prawie nigdy nie miała całkiem nowych ubrań.

Ta kreacja była godna księżniczki. A jednak pomyśl, żeby pokazać się w niej publicznie, ją przerażał. Nigdy nie zadebiutowała w eleganckim świecie, nie miała pojęcia, jak się powinna w nim zachowywać.

W pozostałych pudełkach były jedwabne pończochy, halki, rękawiczki i para pantofelków z cieleją skórki.

Emily nigdy w życiu nie miała takich ślicznych pantofelków jak te. Gładziła je, podziwiała ich miękkość. Nie potrafiła oprzeć się pokusie przymierzenia ich. Niestety, okazały się za małe. Stopa mieściła się, ale czubki uwierały w palce.

To bez znaczenia. I tak nie pójdzie na ten wieczorek. Gdyby poszła, Stephen miałby okazję dostrzec wszystkie jej braki. Jeśli wierzył, że wystarczy przebrać ją w nową suknię i wprowadzić w wielki świat, a ona przejdzie metamorfozę, to był w wielkim błędzie.

Nawet w najpiękniejszej sukni, godnej przyszłej markizy, będzie się czuła tak samo. Ludzie nie dadzą jej zapomnieć o skandalu, który całkowicie skompromitował jej rodzinę. Będą ją bojkotowali.

A jak ma się zachować, gdy spotka lorda Rothburne'a? Przecież markiz jej nie cierpi. W jego oczach była jak marny pył, zasługujący najwyżej na to, żeby go strącić. Tylko że teraz jego syn związał z nią swoją przyszłość. Zrobiło się jej zimno. Jeśli pójdzie na ten wieczorek, narazi się potężnemu wrogowi.

Odprawiła pokojówkę. Siedziała i machinalnie gładziła suknię.

Stephen niecierpliwie stukał palcami o udo. Siostry Yarrington występowały jedna po drugiej już od dwóch godzin, a Emily wciąż nie było.

Nie powinien się zgodzić wyjść bez niej. Twierdziła, że musi dokonać niewielkiej przeróbki sukni, którą jej kupił. Tymczasem najprawdopodobniej nie miała zamiaru przyjść.

Dźwięki sonaty Mozarta odgrywanej na fortepianie przez Julię Yarrington ledwie do niego docierały. Siedząca obok panna Hereford posłała mu promienny uśmiech. Nie odpowiedział tym samym. Nie chciał jej upokarzać, unikając jej towarzystwa, nie miał jednak zamiaru jej zachęcać. Wiedział, że myślała o małżeństwie:

A co z jego małżeństwem? Emily mówiła o nowym początku. Zależało mu na wspólnym wyjściu na ten koncert, mieli się przecież lepiej poznać. Chociaż protestowała, miał nadzieję, że skusi ją okazja do wystrojenia się w piękną suknię i spędzenia z nim wieczoru.

Tymczasem okłamała go, została w domu. To takie niepodobne do dawnej Emily, którą znał. Kiedyś nie bała się niczego. Wyzwała go od tchórzy, gdy nie miał odwagi wdrapać się na dach domu jej ojca.

Kiedy zdążyła tak się zmienić? Co się stało? Słyszał o tragicznych okolicznościach towarzyszących śmierci jej ojca. Czy to jednak wystarczający powód?

Siostry Yarrington ogłosiły krótką przerwę w występach. Stephen pomyślał, że to dobra okazja, by wrócić do domu. Ciągnęło go do Emily.

Chciał zrozumieć, dlaczego ona za niego wyszła i dlaczego on się z nią ożenił. Jeśli się z nią nie rozwiedzie i będą mężem i żoną nie tylko na papierze, czy uda im się nawiązać nic małżeńskiego porozumienia?

Drogę do wyjścia zastąpił mu ojciec.

- Wieczór jeszcze się nie skończył.

- Jestem tego świadomy. Postanowiłem wrócić do domu, do żony.

- Pospieszny ślub to głupi pomysł. William nigdy nie zrobiłby czegoś równie głupiego. Pomyślałby o konsekwencjach.

- Masz rację, ojcie. William ożeniłby się z każdą wskazaną przez ciebie kobietą.

Jego brat był chodzącą doskonałością, idealnym dziedzicem rodzinnego tytułu. Stephen nie dorastał mu do pięt.

- Witam, panno Hereford. Jak się pani podoba koncert? - Ojciec rozjaśnił się na widok swojej ulubienicy.

Młoda kobieta zarumieniła się, spuściła oczy, dygnęła z wdziękiem.

- Och, milordzie, bardzo mi się podoba.

Twarz ojca mówiła: „To jest kobieta, którą powinienes poślubić. To byłby odpowiedni wybór”.

Stephen skłonił się uprzejmie, wyszeptał parę słów usprawiedliwienia do lady Yarrington i uśmiechając się z przymusem do ojca, wyszedł.

Pokojówka właśnie rozwiązywała gorset Emily, gdy Stephen wszedł do jej sypialni. Nie przeprosił za najście.

- Zostaw nas - rozkazał dziewczynie.

Pokojówka wybiegła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Emily na próżno starała się zasłonić przed wzrokiem Stephena. Niestety, piersi rysowały się wyraźnie pod cienką koszulą, a gorset podkreślał smukłą talię.

- Co tu robisz? To mój pokój. Nie powinienes wchodzić.

- Jestem twoim mężem, mam prawo tu być.

Powiedział to ostrzej, niż zamierzał, ale nie potrafił opanować rozdrażnienia na widok jej niekompletnego ubioru. Rozpuszczone do pasa blond włosy kuśły, żeby je dotknąć, żeby je owinać wokół dłoni, a ustami poszukać jej ust.

- Dlaczego nie przyszedł do Yarringtonów? Myślałem, że chcesz zacząć od nowa.

Odwrócił ją do siebie plecami. Powoli zaczął wyciągać drugą sznurówkę z częściowo odsznurowanego gorsetu.

- Chciałam... to znaczy chcę...

Schyliła głowę. Przerzucił jej włosy do przodu przez jedno ramię i kontynuował wyciąganie sznurówki.

- Ale nie mogłam pójść.

Dotknął jej. Zadrżała. Próbowwała strącić jego dłonie ze swoich ramion.

Zniżył usta do jej karku, wcale nie zważał na jej zażenowanie. Chciał spróbować, jaka jest w dotyku skóra Emily, czy taka miękka, jak przypuszczał. Na jej ciele natychmiast pokazała się gęsia skórka.

- Stephen, proszę, przestań - szepnęła.

Nie przestał. Wargami wypalał gorący szlak wzdłuż jej obojczyka.

- Dlaczego zostałeś w domu? - zapytał ponownie.

- Powiedziałam. Z powodu żałoby po bracie.

- Nie wierzę ci.

Zdjął z niej gorset. Okrywała ją tylko cienka koszula. Objął ją w talii.

- Czego się boisz?

- Nie mogę występować publicznie jako twoja żona.

- Dlaczego?

- Twój ojciec na to nie pozwoli. Zapomniałeś, że wyrzucił nas na ulicę? W jakiej sytuacji nas postawił? Nigdy bym ciebie nie upokorzyła w taki sposób.

Nie chciał jej przyznać racji. Broniłby jej jednak, gdyby ktoś próbował ją upokorzyć. To była kwestia jego dumy.

- Powinnaś mieć do mnie więcej zaufania.

- Nie mógłbyś nic poradzić. - Odwróciła się do niego twarzą. - Lepiej będzie dla wszystkich, jak będę się trzymała z dala od towarzystwa.

- Poddajesz się, tak?

Jak można w ogóle mówić o nowym początku, jeśli Emily nie ma nawet zamiaru spróbować. Nie będzie jej zmuszał, by z nim została wbrew woli.

- Wrócisz z dziećmi do domu brata. Skończymy z fikcją naszego małżeństwa, każde z nas pójdzie swoją drogą.

- Nie mam do czego wracać. Tam nie ma warunków do zamieszkania. Brakuje podstawowych sprzętów. Poza tym nie mamy pieniędzy na żywność. Royce powyrastał z butów i ubrania, Victoria też wkrótce będzie potrzebowała sukienek.

- Zapewnię ci niezbędne fundusze. Będziesz wolna i nie zabraknie ci środków na życie. O to ci chodzi?

- Tak. Nie. Nie wiem. - Była bliska płaczu.

Kręcąc głową, podeszła do drzwi, położyła dłoń na klamce.

- Proszę cię, wyjdź.

Nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi. Musi przebić się przez powłokę apatii, skrywającą dawną Emilię, dotrzeć do Emilię, którą znał.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Nie hamował całej nagromadzonej w nim frustracji. Jej wargi były lekko rozwarte. Gorączkowo spijał wypełniającą je słodycz. Dał się nieść nagłemu przyływowi pożądania.

Zaskoczona, próbowała go odepchnąć, ale po kilku sekundach jej opór zelżał i oddała pocałunek. Pocałunek niewinnej kobiety, która od bardzo dawna nie całowała mężczyzny. Znowu była młodą dziewczyną, której w stajni kradł pierwsze pocałunki. Tyle że teraz trzymał w ramionach dojrzałą kobietę. Piękną kobietę, której bliskość przyprawiała go o zawrót głowy.

Opanował się. W głowie mu pulsowało. Jeszcze chwila, a zerwie z niej koszulę i rzuci się na nią. Byli poślubieni od czterech miesięcy, a jeszcze nigdy nie widział swojej żony nagiej.

To nie w porządku.

- Mam wyjść? - zapytał szeptem wprost w jej półotwarte usta.

Mieniła się na twarzy, oddychała nierównomiernie.

- Tak, proszę. Nie mogę znieść, gdy mnie dotykasz.

Puścił ją bez słowa. Nie oglądając się za siebie, zatrzasnął z impetem drzwi.

Zaląła się łzami. Była wściekła na siebie. Znowu to samo. Doprowadził ją do stanu, w którym nie była panią własnego ciała, wbrew jej woli rwącego się do niego.

Gdyby miała dokąd uciec, gdyby miała gdzie się przed nim skryć, zrobiłaby to natychmiast. Przebywanie pod jednym dachem z Whitmore'em prowadziło do odgrzebywania uczuć, które starała się wszelkimi siłami pogrzebać.

Pragnął jej. Ona też go pragnęła. Ale to było bez sensu. Dla niego to tylko chwilowy upust napiętności, dla niej - powrót do wydawałoby się zamkniętej raz na zawsze przeszłości.

Po co za niego wychodziła? Nie zastanawiała się w ogóle nad konsekwencjami. A przecież powinna wiedzieć, że nie nadaje się na jego żonę. Mimo to nie chciała go opuścić, chociaż to byłoby najwłaściwsze z punktu widzenia jego interesu. Zasługiwał na lepszą żonę niż ona.

Skończyła wieczorną toaletę, przebrała się w koszulę nocną.

Starała się nie myśleć o swoim mężu przebywającym w sąsiednim pokoju.

Stephen wychylił drugi kieliszek brandy. Jego złość narastała. Jak śmiała mu powiedzieć, że nie może znieść jego dotyku. Odrzucenie bolało bardziej niż cięcie nożem przez żebra.

Dzisiaj dowiodła, że wcale jej na nim nie zależy. Niestety, i on zawiódł żałośnie jako mąż.

Jakby to było pięknie, gdyby go zechciała. Kiedyś tak było.

Pamięć podsunęła mu obraz Emily roześmianej, wyciągającej do niego ramiona, zachęcającej go. Ta Emily wcale nie miała twarzy młodej dziewczyny, z którą kiedyś baraszkował w stajni. To była twarz jego żony. Obraz, który do tej pory nigdy go nie nawiedzał, był całkiem świeżej daty. Uczepił się tej wizji.

Wśród wirujących płatków śniegu jawi się twarz pięknej kobiety otoczona przyproszonym śniegiem kapturem. Mała śnieżynka zatrzymuje się na jej rzęsach. Oczy kobiety są brązowe. Ma zarumienione od chłodu policzki. Uśmiecha się do niego. Całuje go.

Stephena ogarnęło poczucie winy. Zaoferował jej nazwisko i bezpieczeństwo w aranżowanym małżeństwie. W zamian pomogła mu uwolnić się od dominacji ojca. Miała tylko jedną prośbę: żeby odnalazł jej brata i sprowadził go do domu.

Zawiódł.

Obraz zniknął. Wstał, cicho otworzył drzwi do sypialni żony. Zgasiła świecę, pokój tonął w ciemnościach.

- Emily? - szepnął.

Żadnej odpowiedzi. Czego się spodziewał? Nie chciała, żeby ją dotykał, to jasne.

Sam nie miał pewności, czego chce. Mają pozostać małżeństwem? Byłoby najprościej pozwolić jej odejść. Ale przecież zasługiwała na szczęście.

Intrygowała go jak żadna kobieta do tej pory. Dziwiła go dwoistość jej natury. Z jednej strony uparta, samodzielna dziewczyna, z drugiej - opiekuńcza, zakompleksiona kobieta.

Nagle zrozumiał, skąd się to wzięło. Nie otrzymała wychowania należnego córce barona. Nie pobierała lekcji tańca ani etykiety. Sama powiedziała, że nie chce go wprawić w zakłopotanie w miejscach publicznych.

A jeśli on da jej to, czego jej brakuje? Stroje, biżuterię, nauczycieli? Może tak zrekompensuje jej zło, które jej wyrządził.

Jutro rano pośle po krawcową i jubilera, niech zaopatrzą Emily we wszystko, co powinna posiadać kobieta o jej pozycji.

Trzeba także zamówić nowe buty dla Royce'a i ubranie dla dziewczynki, przypomniał sobie.

Rozdział siódmy

W przyrządzanie posiłku dla męża należy włożyć serce. Większość mężczyzn nie będzie tolerowała niedogotowanego lub przypalonego mięsa. Wiele jednak wybaczą, jeśli owo mięso będzie serwowane z uśmiechem i ujmującą miną...

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Pierwsze kwiaty dostarczono w poniedziałek. Bukiet żółtych tulipanów. Stephen nie zwrócił na nie uwagi. We wtorek przyniesiono konwalie. W środę i czwartek nadeszły stokrotki i bez. W piątek pojawił się tuzin róż w różnych odcieniach, od bladego różu do głębokiego pąsu.

Tych kwiatów nie zamawiał on.

Co się dzieje? Jego żona przyjmuje wizyty mężczyzn, podczas gdy on odwiedza rodzinę? Jak złapie tego gogusia, który przysyła kwiaty, wychłoszcze go tą wiązką róż.

Zauważył, że Emily z pietyzmem ustawia otrzymane kwiaty w salonie. Wciąż nosiła na sobie czarną suknię, której nienawidził, tę wytartą na brzegach, żałobną. Dlaczego nie wkładała żadnej z tuzina kolorowych kreacji, które jej sprawił, nie miał pojęcia.

- Od kogo te kwiaty? - zapytał.

Zarumieniła się.

- Od Freddiego. To znaczy, od pana Reynoldsa.

Freddie Reynolds. A niech go szlag trafi! Co ten szczur porabia w Londynie? Nigdy go nie lubił, a znał go dobrze. Jego ojciec zapraszał Reynoldsów na tańce lub kolacje.

Niski, ubrany jak dandys Reynolds należał to mężczyzn, którzy zabawiają kobiety najgłupszymi rozmowami, na przykład o nowych odmianach cieplarnianych kwiatów i modzie. Stephen sięgnął po jedną z kart wizytowych, przymocowanych skrycie do kwiatów.

Twoje oczy są jak błękit oceanu,

Twoje usta rubinowe jak krew,

Którą przeleję za ciebie do ostatniej kropli,

Tylko pozwól mi postawić stopę na piasku,

Na którym odcisnęłaś ślad swojej stopy.

- Co to ma znaczyć? Jak żyję, nie widziałem podobnej grafomanii.

- To poezja.

Emily powąchała róże.

- Przecież twoje oczy nie są niebieskie, lecz brązowe. Jemu się wszystko pomyliło.

A co ma do rzeczy ten piasek? Jesteśmy w Londynie, nie na Saharze.

Czy jego żona oszalała? To on przysyła jej perły i najwytworniejsze balowe toalety, na które ona nie raczy spojrzeć, a z kwiatów od Freddiego Reynoldsa układa pieczołowicie barwne kompozycje na fortepianie.

Nieprawdopodobne.

- Nie będziesz przyjmowała kwiatów od innych mężczyzn! - Stephen złapał róże i cisnął do kominka. Ulżyło mu.

- Mówiłam mu już, że jestem twoją żoną. Niestety, znam Freddiego od lat. On łatwo nie rezygnuje. Nie pamiętasz? Przecież razem dorastaliśmy.

- Pamiętam doskonale. Jeśli nie przestanie, wcisnę mu te przeklęte róże do gardła.

- To nieszkodliwa zabawa. Powiedział mi... zaraz, jak to brzmiało... że mnie wielbi na odległość.

- Kompletna bzdura.

- A mnie to, prawdę mówiąc, pochlebia. Freddie zachowuje się jak odrzucony kochanek. Zresztą dobrze mieć kogoś w odwodzie.

- A to niby w jakim celu?

- Na wypadek, gdybyś się ze mną rozwiódł i gdybym ja postanowiła ponownie wyjść za mąż.

- Nonsens.

- Jesteś zazdrosny?

- Ani trochę.

Dopiero teraz zorientował się, że Emily żartuje. Uspokoił się, jednak zalecanki Freddiego dawały do myślenia. Jego stać byłoby na lepsze kwiaty. A co do poezji... U

Szekspira czy Tennysona znalazłyby się składniejsze strofy. On na pewno potrafiłby zalecać się dużo zgrabniej.

- Czy ja zalecałem się do ciebie przed ślubem?

- Czy ja wiem? Odprowadzałeś mnie do domu, rozmawialiśmy. Upięklam ci raz pierniczki.

- Przyniosłem ci jakiś prezent?

- Dałeś mi to. - Pokazała ślubny pierścień.

To chyba niemożliwe, żeby podjął tak ważną decyzję bez ubiegania się przynajmniej przez jakiś czas o rękę kobiety, którą miał poślubić.

- I przez cały czas spędzony z tobą po powrocie do Falkirk nigdy nic ci nie podarowałem?

- To nie trwało tak długo. Po tygodniu oświadczyłeś mi się. A zaraz po ślubie wyjechałeś do Londynu.

- Nie rozumiem. Dlaczego przyjęłaś moje oświadczenia, skoro nie podarowałem ci nic oprócz tego pierścienia?

- Miałaś odmienić moje życie. A poza tym kiedyś byliśmy przecież przyjaciółmi.

- Kiedyś? - Zabrzmiało to tak, jakby dzisiaj było nieprawdą.

- Dawno temu, Whitmore.

Uniósł rękę Emily do warg i przytrzymał ją przy ustach dłużej, niż należało.

Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Co to ma znaczyć?

- Zalecam się do ciebie.

Victoria złapała Emily za palec i ruszyła chwiejnym krokiem dookoła salonu. Emily pomagała dziecku zachować równowagę. Podprowadziła małą do kanapy, której ta uchwyciła się kurczowo. Jaki to rozkoszny widok: dziecko uczące się chodzić.

- Proszę. - Odwróciła się w stronę drzwi, słysząc pukanie.

Wszedł lokaj, Harding, z gigantycznym naręczem róż, gardenii, hiacyntów, tulipanów i Bóg wie jeszcze czego, ułożonych w wielokolorową kompozycję, co najmniej trzy razy większą od bukietów otrzymywanych przez nią do tej pory.

Znowu Freddie. Była zniesmaczona tą ostentacją. Więcej nie zawsze oznacza lepiej.

- Proszę postawić tam - wskazała fortepian, jedyne miejsce, gdzie mógłby się zmieścić bukiet tak monstrualnej wielkości.

- Mam jeszcze dla jaśnie pani inne kwiaty.

Inne? Czy ten Freddie wykupił wszystkie kwiaty w całym Londynie? To zaczynało być irytujące. Oplatał ją jak powój. Dusila się.

- Proszę postawić obok, jeśli jest dość miejsca.

Lokaj uklonił się, wyszedł i za chwilę wrócił z prostą wiązanką żonkili przewiązanych białą wstążką. Żywy żółty kolor kwiatów był taki radosny.

Te kwiaty pochodziły od męża.

Wzruszona ich prostotą, głaskała delikatne płatki. Kiedyś, kiedy była jeszcze dziewczynką, zerwał dla niej żonkil. I dostał burę od matki. Roześmiała się na wspomnienie tamtego dnia.

Dla niej nigdy nie miało znaczenia to, że już wówczas nosił tytuł hrabiego. Był pierwszym chłopcem, którego pocałowała, i jej pierwszą miłością. Był dla niej wszystkim.

A teraz? Nie wiedziała. Zasmuciła się. Sprawy tak się skomplikowały.

Pod wpływem nagłego impulsu złapała wielki bukiet od Freddiego i wrzuciła do kominka. Nie powinna zachęcać obcego mężczyzny. Użyła Freddiego, żeby wzbudzić zazdrość Whitmore'a, a to nie w porządku.

Victoria zaczęła popłakiwać, więc Emily wzięła ją na ręce i zaniósła do Anny. Dziecko natychmiast usnęło w ramionach niańki. Emily patrzyła wzruszona. Victoria i Royce są teraz jej dziećmi. Dla nich jest gotowa na wszystko.

Przyszłość dzieci zależy wyłącznie od niej, ona musi je wychować. Ogarnął ją lęk. Jak je obronić przed światem, jeśli ciągle jeszcze będzie w nim żywa pamięć skandalu towarzyszącego śmierci jej ojca? Pewne sprawy nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego.

Ciekawskie matrony nie zrezygnują z pytań, a ona nie będzie chciała na nie odpowiadać. Bała się panicznie tego olśniewającego świata, który był poza jej zasięgiem.

Z pokoju Royce'a dobiegły radosne okrzyki. Poszła tam. Wszystko było w nieładzie, a pościel na łóżku wywrócona do góry nogami. Royce zrobił z prześcieradła żagiel i przymocował go do ściany niebezpiecznie blisko gazowej lampy.

- Ahoj, jestem piratem! - powitał ciotkę.

- Naprawdę? Ale muszę odwiązać to prześcieradło od lampy, bo podpalisz cały dom.

- I co z tego? Pozbylibyśmy się hrabiego.

- Royce, nie mów tak. Bez hrabiego znaleźlibyśmy się już dawno na ulicy.

- Ale ja chcę zamieszkać na ulicy. Moglibyśmy okradać bogatych i dawać biednym. Bylibyśmy banitami jak Robin Hood.

- A gdzie byś spał?

- Na drzewie, to oczywiste.

Emily zaczęła odruchowo układać porzrzucone po pokoju rzeczy. Jej uwagę zwróciły stare, znoszone buty bratanka. Jednym z nich wywijał jak mieczem. Na nogach miał nowe, z pięknej miękkiej skóry.

- Skąd masz nowe buty?

- Stały dzisiaj rano obok kuferka. Ty je kupiłaś?

Emily pokręciła głową.

- To może przyniosły je krasnoludki. Jak w bajce o szewcu Dratewce.

- Chyba masz rację, to musiały być krasnoludki. - Wiedziała, kto kupił te buty. Stephen rzeczywiście jej słuchał wczorajszego wieczoru.

Ten gest znaczył dla niej więcej, niż gotowa była przyznać.

- Ładny dziś dzień. Może pójdziemy na spacer?

Royce, zachwycony tą perspektywą, pomógł jej porządkować pokój. Gdy skończyli, zaczął się pospiesznie ubierać. Emily zauważyła, że „krasnoludki” przyniosły mu również nowy płaszcz z pięknej czarnej wełny. Na koniec włożył nowy słomkowy kapelusz.

- A to wszystko skąd masz?

- Harding mi kupił.

Emily próbowała nie dopuścić do serca wkradającego się tam uczucia. Podążyła za bratankiem, zastanawiając się, jak pogodzić się z nowym wizerunkiem męża, który zaczął się przed nią rysować.

Stephen zdjął okulary i przetarł zmęczone oczy. Od wielu godzin ślęczał nad księgami rachunkowymi swoich posiadłości. Migwały mu w oczach kolumny cyfr dotyczące wielkości zbiorów, zebranych czynszów i tym podobne. Wszystkie pisane jego ręką.

Był zły, chciał wrzucić te papierzyska do ognia.

Wciąż nie przybliżył się do wyjaśnienia, dlaczego padł ofiarą napaści. W dokumentach nie było żadnej wzmianki o „Lady Valiant” i jej zaginionym ładunku. Jakby ten statek w ogóle nie istniał.

Chętnie by uwierzył, że blizny na jego ciele są wynikiem zwykłej napaści, ale tatuaż na karku i zanik pamięci świadczyły o czymś innym.

Jeszcze raz, od początku. Próbował sobie przypomnieć, dlaczego wyjechał z Londynu na początku lutego.

Czy to po prostu była ucieczka od dotychczasowego życia? Co go gnało? Czy uciekał, bo miał już dość ingerencji ojca w jego życie? Co było przyczyną?

A może Hollingford prosił go, żeby do niego przyjechał? Dotychczas nie brał pod uwagę tej możliwości. Brat Emily był tylko znajomym, nie przyjacielem. Stephen podejrzewał jednak, że między nim a Hollingfordem mógł istnieć jakiś związek

Zamknął oczy, wyteżył pamięć. Popuścił wodze wyobraźni. Podsunęła mu obraz z głębszej przeszłości.

Jest zima, szesnastoletnia Emily bawi się z nim śnieżkami, wrzuca mu garść śniegu za kołnierz. On przewraca ją, turlają się z górki, śmieją. Rzuca w jej twarz śnieżną kulka. Emily wznosi ku niemu ramiona, jego ciało odpowiada na to niewinne wezwanie. Na ułamek sekundy jej rzęsy nieruchomieją, jej bursztynowe oczy wpatrują się w jego źrenice z niesłychaną intensywnością. Dłonie Emily nieruchomieją na jego ramionach. Czeka, żeby się nad nią pochylił.

Pocałował jej chłodne usta. Pamięta, jak zawróciło mu się w głowie. Ona, śmiejąc się, wysunęła się spod niego i zanurzyła jego twarz w śniegu.

Obraz zbladł, zniknął, nic więcej już nie zobaczył.

Dzisiejsza Emily jest tą samą roześmianą dziewczyną, którą znał? Tak bardzo pragnął ją przytulić. Zdjąłby z niej wszystkie warstwy ubrania, każdą halkę i koszulę, dotarłby do kobiety. Namiętnej, na której widok wrzała w nim krew.

Ona jednak czegoś się boi. Dziękuje mu za kwiaty i suknie, ale jest skrepowana, jakby spodziewała się, że za chwilę wszystko to zniknie.

Może i tak. Wszystko w ich związku jest czymś skażone. Stephen nie miał pewności, czy jest jakakolwiek szansa na usunięcie owej skazy.

TLR

Rozdział ósmy

Weź 2 jajka, 8 uncji cukru, łyżkę stopionego masła, 4 uncje mleka, 12 uncji maki, pół łyżeczki od herbaty sody oczyszczonej, łyżkę śmietany, marmolady i soku z pomarańczy, szczyptę otartej skórki z cytryny. Utrzyj składniki w kamiennej misie. Piecz w dwóch płytkich foremkach w niezbyt gorącym piecu...

Przepis na ciasto pomarańczowe

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Ciszę zakłóciło pukanie do drzwi biblioteki. James Chesterfield nie lubił, gdy mu przeszkadzano, zwłaszcza gdy nakazał służbie, by nikogo do niego nie wpuszczała.

- Wejść - zakomenderował.

Widok syna go zirytował. James bezskutecznie przekonywał go do odprawienia Emily Barrow. Ta dziewczyna nie miała pojęcia o życiu w wielkim świecie i nigdy nie będzie miała. Urodzenie to nie wszystko. Trzeba jeszcze odpowiedniego wychowania. Nie miała szansy być przedstawiona królowej, a bez tego nie nadawała się na żonę mężczyzny o pozycji towarzyskiej jego syna. Stephen nie potrafił zrozumieć, jakie ciężką na nim obowiązki, w każdym razie rozumiał je inaczej, niż powinien.

James obawiał się, że niestety za późno już na naprawę błędu syna. Skandal wywołany rozwodem mógł zaszkodzić ich rodzinie jeszcze bardziej niż mezalians.

- Przyszedłem zapytać cię o wydarzenia z owego wieczoru przed paroma miesiącami, kiedy opuściłem Londyn - zagaił Stephen na stojąco.

James też wstał, żeby móc patrzeć synowi prosto w oczy. Mierzyli się jakiś czas wzrokiem. Ojciec nie zamierzał kryć rozdrażnienia. Syn powinien zachowywać się w sposób nieprzynoszący ujmy rodzinnemu nazwisku.

- O który wieczór ci chodzi? Ten, kiedy uciekłeś, żeby się ożenić z nieodpowiednią młodą damą? Czy o ten, kiedy zniknąłeś z balu u Carstairsów?

- O ten drugi. Czy doszło coś do twoich uszu po moim zniknięciu?

- Nie. Nie obchodziło mnie, dlaczego postanowiłeś wykręcić się od spoczywającej na tobie odpowiedzialności.

- Ktoś próbował mnie zabić - oznajmił sucho Stephen. - Jeśli nie dojdę do tego, co wydarzyło się tamtej nocy, sytuacja może się powtórzyć.

James zlekceważył zagrożenie. Syn prawdopodobnie miał do czynienia ze zwykłymi rabusiami, jeśli to w ogóle prawda. Stephen uniósł koszulę i pokazał świeżo zagoną bliznę.

- To cię przekonuje?

Zamilkł. Stephen wyluszczał teraz swoje podejrzenia, ale James słuchał jednym uchem. Myślał o jednym: oto ktoś próbował zabrać mu kolejnego syna. Boleśnie odczuwał stratę Williama, ze Stephenem nie był tak zżyty jak ze swoim pierworodnym. Ojcowie nie powinni żyć dłużej niż ich synowie.

Do jego świadomości przebiły się słowa syna:

- Zamierzam wywabić go na otwartą przestrzeń, gdzie łatwiej mi będzie się z nim rozprawić. Potrzebuję twojej pomocy. I oczekuję, że nie będziesz mieszał w moim małżeństwie. Wolałbym skoncentrować się na poszukiwaniu swojego wroga, a nie na naprawianiu skutków twoich szykan pod adresem Emily.

- Mów, co chciałbyś wiedzieć? - James postanowił pomóc synowi.

- Opowiedz, co mnie łączyło z bratem Emily. Pamiętam go jak przez mgłę. Właściwie nie wiem o nim nic poza tym, że miał skłonność do hazardu.

- Hollingford był kompletnie goły. Przegrał zupełnie wszystko, co miał.

- Miał u mnie jakieś długi?

- Pożyczanie mu pieniędzy to była działalność charytatywna. Hollingford nigdy nie oddawał tego, co pożyczał.

- Muszę wywabić go na otwartą przestrzeń - powtórzył Stephen.

- Kogo? - Syn nie mógł mieć na myśli Hollingforda, gdyż ten był w grobie.

- Człowieka, który usiłował mnie zabić.

- Co zamierzasz?

- Wydam bal i zaproszę wszystkich znajomych. Jeśli ktoś chce mnie zabić, niech się dowie, że wróciłem do Londynu.

Markizowi nie podobała się taktyka Stephena, ale uznał, że może okazać się skuteczna.

- A jeśli on ponownie spróbuje cię zabić?

- Będę przygotowany.

Przez ostatnie trzy wieczory Stephen był mocno roztargniony i zachowywał się tak, jakby zrezygnował z zabiegów o przychyłność żony. Emily zaczynała się niepokoić. Budziła się w nocy, druga strona łóżka była pusta i zimna, drzwi łączące obie sypialnie jak zamurowane. Czy Whitmore nie zaczął aby znowu przemyśliwać o rozwodzie?

Siedziała i myślała, wreszcie znużyła ją beczynność. Poszła do kuchni. Uwielbiała panujące tam ciepło i unoszący się w powietrzu zapach świeżego chleba. Przepędziła służące, wyjęła składniki na biszkopt. Wprawnie rozbiła jajka do miski, po czym zaczęła je ucierać z cukrem.

Mąż zachowywał się, jakby odpowiadało mu ich obecne pożycie, ją jednak ta sytuacja zaczynała denerwować. Siadali razem do posiłków, rozmawiali o pogodzie i innych podobnie obojętnych tematach. Spodziewała się z jego strony kolejnej próby zbliżenia, a jednak nic takiego nie następowało. Czy kiedykolwiek jeszcze ją pocałuje?

Od ucierania jajek rozboleły ją ręce, ale dalej kręciła zawzięcie. Obecnie była skłonna wierzyć, że nie miał kochanki. Obserwowała go i musiała przyznać, że w jego zachowaniu nie było niczego podejrzanego.

Kiedyś rzuciła mu w twarz oskarżenie, że przyczynił się do śmierci jej brata, ale dobrze wiedziała, że tego rodzaju zarzuty były nie fair. Przecież nie był aniołem stróżem Daniela. Zapewne nikt nigdy się nie dowie, co się wydarzyło tamtej nocy, gdy zginął brat. Jeśli jej małżeństwo ma mieć jakąkolwiek szansę na przetrwanie, musi przestać kierować pretensje pod adresem Stephena.

Drzwi do kuchni rozwarły się, stanął w nich hrabia.

- Spodziewałem się, że cię tu zastanę.

- Po co przyszedłeś?

Patrzył na nią z takim zainteresowaniem, z jakim patrzy się na kawałek czekolady przed schrupaniem go.

- Czy potrzebuję się tłumaczyć, że chcę porozmawiać z własną żoną?

Emily wbiła dodatkowe jajko do miski tak niezręcznie, że zgmiotła skorupkę.

- N...n...nie.

Co się z nią dzieje? To dodatkowe jajko było niepotrzebne.

- Dziesięć jajek? - Policzył leżące na stole rozbite skorupki. - Powinniśmy chyba założyć kurnik w kącie ogrodu.

- To będzie biszkopt. I... i udekoruję go truskawkami.

- Już mi ślinka leci.

Powiedział to takim tonem, że Emily nie miała wątpliwości, iż ostrzył sobie apetyt na coś zgoła innego. Ucierała jajka tak energicznie, że aż furczało.

Stephen włożył palec do utartego z cukrem masła i oblizał go. Jakie słodkie muszą być teraz jego wargi, pomyślała. Jak słodko by było ulec mu i dać się pocałować. Zamknęła na chwilę oczy, zaraz jednak je otworzyła i skupiła się na łączeniu utartego masła z jajkami.

Zanurzył palec w jajecznej masie i wyciągnął w jej stronę.

- Spróbujesz?

Jak to, miałyby oblizywać jego palec? Zaczerwieniła się na samą myśl.

- Nie, dziękuję. - Mieszała zawzięcie ciasto, choć wcale już tego nie potrzebowało.

- Wielka szkoda. - Sam oblizał umaczany w cieście palec.

Wiedział, co robi. Chciał ją zbić z tropu. Odwróciła się do niego tyłem. Otoczył jej talię ramionami, przyciągnął ją do siebie. Jego woda toaletowa pachniała igliwem. Teraz obejmował jej piersi. Wstrzymała oddech.

- Jutro wieczorem wydaję bal w Rothburne House - poinformował.

Nie od razu to do niej dotarło. Fizyczna bliskość męża ją całkowicie rozpraszała.

- Twoja obecność nie jest konieczna. Możesz zostać w domu, jeśli tego chcesz.

Puścił ją. Mogła znowu zająć się ciastem.

Jak to, niekonieczna? Co to ma znaczyć? Ten bal to druga szansa, żeby zacząć bywać w towarzystwie. Pierwszą odrzuciła, nie poszła na wieczorek muzyczny. Dlaczego jemu nie zależy na jej obecności?

Poczuła skurcz w żołądku. Widocznie nie chce afiszować się żoną. Nie, to niemożliwe. Mieszkali razem w Londynie już od dwóch tygodni, wystarczająco długo, żeby o jej istnieniu dowiedziało się całe miasto.

A może Whitmore zniechęcił się do niej? Przysyłał jej kwiaty, zasypywał ją prezentami. Żadnej z podarowanych sukien nigdy nie włożyła. Bardzo możliwe, że tylko współzawodniczył z Freddie Reynoldssem, wcale nie chodziło mu o okazanie, że mu na niej zależy.

Gdyby była dobrą żoną, poszłaby na bal u jego boku. Przełamałaby obawy, zaważczyłaby o swoje małżeństwo. Co robić? Nie miała pojęcia, jak się zachować.

Nie wspominając już o tym, że jemu przecież nie zależało na jej obecności. Powiedział całkiem wyraźnie, że jej obecność jest niekonieczna. A gdyby tak pójść? Pozostał jeden dzień. Trochę mało czasu na przygotowania.

Wlała ciasto do nasmarowanej tłuszczem formy. Sięgnęła po puszkę z usmażonymi w cukrze migdałami, żeby udekorować powierzchnię.

Stephen sprytnie wyciągnął rękę do puszki. Nie zastanawiając się ani chwili, złapała jego dłoń, żeby nie wykradał migdałów do przygotowanego smakołyku.

- Nie dasz spróbować? - W oczach migotały mu wesołe iskierki.

Bawił się jej kosztem. Nie protestowała, gdy wkładał do ust ocukrzony migdał. Miała nieprzepartą chęć przyciągnąć go do siebie i pocałować te jego ubrudzone cukrem usta. Nie, nie robi tego.

Otarła lekko dłonie o fartuch kuchenny. Grunt to nie okazywać słabości. A jednak piętrzyła w myślach wątpliwości, zastanawiała się, co jej przyszło do głowy, żeby pójść w końcu na ten bal. Hrabia nie ma pojęcia, jak okrutna potrafi być socjeta. Jego żonę natychmiast wezmą na języki i prześwietlą wszystkie jej braki.

- Zobaczymy się przy kolacji - rzekł.

Zaczerpnął pełną garść migdałów i wyszedł. Kolejna kolacja, kolejna rozmowa bez znaczenia. Znowu puste łóżko.

Emily zamknęła oczy. Czas najwyższy zastanowić się, czego chce tak naprawdę.

Rozdział dziewiąty

Wlej do garnka sok z pomarańczy i łyżeczkę soku z cytryny, dopełnij zimną wodą, przecedź zawartość przez gęstą ściereczkę. Przecedzony płyn zagotuj. Dodaj łyżeczkę mąki kukurydzianej rozprowadzonej w odrobinie zimnej wody. Dodaj skórkę otartą z połówki pomarańczy. Mieszaj, aż całość zgęstnieje, następnie gotuj przez dziesięć minut na parze...

Przepis na nadzienie do ciasta pomarańczowego

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Ktoś go śledził. Stephen nie mógł się wyzbyć nieodpartego wrażenia, że w gąszczu dorożek i powozów sunących ulicą kryje się ktoś, kto go obserwuje.

Wiosenny wieczór przynosił ochłodzenie, droga tonęła we mgle, którą z lekka rozpraszają migające gazowe latarnie. Stephen kazał stangretowi jechać przez Grosvenor Square i dalej wzdłuż Hyde Parku. Stangret był nowy - przysłano go po niego z Rothburne House. Jechali w milczeniu pół mili, może więcej. Ulice były przejezdne. Po pewnym czasie Stephen musiał przyznać, że się pomylił. Bliżej stawu droga okazała się zakorkowana. Powóz zwolnił, wreszcie stanął.

- Jedź najkrótszą drogą do Rothburne House - polecił stangretowi.

Zamiast posłuchać, stangret się obrócił. W jego dłoni błysnął rewolwer. Stephen odruchowo rzucił się w bok. Kula przeleciała kilkanaście centymetrów od miejsca, w którym siedział.

Instynkt samozachowawczy kazał mu rzucić się na zamachowca. Złapał go za rękę, starał się wytrącić mu z dłoni rewolwer. Palce tamtego zaciskały się na spuście. Stephen wyrzwał go głową w twarz, trafiając w nos. Zamachowiec stracił równowagę, zgiął się wpół i wtedy rewolwer wystrzelił. Na jego białej koszuli pokazała się wielka plama krwi i rosła z sekundy na sekundę. Bezwładne ciało runęło w dół.

Stephen dyszał ciężko. Chciał wywabić swojego mordercę na otwartą przestrzeń - i udało mu się. Doszedł jednak do wniosku, że był zbyt lekkomyślny, zbyt ufny i o mały włos nie przypłacił tego życiem. Wyciągnął z kieszeni chustkę, otarł krew z dłoni.

Osiągnął zatem zamierzony cel. Wróg wiedział o jego powrocie do Londynu. I nie zrezygnował z zamiaru pozbawienia go życia.

Emily już od wejścia szukała wzrokiem męża. Miała na sobie lawendową suknię, podarunek od Stephena. Toaleta była dość skromna, ale Emily podobała się jej prostota. Pokojówka Beatrice zasznurowała jej gorset tak ciasno, że ledwo mogła oddychać, dzięki czemu miała talię cienką jak osa.

Krynolina i kilka halek pod suknią nadawały spódnicy piękny rozłożysty kształt. Jedynym mankamentem były jednak buty. Pantofelki, które kupił jej Stephen, okazały się za krótkie i niemiłosiernie uwierały nie tylko w palce. Nie miała innych, musiała więc cierpieć.

Przyjechała sama, nawet nie uprzedziła Stephena, że dziś zamierza udać się na bal. Beatrice pełniła u jej boku rolę przyzwoitki.

Jeszcze na dobre nie weszła do środka, a już zdążyła złamać kilka zasad dobrych manier. Przede wszystkim nie powinna przyjeżdżać bez męża. Ale czy ktoś wiedział, że ma męża? Nie była nawet pewna, czy Whitmore pochwalił się komukolwiek, że ma żonę. Oczywiście markiz wiedział, ale ten na szczęście nie piśnie ani słowa.

Nerwowo zacierała okryte balowymi rękawiczkami dłonie. Rozpoznała Phillipsa, lokaja, który przed kilkoma tygodniami wyganiał ją na ulicę. Zauważyła, jak stojąca w drugim końcu sali lady Rothburne skinęła na lokaja, nieznacznie kręcąc głową. Niepokój Emily wzrósł, ścisnął się jej żołądek. Matka Stephena nie wyszła jej na powitanie.

Lokaj patrzył na nią wymownym wzrokiem. Nie było wątpliwości, że uważa ją za niepożądanego gościa.

Emily starała się, żeby nikt nie zauważył, jak niepewnie się czuje. Na jej policzkach wykwitły rumieńce, ale głowę trzymała wysoko. „Jestem hrabiną Whitmore”, mówiła do siebie. „Mój mąż poczułby się obrażony, gdybyś zagroził mi drogę, wiedz o tym”.

Gdzie Stephen? Nigdzie go nie widać. Potrzebowała go. Ścigały ją ciekawskie spojrzenia tłumu. Gdzie najbliższa ściana? Trzeba stanąć pod ścianą, zejść ludziom z oczu.

- Panna Barrow! Na Jowisza! Co za rozkosz! - Tuż obok zabrzmiał nagle znajomy głos.

Freddie Reynolds promieniał jak słońce. Miał na sobie karmazynowy frak z karmazynową kamizelką i czarne spodnie. Emily wbrew sobie powitała go miłym uśmiechem.

- Proszę wybaczyć, chciałem powiedzieć, lady Whitmore.

Miałem nadzieję, że ponownie panią spotkam. Teraz, kiedy to się stało, czuję, że moje życie odzyskało sens.

Przesada, z jaką się wyrażał, ją rozśmieszyła. W swej prostoduszności odpowiedziała:

- Panie Reynolds, także cieszę się, że pana widzę.

- Ale gdzie pani mąż? Zapewne nie przyszła pani sama?

Zanim zdążyła wymyślić odpowiedź, ciągnął dalej.

- Musi pani się zgodzić, żebym jej towarzyszył. To będzie dla mnie wielki honor, lady Whitmore. Wielki honor.

- Sama nie wiem...

- Czy podobały się pani kwiaty, które jej przysyłałem? - przerwał jej.

Nie zdążyła otworzyć ust, gdy rzekł:

- Nie, jeśli nie były w pani guście, wolałbym tego nie wiedzieć.

- Były piękne, ale doprawdy, nie powinien pan...

- Cudownie! W tym tygodniu dostanie pani jeszcze więcej kwiatów. Zamierzam wkraść się w pani łaski, milady.

- Nie robi pan tego. - Ostry głos hrabiego przerwał tokowanie Reynoldsa.

Stephen był ubrany na czarno. Biały krawat miał zawiązany w nieskazitelny węzeł. Wysoki i imponujący, patrzył na Freddiego z dezaprobatą.

Freddie zmieszał się, ale szybko odzyskał kontenans.

- Lord Whitmore. Nie widzieliśmy się ładnych parę lat, nieprawdaż?

- To prawda. Na szczęście.

Emily nie mogła uwierzyć, że jej męża stać na takie grubiaństwo.

- Panie Reynolds - rzekła, gdy ochłonęła. - Jestem panu wdzięczna za propozycję, ale teraz, gdy mój mąż już tu jest, nie potrzebuję pańskiej eskorty.

- Lady Whitmore, rzeczywiście, powinienem chyba już pójść.

- Świetna myśl - wtrącił hrabia. - Może jutro rano wybierze się pan w długą podróż na kontynent. I proszę nie przysyłać więcej kwiatów.

Po odejściu Freddiego Emily zasłoniła się wachlarzem. Pomyślała, że popełniła błąd, przychodząc na bal.

- To nie było uprzejme z twojej strony - powiedziała do męża.

Whitmore nie wziął do serca tej uwagi.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytał z lekka poirytowanym głosem.

Cała pewność siebie Emily ulotniła się. Wbiła wzrok w jakąś roślinę w doniczce. Była zaskoczona jego tonem.

- Mówiłeś, że moja obecność jest niekonieczna. Nie powiedziałaś, że nie życzysz sobie, bym poszła na bal. Mam wrócić do domu?

- Najpierw musimy porozmawiać. Spotkajmy się przy kamiennych urnach w ogrodzie.

Nie czekając na odpowiedź, odszedł. Emily rozejrzała się na boki. Zbite w ciasną grupkę kobiety patrzyły w jej stronę i coś między sobą szeptały.

Emily nie wiedziała, jakie tematy królują obecnie wśród londyńskich plotkarzy, była jednak pewna, że domysły na jej temat zajmą poczesne miejsce na plotkarskiej giełdzie i nie będą pochlebne. Jedna z matron spojrzała na nią wyzywająco, po czym odwróciła się do niej plecami.

Emily czuła się fatalnie. Nie wiedziała, co jest przyczyną takiego traktowania: skandal towarzyszący śmierci jej ojca czy sekretne zamażpójście.

Postara się zniknąć w tłumie. Nakazała Beatrice trzymać się w dalszej odległości. Odczekała jakiś czas, wreszcie wyszła na taras i zlokalizowała kamienne urny, o których wspominał Stephen. W powietrzu snuł się lekki zapach werbeny.

Z cienia wyłonił się mąż. Emily podeszła bliżej, kryjąc się za wysokim bukszpanem. Z sali balowej nie mogli być widziani.

- Próbowano mnie zabić w drodze na bal - oznajmił zniżonym głosem. - Morderca udawał stangreta. Zostawiłem jego ciało koło parku i powiadomiłem władze.

Zapach prochu, lepka konsystencja krwi - pamięć nieustannie podrzucała Stephenowi takie wrażenia. Odsuwał je od siebie, ale nie przestawały go prześladować. Umacniały go jedynie w przekonaniu, że musi wreszcie dojść, dlaczego jego życie jest w niebezpieczeństwie. Żałował tylko, że wciąga w to Emily.

Nie odezwała się. Jej milczenie potraktował jako krytykę.

- Wolałabyś, żeby im się udało?

- Myślałam, że zagrożenie minęło. Dlaczego komuś miałoby zależeć na twojej śmierci?

- Mam pewne podejrzenia. To może mieć związek z przedsięwzięciem handlowym, w które zaangażowałem się kilka miesięcy temu.

- Jaki związek?

- Jak twierdzi Quentin, przedsięwzięcie zakończyło się finansową klapą. Cały ładunek statku, który miał przywieźć do Anglii zakupiony towar, został ukradziony. W przedsięwzięciu brał udział twój brat wraz z Carstairsem i mną.

- Daniel nie zrobił nic złego.

- Nie oskarżam go. Sądzę, że człowiek, który zabił twojego brata, może być tą samą osobą, która czyha na moje życie.

Stephen był o tym przekonany i wiedział, że musi poskładać elementy tej układanki w całość, zanim nieprzyjaciel znowu uderzy.

- Mówiłeś, że on nie żyje.

- Nie, to był prawdopodobnie płatny zabójca.

- Mnie też ktoś zaatakował - wyznała Emily. - W Falkirk, zaraz po twoim wyjeździe.

Jej opowieść była zdumiewająca. Dlaczego nie przyznała się do tego wcześniej? Przecież jest jej mężem. Ma prawo wiedzieć, że ktoś groził jego żonie.

- Zrobił ci krzywdę?

- Nie. Tylko mnie przewrócił na ziemię.

- Rozmawiałaś o tym z kimkolwiek?

- Nie.

- Jak mogę zagwarantować ci ochronę, jeśli masz przede mną sekrety? - Był zirytowany. - Powinnaś mi wcześniej powiedzieć o tej napaści.

- Mówię ci teraz wszystko, co wiem.

Nie wierzył jej. Tak długo nie chciała mu zaufać. Co jeszcze ukrywała? Przypuszczał, że upłynie jeszcze sporo czasu, zanim ona w pełni mu zawierzy.

Ale czy mu na tym zależy?

Przypatrywał się jej w milczeniu. W księżycowej poświacie blond włosy wydawały się utkane ze srebra. Miała na szyi sznur pereł, który jej podarował, sięgający zgłębienia między piersiami.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytała szeptem.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Wiesz dlaczego. - Kusił ją. Schylił się i pocałował ją w delikatne miejsce za uchem.

- Whitmore, ktoś nas zobaczy...

- Kiedyś mówiłaś mi po imieniu.

Zanim zaprotestowała, pocałował ją w usta. Słodkie usta dziewczyny, którą kiedyś była, i kobiety, której niewinna uroda powoli go oczarowywała.

- Całowałaś mnie tak kiedyś, kiedy byliśmy młodszy. Pamiętasz?

- W stajni - szepnęła. - Miałam szesnaście lat.

Chciał ją pocałować jeszcze raz, ale się cofnęła.

- Czy wiedzą o naszym ślubie?

- Chyba tak. Doszły mnie plotki na ten temat.

- I co im powiesz?

- Nic. Niech lepiej myślą, że nie chcę swojej żony. To cię uchroni przed moimi wrogami.

Gdyby wymierzył jej policzek, nie bolałoby bardziej.

- Chcesz, żebym wróciła na bal i pozwoliła, żeby wszyscy myśleli, że złapałam cię w małżeńską pułapkę? - Uwolniła się z jego objęć. - Dziękuję bardzo.

Nie tego sobie życzył.

- Tylko dzisiaj wieczorem, Emily. Daj mi czas, to nie potrwa długo. Kiedy złapię mordercę, przedstawię cię w towarzystwie. Ujawnimy się.

- Nie wciągaj mnie w swoje gierki. Jeśli o mnie chodzi, nasze małżeństwo może pozostać do końca w sekrecie.

Odeszła, nie oglądając się za siebie.

Było już jednak za późno na sekrety. Stephen pozwolił jej odejść, przeklinając straconą okazję. Podczas dzisiejszego sam na sam mógł jej wszystko wytłumaczyć. A wtedy mógłby przypuszczalnie powiedzieć jej, czego tak naprawdę chciał. Chciał jej.

Emily tańczyła z Freddie, bacznie obserwowana przez siedzące pod ścianami matrony. Pod maską beztróskiego uśmiechu kryła sprzeczne uczucia. Mąż swoim zachowaniem to wzbudzał w niej nadzieję, to ją od siebie odpychał.

Chciała z nim być, ale nie uśmiechała się jej rola zaniedbywanej żony, usuwanej na bok, ile razy mąż tego zapragnie. Jeśli on w pełni jej nie uzna, ona nie chce go w ogóle znać.

Taniec skończył się, podziękowała Freddie'emu dygnięciem. Poszedł wymienić uprzejmości z panią domu, podczas gdy ona zbliżyła się do grupki młodych kobiet orzeźwiających się przy bufecie lemoniadą. Żadna z tych dam nie przejawiała chęci nawiązania z Emily rozmowy wykraczającej poza zdawkową wymianę uwag na temat panującej w sali duchoty. Wyglądało to, jakby markiz oznaczył ją piętnem nietykalnej. Prawdopodobnie nie wyproszono jej z sali balowej tylko dlatego, że nie zbliżała się do hrabiego.

Stephen twierdził, że zachowuje się tak, by ją chronić. Może to i prawda. Informacja o tym, że ktoś chciał go zamordować, wstrząsnęła nią. Gdyby mordercy się udało, zostałyby dzisiaj wieczorem wdową.

Zrobiło się jej zimno. Nawet nie chciała myśleć o tym, że znowu zostałyby sama. Nie, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło.

Niechcący zderzyła się z lady Thistlewaite. Siwowłosa matrona miała na sobie żółtą suknię, w której wyglądała jak wielki kwiat mleczu.

- Panna Emily Barrow! Co za niespodziewane spotkanie. A może powinnam tytułować panią lady Whitmore? - Była z siebie zadowolona, nadarzyła się jej okazja do pretendowania do tytułu największej plotkary w całym Londynie.

- Dobry wieczór, lady Thistlewaite.

Emily doskonale pamiętała, co o owdowiałej podłej wicehrabinie mówiła jej matka. Że to potwór, który potrafi zniszczyć reputację każdej kobiety i, jak nadarzy się pierwsza okazja, nie zawaha się tego uczynić.

- Cóż to była za tragedia z pani ojcem! Doprawdy, nie mogę uwierzyć, że panią widzę. Co za skandal!

Emily nie odezwała się, ale szpila lady Thistlewaite trafiła w czułe miejsce i stara dama o tym wiedziała.

- I złapała pani hrabiego Whitmore'a. Trudno uwierzyć, że mógł poślubić kogoś takiego jak pani.

- Tak, pobraliśmy się. - Emily poprzestała na tej informacji, choć matrona była wyraźnie spragniona szczegółów.

Rozpaczliwie rozglądała się na boki, mając nadzieję, że znajdzie wybawienie.

- No cóż... - Lady Thistlewaite zrobiła pauzę, omiatając Emily wzrokiem. - Nie chciałabym być heroldem złych wiadomości, ale wiem, że pragnęłaby pani położyć kres krążącym plotkom, według których zostaliście przyłapani w kompromitującej sytuacji i hrabia ożenił się z panią, by uratować honor pani rodziny.

- To nieprawda - ucięła Emily. - I sędzę, że nasze małżeństwo to nie pani sprawa.

Lady Thistlewaite spojrzała takim wzrokiem, jakby Emily wymierzyła jej policzek.

- Moja droga - syknęła - chciałam pani tylko pomóc. Zapewne chciałaby pani ukreślić łeb tego rodzaju plotkom, nieprawdaż? Jak to się może stać, jeśli nie chce pani powiedzieć nam, w jakich okolicznościach hrabia panią poślubił.

- Może pani sama go o to zapytać - odpowiedziała Emily ostrzejszym tonem, niż zamierzała.

Bezskutecznie próbowała uwolnić się od niemiłego towarzystwa.

- Ależ nie ma potrzeby się obrażać. - Lady Thistlewaite ustawiła się dokładnie na drodze odwrotu Emily. - Sądziłam, że przyda się pani ostrzeżenie. Nikt inny nie ośmie-

liłby się pani tego powiedzieć, a ja nie zniosłabym, gdyby ktoś zranił pani uczucia. Byłaby to strasznie przykra sytuacja.

Emily czekała, w jaki jeszcze sposób dopiecze jej stara plotkarka. Doczekała się.

- Hrabia zamierzał ożenić się z panną Hereford, na długo zanim panią poznał. Jego skandaliczny ożenek złamał tej biedaczce serce. - Stara rozwinęła wachlarz i zaczęła się energicznie wachlować. - Naprawdę, nie powinna pani była zastawiać sideł na hrabiego. To świadczy o złym wychowaniu.

- Nigdy na niego nie zastawiałam żadnych sideł.

Lady Thistlewaite uśmiechnęła się niezyczliwie.

- Chyba pani zauważyła, że hrabia trzyma się dzisiaj od pani na odległość.

- Nie wiedział, że wybieram się na ten bal.

- Moja droga, jest dla mnie oczywiste, że potrzebuje pani dobrej rady. Na przykład ta suknia. O wiele za skromna na dzisiejszą okoliczność. Kolor lawendowy też nie jest najodpowiedniejszy dla pani karnacji. Wygląda pani niemal jak w żałobie. O wiele lepszy byłby niebieski lub różowy. - Zniżyła głowę, jakby chciała powierzyć Emily wielki sekret. - Mam krawcową, którą powinna pani odwiedzić.

Emily odliczyła do pięciu, zanim otworzyła usta. Wybuch złego humoru na oczach gości zgromadzonych w rodzinnym domu Whitmore'a nie przysporzyłby jej sympatii ze strony markiza. Zdobyła się tylko na ukłon głową.

- Dziękuję pani. Proszę wybaczyć, że się oddalę...

Lady Thistlewaite uniosła dłoń w pożegnalnym geście.

- Proszę wpaść do mnie przed południem. Doradzę pani w sprawie odpowiednich strojów. Jest pani w końcu córką barona. Ponieważ pani nieżyjąca matka nie może pani pomóc, wezmę na siebie ten chrześcijański obowiązek. Pomogę pani też zorientować się w zawiłościach etykiety.

Matrona dotknęła ramienia Emily i pozęgłowała przez salę balową w poszukiwaniu innej ofiary.

Łzy napłynęły Emily pod powieki. Sądząc po spojrzeniach kierowanych w jej stronę, nie miała wątpliwości, iż większość ludzi podziela zdanie lady Thistlewaite, że Stephen jest zażenowany jej obecnością.

Widziała, z jaką swobodą obracał się wśród gości i tańczył z mizdrzącymi się do niego pannami. Ani razu nie spojrział w jej stronę, choć ona nie spuszczała zeń wzroku.

Przykro jej było, że on zachowuje się tak, jakby ona nie istniała. Podeszła do bufetu z przekąskami.

- Widzę, że zamierzasz wślizgnąć się w nasze życie - usłyszała niski głos tuż przy uchu.

To jej teść. A już myślała, że nic gorszego niż do tej pory nie spotka jej tego wieczoru. Markiz zjawił się, żeby dopełnić czarę nieszczęść.

Stał obok Emily i zachowywał się tak, jakby mówił nie do niej.

- Nie lubi mnie pan. - Starala się mówić spokojnie.

- Nic tu po tobie. Nie masz co marzyć, że uda ci się zostać jedną z nas.

- Chowa pan srebra rodowe przed rabusiem? Zapewniam, że nie zależy mi ani na majątku Stephena, ani na jego tytule.

- Omamiłaś go. Jak pierwsza lepsza spódniczka. Przestał myśleć racjonalnie.

- Nie jestem żadną spódniczką, milordzie. Proszę mnie nie obrażać. Jestem hrabiną Whitmore. Powinien się pan do tego przyzwyczaić.

Byłoby to wystąpienie w wielkim stylu, gdyby ręce nie drżały jej tak bardzo, że musiała odstawić na stół szklanekę lemoniady. Nie rozplacze się, choćby nie wiadomo jak jeszcze jej dokuczył.

Zwłaszcza że z triumfującym uśmiechem przyglądała się jej z oddali lady Thistlewaite.

Rozdział dziesiąty

Przyprawiając pieczeń wołową, warto się zastanowić nad użyciem wyłącznie soli i pieprzu. Sukces na polu kulinarnym osiąga się często prostymi środkami.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Emily sięgnęła po talerzyk z kremem cytrynowym uformowanym w kształcie rybki. Ręce jej trzęsły się ze zdenerwowania. Co za koszmar. Te nieprzyjemne spojrzenia, te bezlitosne plotki! Na dodatek własny mąż ją ignoruje. Czy ten wieczór nigdy się nie skończy? Rzuciła tęskne spojrzenie w stronę drzwi.

Może, posuwając się niepostrzeżenie wzdłuż ściany, udałoby się jej wymknąć i Stephen by tego nie zauważył? Jak zaplanowała, tak zrobiła. Na korytarzu usłyszała czyjś płacz.

Nie powinna się wtrącać. To w końcu nie jej sprawa. Górę wzięło jednak współczucie. Ktoś doznał dzisiejszego wieczoru jeszcze większej przykrości niż ona.

Okazało się, że płaczącą była młoda kobieta w błękitnej jedwabnej sukni. Ładna, rudowłosa. Na jej szyi lśniły brylanty.

- Dobrze się pani czuje? - zagadnęła Emily.

Zagadnięta osuszyła oczy.

- Tak. - Spojrzała na Emily. W tym momencie jej twarz wykrzywiła nienawiść. - O, to pani.

Emily nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Lady Thistlewaite ostrzegła mnie, że pani tu jest.

- Czy my się znamy? - Emily nie miała pojęcia, skąd brała się wrogość dziewczyny.

- Jestem Lily Hereford.

Aha. To ta odtrącona panna.

- Mam na imię Emily. - Umyślnie nie przedstawiła się nazwiskiem, nie chciała sprawiać dziewczynie przykrości. I tak już wiedziała, że Stephen się ożenił.

- Ukradła mi pani lorda Whitmore'a - powiedziała panna Hereford histerycznym tonem. - Mieliśmy się pobrać.

Ta dziewczyna w to wierzyła, niezależnie od tego, czy była to prawda, czy nie, pomyślała Emily.

- Nie powinniśmy ze sobą wojować - powiedziała. - Jeśli ma pani pretensje do lorda Whitmore'a, z nim powinna pani porozmawiać.

- A pani powinna się wstydzić - wybuchnęła panna Hereford. - Jak go pani upolowała? Co pani zrobiła? Wepchnęła mu się pani do łóżka?

Emily zjeżyła się, na końcu języka miała ciętą odpowiedź. Ta słowna potyczka nie miała jednak sensu, więc się powstrzymała.

- Wydaje mi się, że nie mamy o czym rozmawiać.

Wróciła do sali balowej. Znalazła miejsce pod ścianą, gdzie mogła ochłonać ze wzburzenia. Zjadliwe wyrzuty panny Hereford ją zabolowały, taki zresztą był ich cel. Dotykały kwestii, nad którymi ona sama się zastanawiała.

Dlaczego Stephen poślubił kogoś takiego jak ona, choć mógł wybierać między wielu innymi kobietami? Lily Hereford była uosobieniem kobiecego ideału: piękna, wykształcona, w wielkim świecie czuła się swobodnie jak ryba w wodzie.

Emily, ze swej strony, nie potrafiła sobie wyobrazić, by kiedykolwiek udało jej się poczuć swobodnie w londyńskich salonach. Miała wrażenie, że znajduje się wśród sępów, które tylko czekają, by się na nią rzucić i rozdziobać jej poczucie własnej wartości.

W jej stronę zmierzał w poprzek sali balowej Stephen, nie zatrzymał się jednak przy niej. Mijając ją, nawiązał krótki kontakt wzrokowy, ale nie odezwał się. To oczywiste lekceważenie ją zabolowało. Usłyszała za plecami jego głos:

- Następny taniec należy do mnie, prawda, panno Hereford?

Miał zamiar zatańczyć z tą kobietą.

W drodze na parkiet panna Hereford popatrzyła na Emily triumfująco. Emily oparowała się, żeby nie rzucić w nią jakimś przedmiotem. Łyżeczką albo lepiej, resztką kremu cytrynowego. No ale prawdziwa dama nigdy nie wywołałaby takiej sceny w miejscu publicznym.

Oddała kelnerowi talerzyk z resztkami deseru i wyszła na taras. Nigdy więcej. Popełniła błąd, sądząc, że nadaje się do życia w tym świecie. Nie nadaje się i nigdy się nie będzie nadawała. Jeśli on na jej oczach umizguje się do innej kobiety, zapłaci za to.

Ból nóg stał się nie do wytrzymania. Znalazła ustronne miejsce koło tarasu, zdjęła pantofle i wetknęła je w szczelinę za rozłożystą paprocią. Na szczęście spod długiej spódnicy nie było widać, że jest w samych pończochach.

Zamierzała obejść dom dookoła i opuścić bal. Nie zdążyła jednak tego zrobić, bo do ogrodu wyszedł Stephen. Był zaniepokojony.

- Co powiedziała ci panna Hereford, zanim poprosiłem ją do tańca?

- Była wściekła z powodu naszego ślubu.

- Tego się obawiałem. Wyglądałaś, jakbyś chciała wylupić jej oczy łyżeczką, którą trzymałaś w ręku.

Zignorowała go. Szła po wilgotnym od nocnej rosy trawniku. Przemoczyła pończochy i dół sukni. Pozbycie się pantofli nie było za mądre, nawet jeśli sprawiło ulgę stopom.

Stephen szedł za nią, ale Emily nie zadała sobie fatygi, aby go poinformować, że opuszcza bal. I tak nie dałaby się przekonać, żeby zostać. Raczej rzuci się pod koła powozu, niż wróci do tej sali balowej.

Niebo rozświetlały gwiazdy, z ogrodu różanego lady Rothburne snuł się balsamiczny zapach kwiatów. Przytłumione dźwięki muzyki dobiegające z domu poprawiły jej nastrój.

- Chcę z tobą zatańczyć. Teraz. - Wyciągnął do niej ramiona.

- Żadna ze mnie tancerka - rzuciła, nie zatrzymując się.

Syknęła z bólu, albowiem nadepnęła na kamień.

Tego za wiele. Co za pomysł z tym tańcem w ogrodzie, po tym wszystkim, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru.

- Uważaj, bo okulejesz.

- Zaryzykuję.

- Nie narzekaj, że cię nie ostrzegałam.

Z sali balowej dobiegały dźwięki skocznej polki. Stephen wziął Emily za rękę, ale ona nie mogła zrobić kroku, bo zaplątała się w wilgotny obręb spódnicy. Straciła równowagę. Stephen próbował zapobiec jej upadkowi, ale osiągnął tyle, że oboje osunęli się na bukszpanowy żywopłot.

Emily wybuchnęła śmiechem, jej zły humor przysł. Co by powiedziała lady Thistlewaite, gdyby ich zobaczyła w tej chwili?

„Moja droga lady Whitmore, to naprawdę nie uchodzi przewracać małżonka na krzaki.” Nawet jeśli na to zasłużył.

Stephen pomógł Emily wstać i otrzepał kamizelkę z gałązek.

- To ci się udało.

- Wyszło jeszcze gorzej, niż myślałam - parsknęła.

Wyjęła listek z jego włosów.

- Zaangażuję ci nauczyciela tańca.

Słysząc było teraz z sali balowej melodię spokojnego walca. Stephen przyciągnął Emily do siebie.

- Spróbujemy jeszcze raz?

- Lepiej odsuńmy się od tego żywopłotu.

Zaprowadził ją w głąb ogrodu. Zatańczyli. Czuli zapach jego wody toaletowej, jego dłoń spoczywała na jej plecach. Patrzyła w jego osrebrzone światłem księżycy oczy.

- Jak to, jesteś bez butów? - zapytał, gdy niechcący nadepnęła mu na nogę.

- Były za małe. Strasznie uwierały, zdjęłam je i schowałam za jakąś rośliną.

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Uniósł ją, postawił jej stopy na swoich i przytulił ją mocno do siebie. W tym momencie przypomniał sobie, że kiedyś już tak z nią tańczył i że było to na dzień przed ich wyjazdem do Szkocji, gdzie się pobrali. W tamtym czasie uznawała, że to bardzo romantyczne, a on był w jej oczach bohaterem. Obecnie uważała ich pospieszny ślub za nierozsądny.

- Przepraszam, że tak cię traktowałem na balu - wyszeptał. - Po tym, co mnie spotkało, gdy jechałem tutaj, nie chciałem narażać ciebie i dzieci na ryzyko ataku. Nigdy bym sobie nie darował, gdyby spotkało was coś złego.

Nie ustosunkowała się do przeprosin. W tej chwili myślała wyłącznie o tym, że jego ciepły oddech oblewa jej policzki. Muzyka ucichła, ale on nie wypuścił jej z objęć.

W słabym świetle księżycy na jego twarzy tańczyły cienie. Pod kołnierzykiem zauważyła plamę krwi. Zaniepokoiła się. Dzisiajomal nie zginął.

Pamiętała aż nadto dobrze, jak się kochali. Uniosła dłoń, przesunęła ją po jego twarzy, jakby chciała zapamiętać jej kształt. Jego uroda chwyciła za serce. Wyraz ciemnoszarych oczu sprawiał, że wyzbyła się zahamowań.

Tym razem to ona go pocałowała. Początkowo nie zareagował, potem oddał namiętny pocałunek. Emily zaczęła na nowo przeżywać każdą chwilę nocy poślubnej w jego ramionach. Ziściły się jej marzenia, był czuły i namiętny. Kochała go bardzo i wierzyła, że on też ją kocha. Wspomnienia tamtej nocy przesłonił cień. Przeszłość kolidowała z terażniejszością.

„Nie myśl o tym. Po prostu bądź z nim”.

- Nie pamiętasz, jak było wtedy, w czasie naszej nocy poślubnej? Powiedz? - zapytała.

Jej samej wspomnienia owej nocy nie dawały spokoju.

- Chciałbym sobie przypomnieć. - Muskał wargami ucho Emily, przesuwał dłońmi wzdłuż jej pleców. - Może mi przypomnisz dzisiaj.

Wciągnęła głęboko chłodne, wiosenne powietrze. Zapomniał. Nie kochał jej wtedy i nie kocha jej dzisiaj.

- Ożeniłeś się ze mną, żeby uwolnić się od panny Hereford - powiedziała powoli.

- To nie był jedyny powód, i dobrze o tym wiesz. Nie odrzucaj mnie, Emily.

Pragnęła z nim być, bardziej niż czegokolwiek. Bała się jednak, że będzie dla niego tylko zabawką na jeden wieczór.

Chciała być dla niego wszystkim. Złamał jej serce, ale ciągle jej na nim zależało. Jedna noc jej nie wystarczy.

Nie wiedziała nawet, czy coś mu odpowiedziała. Zebrała spódnice i puściła się biegiem przed front domu, gdzie czekały pojazdy gości. Drobne kamyki, którymi był wysypany podjazd, raniły jej stopy.

Podczas całej drogi do domu utwierdzała się w oporze. Nie powinna angażować się w życie towarzyskie, nie powinna próbować, jak smakuje jego świat.

Ale gdy sam na sam tańczyli w ogrodzie, był tym samym mężczyzną, w którym się zakochała. Pięknym, silnym, zdolnym spełnić wszelkie jej oczekiwania. Musiała użyć wielkiego wysiłku woli, żeby mu się oprzeć.

Najgorsza była świadomość, że on także jej pragnął.

Stephen obracał w dłoniach kieliszek brandy. Czekał, aż lord Carstairs naleje i sobie. Na miejsce spotkania wybrał gabinet ojca.

- Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną porozmawiać, Whitmore. Cieszę się, że dobrze się już czujesz po wszystkim, co ci się przydarzyło. Nie widzieliśmy się od dnia, w którym wyszedłeś z balu w moim domu.

- Musiałem wyjść - rzekł Stephen. - Badawczo przyglądał się rozmówcy, czy ten nie wykona jakiegoś podejrzanego gestu.

- To zrozumiałe, ale szczerze mówiąc, powinieneś poczekać na moich ludzi, żeby ci pomogli. Samotna wyprawa po Hollingforda nie była rozsądna. Dziwię się, że wyszedłeś z tego cało - zażartował, szybko jednak jego twarz spoważniała. - Czy dał ci listę?

Stephen nie miał pojęcia, o jaką listę pyta Carstairs, ale udał, że wie.

- Nie, nie znalazłem jej.

- Cholera. Musimy poznać nazwiska pozostałych współników.

Stephen zachował obojętny wyraz twarzy. Po co Carstairsowi były potrzebne te nazwiska?

- Chodzi ci oczywiście o nazwiska tych, którzy zainwestowali w wyprawę „Lady Valiant” - zaryzykował pytanie.

- Oczywiście. Masz jakiś pomysł, gdzie Hollingford mógł trzymać swoje dokumenty? Wysłałeś może kogo do jego rezydencji?

- Nie. Dopiero co wróciłem do Londynu. - Stephen domyślił się, że Carstairsowi chodzi nie tylko o zaginiony ładunek. - Stało się coś?

- Od kilku tygodni otrzymuję listy z pogrózkami. Ktoś domaga się tysiąca funtów okupu, inaczej wyrządzi krzywdę mojej rodzinie. Nie mogę zapłacić, nawet choćbym chciał. Liczyłem na zysk z tej inwestycji.

Świadomość kłopotów finansowych Carstairsa jeszcze bardziej zaostriła czujność Stephena.

- Jak sądzisz, dlaczego padłeś ofiarą szantażysty?

- Przypuszczam, że on myśli, że to ja ukradłem ładunek.

Stephen nie skomentował tych informacji, czekał, co jeszcze powie Carstairs.

- Ostatnia sprawa, Whitmore. Podnieś kołnierzyk. Ktoś może zobaczyć.

- Co zobaczyć?

Carstairs rozpiął guziki rękawa koszuli i odsłonił przedramię. Znajdował się tam czarny tatuaż, dokładnie taki sam jak na jego karku.

TLR

Rozdział jedenasty

Ubijanie piany z białek wymaga cierpliwości i wytrwałości. Wysiłek jest jednak niezbędny, jeśli pragnie się osiągnąć godny uwagi rezultat.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Stephen oddał płaszcz służącemu i natychmiast udał się na górę. W ręku trzymał balowe pantofle, które Emily ukryła za paprocią.

To było bardzo w stylu jego żony.

Wiedział, że wystraszył ją w ogrodzie. Pokazał, że jej pożąda, a ona uciekła spłoszona, jakby proponował jej, żeby się kochali na rabatce kwiatowej. Mimo to czuł, że coś się między nimi dzisiaj zmieniło. Po raz pierwszy sama go pocałowała. Była to ostatnia rzecz, jakiej się po niej spodziewał, zwłaszcza po doświadczeniach całego wieczoru.

Zarzucał sobie, że na balu nie interweniował w jej obronie. Nie mógł jednak stanąć po jej stronie, tak jak tego pragnął. Gdyby ujawnił, jak bardzo mu na niej zależy, naraziłby ją na niebezpieczeństwo.

Domyślał się, że człowiek kryjący się za atakami na nią i na niego był obecny na balu. Mógł nim być nawet sam Carstairs.

Był jednym ze współników, którzy zainwestowali w „Lady Valiant”, ale czy naprawdę stanowił zagrożenie? Tatuaz sugerowałby, że nie.

Na piętrze usłyszał płacz dziecka. Zajrzał do pokoju, z którego dobiegało kwilenie.

Na złączonych ze sobą fotelach leżała dziewczynka. Stephen nie mógł sobie przypomnieć, czy Emily mówiła mu, jak ta mała ma na imię. Zawstydził się, że do tej pory nie kupiono dla niej porządnej kołyski.

Nagle drzwi do sąsiedniego pokoju się otworzyły i na korytarz wybiegła Emily, blada jak kreda.

- Nie ma go.

- Kogo?

- Royce'a. Chciałam mu powiedzieć dobranoc i zobaczyłam, że jego łóżko jest puste. Chyba uciekł z domu.

- Dlaczego tak myślisz?

- Któregoś dnia mówił mi, że chce wyruszyć na poszukiwanie ojca.

- Długo będzie szukał - zauważył Stephen, ale Emily nie zareagowała.

Miał nadzieję, że chłopiec ukrywa się gdzieś w domu, albowiem ulice londyńskie były niebezpiecznym miejscem dla małego dziecka.

- Od jak dawna go nie ma, jak sądzisz?

- Nie wiem. Może od kilku godzin. Nie ma jego płaszcza i czapki.

Obawy Emily graniczyły z histerią, trzeba było przede wszystkim ją uspokoić. Nie odnajdą chłopca, jeśli będą działali bez logicznego planu.

- Przeszukałaś dom?

Pokiwała głową.

- Nigdzie go nie ma. Co będzie, jak go nie odnajdziemy? - płakała.

- Odnajdziemy. Pozwól, że sam przeszukam dom.

- W domu go nie ma.

- Dzieci są bardzo pomysłowe w wynajdywaniu kryjówek. Które zabawki należą do jego ulubionych?

Chciał, żeby skoncentrowała się na kwestiach praktycznych i przestała panikować. On sam zachowywał spokój, choć przychodziły mu do głowy niewesołe myśli.

Nie przypuszczał, by jego wrogowie zdecydowali się uderzyć w dziecko.

Nie mógł tego jednak wykluczyć.

- Najbardziej lubił swoje ołowiane żołnierzyki, ale jakie to ma znaczenie. To tylko zabawki.

- Nie sądzę. Dla niego to coś najcenniejszego, co posiadał. Nie zostawiłby ich, gdyby uciekał z domu.

W pokoju Royce'a żołnierzyki stały w równym szeregu.

- Żaden mały chłopiec nie wyruszyłby na poszukiwanie ojca bez swoich zabawek.

- A jeśli ktoś go porwał? Może to ten człowiek, który napadł na mnie w Falkirk... - rzekła drżącym głosem.

Stephen miał podobne obawy, ale nie chciał ich potwierdzać przedwcześnie. Przeszukał dokładnie pokój Royce'a. Zajrzał pod łóżko, za kotary. Nic nie znalazł. Spróbował pokryć obawy kłamstwem.

- Wątpię, by ktoś go uprowadził.

- Skąd ta pewność?

- Nie mam pewności. Ale pamiętam, że sam kilka razy uciekałem z domu, będąc chłopcem.

Dla Emily nie było to żadne pocieszenie.

- Nie wybaczę sobie, jeśli spotka go coś złego.

Zasłony okienne wydeły się pod wpływem podmuchu wiatru. Stephen podszedł do okna, żeby je zamknąć. Wyjrzał na zewnątrz. Przy domu rósł wysoki dąb, jego konary sięgały okna. Stephen wbił wzrok w ciemności.

- Podaj lampę - poprosił Emily.

Otworzył okno na całą szerokość i wystawił lampę na zewnątrz. W zagłębieniu między dwiema krzyżującymi się gałęziami spał Royce. Głowę miał przewiązaną chustką jak pirat. Był w płaszczu, spod którego wystawała nocna koszula i gołe nogi. Obok, na mniejszej gałęzi, leżała jego czapka.

- Ściągnij go do środka, zanim spadnie i zabije się! - szepnęła Emily.

- Royce - powiedział cicho Stephen. Wczołgał się na gałąź, nogami opierając się na parapecie okiennym. - Czas wracać do łóżka.

Chłopiec się obudził.

- Chcę spać tutaj.

- Zmartwiłeś ciocię.

Nie wdając się w dalszą dyskusję, Stephen zdjął chłopca ostrożnie z gałęzi i podał go Emily.

- Czy ten zły człowiek poszedł sobie? - zapytał Royce, gdy znalazł się w pokoju.

- Jaki zły człowiek?

- Ten, który szukał czegoś w moim pokoju. Chciał zabrać moje zabawki.

Emily krew odpłynęła z twarzy. Zdrętwiała ze zgrozy.

- Jak on wyglądał, Royce? - zapytał Stephen.

- Był cały zielony i miał duże rogi - ziewnął ospale chłopiec. - O, i miał czerwony ogon.

Emily odetchnęła z ulgą.

- Przyśniło ci się, kochanie. - Otuliła bratanka koldrą, pocałowała w czoło. Pogładziła go po głowie i jeszcze raz pocałowała. - Dobranoc.

Chłopiec wymamrotał coś niezrozumiale i przykrył się po brodę. Stephen wziął lampę, czekał, by Emily wyszła razem z nim z pokoju.

- Wierzysz, że naprawdę ktoś tu był? - zapytała.

- Wygląda mi to na wybujałą wyobraźnię. - Wzruszył ramionami.

- A jeśli nie? Ktoś usiłował przecież cię zabić.

Stephen nie zapomniał. Nie wiedział dlaczego, ale podejrzewał, że próba zabójstwa wiąże się z Carstairssem i Hollingfordem.

- A ten człowiek, który napadł na ciebie w Falkirk, czego chciał? - Stephen miał niejasne przeczucie, że sprawa ma jeszcze jakiś inny aspekt.

- Chodziło mu o dokumenty dotyczące inwestycji Daniela. Więc to musi mieć związek z ukradzionym ładunkiem. Jeśli napastnikowi zależało na dokumentach, bez wątpienia chodzi mu o zatuszowanie własnego udziału w tym przedsięwzięciu.

- Dałaś mu?

- A co miałam dawać? Nic nie miałam. Przypuszczam, że udał się do domu naszego ojca. Daniel przechowywał tam niektóre swoje rzeczy.

- Musimy wracać do Falkirk. Myślę, że twój brat ukrył pewne informacje. Może dlatego stracił życie.

Emily posmutniała. Stephen pożałował swoich słów. Dzień był bardzo trudny dla nich obojga. Obfitował w zbyt wiele niebezpiecznych momentów. Stephen zamierzał pilnować Emily przez resztę nocy.

Odprowadził ją do pokoju, otworzył drzwi. Zablockowała mu wejście.

- Dokąd?

- Zostaję na noc.

- Naprawdę sądzisz, że po dzisiejszym wieczorze zechcę, żebyś został na noc w moim pokoju?

Stephen myślał o jej bezpieczeństwie, a ona odgrywała się za zranione uczucia.

Wciągnął ją do środka, zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni.

- Nie uważasz, że moim obowiązkiem jest zapewnienie bezpieczeństwa rodzinie?

Jej wzrok mówił, że nie wybaczyła mu wcześniejszego zachowania. Zmienił temat.

- Pocałowałaś mnie. Dlaczego?

- Bo chciałam.

Zaskoczyła go szczerością. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nic nie mówiąc, stanął za jej plecami i zaczął wyciągać szpilki z jej włosów. Spłynęły na ramiona jak jedwabisty, złoty woał.

- Dziękuję za kupno nowego płaszcza i butów dla Royce'a - powiedziała nieswoim głosem.

Nie takich słów oczekiwał. Oparła dłonie na jego ramionach. Zastanawiał się, czy jeszcze raz go pocałuje. Przyciągnął ją do siebie, obejmując w talii. Jej opadające na ramiona włosy potęgowały nastrój intymności.

- Dlaczego uciekłaś ode mnie w ogrodzie?

- Bo się przestraszyłam. - Odchyliła na bok zarumienioną twarz. Nie zdjęła dłoni z jego ramion, gładziła je machinalnie palcami. Zrozumiał, że teraz nie zostanie odepchnięty.

- Nadal się boisz?

Nie odpowiedziała. Objął ją jak do tańca i bez pytania o zgodę poprowadził dookoła pokoju w rytmie walca.

- Pamiętasz, kiedyś już tak tańczyliśmy?

- Pamiętam. - Pokiwała głową. - To było w stajniach u lady Woolthrope.

- Dziesięć lat temu. Miałem wtedy siedemnaście lat.

Puścił ją. Usiadł na fotelu przed kominkiem. Emily usiadła obok. Dopadły ją wspomnienia. W tamtych czasach Stephenowi nieraz zdarzało się w tańcu deptać jej po palcach. Mocno się wstydził przed rodziną swojego pierwszego występu na oficjalnym spotkaniu towarzyskim w majątku sąsiadki. Emily też nie mogła popisać się lepszymi umiejętnościami, więc oboje chowali się przed okiem gości w stajniach.

- Wpadłeś w gnój.

- Lepiej nie wspominać.

Przysunął swój fotel bliżej Emily, a ona nie odsunęła się. Ogień przyjemnie grzał ich w stopy.

- To było najlepsze z całego pobytu u lady Woolthrope.

Stephen zdjął skarpetki, zbliżył stopy do stóp Emily.

- Co jeszcze zapamiętałaś?

Pamiętała, jak się chowała, gdy rodzice kłócili się, którą część majątku sprzedać w pierwszej kolejności. Pamiętała, jak leżała w wysokiej trawie obok chłopca, który w jej marzeniach miał być wybawicielem. Pamiętała podniecenie związane z pierwszym pocałunkiem.

Teraz siedział niecały metr od niej, a ona na tę myśl dostawała gęsiej skórki.

- Nienawidziłeś swojego ojca, to pamiętam.

Zasepił się na wzmiankę o markizie.

- Rozśmieszałaś mnie, gdy nic już nie było w stanie mnie rozweselić.

Wstał z fotela i ukląkł przed nią. Zobaczyła w nim chłopca, który tak bardzo starał się zasłużyć na aprobatę ojca. I który tak często doznawał rozczarowań.

Oparł dłonie na kolanach Emily, zamknął oczy. Chciała pogłaskać jego ciemne włosy, pocałować go. „Nie rób tego”, powstrzymała się. „On tylko złamie ci serce”. Nie zauważył jej rozterki.

Wsunął dłonie pod spódnicę, głaskał jej nogi. Dobrze pamiętała, co czuła, gdy kiedyś głaskał tak jej uda. Boże, co on robi!

Zaczął rozpinąć guziki sukni. Chciała krzyczeć, by przestał, lecz trwała w bezruchu jak zaczarowana.

Po kolejnej ściągniętej halce i pończosze, coraz bardziej zdenerwowana, nie protestowała, choć powinna. Rozsznurował powoli gorset. Została w koszuli i majtkach, i czuła się kompletnie obnażona. Dawniej kochali się zawsze w ciemnościach. Nigdy wcześniej nie widział jej bez ubrania.

Nie drgnęła, gdy postawił jej stopę na swoich kolanach i zaczął masować kciukiem podbicie. Zamknęła oczy. Czyniła sobie wyrzuty, że nie ma dość siły, żeby zabrać stopę. Dotyk jego rąk był taki kojący.

Denerwowała ją panująca w pokoju cisza. Uznała, że trzeba ją wypełnić rozmową, zaczęła więc gorączkowo szukać odpowiednich słów.

- Dziękuję, że znalazłeś Royce'a - odezwała się.

- Spójrz na mnie - powiedział.

Unikała jego wzroku, ale patrzył na nią tak stanowczo, że wreszcie na niego spojrziała.

- Wiem, że żyjesz w strachu, ale wiedz, że nie dam nikomu skrzywdzić dzieci.

- Obiecujesz?

- Masz moje słowo.

Zupełnie nieoczekiwanie owinał sobie jej nogi wokół pasa, pochylił się i pocałował ją w usta. Nie zastanawiając się, oddała pocałunek.

- Nie kocham cię - szepnęła.

Rozchylił jej koszulę, odsłonił piersi, przywarł do nich wargami.

- Chcesz mnie. Należysz do mnie.

To była prawda. Pragnęła go. Nie zapomniała tych kilku nocy spędzonych z nim po ślubie.

- Stephen - szepnęła, wtulając się w niego.

Namiętność brała w niej górę nad rozsądkiem. Nie mogła pojąć, dlaczego w tej właśnie chwili on odsuwa się od niej.

Wyciągnął klucz z kieszeni.

- Jeśli zapragniesz być ze mną, wystarczy otworzyć drzwi.

Uniósł w górę jej brodę, odcisnął na ustach gorący pocałunek, wcisnął klucz w dłoń. W oszołomieniu ledwie słyszała zamykające się za nim drzwi łączące ich sypialnie.

Dawał jej możliwość wyboru. Mogła być jego prawdziwą żoną, nie tylko z nazwy. I nie mogła mu zarzucać, że ją zmusza.

„Idź do niego”, domagało się jej ciało. „Daj się uwieść”.

Obudził w niej wspomnienie słodkich rozkoszy, jakich doznawała w jego ramionach, ale fakt pozostawał faktem. On nie pamiętał, jak się kochali w noc poślubną.

Zakryła dłonią usta, żeby nie wybuchnąć głośnym płaczem. Bała się położyć, bo bała się samotności, tęsknoty, odrzucenia. Bała się z jego strony obojętności.

To się nie powtórzy.

Zanim zrobi coś głupiego, położy klucz na gzymsie nad kominkiem i zgasi lampę.

Rozdział dwunasty

Jedzenie powinno stanowić przyjemność nie tylko dla żołądka, ale i dla oka. Świeże kwiaty, owoce i inne elementy dekoracyjne podniosą zwykłe dania do poziomu niebiańskiej uczyty. Podobnie jak wytworna biżuteria, którą mąż przyozdabia swoją żonę.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

- Dowiedziałaś się czegoś? - zapytał głos.

- Jadą do Falkirk. Ruszam za nimi. Hrabia doprowadzi nas do tych papierów.

- Hrabia miał już nie żyć. - W głosie słychać było rosnące zniecierpliwienie.

- Drugi raz nie zawiodę, milordzie. Papiery zostaną zniszczone.

- Dopilnuj tego, bo jak nie, to się z tobą policzę. - Głos zamilkł, po czym odezwał się ponownie. - Zrób to, co konieczne.

Victoria Barrow tym razem się spisała. Inaczej niż w drodze do Londynu, w ogóle nie płakała, tylko leżała spokojnie w ramionach Stephena z twarzą wtuloną w jego kamizelkę. Dał jej do zabawy swój kieszonkowy zegarek i żuła go z wielkim upodobaniem.

Po jakimś czasie dzieci zasnęły. Anna chciała uwolnić Stephena od Victorii, ale odmówił. Serce Emily miękło na widok męża przytulającego do siebie dziewczynkę jak własne dziecko. W tej chwili wyglądali jak prawdziwa rodzina.

- Zajrzyj do sakwojaża - poprosił Stephen Emily. - Mam tam coś dla ciebie.

Odpięła paski skórzanej torby.

- Czego szukam? - wymacała książkę. - Tego?

- Otwórz.

Książka była zapisana odręcznym kobiecym pismem. Emily pomyślała w pierwszej chwili, że to pamiętnik, ale po przeczytaniu pierwszego zapisu rozjaśniła się z zadowolenia.

- Niemożliwe. - Była to książka kucharska zawierająca dokładne przepisy na wszystko, od wyszukanych ciast do zwykłej owsianki. - Cudowne. - Nie kryła zachwytu, nie dbała o to, że Stephen zobaczy, jaką sprawił jej przyjemność.

- Należała do mojej babki. Poprosiłem matkę, żeby mi ją podarowała.

Emily przekartkowała kilka stron. Wpadł jej w oko przepis na szarlotkę Jonathana. O tej porze roku nie było jeszcze świeżych jabłek, ale może przy użyciu suszonych da się osiągnąć podobny efekt. Przeglądając książkę, poczuła dotyk nogi Stephena. Jej ciepło działało jak najdelikatniejsza pieśczoła.

Mijały godziny, ściemniało się, Emily nie mogła dłużej czytać. Anna wzięła Victorię na kolana. Kołysanie powozu uspiło je obie. Royce przeciągał się we śnie, w zaciśniętej dłoni ścisnął ołowianego żołnierzyka.

W powozie panowała intymna atmosfera. Bliskość męża sprawiała, że robiło się jej gorąco. Wyciągnął dłoń, dotknął jej dłoni. Choć tylko gładził kciukiem jej nadgarstek, siedziała z zapartym tchem.

- Wkrótce staniemy na nocleg w gospodzie - szepnął jej do ucha.

Myśl o wspólnym spędzeniu nocy w takich okolicznościach działała bardzo podniecająco.

- Wiem.

- Nie musisz się niczego obawiać. Nie dotknę cię, jeśli nie będziesz tego chciała. - Jego głos zniewalał, wzbudzał w niej obezwładniającą chęć poddania się jego czarowi.

Pogładził jej ramię. Zadrżała.

- Dzieci - upomniała go.

Cofnął rękę.

Oddychała nierówno. Uszczypnęła się kilka razy, tak żeby Stephen tego nie zauważył. Musi odzyskać dystans. Niestety, wszystko na nic. Po prostu chciała z nim być.

Wbiła wzrok w ciemności za oknem pędzącego powozu. Czas płynął. Emily stała się coraz bardziej niespokojna.

Dlaczego wciąż myśli o tym samym? Wszystko się zmieniło. Opuścił ją, zniknął z jej życia.

Drugi raz nie przeżyje takiego upokorzenia. A jednak kusilo ją. Czy powinna pozwolić mu zostać jej prawdziwym mężem, nie tylko z nazwy?

Tęsknota rozsadzała jej piersi. Patrzyła, jak Stephen wynosi rozespiane dzieci z powozu i bała się, że znowu się w nim zakocha.

W gospodzie Stephen wynajął dwa pokoje, jeden dla Anny z dziećmi, drugi dla Emily i siebie. Właścicielka gospody podała im wyśmienitą potrawkę z kurczęcia przyprawioną tymiankiem i czosnkiem. Chrupiący chleb zanurzony w sosie smakował niebiańsko. Po kolacji Emily wymieniała z gospodynią uwagi na temat przepisu na potrawkę, podczas gdy Stephen poszedł na górę dopilnować przygotowania pokoiów.

Royce i Victoria smacznie spali. Emily udała się do pokoju, w którym miała spędzić noc ze Stephenem. Łóżko jest takie wąskie, pomyślała. Anna pomogła jej się rozebrać. W bawełnianej koszuli nocnej Emily wślizgnęła się pod kołdrę i czekała na Stephena.

Czuła się jak dawniej, jakby na nowo miała przeżywać noc poślubną. Jeśli pozwoli mu na to, na co pozwoliła mu wtedy, znowu zostanie ze złamanym sercem. Nie chciała jeszcze raz cierpieć tego, co cierpiała, gdy ją porzucił.

Przyszedł. Zamknął za sobą drzwi na zasuwę i zaczął się rozbierać. Zdjął surdut, kamizelkę, koszulę. Emily ukryła twarz w pościeli, wcześniej jednak zdążyła rzucić okiem na jego szczupłą, ale dobrze umięśnioną klatkę piersiową. Zauważyła czarny tatuaż na szyi.

- Emily? - zagadnął szeptem, wsuwając się pod kołdrę.

Poczuła za plecami jego gorące ciało i z przerażeniem stwierdziła, że nie miał niczego na sobie. Dotykał ustami skóry za jej uchem, dłonią pieścił przez koszulę jej piersi.

- Nie powinienes - odpowiedziała łamiącym się głosem, choć czuła, że narastał w niej głód zbliżenia.

- Ciiiicho... - Wsunął dłoń pod jej koszulę. - Nie bój się.

- Nie boję się - skłamała.

Nie bała się jego dotyku, bała się, że załamie się i mu ulegnie.

- Cały dzień marzyłem o tym, że będę cię tak dotykał. - Uprzedził jej protest, zamknął jej usta pocałunkiem. Jego ręce dotykały teraz jej brzucha i bioder.

Każ mu przestać, domagał się jej rozum. Ale jego gorące pocałunki roztopiały jej obiekcje, sprawiały, że go pragnęła. Gdyby mu się oddała, mogłoby być pięknie, jak kiedyś. Może dałoby się oddzielić pragnienie ciała od ostrzeżeń podsuwanych przez rozum i przyjąć go? Może dałoby się znaleźć pocieszenie w jego ramionach i nie nadawać temu faktowi żadnego znaczenia?

Nie. Za bardzo by cierpiała, gdyby odszedł. Odsunęła się.

- Stephen...

- Chcę ci tylko sprawić przyjemność - szepnął.

Zrobiło się jej gorąco na myśl o tym, czego mogłaby doświadczyć.

Znalazł pod kołdrą dostęp do jej gołych ud i jego dłoń powędrowała do miejsca, w którym się rozdzielały. Dobry Boże, wiedział, jak przełamać jej opór.

- Chcę, żebyś została moją żoną - szeptał. - Chcę się w tobie zagłębić, chcę cię poczuć wokół siebie.

Była u kresu wytrzymałości, jej rozum wyłączał się, za to budziły się zmysły.

Musi go powstrzymać. To się nie może stać. Zaczynało jej brakować sił, żeby mu się przeciwstawić.

Ustami pieścił jej piersi, palcami dotykał najbardziej sekretnych części jej ciała. Przez jej skórę przepływały fale ekstazy i nie mogła ani się poruszyć, ani wypowiedzieć żadnego słowa.

- To było jak wtedy - szepnęła wreszcie.

Ciągle miała w pamięci każdy moment ich nocy poślubnej. Taka się wówczas czuła piękna dzięki niemu.

Teraz znowu ją opuści? Po jej policzkach potoczyły się łzy. „On cię nie kocha”. Zobaczył, że płacze.

- Zrobiłem ci krzywdę?

Potrząsnęła głową, zagryzła wargi, załkała. Nie, nie zrobił jej krzywdy. Fizycznej. Ale nie powinna kłaść się z nim do jednego łóżka.

- To był błąd - wyjąkała.

Przez dłuższą chwilę patrzył w sufit bez słowa. Wreszcie przewrócił się na bok, tyłem do niej.

Emily zacisnęła pięści. Nigdy nie dopuści go do swojego serca.

Rozdział trzynasty

Nie rozpaczaj, gdy obiad się nie uda. W życiu zdarzają się znacznie gorsze przypadki niż przypalone mięso czy niedogotowane kartofle.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

- Milordzie, służba przybyła zaledwie kilka godzin temu. Bardzo przepraszam, ale pokoje państwa mogą być niegotowe - usprawiedliwiał się Farnsworth.

- To bierzcie się do roboty. Proszę wstawić bagaże żony razem z moimi.

Emily nie podobało się polecenie męża. Palilo ją wspomnienie niefortunnej nocy w gospodzie.

- Wolalabym spać w swoim dawnym pokoju.

Stephen wbił w nią prowokacyjne spojrzenie.

- Farnsworth, proszę robić, co kazałem.

Więc był zły. Mimo wszystko Emily nie żałowała decyzji. Zbyt wiele było między nimi niewyjaśnionych spraw. Będzie sporo czasu na rozmowy, później.

Victoria obudziła się i zaczęła płakać, tarła piąstkami powieki. Royce nic nie mówił, uczepony spódnicy ciotki.

- Farnsworth, proszę w pierwszej kolejności przygotować pokoje dla dzieci - za-dysponowała.

- Jesteś głodny? - zapytała Royce'a. Kilka godzin wcześniej jedli kolację w przy-drożnej wiosce, dlatego chłopiec pokręcił głową.

- Więc maszerujcie do łóżek.

Royce ociągał się. Uczeponił się rękawa kamerdynera.

- Czy był tu mój ojciec, gdy mnie nie było?

Farnsworth nie zrozumiał, o co chodzi chłopcu. Spojrzał pytająco na Stephena i Emily. Odpowiedziała nieznacznym, ostrzegawczym ruchem głowy.

- Royce, już późno. Rozmawialiśmy już o tym.

- On by nas nie zostawił. Wiem, że nie - protestował chłopiec.

Emily nie wiedziała, jak się zachować. Tłumaczyła już bratankowi, że ojciec nie wróci, lecz on nie chciał w to uwierzyć.

- Royce, idziemy do łóżka. - Stephen wziął chłopca za rękę.

Chłopiec zaczął się wyrywać i kopnął Stephena w goleń.

- Nie będziesz mi rozkazywał! Nie jesteś moim ojcem!

- Twój ojciec nie żyje - powiedział cicho Stephen. Zaskoczył Emily swoją bezpośredniością, ale co było robić. - A ty przynosisz mu wstyd swoimi napadami złości.

Royce wydał głośny krzyk i rzucił się na hrabiego z pięściami.

- Odczep się ode mnie! Nie pójdę do łóżka.

Stephen stał nieporuszony.

- Zajmę się nim, a ty połóż spać dziewczynkę - zwrócił się do Emily.

Bardzo chciała interweniować. Czy chłopiec dostanie lanie? Stanowcza mina Stephena świadczyła o tym, że nie ma co z nim dyskutować.

Victoria rozplakała się na cały głos. Emily musiała pójść z nią na górę i oddać niańce do nakarmienia. Gdy w domu zapadła cisza, zaczęła się martwić, że hrabia zastosował drastyczne środki.

- Ciotki już nie ma, nie obroni cię, więc możesz zamilknąć - oznajmił Stephen Royce'owi. - Jeśli nadal będziesz nieposłuszny, dostaniesz lanie.

Nigdy, prawdę mówiąc, nie uderzył dziecka i nie zamierzał tego czynić. Na szczęście groźba podziałała. Royce przestał się szarpać i nagle zaczął z zaciekawieniem, nie z obawą, przyglądać się Stephenowi.

- Co to jest? - Odsunął Stephenowi kołnierzyk koszuli. Musiał w trakcie szamotaniny zauważyć tatuaż.

- Widziałeś już coś takiego? - zapytał Stephen.

- Tatuś miał taki sam znak.

Interesujące. Stephen nie miał pojęcia, co może znaczyć tatuaż, nabierał jednak podejrzeń, że Carstairs i Hollingford musieli mieć coś wspólnego ze zniknięciem ładunku „Lady Valiant”.

- Wiesz, co to znaczy?

- Nie. Prosiłem tatusia, żeby też mi taki zrobił, ale powiedział, że zrobi, jak będę starszy.

- Twój ojciec miał rację.

- Już jestem starszy. A ciebie nie lubię.

- Ja też ciebie nie lubię. Idź spać.

- Jesteś teraz moim wujkiem? Nie chcę, żebyś nim był.

- Niestety, jestem twoim wujkiem - powiedział Stephen.

Nie miał pewności, czy to prawda, ale chyba tak było.

- Jeśli umrzesz, nie będziesz moim wujkiem.

- Planujesz mnie zgładzić?

- Jak będę starszy - odpowiedział po namyśle chłopiec.

- Interesujące. Będę lepiej spał dzisiejszej nocy, mając tę świadomość. Nie zapomnij mnie uprzedzić, jak nadejdzie dzień, kiedy zechcesz mnie uśmiercić, dobrze?

Po wyjściu z pokoju Royce'a Stephen udał się do sypialni. W całym domu słychać było płacz Victorii, tak głośny, że niemal pękało od niego szkło. Na miejscu stwierdził, że jego bagaże zostały już wniesione, ale nigdzie nie było widać bagażu Emily.

Dlaczego ta Emily jest taka uparta? Zajrzał do sąsiadującego z sypialnią pokoju, w którym kiedyś spała. Zobaczył jej podniszczoną walizkę. Otworzył ją. Znajdowały się w niej stare, czarne suknie Emily i jedna nowa, lawendowa, którą miała na balu. Nie było żadnej z dziennych sukien, które jej podarował, ani biżuterii.

Jakby chciała zademonstrować, że nic od niego nie chce.

Ostatniej nocy płakała przez niego. Nie był przygotowany na łzy, nie takiej reakcji się spodziewał. Zapewniała go, że nie zrobił jej krzywdy, ale on wiedział, że to nieprawda.

Wyrzucił jej krzywdę, bo nie pamiętał ich ślubu i pierwszej małżeńskiej nocy. Ignorował ją na balu.

Stephen zdjął strój podróżny i włożył jedwabny szlafrok. Nalał sobie kieliszek sherry z karafki, po czym usiadł wygodnie w fotelu. Victoria wciąż płakała.

Zastanawiał się, w jaki sposób zaskarbić sobie uczucie ze strony Emily. Myślał, że nowe suknie i klejnoty ją uszczęśliwią, ale ona nawet ich ze sobą nie zabrała. Zdumiał

się, jak mało o niej wie, prawie nic. Zauważył, że sprawiła jej radość ta książka z przepisami kulinarnymi babki.

Płacz Victorii przeszkadzał Stephenowi zebrać myśli. Czas uciekał, a Emily nie przychodziła. Dziecko to milkło na chwilę, to znów zanosilo się płaczem. Stephen nie rozumiał, co się dzieje, wreszcie doszedł do wniosku, że powinien interweniować.

Victoria była zapuchnięta od płaczu. Emily próbowała ukołysać ją do snu, ale kołysanie jeszcze pogarszało sytuację. Nie rozumiała dlaczego. Nigdy dotąd nie czuła się bardziej bezsilna.

Wyjęła małą z kołyski, zaczęła ją huścić, chodząc po pokoju. Zmiana pozycji pomogła. Dziecko przestało płakać, ale zaczęła je męczyć czkawka. Wreszcie zasnęło. Emily na palcach podeszła do kołyski.

Ledwie położyła dziewczynkę, ta znowu zaczęła płakać, jeszcze głośniejsze niż przedtem. Emily ponownie wyjęła ją z kołyski i zaczęła huścić. Po jej policzkach spływały łzy. Jak sobie z tym poradzić? Jak może matkować tym dzieciom, skoro nie potrafi nawet ukołysać dziecka do snu.

- Co tu się dzieje? - Do pokoju wszedł Stephen. - Dlaczego ona ciągle płacze?

- Nie wiem. Nie jest głodna. Może to z powodu nieznanego otoczenia. Może się boi.

- Nie wygłupiaj się. Ona jest za mała, by rozumieć takie rzeczy. Połóż ją. Jak sobie popłacze, to się zmęczy i zaśnie.

- Zrobiłam tak, ale to nie pomaga.

- Oddaj ją Annie. - Stephen popatrzył ostro na dziecko, jakby sądził, że skłoni je w ten sposób do zaśnięcia. - Ona jest śpiąca.

- Myślisz, że nie widzę? - Emily sama zaczynała odczuwać zmęczenie po podróży i coraz trudniej przychodziło jej panować nad rozdrażnieniem. - Anna już próbowała, ale też jej się nie udało.

Stephen wyciągnął ręce po Victorię. Mała wykręcała się w jego ramionach, wyginała grzbiet i zanosila się płaczem.

- Spokojnie, co ci jest? - Stephen głaskał ją po rękach, lecz to nie pomagało.

Emily chciała odebrać mężowi bratanicę, jednak nie śmiała. Chciał pomóc, powinna dać mu szansę.

- Jesteś zmęczona, idź do swojego pokoju - powiedział. - Ja z nią posiedzę, dopóki nie zaśnie. Jeśli chcesz, możesz na mnie poczekać nago.

Nie zareagowała na żart. Bardzo chciała, żeby jej pomógł, ale nie miała ochoty wyjść.

- Jesteś pewien, że chcesz z nią zostać?

- Idź.

Zaczął chodzić z płaczącym dzieckiem na rękach. Emily zostawiła ich razem. Płacz ścichł, potem przeszedł w ciche pochlipywanie.

Stała parę minut na korytarzu z uchem przyłożonym do drzwi.

Victoria wciąż płakała. Słyszała też miarowe kroki Stephena chodzącego tam i z powrotem po pokoju. Nie potrafiła pójść do siebie, dopóki nie nabierze pewności, że dziewczynka wreszcie spokojnie usnęła.

Czas płynął. Zmęczona usiadła oparta plecami o drzwi i podkulila kolana. Mijały minuty i godziny. Zasnęła, gdy w środku zapanowała wreszcie cisza.

- Lady Whitmore - usłyszała męski głos.

Otworzyła oczy, przed nią stał Farnsworth. Bolał ją kręgosłup i nie miała pojęcia, jak długo spała. Wyglądało na to, że do rana. Farnsworth trzymał w rękach tacę z herbatą. Emily marzyła się filiżanka gorącej herbaty.

- Zaniosę herbatę hrabiemu - podniosła się i wyciągnęła rękę po tacę. Plecy bolały, jakby ktoś obił ją młotkiem. - Proszę otworzyć mi drzwi.

Kamerdyner wpuścił ją do środka. Oczy Emily ujrzwały następujący widok: Stephen spał w fotelu z nogami wyciągniętymi do przodu, a na jego piersiach pochrapywała Victoria.

Musiał ją nosić przez wiele godzin. Emily bardzo chciała powiedzieć mu, ile dla niej znaczy jego pomoc przy dzieciach.

Postawiła tacę.

Poruszała się bezszelestnie na palcach, żeby go nie zbudzić. Podeszła bliżej, odsunęła pasemko włosów, które opadło mu na czoło. Nagle pod wpływem impulsu pochyliła się i dotknęła ustami jego ciepłych warg.

Obudził się. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie jest. Usiadł ostrożnie, żeby nie obudzić Victorii.

- Jak sprawiłeś, że zasnęła? - zapytała.

- Położyłem jej na uchu ogrzany kawałek materiału. - Pokazał dziecięcy kocyk. - Ciepło sprawiało jej wyraźną ulgę w bólu. Poproś doktora Parsonsa, żeby ją zbadał.

- Poślę po niego. - Nalała herbatę do filiżanki, postawiła ją na stoliku.

Delikatnie odebrała od Stephena śpiącą Victorię i położyła ją do kołyski. Dziecko jęknęło, ale na szczęście nie obudziło się.

Stephen wypił łyk herbaty.

- Podejrzewam, że nie czekałaś na mnie w łóżku ubiegłej nocy.

- Spałam tutaj, pod drzwiami.

- Przypuszczam, że w ubraniu.

- Nie miałam zamiaru gorszyć Farnswortha.

- Dzisiaj nie kładź się w ubraniu.

- Stephen...

- Płakałaś przeze mnie - przerwał jej. - Przykro mi z tego powodu. Ale nie jest mi przykro, że cię dotykałem. - Mówił niskim głosem. Słuchając go, zaczerwieniła się. - Czy mi się wydawało, czy też naprawdę mnie pocałowałaś?

- Chciałam ci podziękować. Nie zamierzałam cię niepokoić.

- Ale ja chcę, żebyś mnie niepokoiła.

- Czego ty chcesz, Stephenie? Przecież nawet nie zdecydowałeś się, czy chcesz mnie zatrzymać jako żonę, czy nie.

- A jeśli już się zdecydowałem?

- Nie wiem, czy mogę w to wierzyć. Nawet gdyby nie było tego zamachu na twoje życie, zbyt wiele nas obecnie dzieli.

- Przed laty nic nas nie dzieliło.

Ujął twarz Emily w obie dłonie, tak że nie mogła nie patrzeć mu prosto w oczy. Były zmęczone. Ten mężczyzna całą noc opiekował się dzieckiem, które ledwie znał.

- Spróbujmy, Emily.

Zatopiła wzrok w jego współczujących oczach, a kiedy dotknął ustami jej ust, nie odsunęła się. Ogarnęła ją fala gorąca, obudziły się jej uśpione zmysły. Wodził wargami po jej ustach, nie zmuszał do niczego, dawał jej tylko poznać, jak bardzo jej pragnie.

I znowu zdarzyło się to, co kiedyś. Odpowiedziała na zew jego namiętności, uwierzyła w cudowną bajkę.

Odsunęła się, jej serce waliło jak oszalałe. Miał zmierzwiłone włosy, a jej wargi były pokłute od zarostu na jego twarzy

- Poślij po Annę i doktora.

- Annę i doktora? - powtórzyła jak echo.

Nie ochłonęła jeszcze, jej umysł nie pracował.

- Tak, po Annę. Niech się zajmie dzieckiem, zanim przyjdzie doktor. Tymczasem my załatwimy naszą sprawę.

Stali ze splecionymi dłońmi. Przyciągnął ją do siebie, ale stawiała opór.

- O czym ty mówisz?

- Wolałbym ci pokazać.

- Za wcześnie. Za mało się znamy.

- Byliśmy już ze sobą, prawda? W noc poślubną.

- Tak, ale ty nic nie pamiętasz.

- Za to pamiętam wszystko, co zdarzyło się ostatniej nocy. I wszystko jest dla mnie jasne.

- Kłamiesz. Myślę, że jesteś gotowy powiedzieć cokolwiek, byleby wróciła do twojego łóżka.

- Zgadza się. - Pokiwał uroczyście głową.

Szczerocść tę skwitowała zduszonym śmiechem.

- Zły pomysł, Whitmore.

- Mógłbym ci pokazać, jaki to doskonały pomysł.

- Zrób pierwszy krok.

- To znaczy co?

- Potrzebuję dnia bez sprzeczek i kłótni. Muszę cię poznać na nowo. Wyszłam za mąż za chłopaka, z którym dorastałam. Chcę się dowiedzieć, kim jesteś teraz.

- Jestem twoim mężem.

Znowu ją pocałował. I znowu poczuła, jak ogarnia ją płomień namiętności. On też płonął i uczył ją, jak się o tym przekonywać. Oddychała nierówno i musiała szukać w nim wsparcia, gdyż bała się, że ugną się pod nią kolana.

- Obiecuję kusić cię, tak jak nigdy dotąd - odezwał się schrypniętym głosem.

Jakże skwapliwie odrzuciłyby swoje zahamowania, jakże chętnie otworzyłyby przed nim ramiona, niestety, wciąż mu nie ufała. Bała się, że znowu ją zdradzi.

- Możesz próbować - powiedziała w końcu, przerażona, że się na to zgodziła.

TLR

Rozdział czternasty

Dobrej żonie zależy przede wszystkim na przypodobaniu się mężowi, mężowi zaś sprawią przyjemność raczej świeży chleb i wyborne masło na stole niż najbardziej uczona dysertacja po łacinie...

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Emily trzymała na rękach wczepioną rączkami w jej włosy Victorię, podczas gdy doktor kończył badanie i szukał w torbie buteleczki z lekarstwem.

- Proszę jej to zaaplikować przed snem. To środek przeciwbólowy. Mała ma zapalenie ucha.

Stephen podejrzewał to od początku, ale jeśli wizyta doktora uspokoi Emily, tym lepiej. Cieszył się, że kolejna noc zapowiada się spokojniej. Tłumił ziewanie i miał nadzieję, że położy się w ciągu dnia na małą drzemkę.

Teraz najpilniejszą sprawą było wyśledzenie osoby, która kryła się za zamachem na jego życie. Między nim, Carstairsem i Hollingfordem było wspólne ogniwo - tatuaż.

Wchodząc do biblioteki, zauważył, że za zasłoną okienną ukrywa się Royce.

- Możesz wyjść. Widzę, gdzie się chowasz.

Royce wyjrzał zza zasłony. Trzymał w rękach mocno podniszczoną książkę.

- Co czytasz?

- Nic.

- Mogę zobaczyć?

- To moja książka.

Stephen usiadł ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, obok chłopca.

- A może mi poczytasz, jeśli to takie interesujące?

Stephen przechylił głowę, żeby zobaczyć tytuł. Brzmiał „Ogród wonności”.

Stłumił śmiech. Ten dzieciak sięgnął po jedną z najmniej odpowiednich dla niego lektur w całym księgozbiornie, trzynastowieczny arabski traktat erotyczny, do którego on sam również zaglądał we wczesnej młodości. Na szczęście Royce nie mógł nic zrozumieć, bo tekst był po francusku.

- I co, podoba ci się?

- Obrazki są fajne.

„Nie wątpię”, pomyślał Stephen. Emily zmyłaby bratankowi głowę, gdyby wiedziała, co ogląda, choć nie był jedynym chłopcem, którego interesowały tego rodzaju książki.

- Potrzebuję twojej pomocy w pewnej drobnej sprawie.

- Nie mam czasu, czytam.

- Wiesz, chodzi o tatuaż, taki sam, jaki, według ciebie, miał twój ojciec.

Royce zaczął zerkać na Stephena z zainteresowaniem. Zamknął książkę. Chyba zastanawiał się, czy porozmawiać z wujem, czy nie.

- Bo widzisz, chciałbym przerysować ten wzór, żeby dowiedzieć się, co oznacza, ale kłopot w tym, że znajduje się on na karku i nie mogę go dokładnie zobaczyć. Nie pottrzymałbyś mi lustra?

- Jestem zajęty.

Stephen nie rezygnował łatwo. Będzie musiał uciec się do podstępów. Liczył na naturalną ciekawość dziecka.

Zadzwoił po Farnswortha i kazał sobie przynieść dwa lustra. Kamerdyner wrócił nie tylko z lustrami. Przyniósł srebrną patere, którą postawił na biurku.

- Lady Whitmore przysłała to jaśnie panu.

Stephen uniósł pokrywę. Na porcelanowym talerzyku leżały równo poukładane kawałki ciasta biszkoptowego udekorowane soczystymi połówkami truskawek polanych słodką śmietanką.

Co ta Emily zamierza? Chce go przeprosić czy przekupić? A może i to, i to.

Wiedział, że ona uwielbia piec smakowite ciasta i że to ciasto było wyjątkowo pracochłonne.

Smakowało wybornie. Stephen z góry cieszył się, że będzie musiał podziękować Emily za wspaniałą poczęstunek.

Zaproponował kawałek Royce'owi. Chłopiec nie dał się prosić. Napchał buzię polanym śmietanką ciastem, wytarł ręce o spodnie i wrócił do lektury.

Stephen oparł jedno lustro o stos książek ułożonych na biurku. Rozpiął kołnierzyk, drugie lustro umieścił na kolanach w taki sposób, żeby widzieć w nim odbicie z pierwszego.

- Ciekawe, czy ten wzór w ogóle coś znaczy - mruknął pod nosem. - Jestem pewien, że twój ojciec nigdy nic ci nie mówił na ten temat. Takie rzeczy zazwyczaj trzyma się w tajemnicy - powiedział do Royce'a.

Chłopiec nie odpowiedział.

Stephen odrysował wzór piórem umaczanym w tuszu. Skomplikowany czarny rysunek przypominał hieroglif z jakiegoś starożytnego języka. Quentin sądził, że z sanskrytu.

- Czy twój ojciec był kiedyś na Wschodzie?

- Tak. Ja też kiedyś pojedę do Indii.

- Dlaczego akurat do Indii?

- Nasz kamerdyner był z Indii. Nazywał się Antant. Opowiadał mi o walkach z Anglikami. Raz rozplątał człowiekowi brzuch szablą.

- Naprawdę?

- Kiedyś ja też dowiem się, jak się to robi.

- Niewątpliwie, warto wiedzieć - mruknął Stephen.

- Naprawdę. Chcę być żołnierzem.

Royce zbliżył się, stanął za plecami Stephena.

- Źle narysowałeś - oznajmił.

- To popraw. - Stephen wręczył mu pióro.

Nawet po naniesieniu poprawki wzór nadal stanowił zagadkę dla Stephena.

- Wiesz, co to znaczy? - zapytał chłopca.

- Nie wiem, ale tatuś też miał taki na ramieniu.

- Dawno go miał?

- Chyba rok. Od podróży do Indii z Antantem.

- Gdzie teraz jest Antant?

- Chyba mieszka w wiosce. Tatuś go zwolnił, kiedy nie miał pieniędzy na służbę.

Warto to zbadać. Może ten człowiek pomógłby rzucić światło na znaczenie takiego tatuażu. Stephen odłożył rysunek. Zamierzał poprosić Emily, żeby później udała się razem z nim do wioski.

- Więc chciałbyś zostać żołnierzem? - zagadnął dzieciaka. Nie wspomniał, że Royce, jako jedyny spadkobierca Daniela, nie miałby możliwości zrealizowania swojego marzenia. - A zatem musisz nauczyć się jeździć konno. Chcesz?

Chłopcu zaświeciły się oczy z radości.

- Nigdy nie jeździłem na koniu. - Wsunął rękę w dłoń Stephena. - Możemy spróbować teraz?

Stephenowi ścisnęło się serce, gdy poczuł małą dziecięcą dłoń w swojej dłoni.

Chciał być inny niż jego ojciec. Royce nie był z nim spokrewniony, ale Stephen czuł się za niego odpowiedzialny. Nauczy chłopca, jak siedzieć na koniu, i nie tylko tego.

- Oczywiście. Chodźmy.

Po drodze natknęli się na Emily. Stephen posłał jej spojrzenie mówiące: co mogę poradzić?, Royce zaś radośnie wykrzykiwał:

- I nauczę się galopować! Wszystkich przegonię!

Emily miała miodowozłote włosy ubrudzone mąką. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie wyglądała w oczach Stephena bardziej pociągająco. Zająłby się chętnie zdmuchiowaniem mąki i całowaniem właścicielki tej oprószonej mąką fryzury.

- Ciasto było przepyszne. - Ucałował wnętrze dłoni Emily.

- Mówiłeś, że lubisz truskawki. Przyszło mi do głowy, żeby upiec ciasto... nic wielkiego.

A więc chciała mu dogodzić, chciała zrobić coś dla niego własnymi rękami. Zależało jej.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Zaskoczył ją, ale oddała pocałunek. To był tylko moment, lecz zapach wanilii, który otaczał Emily, odurzył go.

- Wujku Stephenie, chodźmy! - niecierpliwił się Royce.

- Później - szepnęła Emily, gdy Stephen i Royce się oddalili.

Trzy miesiące żyła w opuszczeniu. To był najgorszy okres w jej życiu. Stephen zniknął, a ona nie wiedziała nawet, czy on żyje, czy nie. Budziła się w nocy i zastanawiała, czy jej ślub tylko jej się przyśnił, czy miał miejsce na jawie.

Potem, kiedy wrócił, nie pamiętał, kim była. Czy kiedykolwiek ją pokocha? A jeśli nie, czy to, co ich łączy, wystarczy, żeby być razem?

Z zamyślenia wyrwało ją chrząknięcie Farnswortha.

- Proszę pani, pan Terence Robinson, prawnik, chciałby z panią porozmawiać. - Farnsworth wręczył Emily bilet wizytowy gościa.

Co to za wizyta? Emily wpadła w popłoch. Nie widziała pana Robinsona od śmierci brata, kiedy poszukiwano testamentu Daniela. Ponieważ go nie znaleziono, przyjęto domniemanie, że tytuł i związany z nim majątek ziemski należy się Royce'owi. Czyżby coś się zmieniło?

- Muszę się przebrać. Proszę podać gościowi herbatę w salonie, zejść za chwilę, jak będę gotowa. I proszę posłać po lorda Whitmore'a - dodała.

Emily popędziła na górę do swojego pokoju, ściągając po drodze fartuch kuchenny. Zaczęła gorączkowo przebierać w garderobie. Niestety, oprócz balowej lawendowej sukni nie miała co na siebie włożyć. Dlaczego nie zabrała z Londynu strojów podarowanych jej przez Stephena? Zostawiła je, bo bała się je nosić. Jakby paradowanie w jedwabiach i atlasach pochodzących od niego dawało mu jakieś prawa do jej osoby.

Cóż, zostanie w swojej grubej, czarnej, wełnianej sukni, innej nie ma. Spojrzała w lustro i jęknęła, widząc swoje odbicie. Umyła twarz wodą z pachnącym mydłem, osuszyła ręcznikiem. Doprowadziła do ładu włosy. Modliła się, żeby Farnsworthowi udało się szybko znaleźć Stephena.

Szła do salonu z bijącym sercem, jak na ścięcie.

Otwierając drzwi, była przygotowana na najgorsze. Robinson siedział na kanapie i popijał herbatę. Widząc ją, otrzepał ze spodni okruchy herbatnika i wstał.

- Lady Whitmore, dziękuję, że zgodziła się pani mnie przyjąć. Dotarła do nas radosna nowina o powrocie pani męża.

- Tak, mąż wrócił. - Emily wskazała gościowi kanapę, żeby usiadł. - Co pana sprowadza do Falkirk? Czy znalazł pan testament Daniela?

- Owszem, znalazłem. - Robinson przyjął z rąk Emily kolejną filiżankę herbaty. - Jak pani wiadomo, po przedwczesnej śmierci pani brata poszukiwaliśmy go przez wiele miesięcy.

- Royce jest dziedzicem tytułu i ziemi, prawda?

Robinson potwierdził skinieniem głowy. Emily odzyskała oddech.

- Dobrze. Więc o co chodzi?

Prawnik pociągnął łyk herbaty. Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie.

- Niestety, jest pewien problem. Okazuje się, że prawnym opiekunem dzieci jest państwa stryj, Nigel Barrow. Nie jest nim ani pani, ani pani mąż, jak zakładaliśmy.

W pierwszej chwili nie zrozumiała. Stryj Nigel? Starszy wiekiem owdowiały dżentelmen nie bardzo nadawał się na opiekuna dzieci. Dlaczego Daniel miałby zawrzeć taki zapis w testamencie?

- Nigel przebywa w Indiach - poinformowała adwokata.

- Przebywał. Na wiadomość o śmierci pana Daniela wrócił do Anglii, do swojego majątku. Zawiadomił mnie o tym przez swojego plenipotentą. Dzięki niemu udało się nam odnaleźć testament. Okazało się, że pani brat dał go na przechowanie pani stryjowi.

Emily podejrzliwie przyjęła tę wiadomość. Jakim dziwnym zbiegiem okoliczności Nigel nagle odnalazł testament? Pamiętała stryja z dzieciństwa jak przez mgłę. Otyły, jowialny jegomość. Po jego wyjeździe do Indii rodzina utrzymywała z nim luźne kontakty. Okazjonalnie wymieniano jakieś listy.

- Dlaczego stryj nas nie odwiedził, skoro wrócił do Anglii?

- Zaprasza panią i dzieci do złożenia wizyty w jego posiadłości. Proszę, oto stosowny list. - Wręczył Emily kopertę.

Emily otworzyła ją i przebiegła wzrokiem pismo. Zacisnęła pięści.

- On się spodziewa, że zostawię dzieci u niego. - Z trudem panowała nad wzbierającym w niej gniewem. - Opieka nad dziećmi należy do mnie. Ja zastąpiłam im zmarłą przed prawie rokiem matkę.

- To prawda, ale zgodnie z prawem ich opiekunem jest teraz pan Barrow. Chyba że zgodzi się przenieść swoje uprawnienia na panią. Nie ma pani wyboru. Sugerowałbym, żeby pojechała pani do niego i go o to poprosiła. Niewykluczone, że się zgodzi...

- Nie oddam dzieci brata ani Nigelowi, ani nikomu innemu - przerwała Emily Wstała. - Żegnam pana.

- Proszę wybaczyć, lady Whitmore, jeśli nie podporządkuje się pani ostatniej woli brata wyrażonej w testamencie, pan Barrow będzie miał prawo zwrócić się do stosownych władz o odebranie pani dzieci. Mam nadzieję, że tego nie zrobi, ale błagam panią, by nie narażała ich pani na tego rodzaju przeżycia.

- Zawołam lokaja, aby odprowadził pana do wyjścia - odrzekła Emily
Prawnik westchnął ciężko.

- Przykro mi, że panią zdenerwowałem, lady Whitmore. Przyślę pani kopię testamentu do wglądu. Życzy pani sobie przekazać jakąś odpowiedź na zaproszenie stryja? Zamiast odpowiedzi zgmiotła list i wrzuciła go w ogień.

- Do widzenia panu.

Robinson skłonił się i wyszedł.

Emily nie mogła sobie znaleźć miejsca. Nie pozwoli odebrać sobie Royce'a i Victorii. Nie obchodzi ją testament. Dzieci należą do niej. Nie do stryja, który nie zadał sobie nawet trudu, by ją kiedykolwiek zobaczyć w ciągu ostatnich piętnastu lat.

Wreszcie wrócili Stephen i Royce. Bratanek był rozpromieniony. Oboje ze Stephenem nie chcieli gasić radości chłopca, ale musieli porozmawiać.

- Posłałaś po mnie?

- Powiem później, o co chodzi. Najpierw chciałabym usłyszeć o pierwszej lekcji jazdy konnej.

Słuchała relacji bratanka z wymuszonym uśmiechem. Zauważyła, że Stephen obserwuje chłopca niemal z ojcowską dumą. - Dobrze się spisał, obawiam się jednak, że jutro rano będzie narzekał na obolałą pupę.

- Nic mi nie będzie. Pojeździmy jeszcze dzisiaj? - nalegał Royce.

- Pojeździmy jutro. - Stephen zauważył pusty talerzyk po ciastkach. - Słuchaj, idź do kuchni i zapytaj, czy kucharka ma więcej herbatników - zaproponował chłopcu.

- Jakies zmartwienie? - zwrócił się do Emily po wyjściu małego. - Coś nie w porządku?

Zaczął rozcierać jej napięty bark, a ona dostała gęziej skórki. Czowała delikatny aromat jego mydła do golenia. Bardzo chciała się do niego przytulić.

Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby podzielić się zmartwieniami, kto zdjąłby z niej część ciężaru odpowiedzialności.

- Był tu adwokat mojego brata, niejaki Terence Robinson. Rozmawialiśmy o testamentie Daniela.

- Czego chciał?

- Znaleziono w końcu oryginał testamentu. Robinson twierdzi, że Daniel nie nas ustanowił opiekunami dzieci, lecz naszego stryja.

- Widziałaś ten testament?

- Jeszcze nie. Powiedział, że przyśle nam kopię. - Złapała Stephena za rękę. - Stryj zaprasza nas do siebie i prosi o przywiezienie dzieci.

- Martwisz się tym? Dlaczego?

- To takie zaskakujące. Dlaczego akurat teraz? Dlaczego Nigel nie skontaktował się ze mną tuż po śmierci Daniela?

- Korespondencja do Indii idzie długo, Emily.

Stephen muskał ustami jej wargi. Rozpraszały ją te pieszczoty. Teraz całował jej szyję.

- Przestań, proszę. - Nie potraktował serio jej protestu. - To dla mnie bardzo istotne.

- Czego się boisz? Czy to ma coś wspólnego z twoim stryjem?

- Nie, nie sędzę, ale nie potrafię zrozumieć, dlaczego miałoby mu zależeć na sprawowaniu opieki nad małymi dziećmi. W jego wieku? Coś mi się tu nie zgadza.

- Royce i Victoria są pod moją pieczę. Nie musisz się niczego obawiać. - Chwył jej dłonie i głaskał kciukiem nadgarstki. - Zajmę się tym. Jak chcesz, to sam pojedę do twojego stryja.

Obietnica podziałała uspokajająco. Na razie musi się tym zadowolić.

- Dziękuję - powiedziała.

Stephen usiadł i nalał sobie herbaty.

- Royce opowiadał mi dzisiaj o waszym kamerdynerze, Antancie.

- Nazywał się Antant Paltu. Pracował u nas przed kilkoma laty.

- Jeśli ten Paltu ciągle jeszcze mieszka w wiosce, chciałbym z nim jutro rano porozmawiać.

- W jakim celu?

- Mógłby coś wiedzieć o tym tajemniczym rysunku, który mam na karku. - Odwinął kołnierzyk i pokazał jej tatuaż. - Royce twierdzi, że Paltu towarzyszył twojemu bratu w podróży do Indii.

Emily wiedziała, że Daniel wrócił z Indii z tatuażem, ale nigdy nie pytała, dlaczego dał się wytatuować i co ten tatuaż oznacza.

- To nie przypadek, że obaj mamy ten znak. Mój statek musiał pożeglować do Indii, kiedy zniknąłem na trzy miesiące.

- Co, twoim zdaniem, oznacza ten tatuaż?

- Nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć. - Stłumił ziewnięcie, złapał Emily za rękę. - Połóżmy się.

Zaczerwieniła się jak piwonia. Jak on może myśleć o takich rzeczach w takiej chwili. Nie miała zamiaru się ruszyć.

- Rozmawialiśmy już na ten temat. Nie jestem jeszcze gotowa.

Nie wyglądał wcale na zawiedzionego.

- Nie to miałem na myśli, droga żono.

- Więc co?

- Pokażę ci. - Wstał i pociągnął ją za sobą.

Na górze, przed drzwiami do sypialni zatrzymał się. Niezapięty kołnierzyk koszuli odsłaniał tatuaż. Emily popatrzyła na jego obnażoną skórę i pomyślała, że kiedyś dotykanie jej sprawiało jej wielką przyjemność.

- Dlaczego mam przeczucie, że to jakiś niedorzeczny pomysł? - zapytała.

- Jesteś za bardzo podejrzliwa - zauważył. Po wejściu do pokoju zdjął surdut, kamizelkę i buty. - To ja jestem na twojej łasce. Mogłabyś spróbować zastosować wobec mnie przymus. - Położył się na łóżku. - Mimo to zaryzykuję. - Uśmiechnął się szelmowsko - Powinnaś zdjąć suknię i te przeklęte halki.

- Nie mam zamiaru. - Nie zamierzała dać się nabrać. - Cokolwiek masz mi do powiedzenia, mów, nie musisz mnie rozbierać.

- Zaufaj mi, Emily. - Złapał ją za nadgarstki.

- Nie ufam ci ani trochę. - Mimo to nie broniła się, gdy zaczął rozpinąć jej suknię. - Dlaczego jest tak, że jak jesteśmy sam na sam, uparcie zdejmujesz ze mnie ubranie? - zapytała tylko.

- Zabawne, prawda? - rzekł z głupia frant, zaraz jednak spoważniał. - Nie możesz przecież spać w tym oprzyrządowaniu.

- Spać? - Pomysł przyłożenia głowy do miękkiej poduszki był kuszący jak lody truskawkowe. - Ale przecież dopiero późne popołudnie. Musimy zejść na kolację. I co powiedzą dzieci?

- Farnsworth odgrzeje nam kolację. I jestem pewny, że nie każe iść dzieciom spać z pustymi brzuchami. - Mówiąc to, pomagał Emily uwolnić się od ciężkich halek i krynoliny, po czym zabrał się do rozsznurowywania gorsetu. Kiedy skończył, usunął się w głąb łóżka, głaszcząc poduszkę obok siebie.

Emily położyła się, mając na sobie tylko koszulę i majtki. Przyciągnął ją do siebie. Otaczające ją ramię było gorące i silne. Pachniał mydłem do golenia i zapach ten kusił, żeby wtulić twarz w jego szyję.

- Tak dobrze. Niewiele spałem ostatniej nocy pomiędzy płaczem Victorii a twoim chrapaniem pod drzwiami.

- Ja nie chrapię.

- Jakże nie, chrapiesz. Jeśli będziesz mi zakłócała chrapaniem drzemkę, dam ci kopsa z łóżka.

Jego dłoń powędrowała pod pierś Emily. Ustami dotykał jej policzka.

Jeśli sądził, że ona potrafi zasnąć w tej sytuacji, to chyba oszalał. Chciała obrócić się przodem do niego i wsunąć mu dłonie pod koszulę, wyczuć palcami zarys mięśni. Może gdyby zaczęła liczyć owce, udałoby się jej zapomnieć o tym, jak to było, gdy czuła jego rozpaloną skórę tuż przy swojej.

- Niech ci nie przyjdzie do głowy wykorzystywać mnie podczas snu - ostrzegła go i zamknęła oczy.

- Nie bój się, Emily. - Jego głos był aksamitny jak pianka ze śmietany na powierzchni czekolady. - Jeśli cię zacznę wykorzystywać, zorientujesz się.

Choć jego dłoń nie zmieniła położenia, Emily stwardniały brodawki.

„Jedna owca, dwie owce... szesnaście owiec...”.

Ścisnął poduszkę. Jej ciało rwało się ku niemu, ale nie miała zamiaru ustąpić.

Usłyszała jego oddech. Głęboki i miarowy. Trzymał ją ciągle w objęciach, przywierała do niego plecami.

Tak samo przytuleni spali pierwszej nocy po ślubie. Był taki delikatny. Zasmuciła ją myśl, że wcale jej wówczas nie kochał.

I kto wie, co czuje do niej teraz.

TLR

Rozdział piętnasty

Zbierając czarne jagody na placek, patrz, czy dają się łatwo odrywać od gałązek. Jagody niedojrzałe, niedające się łatwo odrywać, będą kwaśne, a placek może okazać się całkowicie niejadalny.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Następnego ranka wybrali się konno do wioski. Dla Stephena jazda konna była niemal codziennością, jego ciało w sposób naturalny przystosowywało się do chodu konia. Emily była spięta, jechała, kurczowo trzymając wodze. Stephen podejrzewał, że nie siedziała na końskim grzbiecie od lat i będzie potem odczuwała ból w tylnej części ciała. Oczywiście nie przyzna się do tego za skarby świata.

W oddali ukazały się wiejskie zabudowania. Pokryte strzechą dachy z unoszącym się z kominów dymem przedstawiały widok iście sielankowy. Zakurzoną drogą sunął wóz konny.

Wjechali wreszcie do sennej wioski. Na domach wisiały drewniane tabliczki z ich nazwami. Stephen polecił Emily jechać za sobą, gdyż uliczki stawały się coraz węższe. Minęli tawernę, kuźnię i szewca. Emily zawołała do Stephena, żeby się na chwilę zatrzymał.

Pomógł jej zsiąść. Jego ręce trochę dłużej niż potrzeba obejmowały jej talię, ale nic nie powiedziała. Ostatniego wieczoru zasnął obok niej i nie domagał się spełnienia przez nią obowiązku małżeńskiego, choć zapewne przyszło mu to z trudnością.

Czekał, aż ona sama do tego dojrzeje. Chciał, by go zapragnęła. To musiała być jej decyzja.

Emily kwitła, czuła się swobodnie jak nigdy wcześniej, inaczej niż w Londynie. Być może tu było jej miejsce i Stephen powinien pozwolić jej mieszkać w Falkirk.

Przywiązali konie przed warsztatem szewca i poszli ramię w ramię w stronę apteki. Gdy weszli do środka, ich nozdrza wypełniły zapachy cynamonu i kardamonu. Aptekarz, zażywny jegomość z dużym wiszącym podbródkiem, odłożył moździerz i tłuczek.

- O, lady Whitmore, co za niespodzianka!

- Dzień dobry, panie Barmouth. - Emily uśmiechnęła się na powitanie. - Chciałabym przedstawić panu męża, hrabiego Whitmore'a.

- Witam, milordzie. - Aptekarz skłonił głowę.

- Witam. Chciałbym pana prosić o drobną przysługę. Szukam człowieka nazwiskiem Antant Paltu. Kiedyś pracował w domu rodzinnym mojej żony.

- Obawiam się, że go nie ma w tej chwili. Przekażę mu wiadomość, że pan go szuka. - Aptekarz rzucił ukradkowe spojrzenie na zaplecze apteki. - Gdzie mógłby pana zastać?

- Przez godzinę będę w posiadłości barona. Jeśli nie zdąży tam przyjść, może przyjechać do Falkirk.

Emily posmutniała, gdy Stephen wspomniał o domu Daniela, ale szczęśliwie nie wtrącała się do rozmowy. Hrabia nie uprzedził jej o zamiarze odwiedzenia dworu.

Wrócili do koni.

- Po co chcesz tam jechać? Tam już prawie nic nie zostało.

- Jeśli twój brat przechowywał jakiegokolwiek dokumenty dotyczące „Lady Valiant”, to powinny one być w jego domu.

- Chyba że ktoś już je stamtąd wyniósł.

- To właśnie zamierzam sprawdzić.

- Masz rację. Jedźmy i przekonajmy się, co tam jeszcze jest.

- Ty nie jedź. - Stephen nie miał pojęcia, czego można się spodziewać w opuszczonym dworze, i nie chciał narażać Emily. - Odprowadzę cię do Falkirk.

- Nie zostawisz mnie, Whitmore. - Ruszyła z kopyta galopem.

Nie mając wyboru, hrabia podążył za nią. Wyjechali z wioski. Wśród porośniętej polnym kwieciem łąki, na szczycie niewielkiego pagórka stał dwór. Był opuszczony i na wpół zrujnowany.

Konie pokonały wzniesienie i zatrzymały się przed gankiem. Emily zsiadła sama, nie czekając na pomoc Stephena, i ruszyła ze swoim koniem do stajni. Stajnie przedstawiały smutny widok. Hollingford posiadał kiedyś wspaniałą hodowlę koni. Po czasach świetności pozostał rozwalający się dwór i puste stajnie.

Stajnie... Stephenowi nagle wróciła pamięć. Przed oczami przesunęły się obrazy i wypełniły lukę między terażniejszością a przeszłością. Przypomniał sobie podróż dyliżansem do Szkocji. Twarz Emily promieniała szczęściem.

Trzy dni po ślubie przywiózł ją do Falkirk. Miała na sobie prostą niebieską suknię. Tamtego ranka padał śnieg. Poślizgnął się na oblodzonym progu. Wspomnienie było żywe, jakby scena wydarzyła się wczoraj.

- Kochałaś mnie, prawda?

Emily przywiązywała konia w boksie. Znieruchomiała na sekundę, popatrzyła na męża uważnie.

- O co ci chodzi?

- Wyszłaś za mnie z miłości. Powiedziałaś mi to w dniu naszego ślubu.

- Nie wiem, co mówiłam.

Pamiętał dobrze, jakby powiedziała to wczoraj.

- Mówiłaś, że marzyłaś o wyjściu za mnie. Że miałaś nadzieję, że to nastąpi.

Nie patrzyła teraz w jego stronę.

- Możliwe, że byłam wtedy w tobie zadurzona.

Zastawił jej drogę, musiała oprzeć się o przegrodę odgradzającą boks.

- Ożeniłem się z tobą, żeby zrobić na złość ojcu i żeby cię stąd zabrać. Nie domyślałaś się, że przysłał mnie twój brat, prawda?

Pokręciła głową.

- Prosił mnie, żebym tu przyjechał i zajął się tobą. Kiedy zobaczyłem to miejsce... Zaslugiwałaś na lepsze życie.

- Dzisiaj to bez znaczenia - rzekła z opuszczoną głową. Jednak miało to znaczenie. Stephen poznał to po jej rozpaczliwych wysiłkach zachowania obojętności.

- Myślałaś, że ja też cię kocham. Wyszłabyś za mnie, gdybyś знаła prawdę?

- Słyszałam to, co chciałam słyszeć. Sama jestem sobie winna.

- Cierpiałaś, kiedy wyjechałem. Przepraszam cię za to.

Starła się za wszelką cenę nie okazać, jak jej przykro.

Poznawał to po jej oczach. Choć próbowała zlekceważyć znaczenie jego wyjazdu, on wiedział lepiej. Chciał jej wynagrodzić cios, jaki jej zadał, chciał zacząć wszystko od nowa.

Nie skwitowała przeprosin.

- Wejdźmy do domu - zaproponowała.

We dworze było czternaście pokoi, ale jak tylko Stephen mógł sięgnąć pamięcią, nigdy wszystkie nie były kompletnie umeblowane i udekorowane. Fasadę z cegły pokrywał bluszcz, jego gałęzie pozarastały otwory okienne. W zbutwiałych ramach tkwiły resztki powybijanych szyb. Dom przedstawiał obraz całkowitego opuszczenia.

- Chcesz wejść? Na pewno?

Potwierdziła.

- Nie zawsze tak to wyglądało - powiedziała cicho.

Ruszyła zmurszałymi schodami na ganek. W otaczającym go murku znalazła ruchomą cegłę, odsunęła ją. Z zagłębienia pod cegłą wyjęła żelazny klucz. Przekręciła go w zamku i pchnęła drzwi.

Ze środka buchnął odór kurzu i stęchlizny. Nie było tu żadnych wartościowych przedmiotów. Na wyblakłych ścianach widać było ciemniejsze kwadraty po wiszących niegdyś obrazach. W bawialni stała wyjedzona przez mole kanapa. Ciężkie aksamitne zielone zasłony były pokryte festonami pajęczyn.

- Daniel sprzedał serwantkę - odezwała się Emily. - Tuż przed naszym ślubem. Lubiłam gładzić jej drewno. Mama trzymała w niej swoje porcelanowe figurki.

- Byłaś tu szczęśliwa?

- Ciągle kłócili się o pieniądze i o to, co sprzedać w pierwszej kolejności. Po śmierci ojca...

Wzdrygnęła się. Tragedia jej rodziny była na wszystkie strony oplotkowana w okolicznych ziemiańskich dworach. Jej ojciec, zamiast w obliczu bankructwa szukać pomocy u dalszej rodziny, powiesił się. Emily ukryła twarz w dłoniach.

- To ja go odcięłam. Stephen osłupiał.

- A brat? Gdzie był twój brat?

- Daniel poszedł grać w faraona. Tamtej nocy wrócił do domu z pieniędzmi. To był jeden z nielicznych przypadków, kiedy coś wygrał.

- Nie powinnaś być sama wobec takiej tragedii. - Stephen otoczył Emily ramieniem. Chciał, żeby zrozumiała, że jej współczuje.

- Nie byłam sama. Była ze mną żona Daniela. Choć nie na wiele mogła się przydać, była w ciąży.

- Nie ponosisz winy za śmierć ojca. Nikt cię nie oskarża.

- Nie. Ale londyńskie panie uznały, że to wygodny pretekst, żeby mnie nie przyjmować w swoich salonach. One dobrze wiedzą, skąd przybywam. - Potoczyła dłonią po zanedbanej bawialni.

- To była wielka tragedia, ale przecież nie rzutuje na ocenę twojej osoby.

Nie zaprzeczyła, jakby uznała, że nie warto. W jej oczach dostrzegł brak wiary w jego zapewnienia. Zrozumiał, że jedwabnymi fatałaszkami nie uleczy jej ran. Zastanawiał się, czy w ogóle mu się to uda.

- Chodźmy do gabinetu brata - zaproponowała. - Może są tam dokumenty, które rzucą światło na wydarzenia ostatnich miesięcy.

Podążył jej śladem. Pod stopami skrzypiało pokruszone szkło.

W pokoju Daniela panował wyjątkowy nieład. Wszędzie leżały pootwierane księgi rachunkowe. Ktoś czegoś w nich szukał. Dowodu. Stephen nie miał najmniejszych wątpliwości. Ale na co?

- Zdażył tu przed nami - stwierdziła Emily, próbując podnieść ciężkie, przewrócone na bok biurko. - Ten ktoś, kto na mnie napadł.

Stephen pomógł jej, powkładali na miejsce powyciągane szuflady.

- Masz rację, ale mógł coś przeoczyć.

Przez następną godzinę przeglądali porozrzucane papiery i ustawiali na miejsce meble. Stephen wiedział, że bliscy Emily utracili wszystko, ale rzeczywistość zastana w ich domu przekraczała najgorsze wyobrażenia. Zaledwie kilka miesięcy temu Emily mieszkała tu z bratem i jego dziećmi. Dzisiaj dom nie nadawał się nawet dla szczurów, a co dopiero dla jego żony i jej rodziny.

Jego rodziny. Jest za nią odpowiedzialny. Z Royce'em i Victorią nie wiązało go żadne pokrewieństwo, ale Stephen powoli oswajał się z myślą, że on, Emily i dzieci jej brata stanowią rodzinę. Przynależał sobie, że nie dopuści do tego, by cierpiały niedostatek.

W porzucanych papierach Stephen natknął się na ołowianego konika podobnego do zabawek, którymi z takim upodobaniem bawił się Royce. Brązowa farba łuszczyła się. Stephen wetknął zabawkę do kieszeni kamizelki, miał zamiar oddać ją Royce'owi.

- Spójrz na to - odezwała się Emily, wręczając mu oprawioną księgę.

Log okrętowy. Stephen przewrócił kilka kartek. Statek nosił nazwę „Lady Valiant”. To ten statek, którego ładunek zniknął. Log był niekompletny, kilka stron usunięto.

- To mój log, ja go prowadziłem, nie Daniel. To moje własnoręczne zapiski. - Stephen zachodził w głowę, w jaki sposób brat Emily wszedł w posiadanie tego dokumentu.

W pokoju zjawił się nieoczekiwanie ktoś trzeci. Śniady człowiek w powiewnej, jasnej szacie. Był wysoki i poruszał się ze zręcznością tygrysa, szybko, pewnie i bezszelstnie. Stephen doznał olśnienia. Ten człowiek trzyma w uniesionej dłoni nóż i zadaje komuś straszliwy cios... ból rozdziera ciało Stephena... czuje zapach ziołowych opatrunków na swoich ranach.

- Mem Sahib - odezwał się przybysz do Emily.

Stephenowi przyglądał się z dziwnym wyrazem twarzy.

- Antant! Tak się cieszę, że cię widzę. - Emily wyciągnęła dłoń do Hindusa. - Dobrze wyglądasz.

Hindus uśmiechnął się przyjaźnie do Emily. W jego postawie wobec niej było coś ze starszego, opiekuńczego brata.

- Sahib, widzę, że pańskie rany już się zagoiły - odezwał się do Stephena, nie przestając lustrować go badawczym wzrokiem.

- Byłeś tam, gdy mnie napadnięto - domyślił się Stephen.

- Byłem. - Przez jego twarz przeleciał cień smutku. - Niestety przybyłem za późno, by uratować lorda Hollingforda... - urwał, rzuciwszy ukradkowe spojrzenie na Emily.

- Co się stało ze mną po napaści?

Hindus znów spojrzał przelotnie na Emily.

- Kiedy ja walczyłem z napastnikami, pan... schronił się... gdzie indziej.

- Gdzie?

- To był dom pewnej kobiety - oznajmił po chwili wahania.

Emily pobieliała na twarzy.

- Twojej kochanki - powiedziała.

Stephen chciał zaprzeczyć, ale nie mógł. Przypomniał sobie nagle, jak zataczając się idzie ulicą, a jego koszula przesiąka krwią. Idzie szukać schronienia w domu dawnej kochanki, Patricii. A potem, jak przez mgłę, zobaczył statek...

- Tak.

Emily odwróciła od niego wzrok, jakby nie mogła dłużej na niego patrzeć. Naprawdę myślała, że był jej niewierny? Broczył krwią, jego wróg był tuż-tuż. Niewierność nie wchodziła w grę. Zawrzał z gniewu. Znowu to samo!

A jednak, gdy po chwili spojrzał na wydarzenie oczami żony, zrozumiał, że miała prawo do podejrzeń. Słowa służącego zburzyły kruche porozumienie rysujące się między nimi. Stephen zdołał pohamować wzbierającą w nim urazę. Później, porozmawia z nią później i rozproszy jej podejrzenia.

- Dlaczego chcieli mnie zabić? - zwrócił się do Hindusa. - Czy to byli wierzyciele Daniela?

- Nie. - Antant pokręcił głową. - Im zależało na pieniądzach ze sprzedaży ładunku z „Lady Valiant”. Podśluchałem, jak się kłócili. Szukali brakujących kwot i byli przekonani, że lord Hollingford wie, gdzie zostały ukryte.

- Daniel nigdy by nic nie ukradł - wtrąciła Emily. - Dlaczego jego mieliby podejrzewać?

- Niestety, milady, pani brat miał długi.

- Opowiedz mi o waszej wspólnej podróży do Indii w ubiegłym roku - poprosił Stephen. - Royce powiedział mi o tatuażu Daniela”. W jakim był języku? W sanskrycie?

- To był chiński znak, milordzie. Niestety, nic więcej o nim nie wiem.

Stephen nie uwierzył. Tatuaż miał zapewne jakieś głębsze znaczenie, którego służący nie chciał wyjawiać. Zaprzestał dalszego wypytywania. Dowiedział się przynajmniej, z jakiego języka pochodzi wytatuowany znak.

- Jak się mają dzieci, Mem Sahib? Dobrze? - Twarz Antanta złagodniała, gdy mówił o dzieciach.

- Są w Falkirk, gdybyś miał ochotę je odwiedzić - odpowiedziała Emily.

Antant pomagał Emily porządkować pokój. Rozmawiali po cichu. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi.

- Idź i poczekaj na mnie przy koniach - poprosił Stephen Emily. - Przed wyjazdem chciałbym porozmawiać z Antantem w cztery oczy.

- Dlaczego nie możesz porozmawiać przy mnie? - protestowała.

- To ciebie nie dotyczy.

- Wszystko mnie dotyczy. Jeśli będziecie rozmawiali o moim bracie, to chyba zasługuję na to, żeby wiedzieć, co się z nim działo. Chyba że to dotyczy twojej kochanki.

- Wrócimy do tego później.

- Do czego? Do tego, że szukałeś u niej schronienia zamiast u własnej rodziny? Co mam o tym myśleć?

- Przecież byłem ranny, do cholery. Nie poszedłem jej uwodzić. Ocaliła mi życie. Poczekaj w stajni. Zaraz tam będę.

Posłuchała, ale jej postawa świadczyła o tym, że nie pójdzie mu z nią łatwo.

Gdy już miał pewność, że Emily nic nie usłyszy, Stephen zwrócił się do Antanta.

- Chodzi mi o ten chiński tatuaż. Jest ktoś, kto ma taki sam. - Wyrażał się ostrożnie, nie chciał powiedzieć zbyt wiele. - Niejaki Carstairs.

- Na pana miejscu nie ufałbym mu, milordzie. Ten człowiek wydał lorda Hollingforda wrogom.

Stephen przypomniał sobie, jak Carstairs zwierzył mu się z kłopotów finansowych. Czyżby to on przywłaszczył sobie łyski z „Lady Valiant” i próbował zrobić złodzieja z Daniela? Albo z kogoś innego?

- Będiesz we wsi, gdybym miał jeszcze jakieś pytania?

- Tak, i zawsze chętnie panu odpowiem, Sahib. Za pańskim pozwoleniem, chciałbym jeszcze raz zobaczyć panicza Royce'a i małą Victorię. Pomagałem się nimi zajmować, gdy lord Hollingford nie mógł tego robić.

Stephen zgodził się. Hindus skłonił się nisko i wyszedł.

Stephena zmartwiło to, co usłyszał o Carstairsie, bo kiedyś miał do niego zaufanie. Nie był jednak skłonny wierzyć Antantowi bez dowodów.

Sprawa była bardziej skomplikowana, niż się spodziewał, a jej rozwikłanie będzie wymagało czasu.

Jedno było pewne. Nie opuści Emily i dzieci.

Wieczorem ogień dopalał się już w kominku w sypialni. Pokojówka szykowała łóżko do spania. Emily siedziała zasepiona w fotelu z kolanami pod brodą, w nocnej koszuli naciągniętej po czubki palców u stóp. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Stephen.

- Po co przyszedłeś?

Ciągle jeszcze był na nią zły. W drodze powrotnej do Falkirk nie odzywał się. Teraz wyglądał jak wilk podkradający się do ofiary.

- Wiesz po co. Nie skończyliśmy rozmowy.

Zdjął buty do konnej jazdy i surdut, po czym odwrócił się, by rozpiąć koszulę. Zobaczyła jego obnażone plecy i poczuła, jak na jej policzki spływa rumieniec. Rysujące się pod skórą mięśnie wyglądały jak wyrzeźbione w marmurze. Na karku miał chiński tatuż. Ten egzotyczny znak nadawał Stephenowi groźne piętno. Przełękła się, nie wiedziała, co oznaczał.

Oparł się o poręcz fotela. Był blisko. Wyczuwała lekki zapach brandy w jego oddechu. Był jednak trzeźwy.

- Aha.

Emily też była na niego zła i nie miała ochoty na konwersację. Nie, to nie była prawda. Emily była zazdrosna. Inna kobieta opatrywała jego rany, a potem umieściła go na statku, żeby nie mogli go dopaść wrogowie.

Rozum podpowiadał jej, że Stephen nie zrobił nic złego, ale chciała tamtej wydrapać oczy za to, że dotykała jej męża. Nawet jeśli jej zachowanie było niewinne.

Położył dłoń na jej karku.

- Zarzuciłaś mi kiedyś, że pozwoliłem umrzeć twojemu bratu, podczas gdy sam zabawiałem się u kochanki.

Wstała z fotela, stanęła twarzą do niego i oparła mu dłonie na piersiach.

- Myślałam, że byłeś mi niewierny, dlatego cię oskarżałam. Teraz wiem, jak było naprawdę.

- Nie dotknąłem jej tamtej nocy ani żadnej innej nocy potem, przysięgam.

Wierzyła. Położyła mu czoło na piersiach, on objął jej głowę i kciukami gładził skronie.

- Będiesz mi to ciągle wypominała? A może dosypiesz mi trucizny do herbaty?

- Przemyślałam to sobie. Masz rację. Nie czas myśleć o kochance, gdy ucieka z ciebie krew.

Przyciągnął ją do siebie. Bardzo blisko, żeby poczuła, jak jej pragnie.

- Wolę myśleć o tobie.

Wierzyła. Chciała z nim być. Chciała go mieć na własność zagłuszyć w nim wspomnienie o innych kobietach, które posiadał, poza nią.

Wsunął dłonie pod jej koszulę. Zamknęła oczy.

- Czy tak samo rozbierałem cię w noc poślubną?

- Sama się rozebrałam, czekałam na ciebie w łóżku.

Pocałował ją. Pocałunek miał moc czarodziejską, sprawił, że myślała, że ich noc poślubna była zaledwie wczoraj.

- Pomóż mi przypomnieć sobie wszystko - szepnął.

Uniosła ramiona, żeby mógł zdjąć z niej koszulę. Stała przed nim naga i napawała się wyrazem podziwu, jakim rozbłysnęły jego oczy.

Tak bardzo go pragnęła. Potrzebowała potwierdzenia, że coś dla niego znaczy, nawet gdyby miało to być tylko na tę Jedną noc.

Długie miesiące życia w opuszczeniu poszły w niepamięć. Musiała dzisiaj być z nim.

Trzęsącymi się palcami zaczęła rozpinać mu spodnie. Wsunęła dłoń do środka. Zamknął oczy, głośno wciągał powietrze.

- Dotykałam cię tak już wcześniej. Pamiętasz?

Nie pamiętał. Zmiażdżył jej usta pocałunkiem, który wprowadził ją w drżenie.

- Jesteś moją żoną - wyszeptał. - Oprócz ciebie nie mam nikogo.

Pociągnął ją w stronę łóżka. Położyła się.

- Chodź - poprosiła.

Była taka niewinna, taka nieświadoma w ich noc poślubną. A jednak kochali się aż do rana, aż jej obolałe ciało przestało odpowiadać na jego pieszczoty. Bóg jej świadkiem, jak bardzo jej go potem brakowało.

Teraz drżała z zachwytu, gdy wypełniał ją gejzer gorąca, ale powstrzymała wyrywający się z ust okrzyk szczęścia.

- Zrobiłem ci krzywdę?

- Nie.

Nie miała nic do powiedzenia. I tak nie potrafiłaby wyznać, jak bardzo go potrzebowała.

Wysunął się z niej, po czym objął ją i złożył pocałunek na jej ramieniu.

- Wracam do Londynu - powiedział.

- Po co?

- Chcę ponownie porozmawiać z Carstairsem. Ty zostaniesz z dziećmi.

Nie podobało się jej, że on wyruszy stawić czoło niewidzialnemu wrogowi, podczas gdy ona zostanie sama z dziećmi. Przypomniała sobie o wizycie adwokata Nigela.

- A co ze stryjem Nigelem?

- A co ma być?

- Co, jeśli spróbuje odebrać mi dzieci, gdy ciebie nie będzie? Jego adwokat mówił, że muszę je zawieźć do majątku stryja.

- Postanowimy, co zrobić, po obejrzeniu testamentu. Obiecałem, że porozmawiam z twoim stryjem. Może go przekonam, żeby nie odbierał ci dzieci.

- A jeśli będę musiała je oddać? - Emily nie chciała nawet o tym myśleć.

- Musimy podporządkować się prawu. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Oddałbyś je bez walki?

- Naprawdę myślisz, że oddałbym dzieci komuś obcemu?

- Nie wiem.

Emily usiadła. Sięgnęła po koszulę. Żal ścisnął jej serce.

- Nie wierzysz, że potrafię zadbać o ich dobro?

- Boję się. - Przed oczami stanęła jej roześmiana twarz brata. Teraz jego zimne ciało spoczywało w ziemi. - Nie chcę by ktokolwiek cierpiał. Dzieci, a zwłaszcza mąż, pomyślała, ale te słowa nie przeszły jej przez gardło.

- Zaufaj mi. Dzieci są bezpieczniejsze tutaj niż w Londynie. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Nie, nie wiem. Na mnie ktoś tu napadł. Powinniśmy trzymać się razem.

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

- Oni chcą zabić mnie, Emily, nie dzieci.

Nie mogła znieść myśli o grożącym mu w Londynie niebezpieczeństwie. Odrzuciła kołdrę i sięgnęła po peniuar, ale ją przytrzymał.

- Pozwól mi zorientować się w tej sprawie. Zrobię, co się da, żeby dzieci zostały przy nas.

- Nie oddam ich. To moje dzieci, nie stryja.

- Możesz nie mieć wyjścia.

Naprawdę tak myślał? Nic nie rozumiał. Nie urodziła tych dzieci, ale Royce i Victoria byli jej jedynymi krewnymi. W jej sercu szalała burza emocji.

- Nie obchodzi mnie, co o tym mówi prawo.

- Ale mnie obchodzi.

Zaniemówiła. On naprawdę chce podporządkować się prawu zamiast walczyć o rodzinę?

To niemożliwe. Nie może pozostać z mężczyzną, który nie będzie walczył o tych, których ona kocha.

Rozdział szesnasty

Gdy zdarzy ci się przesolić zupę, wrzuć do niej surowy, obrany kartofel, który wchłonie nadmiar soli. Aby odświeżyć zjełczały smalec, przetop go z wkrajany kawałkami zielonego jabłka. Częstość udaje się naprawić to, co uległo zepsuciu.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Blade poranne słońce z trudem przedzierało się przez zasłony. W ciszy gabinetu Stephen uzupełniał księgi rachunkowe. Poprzedniego wieczoru Emily wygnała go ze swojej sypialni, co jeszcze pogarszało jego zły humor.

Zachowywała się jak histeryczka, do której nie dociera żadna argumentacja. Znów był jej wrogiem i złościło go to niepomierne. Po ostatniej wspólnej nocy spodziewał się, że lody między nimi zostały przełamane.

Jeśli testament rzeczywiście powierzał opiekę nad dziećmi Nigelowi Barrowowi, to prawo było po jego stronie. Mimo wszystko Stephen nie był gotów oddać dzieci obcemu człowiekowi przed sprawdzeniem, jak to było naprawdę z tym testamentem. Lepiej od Emily wiedział, jakie mogą być tego konsekwencje.

Z rozmyślań wyrwało go pukanie do drzwi. Może ta kobieta odzyskała rozsądek i przychodzi z przeprosinami? Niestety, zamiast żony w drzwiach stał Farnsworth.

- Pan wybaczy, milordzie. Jest przesyłka od adwokata, pana Robinsona.

Po wyjściu kamerdynera Stephen ze wszystkich stron obejrzał zapieczętowany dokument. Dziwne, że jakieś papiery mogą być powodem takiego spustoszenia w życiu człowieka. Zerwał pieczęć. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało w porządku. Nigel Barrow rzeczywiście był prawnym opiekunem Royce'a i Victorii, czego obawiała się Emily.

Stephen przeczytał testament jeszcze dwukrotnie, lecz nie znalazł w nim niczego podejrzanego. Będzie musiał skontaktować się ze swoim adwokatem. Jeśli zamierza zakwestionować testament, konieczna będzie pomoc fachowca. Napisał do niego krótki list. Tymczasem zastosuje się do żądań Nigela, ale z największą ostrożnością.

Jemu samemu wydawało się również podejrzane, że testament odnalazł się dopiero po powrocie Nigela do Anglii. Możliwe, że został sfalszowany.

Nigel zaprasza ich do siebie i chce, żeby potem dzieci zostały u niego. Dobrze byłoby najpierw samemu złożyć wizytę temu człowiekowi i przekonać się, czy jest wiarygodny.

Nie ma co zwlekać. Wiedział, że żona będzie na niego wściekła, ale chciał się na własne oczy przekonać, jakiego pokroju człowiekiem jest jej stryj.

Podróż trwała półtora dnia. Stephen był zaskoczony splendorem posiadłości Nigela. Bogactwo właściciela rzucało się w oczy. Okazały dwór otaczały wypielegnowane ogrody i nieskazitelnie utrzymane trawniki.

Wprawdzie stryj Emily nie posiadał arystokratycznego tytułu, ale pod względem zamożności mógł rywalizować z niejednym wicehrabią czy baronem. Falkirk zmieściłoby się w jednym skrzydle rezydencji Nigela. Jak to możliwe, że Nigel Barrow pływał się w luksusie, podczas gdy rodzina jego brata klepała biedę. Chyba że Barrow słał krewniakom pieniądze, a Hollingford je trwonił, co było wielce prawdopodobne.

Powozik Stephena okrążył wysypany tłuczniem podjazd. Drzwi frontowe otworzył lokaj, który zaprowadził gościa do salonu obitego różowo-błękitną tapetą. Umebrowanie stanowiły mahoniowe stoliki i złożone fotele w stylu Ludwika XV. Pod ścianą stał fortepian.

Wkrótce do salonu wszedł pulchny dżentelmen ze śnieżnobiałymi bokobrodami, promiennie uśmiechnięty.

- Hrabia Whitmore, jak się domyślam. Jestem Nigel Barrow. Pańska wizyta to dla mnie zaszczyt. Miałem jednak nadzieję ujrzeć również bratanicę i dzieci.

- Następnym razem, być może.

Stephen przyjął z rąk gospodarza filiżankę z herbatą. Bez cukru i mleka. Zauważył, że Nigel Barrow ma skłonność do nadużywania cukru. Wsypał sobie do filiżanki trzy pełne łyżeczki.

- Wspaniale. A zatem, co pana sprowadza? Przypuszczam, że chodzi o testament. - Zanim Stephen zdążył potwierdzić, gospodarz ciągnął: - Z wielkim smutkiem dowie-

działem się o moim bratanku. On zawsze topił pieniądze w chybionych inwestycjach. Żałuję, że nie było mnie w Anglii, żeby mu pomóc.

- O ile wiem, rok temu Daniel był w Indiach. Widział się pan z nim?

- Oczywiście, oczywiście. Opowiadał mi o stratach w interesach i pożyczyłem mu pewną kwotę. Powinienem, jak się wydaje, wysłać te pieniądze bezpośrednio Emily.

Nigel spróbował herbaty, po czym dosypał jeszcze jedną łyżeczkę cukru.

- W ciągu roku wysłałem Danielowi setki funtów, obawiam się jednak, że Emily nie zobaczyła ani pensa. Notabene, z radością przyjąłem wiadomość, że wyszła za mąż za pana. Życie jej nie rozpieszczęło.

Współczucie gospodarza dla Emily wyglądało na szczere, a jednak Stephen nie był całkowicie przekonany, że wszystko, co ten mówi, jest prawdą.

- Jak dowiedział się pan o naszym ślubie?

- Pisał mi o nim Daniel, kilka miesięcy temu. Miał nadzieję, że jego los odmieni się po zamążpójściu Emily.

- Co do dzieci - zaczął Stephen - Emily była mocno niezadowolona, gdy dowiedziała się, że brat ustanowił pana ich prawnym opiekunem. Ona przez cały czas była dla nich jak matka.

- Nie wątpię, że otoczyła je jak najlepszą opieką. - Nigel uśmiechnął się ciepło. - Rzecz w tym, że gdy Daniel spisywał testament, Emily była niezamężna i pozbawiona widoków na przyszłość. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli to ja zatroszczę się o dziedzictwo Royce'a, gdyby Danielowi się coś przydarzyło. I rzeczywiście, jego życie przedwcześnie dobiegło kresu. - Zwiesił smutno głowę.

- Dlaczego tak długo zwlekał pan z powrotem do Anglii? Emily twierdzi, że wcześniej nigdy nie odwiedzał pan ani jej, ani dzieci.

- Wie pan, był bunt w armii Sikhów. Moje dobra w Indiach były zagrożone i musiałem ich pilnować. Teraz wszystko wróciło do normy i mogę naprawić popełnione błędy. Wyznam - ciągnął - że mam zamiar psuć dzieci Daniela, ponieważ mojej żony i mnie Bóg nie pobłogosławił potomstwem.

- Chodźmy - wstał - pokażę panu ich pokoje. Obawiam się, że przesadziłem z zakupami. Nie wiedziałem, jakie lubią zabawki, kupiłem więc wszystkie, jakie były.

W drodze na górę podpierał się laską i zatrzymywał na półpiętrach dla złapania oddechu. Uśmiechał się przy tym przepraszająco.

- Proszę wybaczyć, Whitmore, starość nie radość. Do końca życia będę żałował, że nie zdołałem pomóc bratankowi. To moja wina - westchnął. - Bardzo się cieszę, że wreszcie poznam jego dzieci. Jak pan sam widzi, stać mnie tu na zapewnienie im wszelkich wygod - kontynuował.

Otworzył drzwi do pokoióv dziecięcych. Było tam wszystko, o czym mogło zamarzyć dziecko. Mimo to Stephen zaczął się wahać, czy przywieźć dzieci. Może dlatego, że zaczął się czuć za nie odpowiedzialny.

Testament to jednak rzecz święta. Poza dyskusją.

- Przywiezie pan Royce'a i Victorię? - dopytywał się Nigel. - Niestety, mnie trudno podróżować. I proszę namówić Emily, żeby również przyjechała. To dla mnie szansa zobaczenia jej po latach.

- Ona ma wątpliwości co do pana osoby - przyznał Stephen. On miał je również, choć trudno było dopatrzeć się czegoś złego w zachowaniu starszego pana.

- To proszę dać mi szansę. Chciałbym móc je rozproszyć. Możecie wszyscy gościć u mnie tak długo, jak będziecie sobie tego życzyli.

Stephen doszedł do wniosku, że wypada przyjąć zaproszenie. Jeśli coś okaże się nie w porządku, Emily z pewnością to zauważy.

- Przekażę Emily pańskie zaproszenie - obiecał.

Po powrocie do domu Stephen postanowił najpierw porozmawiać z Royce'em. Z dwojga dzieci to on prawdopodobnie buntowałby się przeciwko wyjazdowi z Falkirk.

Zanim znalazł chłopca, natknął się na Farnswortha. Kamerdyner miał niewyraźną minę.

- Stało się coś?

- Młody lord Hollingford sprawił nam nie lada kłopot podczas pańskiej nieobecności, milordzie. Wspiął się na drzewo i nie chciał zejść.

- A co na to lady Whitmore?

- Odesłała go do pokoju bez kolacji. Ja zaś mu obiecałem, że o jego zachowaniu poinformuję pana.

- Nie miałeś ochoty sam przetrzepać mu skóry, Farnsworth?

- Gdzieżbym śmiał, milordzie. - Kamerdyner zaczerwienił się. - Swoją drogą, chłopcu przydałoby się trochę dyscypliny. Ale to nie moja sprawa.

- Słusznie. - Choć Farnsworth miał rację, Stephen niechętnie przyjmował uwagi, że Emily nie potrafi zdyscyplinować dzieci. - Porozmawiam z nim - obiecał.

Zbliżając się do pokoju chłopca, już z daleka słyszał odgłosy bitwy toczonej „na niby” przez Royce'a za pomocą armii ołowianych żołnierzyków.

- Powiedziano mi, że znowu wspinałeś się na drzewa - zaczął Stephen.

- Farnsworth nie mógł mnie dosięgnąć. Był czerwony jak burak, gdy wołał, bym zszedł.

Nietrudno było wyobrazić sobie tę scenę, ale Stephen wiedział, że musi zachować powagę.

- Musisz słuchać starszych. Gdybyś spadł, mógłbyś sobie coś złamać. Na przykład kark.

Stephen sięgnął do kieszeni i wyjął ołowianego konika znalezionego we dworze Hollingfordów.

- Twój?

- Mój. Myślałem, że go zgubiłem. - Oczy chłopca zabłyśły radością.

Stephen trzymał zabawkę wysoko, żeby Royce nie mógł jej dosięgnąć.

- Masz przeprosić Farnswortha za swoje wybryki. Od dzisiaj będziesz mu pomagał. Masz robić wszystko, o co cię poprosi. Dobry żołnierz musi słuchać.

Royce nie był zachwycony, ale nie protestował. Objął Stephena w pasie i przytulił się do niego.

- Dziękuję, wujku.

Gest zaskoczył Stephena. Kiedyś, po śmierci Williama, chciał tak samo przytulić się do ojca. Markiz wytargał go za uszy i kazał mu zostawić go w spokoju.

Ojciec zawsze, odkąd pamiętał, skąpił mu dobrego słowa i czułości, pomyślał teraz z rozgoryczeniem Stephen. Poglądził z uczuciem Royce'a po ramieniu.

- Dobry z ciebie chłopiec - powiedział wzruszony. - I dzielny.

Było mu strasznie przykro, że będzie musiał powiadomić Royce'a o konieczności opuszczenia jego domu. Lepiej tego jednak nie odwlekać i nie owijać w bawełnę.

- Royce, czy spotkałeś kiedyś stryjecznego dziadka, Nigela?

Royce pokręcił głową.

- On mieszka w Indiach.

- Mieszkał, ale już wrócił. Jutro pojedziesz go odwiedzić.

- Nie chcę.

Stephen miał na końcu języka: „nikt cię nie pyta o zdanie”, jednak zamiast tego powiedział:

- Ciekaw jestem, jakie przygody miał Nigel w Indiach. Musiał widzieć tam wiele interesujących rzeczy. Być może miał nawet taką zakrzywioną szablę, o jakiej słyszałeś.

- Myślisz, że rozplatał nią kiedyś komuś brzuch, jak Antant?

- Sam go możesz zapytać. To będzie krótka wizyta. Może kilka tygodni. Zgadzasz się?

- Wolę zostać z tobą i ciocią Emily.

- Pojedziemy razem. Victoria chce jechać, mówiła mi.

- Małe dzieci nie mówią. - Royce zmierzył Stephena podejrzliwym spojrzeniem.

- Ale ona mówi. Musisz tylko nauczyć się jej języka.

- Nie wierzę. - Royce zmarszczył nos.

Nagle pomachał w stronę drzwi. Stephen obejrzał się i zobaczył Emily z Victorią na rękach.

- Zobacz, ciociu, co przyniósł mi wujek Stephen! Znalazł mojego konika.

- Cieszę się. - Na twarzy Emily pod maską łagodności Stephen wyczuwał lód.

- I mogę odwiedzić dziadka Nigela. On był w Indiach, wiesz?

Słyszając tę rewelację, Emily posłała Stephenowi gniewne spojrzenie.

- Do zobaczenia w czasie kolacji. - Stephen pożegnał się z Royce'em.

- Dziękuję, wujku Stephenie.

Choć Royce wybierał się już z wizytą do Nigela, Stephen wyczuł, że z przekonaniem żony nie pójdzie mu tak łatwo.

Podczas kolacji i potem w sypialni Emily milczała jak zakłeta.

- Stryj zaprasza nas do siebie z dziećmi - zaczął Stephen. - Byłem u niego i, według mnie, zapewni on dzieciom dostatek i dobrą edukację.

- Powinieneś mi powiedzieć, że się do niego wybierasz.

Emily walczyła z tasiemkami gorsetu. Stephen podszedł i pomógł je rozsznurować. Nie dotknął jej, spodziewał się reprimendy, gdyby to zrobił.

- Chciałem najpierw sam wybadać sytuację.

- I co stwierdziłeś?

- Nic specjalnego. Ma wielki dom i nakupował dla dzieci moc zabawek. Wydaje mi się, że mu na nich zależy.

Stephen udawał, że nie patrzy, jak Emily zdejmuje gorset i okrywa się peniuarem. Cienki jedwab kusząco uwydatniał jej piersi.

- Znałam swojego brata. Nie oddałby dzieci obcym ludziom, zwłaszcza po naszym ślubie.

- Daniel sporządził testament przed naszym ślubem, a Nigel nie jest obcy. Jest ich stryjecznym dziadkiem.

Stanął za jej plecami i położył dłonie na jej ramionach. Jedwab był rzeczywiście taki miękki, na jaki wyglądał.

- Ten testament jest zgodny z prawem, Emily. Jeśli chcemy ubiegać się o przyznanie nam opieki, musimy postępować zgodnie z procedurą. Bezprawne działania nie będą służyły naszej sprawie.

- Przecież Nigel nigdy nie widział dzieci na oczy. Nie zna ich tak dobrze jak ja. Po utracie rodziców ja jestem wszystkim, co te dzieci mają.

- To nieprawda - powiedział cicho. - Mają jeszcze mnie. Obiecałem, że się nimi zajmę.

Dlaczego ona nie traktuje go jak kogoś bliskiego? Dlaczego bez namysłu wyklucza go z kręgu najbliższych?

- Myślę, że powinniśmy razem odwiedzić dzieci. - Przyciągnął ją do siebie. - Jeśli zauważysz coś niepokojącego, przywieziemy je z powrotem do Falkirk.

- Nigdzie ich nie zawieziesz. Zostaną tutaj. Tu jest ich dom.

- Zamierzasz naruszyć prawo? - Pocałował ją w ramię, chciał udobruchać. - Jedźmy razem, Emily. Sama będziesz mogła ocenić intencje stryja.

- Nie. Powiedziałałam już: dzieci zostaną w Falkirk. Ja też.

- Jesteś śmieszna. Nie przyszło ci do głowy, że w domu stryja będziesz bezpieczniejsza niż w Falkirk? Ostatnim razem, gdy byłem w Londynie, ktoś cię napadł. Moi wrogowie wiedzą, że tu jesteście. Dopadną nas, to tylko kwestia czasu.

- Nie chcę jechać. Nigel nie kiwnął palcem, żeby nam pomóc, gdy walczyliśmy o przetrwanie. Dlaczego miałby nam pomagać teraz?

- Jest stary, Emily. Mówił, że chce wam wynagrodzić to, czego nie zrobił przed laty.

- Nie podoba mi się to.

- A testament?

- Mam w nosie testament. Jeśli postanowisz zawieźć je beze mnie, znajdę sposób, żeby cię zatrzymać.

- Jaki? Uszkodzisz powóz? - Stephen pożałował pytania, gdy dostrzegł błysk w oku Emily.

- Zrobię to, co okaże się konieczne.

Emily nie posiadała się ze złości. Jeśli Stephen myśli, że bez jej zgody wywiezie dzieci, to się grubo myli.

Chodziła tam i z powrotem po pokoju i zastanawiała się, co by tu zrobić. Pomysł uszkodzenia powozu odrzuciła, mogłaby tylko zrobić dzieciom krzywdę.

Zobaczyła w lustrze własne odbicie, bladą twarz, ściągnięte rysy. Jasne włosy spadały na ramiona w nieładzie. Dotknęła palcem policzka. Z takim wyglądem nie ma szansy spodobania się żadnemu mężczyźnie.

Usunęła szpilki z włosów i zaczęła je szczotkować. Musi znaleźć sposób, żeby zatrzymać Stephena w domu. Jeśli nie będzie mógł wyjechać, nie wywiezie dzieci.

Może spróbować go uwieść? Wiedziała, że niektóre kobiety potrafią zaprowadzić mężczyzn do piekła, kusząc ich swoimi wdziękami. Rzuciła okiem w lustro. Zwątpiła, czy jej udałoby się podobna sztuka. Mimo wszystko postanowiła nie odrzucać z góry takiej ewentualności. Na samą myśl o tym dostała gęsiej skórki z podniecenia.

Włożyła peniuar i pospieszyła na dół, do kuchni. W kącie spała pomywaczka. Emily zrobiła sobie po cichutku filiżankę herbaty, nie budząc dziewczyny. Zapach tłących się węgla mieszał się z zapachami po wieczornym posiłku. Wielki drewniany stół nosił ślady licznych nacięć nożem; pomoce kuchenne szatkowały na nim jarzyny.

Podeszła do paleniska, roztarła przemarznięte stopy. Wtedy przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Czasu jest niewiele, ale to może się udać.

Otworzyła szufladę i wyszukała najostrzejszy nóż. Nie pójdzie łatwo, ale żeby osiągnąć cel, trzeba się liczyć z trudnościami. Wyjęła nóż i udała się z nim do sypialni Stephena.

O świcie Stephen nie budził pokojowego, żeby pomógł mu się ubrać. Sam źle spał całą noc, zły na siebie, że nie udało mu się przekonać Emily do wspólnej podróży do majątku Nigela.

Po omacku zapinał guziki koszuli i kamizelki. Sięgnął po buty do jazdy konnej. Wciągnął pierwszy. Stopa wyszła na zewnątrz, zelówka odpadła na podłogę. Zaklął i sięgnął po drugi. Tak jak pierwszy, ten też nie miał zelówki.

Stephen zajrzał do garderoby i stwierdził, że wszystkie buty były bez zelówek.

Poszedł bosy do sypialni żony.

- Dzień dobry - ziewnęła Emily.

- Nie czaruj mnie swoim „dzień dobry”. Zniszczyłaś moje najlepsze buty do konnej jazdy!

- Owszem, nie przeczę. Nie wyjedziesz z domu - ziewnęła ponownie. - Wyjdź i zamknij za sobą drzwi, chciałabym jeszcze pospać.

- Jeśli sądzisz, że w taki dziecinny sposób powstrzymasz mnie od wyjazdu, to się mylisz. Pożyczę buty od Farnswortha.

Ściągnął z niej koldrę. Nie pozwoli jej spać.

- Nosicie ten sam rozmiar?

- Jeśli zechcę, wyjadę. W butach czy bez butów.

- Naprawdę chcesz jechać? - zapytała łagodnym głosem. Stephen zauważył, że jej nocna koszulka była z jedwabiu cienkiego jak pajęczyna i doskonale uwydatniała każde zaokrąglenie ciała. - A może chcesz tylko postawić na swoim?

- Nie dam sobą manipulować.

- Nie? - Zaczęła rozpinać jego kamizelkę i koszulę.

W końcu siedział obok niej na łóżku obnażony do pasa. Nie miał pojęcia, jak to się skończy, skoro jednak Emily go rozbierała, nie martwił się za bardzo.

- Nie skończyliśmy wczorajszej rozmowy - stwierdził.

Opuściła staniczek koszuli i przywarła nagimi piersiami do jego obnażonej skóry.

- Nie, nie skończyliśmy. Widzę, że wciąż jesteś zły.

Nie złość była w tej chwili najistotniejsza. W mgnieniu oka pozbył się reszty ubrania.

- Jestem wściekły.

Pchnął ją na plecy, przyciągnął jej biodra do siebie. Pod koszulką nie miała nic. Zareagował błyskawicznie.

Za szybko. Musiał przecież przejąć kontrolę. Chciała go uwieść. W ten sposób zamierzała postawić na swoim. Ale on wykaże większe opanowanie, niż ona się po nim spodziewa.

Dobra żona winna mężowi posłuszeństwo, powinna też polegać na jego zdaniu. Ta posunęła się za daleko, zniszczyła mu najlepszą parę butów. Większość mężów była żony, on miał lepszą karę w zanadrzu.

Wszedł w nią, ale nie do końca.

- Stephen - szepnęła prosząco. Wycofał się, lecz pieścił ją delikatnie.

- Chcesz ode mnie czegoś?

- Chcę ciebie.

- Mam cię pocałować?

Pokiwała głową, rozchyliła usta. Wziął je w posiadanie. Jęknęła z zachwytu. Jeśli tak ma wyglądać kara, Emily była gotowa okazywać mężowi nieposłuszeństwo przez resztę ich małżeńskiego pożycia. Tego jej brakowało. Łaknęła go, jak się łaknie kawałka tortu czekoladowego.

Zawładnął nią i robił z nią, co chciał. Panował nad każdym ciałem jej ciała, a ona myślała, że oszaleje ze szczęścia. Po jej twarzy spływały łzy, bo to było to, czego zawsze pragnęła. Miała męża, który ją kochał.

Próbowała użyć swojego ciała jako wabika, żeby zapobiec wywiezieniu dzieci do Nigela. Co gorsza, Stephen o tym wiedział.

Była zmęczona jak nigdy przedtem. Zamknęła oczy. Tylko na chwileczkę, pomyślała. Zdrzemnie się trochę.

Kilka godzin później słońce stało już wysoko i jego promienie przebijały się przez zaciągnięte wokół łóżka zasłony.

Emily obudziła się z lękiem, bo miejsce w łóżku obok niej znów było puste. Poszła szukać Stephena, Royce'a i Victorii, ale już ich nie było.

- Polegam na tobie. Zaalarmujesz mnie, gdyby działo się coś podejrzanego - instruował Stephen Annę w drodze do Nigela. Sam nie zauważył niczego złego, ale wołał zachować czujność. Służba zazwyczaj plotkuje na temat swoich chlebodawców. Jeśli coś będzie nie w porządku, Anna się o tym dowie.

Wetknął jej w dłoń złotego suwerena.

- Zostanę tam do przyjazdu lady Whitmore. Zawsze będziesz mogła powiedzieć mi o swoich spostrzeżeniach.

Niańka kołysała w ramionach Victorię i słuchała z szeroko otwartymi z wrażenia oczami.

- Oczywiście, milordzie.

- Potem wybiorę się do Londynu. Mam nadzieję, że tam mnie też znajdziesz, w razie potrzeby.

Kiwała głową. Była przejęta swoją rolą.

- Dopilnuję, żebyś dostała odpowiednie wynagrodzenie za swoje usługi. Twoja roczna pensja zostanie podwojona.

Anna rozdziawiła usta ze zdziwienia.

- Obiecuję dobrze się nimi opiekować, milordzie. Ale jest pan pewny, że lady Whitmore przyjedzie?

- Bądź spokojna, przyjedzie bez zwłoki.

Stephen nie miał najmniejszych wątpliwości, że Emily jest już w drodze. Wiedział, że mocno się jej naraził, ale jeśli Nigel jest naprawdę taki, jak na to wygląda, dzieci będą miały u niego jak w niebie.

Cała trudność sprowadzała się do tego, jak zatrzymać Emily u Nigela na dłużej. Nigdy jeszcze nie spotkał tak upartej kobiety. Myślał o niej nieustannie... Owinęła go sobie wokół palca jak prawdziwa uwodzicielka. Nie przypuszczał, że tak trudno mu będzie opuszczać jej gorące uściski.

Rzucił okiem na popękane skórzane buty, które pożyczył od kamerdynera. Co za pomysł przyszedł jej do głowy!

Do rezydencji Nigela Barrowa zajęchali następnego dnia po południu. Jowialny gospodarz przyjął ich entuzjastycznie.

- Jakże się cieszę, Whitmore. Witajcie, dzieci. Ty jesteś Royce, tak? - Nigel skłonił się przed chłopcem. - Nowy baron Hollingford. Skóra ściągnięta z ojca.

Royce cofnął się o krok. Stephen położył mu dłoń na ramieniu, chciał mu dodać odwagi.

- Nie bój się - powiedział cicho.

- Nie wierzę, że naprawdę był pan w Indiach - odezwał się chłopiec, robiąc nadętą minę.

- Ależ byłem, byłem, mój chłopcze. Nawet jeździłem na słoniu.

Royce uczepił się ręki Stephena, nieprzekonany. Nigel mrugnął do hrabiego porozumiewawczo.

- A to pewnie mała Victoria. Śliczna dziewczynka.

Victoria ukryła buzię w zagłębieniu szyi Stephena. Anna wyciągnęła po nią rękę, ale hrabia nie oddał małej niańce. Ośmielał ją głaskaniem po plecach.

Przygotowane dla nich zabawki nie zrobiły na dzieciach większego wrażenia. Royce kurczowo ścisnął w garści swojego starego żołnierzyka, z którym wybrał się w podróż.

- Zostań - prosił Stephena.

- Zostanę, ale po przyjeździe cioci Emily muszę pojechać do Londynu. Nie będę tam długo.

Victoria tarła oczy ze zmęczenia, więc Stephen oddał ją Annie. Kiedy mała wybuchła płaczem, miał chęć zawrócić i wziąć ją w ramiona. Rozstanie z dziećmi było trudniejsze, niż przypuszczał.

Miał nadzieję, że jego nieobecność nie potrwa długo. Porozmawia z adwokatem i postara się przekonać Nigela, żeby przekazał faktyczną opiekę nad dziećmi jemu i Emily.

- Już późno, Royce. Czas spać. - Dotknął ramienia chłopca.

Wyprowadzany za rękę z pokoju, Royce oglądał się za siebie.

- Potrzebują czasu, żeby się ze mną oswoić - stwierdził smętnie Nigel. Widać było, że reakcja dzieci go rozczarowała.

- To prawda - zgodził się Stephen.

Podążając za lokajem do przeznaczonego dlań pokoju, starał się zdusić wyrzuty sumienia, które go nagle ogarnęły. To w interesie dzieci, przekonywał sam siebie. Wolałby przyjechać razem z Emily, ale jej stanowisko było jasne. Tylko w ten sposób mógł ją zmusić do wyjazdu z Falkirk.

Uśmiechnął się do siebie. Może to lekkomyślność, że zostawił w domu prawie całą swoją garderobę. Wolał nie myśleć, jaki los spotka jego koszule, zważywszy, co Emily zrobiła z jego butami.

Rozdział siedemnasty

Nigdy, przenigdy nie próbuj imponować gościom tym, na co cię nie stać. Nie ma nic gorszego niż przyjmowanie gości zgodnie z zasadą: zastaw się, a postaw się.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Gdy powóz zajeżdżał przed rezydencję Nigela Barrowa, Emily była jak odrętwiała. Okazały kamienny dwór stał na akrach zielonych łąk.

Mąż przewidział, że podaży jego śladem. Zaprzężony powóz stał gotowy do drogi, jej rzeczy były spakowane, dwaj lokaje tylko czekali na sygnał do odjazdu. Emily starała się dogonić męża i dzieci, ale na błotnistych drogach okazało się to niemożliwe.

Od ostatniego widzenia z nimi upłynęła cała doba. Jej sercem targały najgorsze obawy. Jak Stephen mógł jej to zrobić? Złość nie opuszczała jej przez całą drogę. Natrze mu solidnie uszu, jak tylko go dopadnie.

Lokaj pomógł jej wydostać się z powozu. Nigel żył niczym król i to jeszcze bardziej ją zdenerwowało. To, że jest bogaty, nie znaczy, że dzieci będą miały u niego dobrze.

- Pan Barrow oczekuje pani - poinformował służący, który zaprowadził Emily do salonu.

Nie usiadła, rozglądała się po pokoju. Ściany były zawieszane olejnymi pejzażami oraz znajomymi portretami. Na widok podobizn rodziców zrobiło się jej smutno.

Emily miała zaledwie czternaście lat, gdy jej matka umarła na suchoty. Ojciec... Nagle przeszył ją ból. Nie chciałyby już nigdy przeżywać tego na nowo.

- Emily?

Wszedł Nigel, zażywny jegomość z bujnymi, białymi bokobrodami i łysiejącą głową. Uśmiechał się przyjaźnie.

- Dobrze, że przyjechałaś. Mam nadzieję, że zostaniesz na trochę.

Nie przywitała się. Przyjechała, żeby zabrać Royce'a i Victorię z powrotem do Falkirk.

- Gdzie dzieci? - zapytała bez żadnego wstępu.

- Bawią się na górze. Chcesz zobaczyć? Nie wysłałem ich do pracy, nie skulem łańcuchami.

- Pójdę zobaczyć.

- Chodź. - Podał jej ramię. Przyjęła je niezbyt chętnie.

Podpierał się laską, miał spowolnione ruchy. Opis Stephena był prawdziwy. To stary, schorowany człowiek. Zauważyła, że stara się nie okazywać, jak trudno mu wchodzić na górę po schodach.

- A lord Whitmore? - Zależało jej, żeby pytanie brzmiało naturalnie, ale naturalnie nie wyszło. - Jest tu?

Nigel otwartymi ustami z trudem łapał powietrze.

- Pojechał konno rozejrzeć się po okolicy. Uprzedzał, że wkrótce przyjedziesz.

W zachodnim skrzydle domu wskazał jedno z drzwi.

- To tutaj.

Chciał otworzyć, ale go powstrzymała.

- Chwileczkę. - Sama je uchyliła.

Royce bawił się żołnierzami. Jego armia stała w szeregach wokół drewnianego zamku, otoczonego machinami oblężniczymi i taborami. Victoria, uczepiona skrzyni na zabawki, próbowała pierwszych kroków. Dojrzała Emily, wyciągnęła do niej rączki i pospieszyła na czworakach w jej stronę.

Emily porwała małą w ramiona. Nie wyobrażała sobie, że można się tak stęsknić za dziećmi. Trochę się uspokoiła, bo zobaczyła, że nie dzieje się im krzywda.

- Dobrze wam tu?

- Mamy dużo zabawek. - Royce wzruszył ramionami.

- Właśnie mówiłem Royce'owi, żeby jutro poszedł ze mną wybrać sobie konia. -

Nigel uśmiechnął się pobłaźliwie.

Emily poczuła się urażona. To jawne przekupstwo. Jak on śmie korumpować jej bratanka. Royce, chyba jednak nieświadomy całej gry, wrócił do swoich żołnierzów. Brak entuzjazmu ze strony chłopca był, według Emily, zastanawiający.

- Chodźmy pogawędzić - zaproponował Nigel. - Na pewno masz wiele pytań.

Natarła na niego, jak tylko znaleźli się sami.

- Uważasz, że to w porządku kupować sobie uczucia Royce'a? On jest inteligentniejszy, niż myślisz.

- To źle, że daję mu to, o czym marzy? - Uśmiech zastygł na twarzy Nigela. Schodzenie w dół też przysparzało mu trudności. Dotarli do salonu.

- Dlaczego miałabym uwierzyć, że obsypujesz dzieci prezentami ze szczerego serca, skoro dawniej nie kiwnąłeś palcem, by pomóc naszej rodzinie?

- Po pierwsze, to nieprawda. Mówiłem już twojemu mężowi, że rokrocznie wysyłałem pieniądze twojemu ojcu i bratu. Może nie jakieś oszałamiające sumy, ale na pewno wystarczające, aby wyżywić i odziać całą rodzinę.

- Nic nie wysyłałeś. - Emily była przekonana, że stryj kłamie. - Porzuciłeś nas i wyjechałeś do Indii.

- Tak mówił ci brat? Wiem, że przegrywał znaczną część pieniędzy w karty, ale żeby aż wszystkie? Naprawdę myślisz, że wam nie pomagałem? Nic dziwnego, że mnie nie lubisz.

Weszła pokojówka z herbatą i poczęstunkiem.

- Emily, należesz? Ręce mi się trzęsą.

Zauważyła, że miał zmęczoną, pomarszczoną twarz. Usta okalały głębokie bruzdy.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Daniel nie dawał ci żadnych pieniędzy. To nieprawdopodobne. Nie mam pojęcia, co z nimi robił, ale muszę ci wyjaśnić pewne sprawy. Czy brat wspominał ci kiedykolwiek o pieniądzach odłożonych na przyszłość dla Royce'a?

Emily przypomniała sobie, z jakim wysiłkiem Daniel zdobywał środki na codzienne wydatki rodziny.

- Nie sądzę, żeby Royce mógł coś odziedziczyć, oprócz ziemi.

Nigel zasepił się.

- Kilka lat temu Daniel kontaktował się ze mną w sprawie zainwestowania pieniędzy w statek do Indii. Sprzedaż importowanych do Anglii towarów miała dać piękny zysk, zapewniający byt rodzinie na lata. Potem, jak słyszałem, przegrał w karty wszystkie pieniądze przeznaczone na wyprawienie statku.

Emily nie przeczyła, chociaż trudno było uwierzyć, by Daniel był taki lekkomyślny.

- Owszem, grywał w karty, ale często wracał do domu z pieniędzmi.

Nigel zrobił współczującą minę.

- Był nałogowym hazardzistą, Emily. W tym miejscu pojawia się kwestia dzieci. Wiedziałem, co się dzieje z waszą rodziną, i w zeszłym roku zawarłem z Danielem układ. Miałem mu pożyczyć pieniądze na wyprawienie kolejnego statku, ale pod pewnym warunkiem.

Nigel dosłodził herbatę i mówił dalej:

- Chyba rozumiesz, że Daniel ryzykował przyszłość Royce'a. Nie mogłem na to pozwolić. Poprosiłem, by przyznał mi prawo do opieki nad synem na wypadek, gdyby coś mu się przydarzyło. Twój brat wprowadził stosowną klauzulę do testamentu. Z zysków z inwestycji w statek mieliśmy utworzyć fundusz powierniczy dla Royce'a.

Nigel podsunął Emily filiżankę, żeby dołąła mu herbaty.

- Na pewno podejrzewasz, że jestem zainteresowany opieką nad dziećmi, bo coś na tym zyskuję. Uczciwie ci wyznam: starałem się tylko zabezpieczyć przyszłość syna Daniela. Royce jest w końcu moim stryjecznym wnukiem i nowym baronem Hollingfordem.

Emily odstawiła filiżankę. Nabrała nagle podejrzewania. Nigel uprzedził jej obawy.

- Wiem, co teraz pomyślałaś. Zapewniam cię, moja droga, nigdy nie interesowałem mnie tytuł twojego brata. Jak widzisz, pieniądze nie stanowią dla mnie żadnego problemu. Zarabiam na życie w handlu nieruchomościami. Martwię się jednak o Royce'a. I o rodzinę, zwłaszcza teraz, gdy wiem, jak doświadczył cię los. - Uśmiechnął się smutno. - Podejrzewam, że Daniel nie mówił ci, gdzie ukrył pieniądze dla Royce'a.

- Nic o tym nie wiem. - Pokręciła głową.

- No cóż, jestem pewien, że te pieniądze w końcu wypłyną. Tymczasem chciałbym pogratulować ci zamażpójścia.

Emily nie pozwoliła zmienić tematu.

- Dlaczego zależało ci na prawnej opiece nad Royce'em i Victorią, skoro nic na tym nie zyskujesz?

- Twój brat dał mi szansę posmakowania ojcostwa. Chcę doświadczyć tej radości. Czy możliwy jest większy zysk niż obserwowanie z bliska, jak dorastają dzieci? Rozumiem, dlaczego niechętnie je oddajesz. Royce to taki miły figlarz, a Victoria - uroczy berbec.

Jeśli Nigel kłamał, to robił to niezwykle zręcznie. Jego zainteresowanie dziećmi wyglądało na szczere. Bez wątplenia mógł zapewnić im luksusowe warunki.

- Gdybyś zechciała zostać z nami na czas pobytu męża w Londynie, może wyzbędziesz się uprzedzeń. Whitmore wspominał, że ma w Londynie sprawę do załatwienia.

Emily przypomniała sobie kłótnię ze Stephenem na ten temat. Może to i dobry pomysł, żeby zostać z dziećmi u Nigela. Przynajmniej będzie miała pewność, że są bezpieczne.

- Wzięłam niewiele rzeczy. Wyjeżdżałam w pośpiechu.

- Pozwolisz, że podaruję ci kilka nowych sukien?

- Doprawdy, to zbyteczne...

- Tak to uzasadnię: powinnaś dorastać w dobrobycie, mieć piękne sukienki, dobre jedzenie. Nie twoja wina, że twój brat wolał wydawać pieniądze na co innego. Chciałbym ci to wynagrodzić.

- Mimo wszystko...

- Nie ma o czym mówić. Koniec dyskusji.

Zadzwoił na służącą i wydał stosowne polecenia. Emily miała wrażenie, jakby porwała ją trąba powietrzna.

W zachowaniu Nigela nie potrafiła dopatrzeć się cienia przebiegłości czy fałszu.

- No, to teraz opowiedz mi, jak doszło do twojego zamęścia. Zamieniam się w słuch.

Emily nie mogła uwierzyć, że siedziała i popijała herbatkę z człowiekiem, który chciał jej odebrać dzieci. Opowiedziała mu historię ucieczki ze Stephenem do Szkocji. Nigel promieniał radością.

- Cudownie. Jestem szczęśliwy, że wyszłaś za tak potężnego człowieka. Jest doskonale zorganizowany i, o ile wiem, zna się na interesach. Moje serce raduje się waszym szczęściem.

- Jesteśmy mężem i żoną - mruknęła.

Tęskniła za Stephenem, ale w tej chwili miała do niego wielki żal.

- Ale chyba cieszysz się z osiągniętej pozycji? Jesteś hrabiną. Zapewne nawet o tym nie marzyłaś.

- Jaka tam ze mnie hrabina - roześmiała się gorzko.

- Nie czujesz się godna tego tytułu? Nie byłbym zdziwiony. Nie odebrałaś wychowania godnego wielkiej damy. Zrozumiałe, że nie czujesz się komfortowo w roli małżonki hrabiego. To ciężki obowiązek.

- Chcesz mi dokuczyć?

- Chcę ci pomóc. Sądzę, że możemy dobrze wykorzystać twój pobyt w moim majątku. Jak otrzymasz nowe stroje, lekcje tańca i savoir-vivre'u, poradysz sobie.

Emily przypomniały się upokorzenia doznane podczas balu u rodziców Stephena.

- Dziękuję, nie chcę żadnych lekcji.

- Boisz się? Myślałem, że jesteś odważniejsza.

- Wiem swoje. Oni są okrutni dla obcych.

- Ktoś był okrutny dla ciebie? Markiz Rothburne?

- Skąd wiesz?

- Twój teść potrafi onieśmielać, wiem coś o tym nie od dziś. - Nigel uśmiechnął się. - Nie martw się tym. Masz moje pełne wsparcie.

- Nie, nie chcę żadnej nowej konfrontacji.

Nigel patrzył współczująco na bratanicę.

- A pomyślałaś o Victorii?

- O Victorii? Przecież to dziecko.

- Jak dorośnie, będzie chyba chciała widzieć w tobie hrabinę, która potrafiła stanąć oko w oko z markizem i zaskarbić sobie powszechny szacunek towarzystwa. Nie uważasz? A może wolisz, by miała cię za tchórza, który żyje w cieniu, bojąc się własnego cienia?

Jakby słyszała Stephena mówiącego „nie roztkliwiaj się nad sobą”. Miała dość dobrych rad, jak ma się zachowywać.

- Jakim prawem prawisz mi kazania? - zapytała.

- Zdenerwowałem cię. Przepraszam. Naprawdę leży mi na sercu twoje dobro. Zostawiam cię. - Wstał i skierował się ku wyjściu z salonu. - I daję ci wolną rękę. Rób, co uważasz. Tymczasem służba przygotowuje ci pokój. Możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz.

Rozmowa ze stryjem wytrąciła Emily z równowagi bardziej, niż była skłonna przyznać.

Krążyła po pokoju, raz po raz zerkając przez okno na bawiące się na dworze dzieci. Zazdrościła im wolności i naiwności. Będą miały szansę, której ona była kiedyś pozbawiona. Zostanie tu i osobiście ich dopilnuje.

Delikatne pukanie wyrwało ją z zamyślenia. Odwróciła się. Stephen. Był w stroju do konnej jazdy, doskonale leżącym na jego zgrabnej figurze. Ciemne włosy były rozwiane przez wiatr. Miała nieprzepartą ochotę przeczesać je palcami, ale tego nie zrobiła.

- Spodziewałem się ciebie wczoraj - odezwał się na powitanie.

- Dlaczego wywozłeś dzieci z Falkirk? Mówiłam ci, że nie mam zamiaru ich oddać.

- Nie spodziewam się, że zmienisz zdanie. Możesz jednak udawać, że chcesz wykonać testament, a ja porozmawiam z adwokatem w Londynie, jak podważyć zapis testamentowy. Chcę, żebyś została u Nigela, gdyż tu będziesz bezpieczna.

- Skąd wiesz, że będę?

- Tak myślę. Nie pozwolę ci wrócić do Falkirk. - Spojrzał w stronę drzwi, zniżył głos. - Mam nadzieję, że ty lub Anna zawiadomicie mnie, gdyby działo się coś złego.

- Nigel to chyba święty człowiek.

- Kupił dzieciom wszystko, o czym mogły zamarzyć. Wydaje się, że z wielkim zapałem wcielił się w rolę kochającego stryja.

Tyle zauważyła i sama.

- Mimo wszystko nie podoba mi się twój wyjazd do Londynu. Za bardzo ryzykujesz, jadąc sam.

- Wolę jechać sam, niż narażać ciebie.

Zbliżył się, objął ją. Oparła czoło na jego ramieniu.

- Nie jesteś nieśmiertelny, Stephenie.

Uszedł z życiem z dwóch zamachów, na pewno będzie kolejny. Bała się o niego, nie mogła się wyzbyć tego uczucia.

- Muszę doprowadzić tę sprawę do końca. Nie mogę spędzić reszty życia w strachu, ciągle oglądając się za siebie. Ktoś pragnie mojej śmierci i muszę się dowiedzieć kto.

Pocałował ją czule.

- Tu będziesz bezpieczna. Gdybyś nabrała podejrzeń wobec Nigela, wiem, że mnie natychmiast zawiadomisz.

- Nie daj się zabić. Niech tylko ktoś ośmieli się tknąć jej męża, a mocno tego pożałuje.

TLR

Rozdział osiemnasty

Dobre, ostre noże są podstawowym narzędziem w każdej kuchni. Dbaj o wszystkie ostrza z wielkim pietyzmem, są one bowiem najważniejszą bronią w kobiecym arsenale starań o dobry posiłek.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

- Dlaczego Whitmore jeszcze żyje?

Wynajęty zabójca spuścił wzrok. Tłumaczył się drobiazgowo ze swojej nieudolności.

- Nie przypuszczałem, że będzie go tak trudno dopaść.

- Wydaje bał na oczach całego Londynu, nie ukrywa się. Mogłeś go mieć w każdej chwili.

- Nigdy nie jest sam. Ta kobieta i dzieci są stale przy nim. Przecież nie chciał pan, by spotkało ich coś złego? - Złoczyńca z satysfakcją zauważył, że trafił w słaby punkt mocodawcy.

- A co z tymi papierami? Zostały zniszczone?

- Nie udało się nic znaleźć.

- Dureń. Whitmore skrupulatnie przechowuje wszelką dokumentację. Wyobrażasz sobie, że nie dba o nią tak, by nikt nie mógł się do niej dostać?

- Nie miał dość czasu, żeby cokolwiek ukryć.

- Szukaj, aż znajdziesz. To dla mnie bardzo ważne.

- Jak pan sobie życzy. Teraz jest sam, bez ochrony. Nietrudno będzie go zabić.

- Dobrze. Niech więc ginie. Jeszcze raz skrewisz, to porachuję się z tobą.

Emily czuła się jak pani jeżowa. Z sukni zewsząd sterczały szpilki. Nigel zamówił krawcową, która szyła jej kilka toalet przedpołudniowych, wieczorowych, kostium do konnej jazdy i mnóstwo innych rzeczy, nieodzownych w garderobie damy o jej pozycji towarzyskiej.

Przymierzanie nowych strojów sprawiało Emily przyjemność, ale jej najulubiejszą suknią była i tak ta, którą przysłał jej Stephen, z tiulu koloru kości słoniowej, przybrana kremową irlandzką koronką z Limerick i różowymi różyczkami. To była toaleta godna księżnej. Stephen dołączył odpowiednie rękawiczki, wachlarz i pantofelki z cielejącej skórki, które pasowały jak ulał, w odróżnieniu od pierwszych podarowanych przez niego balowych pantofli - prawdziwego narzędzia tortur. Potem je zdjęła i tańczyła z nim boso na trawie w ogrodzie... Pocałował ją... Koniuszkami palców dotknęła ust.

Rozstanie dokuczało jej bardziej, niż się spodziewała. W nocy nawiedzały ją koszmary senne: widziała go na marach, na nowo przeżywała czas, gdy zaginął bez wieści. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co by było, gdyby przytrafiło mu się coś złego.

Potrzebowała jego fizycznej bliskości, dotyku rąk, pocałunków, wzroku, którym ją pożerał. Potrzebowała go.

Zamówiła dla niego kilka par skórzanych butów, aby mu zrekompensować swój wcześniejszy wybryk. Gdyby tylko mogło mu to pomóc...

W ciągu dnia zabawiała się gotowaniem. Służące Nigela pozwalały jej wodzić rej w kuchni. Smakowały im przygotowane przez nią słodkości, a częstowała nimi każdego, kto się nawinął pod rękę. Kucharka, pani Graham, zdradziła jej sekret przyrządzania kilku wyśmienitych sosów.

Wiele godzin zajmowały lekcje. Nigel, zgodnie z obietnicą, sprowadził nauczyciela tańca. Emily uczyła się pilnie, zdecydowana nigdy więcej nie podpierać ścian na balach, jak to jej się zdarzało w przeszłości.

Stryj zachowywał się jak święty Mikołaj. Kupił nie jednego kucyka, lecz dwa - czarnego dla Royce'a i białego dla Victorii. Emily protestowała, bo Victoria dopiero stawiała pierwsze kroki. Nigel nie chciał jednak wyróżniać chłopca prezentami, których nie dostała również dziewczynka.

Emily krępowała hojność stryja. On nie zwracał uwagi na jej protesty i kupował wszystko, co tylko przyszło mu do głowy. Wyglądało na to, że nie miał żadnych ograniczeń finansowych. Emily nie mogła jednak wyzbyć się gorzkich myśli na jego temat. Gdzie był, gdy jej rodzina walczyła o przetrwanie?

Nigel stanowczo zapewniał, że przez wiele lat pomagał jej ojcu i bratu. Możliwe, że tak było, i że jej ojciec i brat przetrwonili te pieniądze. Fakt pozostawał faktem: ona nigdy nie widziała złamanego pensa.

W nocy przykryła się kołdrą po uszy i grzała stopy na gorącej cegle, umieszczonej przez pokojówkę w nogach łóżka. Nie mogła zasnąć.

Skrzypnęły drzwi. Ktoś wszedł do pokoju.

- Anna? - zapytała szeptem Emily.

Nikt nie odpowiedział. Emily dała nurka pod kołdrę i sięgnęła po owiniętą we flanelę cegłę. Na Boga, nie będzie się chowała pod kocami, gdy ktoś zamierza poderżnąć jej gardło!

Poczuła, że ten ktoś jest całkiem blisko. Wzięła potężny zamach i zdzieliła cegłą intruza. Zawył z bólu, osunął się na podłogę.

- Powinienem przewidzieć, że zrobisz coś podobnego.

- Stephen? - Trzęsącymi się rękami zapaliła lampę.

Trzymał się za głowę, z rany na czaszce sączyła się krew.

- To skuteczniejszy sposób niż trucizna. Trzeba było jednak uderzyć mocniej, jeśli chciałaś mnie uśmiercić.

- Co tu robisz?

Przyłożyła mu do rany chustkę do nosa.

- Składam ci wizytę. Widzę, że nie przebaczyłaś mi wyjazdu do Londynu. - Jęknął, bo mocniej przycisnęła chustkę, by zatamować krwawienie. - Wygląda na to, że Nigel dba o ciebie.

- Owszem. Ale denerwuję się, że ty wyjeżdżasz, żeby dać się zabić.

- Sama omal mnie nie zabiłaś.

- Na szczęście zabrakło mi siły.

- Mogłabyś zrobić opatrunek ze swojej koszuli nocnej.

- Uwodzisz mnie?

- A co, popełniam gafę?

- Powinieneś się zapowiedzieć.

- Nie byłoby niespodzianki.

- Przynajmniej ocaliłbyś głowę. - Dotknęła stłuczonego miejsca. Krwawienie ustało. Zaczynał rosnać wielki guz.

- Jak dzieci?

- Dobrze. Nigel je psuje. Royce ciągle dopytuje się, kiedy wracasz. Chyba za tobą tęskni. Nigel zamierza zawieźć nas do Londynu. Chce mnie wprowadzić na salony.

Emily nie podjęła jeszcze decyzji, czy jechać. Stryj nalegał, żeby pokonała swoje obiekcje.

- Nie jedź. Chcę, żebyś tu została. Tu jesteś bezpieczna.

- Przepraszam za to. - Dotknęła guza na głowie Stephena.

- Mogłabyś mnie choć pocałować. To mi wynagrodzi cierpienie.

Jakby jeden pocałunek mógł tu wystarczyć! Tak bardzo za nim tęskniła. Zapomniała, jak okrutnie była na niego zła. Teraz, kiedy był tak blisko, jej silna wola rozpadła się proch. I Emily nie miała zamiaru tego zmieniać.

Zbliżył usta do jej ust. Obwiódł je językiem.

Czy popełniłaby błąd, gdyby teraz pozwoliła mu zrobić to, na co miał ochotę? Czy byłby to przejaw słabości z jej strony? Oczywiście, że tak.

- A co z testamentem? - zapytała, żeby odwlec to, czego sama również pragnęła. - Czy możemy obalić zapis dotyczący opieki nad dziećmi?

- Zamknij na dziesięć minut swoje słodkie usteczka i daj mi się tobą zająć. - Wsunął dłoń pod koszulę, zamknął je na jej piersiach.

Dziesięć minut, nie do pogardzenia.

- Myślałem o tobie każdego dnia po wyjeździe.

„Ja też”, chciała odpowiedzieć. „Kocham go, ale on znowu mnie opuści”.

- Nie wyjeżdżaj - poprosiła.

- Muszę. Ale zostanę na noc.

- Wolałabym jechać z tobą, nie chcę znowu być sama.

- A ja cały czas martwiłbym się o ciebie. Zostaniesz. Za kilka dni spotkam się z lordem Carstairssem, dowiem się, co on wie, i wracam.

- Mam powód, dla którego powinnam jechać. Muszę cię pilnować. Nie życzę sobie, żeby Lily Hereford położyła swoją śliczną urękawiczną rączkę na moim mężu.

- Nie mam wątpliwości, że gdybyście stanęły oko w oko na sali balowej, nie ona, a ty wyszłabyś zwycięsko z konfrontacji, moja droga.

Nie roześmiała się. Nie miał pojęcia, jak pilnie uczyła się wszystkiego, czego świat wymagał od hrabiny. Czy on ciągle obawia się, że mogłaby go publicznie skompromitować?

Nie pytała więcej o testament. W tej chwili liczyło się tylko to, że do rana będą razem.

Leżała potem z otwartymi oczami. Jak tu zasnąć, gdy dręczy ją świadomość o grożącym mężowi niebezpieczeństwie.

Rano miejsce Stephena było puste, jednak pościel zachowała ciepło jego ciała. Emily wtuliła policzek w poduszkę męża. Próbowwała sobie wyobrazić, że on wciąż jest obok niej.

Wstała. Zajrzała do obszernej garderoby, by wybrać poranną suknię. Nie było tam jednak ani jednej pary butów. Wszystkie gdzieś zniknęły.

- Chciałeś się ze mną widzieć, Whitmore? - Na widok wchodzącego gospodarza Carstairs uniósł się z fotela.

- Tak. Nie fatyguj się. - Stephen dał mu ręką znak, by nie wstawał.

Wolał zaprosić wicehrabiego do Rothburne House, niż odwiedzić go w jego rezydencji. Nie dowierzał mu. Jeśli Carstairs był zamieszany w zabójstwo Hollingforda i być może w zamach na jego życie, to zapewne nie ośmieli się zaatakować na obcym terytorium.

- Dowiedziałeś się czegoś bliższego o zaginionym ładunku „Lady Valiant”? - zaczął Carstairs.

- Jeszcze nie. Ostatnim razem pokazywałeś mi tatuaż na ramieniu. Mogę go obejrzeć jeszcze raz?

Carstairs podciągnął rękaw.

- Mieliśmy obaj z Hollingfordem szczęście, że udało się nam ująć z życiem z Kalkuty.

- Byliście w Indiach? - Antant o tym nie wspominał.

- Byliśmy. Cholerni chińscy oficjele robili inspekcję statku, który miał płynąć do Kantonu. Podejrzewali, że obaj z Hollingfordem jesteśmy zamieszani w handel opium, masz pojęcie?

- Między nami - Carstairs pochylił się i zniżył głos - sędzę, że Hollingford mógł przemycać opium. Ciągłe zniknął gdzieś ze swoim służącym. Nie mówił, gdzie się podziewa i w jakim celu znika. Takie już moje parszywe szczęście, że mnie złapali. Obu nam postawiono zarzuty.

Stephen dokładnie obejrzał tatuaż Carstairsa. Zauważył, że skóra dookoła znaku była pomarszczona.

- Napiętnowali cię?

- Tak. Słono zapłaciłem za nasze życie. Karą za przemyt opium jest śmierć. - Wzdrygnął się. - A ty w jakich okolicznościach dorobiłeś się swojego znaku?

Stephen nie chciał się przyznać, że nie pamięta. Najprawdopodobniej wytatuowano go na statku.

- Podobnie jak ty, znalazłem się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

- Parszywe szczęście. Przydałoby się dowiedzieć, gdzie zniknęła forsa za towar.

Carstairs poczęstował się herbatą z tacy na bocznym stoliku. Podsunął Stephenowi talerzyk z herbatnikami. Stephen wziął jeden, ale go nie zjadł.

- Dostałeś nowe listy z pogrózkami?

- Tak. W ubiegłym tygodniu. Za pierwszym razem pożyczylem, żeby zapłacić bydłakowi. Teraz nie mam już nawet skąd pożyczyć. On domaga się kolejnej wpłaty do jutra.

Stephen podsunął herbatniki Carstairsowi, ale ten odmówił.

- Za dużo tego dobrego. - Westchnął i pogłaskał się po brzuchu.

- Jak sądzisz, kto cię szantażuje?

- Przypuszczam, że któryś ze współników. Ktoś, kto myśli, że wiem, gdzie jest ta ukradziona forsa.

- Może wziął ją Hollingford?

- Wiem, że to on. Któżby inny? Obaj wiemy, ile stracił przy karcianym stoliku. Miał nóż na gardle. Był gotów na wszystko, by uwolnić się od długów.

Śpiący w salonie kot lady Rothburne obudził się i zaczął natarczywie domagać się herbatnika. Stephen dał mu jeden. Kot zlizął cukier puder z wierzchu, nadgryzł ciastko i je porzucił.

- Gdybyś znalazł tę listę współników, zawiadom mnie.

Stephen kiwnął głową, chociaż nie miał zamiaru dzielić się z Carstairssem żadnymi informacjami.

- Dam ci znać, jak coś znajdę.

Wstał i odprowadził gościa do wyjścia.

- Do widzenia, Carstairs.

Stephen był przekonany, że wicehrabia maczał palce w zaginięciu ładunku „Lady Valiant”, choć ten uparcie obwinał o to Hollingforda.

Wrócił do salonu, usiadł przed kominkiem. Przebieg wydarzeń owej feralnej nocy, w czasie której omal nie stracił życia, wciąż był dla niego zagadką.

Nie dawało mu to spokoju. Cały czas podejrzewał, że kluczem do wyjaśnienia tajemnicy jest lista inwestorów, którzy wspólnie wyprawili na Wschód „Lady Valiant”. Jedno nie ulegało jednak wątpliwości. Ktoś przywłaszczył sobie zyski ze sprzedaży ładunku.

Ktoś, kto potrzebował pieniędzy.

W pokoju panowała idealna cisza. Stephen miał wyjść, gdy zauważył nieruchome ciało kota. Włos zjeżył mu się na głowie, bo uzmysłowił sobie, że kot jest martwy.

Obok niego leżał nadgryziony herbatnik.

Rozdział dziewiętnasty

Weź 4 uncje masła, 4 uncje śmietany, 12 uncji cukru, 2 łyżeczki do herbaty sproszkowanego imbiru i pół łyżeczki sody oczyszczonej. Mieszając, dosypuj stopniowo mąkę, aby uzyskać zwarte ciasto. Rozwałkuj i piecz w mocno nagrzanym piekarniku.

Przepis na kruche ciasto imbirowe

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Wysiadając z powozu Emily powitało znajome szare londyńskie niebo. Nigel ostatecznie przekonał ją do wspólnej podróży do miasta. Wiedziała, że Stephen będzie zły, ale nie chciała zostać sama na wsi.

- Głowa do góry, moja droga - dodawał jej otuchy stryj. - Pamiętaj, jesteś córką barona i żoną hrabiego. Nie masz się czego wstydzić.

Emily śmiało kroczyła więc za Nigelem do jego londyńskiej rezydencji, równie okazałej co dwór na wsi.

Dzieci przyjechały z nimi. Emily nie przyszłoby do głowy wyjechać bez nich. Royce początkowo grymasił i buntował się przeciwko wyjazdowi, ale uspokoił się, gdy usłyszał, że zobaczy Stephena.

Jej sypialnia była w tonacji kremowo-jasnoniebieskiej. Bogaty, gruby dywan zaścielał podłogę, w kominku dużym płomieniem palił się ogień. Próbowwała odpocząć po podróży nad lekturą książki kucharskiej, którą dostała od Stephena, ale nie mogła się skoncentrować. Zaczęła niespokojnie przemierzać pokój od ściany do ściany. Denerwowała się na myśl o spotkaniu z mężem.

Nie będzie zadowolony. Gdyby jeszcze ośmieliła się bywać w towarzystwie, może być wściekły.

Czy tylko ze względu na jej bezpieczeństwo? A może się jej wstydzi? Z godziny na godzinę była bardziej niespokojna.

W ostatnich tygodniach Nigel zrobił wiele, by podbudować w Emily poczucie własnej wartości. Ćwiczył z nią figury taneczne, choć dawała mu się we znaki podagra w

kolanie. Prowadził z nią wieczorami długie rozmowy, nie szczędził słów zachęty i cierpliwie wysłuchiwał wątpliwości.

Emily doszła do wniosku, że był samotnym, starym człowiekiem, który chciał wypełnić pustkę w życiu towarzystwem dzieci. Mimo to nie była skłonna mu ich oddać i nie obchodziło jej, co w tej sprawie stanowił testament brata.

Nigel nie posiadał się z oburzenia, słysząc, że lord Rothburne nie chce uznać Emily za swoją synową. Przysięgał, że zmusi markiza, by to uczynił.

Następnego dnia po przyjeździe Nigel miał towarzyszyć Emily na balu u lady Thistlewaite. Był pewien, że Stephen też się tam pokaże.

Emily nie mogła się doczekać spotkania z mężem, bardzo się za nim stęskniła. A jednak perspektywa stawienia się przed surowym obliczem lady Thistlewaite przerażała ją do tego stopnia, że zastanawiała się, czy nie wymówić się jakąś chorobą od pójścia na bal.

Jaka będzie reakcja męża, gdy ją zobaczy? Nie życzył sobie, by przyjeżdżała do Londynu. Powiedział to wyraźnie. Markiz też nie tęsknił za jej widokiem. Obaj byliby zaskoczeni jej obecnością na balu.

Zastanawiała się, czy nie pojechać do męża i nie uprzedzić go o zamiarze pójścia na bal. Będzie niezadowolony, to nieuniknione, jednak lepiej, żeby dowiedział się wcześniej o przyjeździe żony do Londynu.

Wychodziła już, gdy zobaczył ją Nigel.

- Co to, Emily? Coś się stało?

- Nic. Wybieram się z wizytą.

- Mam nadzieję, że nie sama.

- Oczywiście, że nie. Miałam zamiar zabrać lokaja.

- Doskonale. I, naturalnie, weźmiesz powóz. - Zawołał służącego. - Zaprzęgajcie do landa. Lady Whitmore życzy sobie złożyć parę wizyt. - Skłonił się dwornie przed Emily. - Nie ma potrzeby chodzić piechotą.

- To niedaleko - protestowała.

- Może i nie, ale jesteś hrabiną i musisz zachowywać się jak dama. Cieszę się, że jutro zaprezentuję cię w towarzystwie. - Jego niebieskie oczy posmutniały. - Powiniennem

to zrobić kilka lat temu. Przykro mi, że tak się to wszystko ułożyło, ale nie wracajmy do przeszłości. Oczarujesz ich. - Mrugnął filuternie. - Może i nie mam tytułu, ale nie brak mi koneksji.

- Dziękuję, stryju. - W odruchu wdzięczności Emily uściskała go.

Pachniał tytoniem i herbata.

- Baw się dobrze. - Pogłaskał ją po plecach.

Rozmowa z Nigelem podniosła Emily na duchu. Wstąpiła w nią nadzieja, że może uda jej się zmiękczyć Stephena kilkoma parami nowych butów, które dla niego obstalowała. Kazała lokajowi wstawić pakunki do landa.

Stukot końskich kopyt, turkot pojazdów i nawoływania handlarzy ulicznych ją ogłuszyły. Duszący zapach miejskiego powietrza mieszał się ze swojskim zapachem koni.

Jechali w dół Oxford Street. W otwartym, czarno-złotym powozie Nigela Emily była widoczna z daleka. Osłaniała się szczelnie pelerynką. Choć miała na sobie eleganczką przedpołudniową suknię z różową spódnicą na kremowym spodzie, nie potrafiła przestać myśleć o krytyce, z jaką spotkał się poprzednio jej ubiór ze strony wymagającej lady Thistlewaite. Mimo usilnych starań Nigelowi nie udało się do końca odbudować jej zranionej godności.

Ni stąd, ni zowąd lando znalazło się przed Rothburne House. Emily nie zamierzała składać wizyty rodzicom Stephena, niestety, nie uniknęła spotkania z jego matką. Przypadek sprawił, że lady Rothburne wychodziła właśnie z domu.

- Zatrzymaj - rozkazała Emily stangretowi.

„Zły pomysł”, podpowiadał rozsądek. „Jego matka nie chce mieć z tobą nic do czynienia”.

Jak czy owak, kiedyś i tak muszą się spotkać. Może nie jest tak źle, że sposobność nadarza się teraz?

„Zachowuj się, jak przystało hrabinie”.

- Milady? - Lokaj czekał, żeby zdecydowała się, czy w końcu wysiada.

Wysiadła.

- Dzień dobry, lady Rothburne.

Markiza udała, że nie słyszy. Bez słowa przeszła obok Emily.

- Lady Rothburne...

- Nie próbuj spotykać się z moim synem. - Twarz starszej pani zdradzała zdenerwowanie. - Mój mąż zakazał ci wstępu do naszego domu. Lepiej odjedź natychmiast.

- On tu jest? - Emily spodziewała się zastać go raczej w jego własnej rezydencji.

- Tak, jest tu. - Markiza wsiadła do swojego powozu, wspierając się na ramieniu lokaja. Uśmiechnęła się. - Zostaw go w spokoju, Emily. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich. Stephen nigdy nie powinien się z tobą ożenić, choć przed laty się przyjaźniście.

- Jestem córką barona, nie kominiarza - oświadczyła pewnym głosem Emily.

- Nic nie wiesz o naszym życiu. Nigdy nic nie zrozumiesz.

- Ma pani rację, nie rozumiem, dlaczego tak manipulujecie Stephenem. On sam dokonał wyboru.

- Istotnie. Postanowił opuścić cię i wrócić do domu. Londyńskie towarzystwo uważa, że zastawiłaś na niego sidła i że on nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Jeśli zaczniesz twierdzić coś przeciwnego, okrzykną cię kłamczuchą. Nikt ci nie uwierzy. Powinnaś zostać na wsi. Tam twoje miejsce.

Markiza zatrzasnęła drzwiczki powozu. Emily poczuła się, jakby otrzymała cios w żołądek. Dlaczego lady Rothburne była przeciwko niej?

„Twoje miejsce jest na wsi. Nigdy nie zostaniesz tu zaakceptowana”, dźwięczało jej w uszach.

Czy Stephen myśli tak samo? Niemożliwe. Przypomniało się jej, jak ostatnim razem zakradł się do jej sypialni u Nigela, jak się kochali. Niemożliwe, by był taki dwulicowy. Musiał coś do niej czuć. Nie będzie się przejmowała markizem. Nie odda męża bez walki.

Weszła na kamienne schody wiodące do Rothburne House. Kazała lokajowi przynieść pakunki, które wiozła w landzie. Zastukała energicznie.

Phillips, gdy zobaczył, kto stuka, omal nie zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Emily zablokowała je dłonią.

- Chcę się widzieć z mężem, hrabią Whitmore'em. Będzie mocno niezadowolony, jeśli odmówicie mi wstępu.

- Mam rozkaz lorda Rothburne'a...

Nie czekając na zaproszenie, Emily przekroczyła próg.

- Stracisz pracę, jeśli odmówisz mi prawa widzenia się z mężem.

- Stracę pracę, jak markiz się dowie... - mruknął Phillips, ale nie zatrzymał Emily. -
Może pani poczekać na hrabiego w salonie.

Zaprowadził ją do pokoju utrzymanego w kolorach wody morskiej i lila. Otwór okienny otaczała wyszukana biała sztukateria, pod nim stała obita bordo „grecka” sofa. Pokój zdobiły porcelanowe bibeloty, a nad kominkiem stał rząd porcelanowych talerzy.

Emily wręczyła lokajowi pakunki.

- Dopilnuj, żeby lord Whitmore to dostał.

Czas oczekiwania dłużył się niemiłosiernie. Gdzie ten Stephen? Może nie chce się z nią zobaczyć?

Usłyszała czyjeś zdecydowane kroki. Stephen był wściekły. Jego oczy rzucały gniewne błyski.

- Miałas zostać na wsi - rzucił przez zęby.

Emily widziała, że mąż stara się panować nad sobą i postanowiła obrócić jego słowa w żart.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - powiedziała.

Zauważyła, że mąż nie objął jej, nie przywitał.

Stanął do niej plecami, patrzył przez okno.

- Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo wystawiasz się na niebezpieczeństwo, przyjeżdżając tutaj.

- Ja? Wystawiam siebie? Przecież to ty przyjechałeś tu, żeby skonfrontować się ze swoimi wrogami.

Podeszła do niego. Poczowała zapach jego mydła do golenia. Zamknęła oczy. Kiedy się kochali, też czuła ten zapach. Jak teraz przełamać dzielący ich mur?

- Przyjechałaś z Nigelem?

- Tak. I z dziećmi. Stryj chce mnie zaprezentować w towarzystwie.

Tłumiona złość znalazła wreszcie ujście.

- Nigdy w życiu nie słyszałem o bardziej bezsensownym pomysle - wybuchnął. - Zamierza paradować z tobą przed moim potencjalnym zabójcą?

- Miałam zostać sama na wsi u Nigela, kiedy on wyjechał do Londynu? - obruszyła się. - Zabrał większość służby. Przecież przy nim jestem bezpieczniejsza.

- Nic nie rozumiesz, Emily. Pomyśl, dwukrotnie usiłowano mnie zabić, a ty zachowujesz się tak, jakby wszelkie zagrożenie nie dotyczyło ciebie.

- Ty zachowujesz się tak samo. - Zamknęła mu usta pocałunkiem.

Jego wargi dotknęły jej warg z taką czułością, że zebrało się jej na płacz. Boże, gdyby coś mu się przydarzyło, nie przebaczyłaby sobie.

- Wróć do majątku Nigela na wsi - poprosił. - I tam na mnie czekaj.

Pokręciła głową.

- Nie wrócę i nie pozwolę ci umrzeć.

- Nie mam zamiaru umierać.

- Daniel też nie miał. Mordercy to nie przeszkodzi. Głaskał ją po karku, zagłębiał palce w jej włosach, kciukiem muskał ucho. Nie mówił o swoich uczuciach, ale słowa były zbędne.

- Przedyskutowałem z adwokatem sprawę testamentu, jak prosiłaś. Nigel jest legalnym opiekunem Royce'a i Victorii. Moglibyśmy pójść z tą sprawą do sądu, jeśli chcesz ją dalej drażyć, ale wątpię, czy byśmy wygrali.

- Chcę dostać dzieci. Z drugiej strony, Nigel należycie o nie zadbał. O mnie też.

- Pięknie wyglądasz. - Odstąpił o krok do tyłu, podziwiał jej różową suknię.

Zaczerwieniła się.

- Mam też nową toaletę na jutrzejszy wieczór. Nigel chce pójść ze mną na bal do lady Thistlewaite.

- Nie pójdziesz na ten bal - powiedział ostro.

Poczuła się jak smagnięta batem, ale on tego nie dostrzegął.

- Nie prowokuj losu, Emily. Komuś bardzo zależy na mojej śmierci. Te matrony z towarzystwa też są gotowe rozerwać cię na strzępki.

Nim zdążyła otworzyć usta w proteście, skradł jej całusa. Kusilo ją, by mu ulec. Musnęła jego ciemnobrązowe włosy, zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Matrony byłyby bezsilne, gdybyś publicznie uznał mnie za żonę.

- Nie mogę. Dopóki cała ta sprawa się nie zakończy.

Emily rozumiała, że chodzi mu wyłącznie o jej bezpieczeństwo, ale jej rozdrażnienie rosło. Więc nie jest dość dobra dla niego. Wiedziała, że taki wniosek jest nieuprawniony, ale nie mogła wybić sobie z głowy tej myśli.

- Jak długo jeszcze?

- Nie wiem.

Znów wyrósł między nimi mur, tylko że tym razem Emily nie miała zamiaru ustępować. Zasługiwała na to, by zajmować miejsce u jego boku, na pewno bardziej niż pierwsza lepsza debiutantka.

- Nie wyjadę z Londynu.

- Angażujesz się w niebezpieczną grę.

Emily wiedziała o tym, ale miała już dość bierności. Była gotowa podjąć walkę o to, na czym jej zależało. Czuła gwałtowne uderzenia serca. Bliskość Stephena działała na jej zmysły, przypominała noce spędzone w uścisku jego ramion.

- Tym razem nie mam zamiaru uciekać. Nie będę twoją żoną w domowym zaciszu, jeśli nie uznasz mnie za żonę publicznie.

Objęła go pasie, przywarła ustami do jego ust. Zrobiło to na nim wrażenie, ale nawet nie drgnął.

- Daję ci wybór. - Odsunęła się. - Jutro wieczorem, u lady Thistlewaite.

Rzuciła rękawicę. Następny krok należał do niego.

„Co jeszcze mnie dzisiaj czeka?“, zadawał sobie pytanie Stephen. Najpierw próbowano go otruć, a potem dowiedział się, że w Londynie pojawiła się Emily, wbrew jego wyraźnym poleceniom. Nikomu nie powiedział o martwym kocie, nawet służbie. Nie wiedział, czy może komuś zaufać. Sam go pochował w ogrodzie.

Był teraz więcej niż przekonany o winie Carstairsa. Odmówił poczęstowania się ciasteczkami, a czekając w salonie na gospodarza, miał dość czasu, by zatruć leżący na bocznym stoliku poczęstunek.

Tylko dlaczego miałby to robić? Dlaczego w ogóle ktoś chce go uśmiercić? Z obawy, że on mógłby sobie o czymś przypomnieć?

Za chwilę zwariuje.

Wziął jedno ciastko i pomaszerował do kuchni. Szczękanie garnkami i głośne rozmowy ucichły na jego widok jak ucięte nożem.

Pokazał ciastko kucharce.

- Czy pani to dzisiaj upiekła?

- Tak, milordzie - zmieszała się. - Ale nie posypywałam cukrem pudrem.

Chyba mówiła prawdę.

- Kto zanosił na górę tacę z herbatą?

- Ja sama, milordzie. Ale nie mam pojęcia, skąd się wziął ten cukier. Przecież te ciastka byłyby za słodkie. Nigdy bym nie zrobiła czegoś takiego. Przecież wiem, że nie lubi pan zbyt słodkich herbatników.

- Wystarczy. - Widział, że kucharka jest w strachu.

- Przepraszam pana. To się już nigdy nie powtórzy.

- Czy zносиła pani tacę po przyjściu pana wicehrabiego?

- Nie, milordzie. Przygotowałam ją wcześniej. Chciałam, żeby poczęstunek już czekał na gościa.

- Czy pani rozlewała herbatę do filiżanek?

- Oczywiście, że nie, milordzie. Wystygłaby przecież.

Stephen znieruchomiał. Gdy wchodził do salonu, herbata była już rozlana do filiżanek. Też była zatruta? Ale przecież Carstairs również wypił całą filiżankę. Rozluźnił się. Prawdopodobnie odczułby już jakieś skutki, gdyby tak było.

W drodze z kuchni myślał o żonie. Miał chęć udusić ją za nieposłuszeństwo i przyjazd do Londynu. Nie dosyć, że sam był w niebezpieczeństwie, to jeszcze ona narażała swoje życie. Nie dopuści, by coś jej się stało.

Nawet gdyby miał ją przywiązać do krzesła, lady Whitmore nie pojawi się na balu.

Wsiadając po południu do powozu, Stephen był zdecydowany ostatecznie ustalić, co oznacza symbol wytatuowany na jego karku. Kazał stangretowi jechać do dzielnicy, w której otworzyło się mnóstwo chińskich sklepików. Na wszelki wypadek wziął rewolwer.

Był tak zagubiony w myślach, że omal nie zauważył idącego ulicą Antanta Paltu. A ten co tu robi? Jego obecność w mieście nie mogła być przypadkowa.

- Jedź za nim - wskazał stangretowi Hindusa.

Antant był w Londynie tej nocy, kiedy zabito Daniela. W miarę posuwania się w głąb miasta, coraz intensywniejszy zapach egzotycznych przypraw budził uśpione wspomnienia.

Tamtej lutowej nocy panował przenikliwy chłód. Z ust Stephena wydobywały się obłoczki pary. Śledził Hollingforda, który zmierzał w stronę Tamizy, do portu. Wraz z nim szło czterech mężczyzn. Klócili się. W pewnej chwili jeden z nich szarpnął Hollingforda i wykręcił mu rękę. Stephen ruszył co tchu w piersi, żeby go uwolnić. Nie zdołał.

W świetle księżyca mignęło długie ostrze. Patrzył w osłupieniu, jak Hollingford osuwa się na zabłocony trotuar. Zaalarmował go hałas za plecami. Odwrócił się. Poczucie cięcia po żebrach. Ból go oślepił.

- Milordzie?

Stephen oprzytomniał. Siedział wciśnięty w siedzenie powozu, oddychał ciężko.

- Co jest?

- Milordzie, chyba go zgubiłem - usprawiedliwiał się stangret. - Zniknął w tamtych sklepikach. - Wskazał ręką.

- Poczekaj - polecił Stephen.

Instynkt ostrzegał go, żeby nie śledzić Antanta, ale Stephen czuł, że jest bliski uzyskania odpowiedzi na swoje pytania. Nie da się strachowi. Wymacał tkwiący w kieszeni rewolwer.

- Jeśli nie wrócę za dziesięć minut, będę potrzebował twojej pomocy.

Zamierzał przeszukać kolejno sklepik po sklepiku.

W pierwszym pomieszczeniu uderzył go odurzający zapach palących się trociczek. Na dębowym kontuarze leżały bele kolorowego jedwabiu i woreczki z liśćmi herbaty. Kobieta pochyliła z szacunkiem głowę przed starszym mężczyzną, zanim szepnęła mu coś do ucha. Broda mężczyzny sięgała niemal połowy piersi. Był blady, o oczach w kształcie migdałów. Ukłonił się wchodzącemu.

Stephen nie tracił czasu na powitania. Pokazał staremu sakiewkę, w której było dziesięć szylingów.

- Dodam do tego dwadzieścia funtów, jeśli zgodnie z prawdą odpowiesz na moje pytania.

- Służę panu, milordzie. - Kupiec skłonił się raz jeszcze.

- Szukam człowieka nazwiskiem Antant Paltu.

Kupiec wymienił spojrzenie z kobietą.

- Słyszałem o nim. Co chciałby pan o nim wiedzieć?

- Przed chwilą widziałem go na ulicy. Muszę go znaleźć.

- Jeśli chce pan mojej rady, to proszę się trzymać od niego z daleka. Jest nałogowym palaczem opium. Bardzo niebezpieczny człowiek.

Słyszając o opium, Stephen przypomniał sobie o tatuażu. Rozluźnił kołnierzyk, pokazał znak Chińczykowi.

- Możesz powiedzieć, co to znaczy? Wytatuowano mi to na statku. Podobno to chiński znak.

Sklepikarz przybrał dziwny wyraz twarzy.

- To piętno kryminalisty, milordzie - rzekł, patrząc w stronę kobiety, która odwróciła wzrok.

- Co ono oznacza?

- Tak piętnuje się przemytników opium. Jeśli złapią pana drugi raz, poddadzą egzekucji.

A więc to tak się sprawy mają. Carstairs i Hollingford również nosili to piętno. Stephen zrozumiał teraz, dlaczego ładunek „Lady Valiant” miał taką wielką wartość. Na pokładzie statku szmuglowano opium.

Czy Carstairs jest głównym odpowiedzialnym w tej tajemniczej sprawie? Sam przyznał, że był w Indiach z Danielem, ale twierdził, że jest niewinny, całą winą obarczając brata Emily i jego służącego, Antanta.

Stephen zapłacił kupcowi i wyszedł. Idąc w stronę powozu, uporządkował w myślach posiadane informacje. Nie mógł się opędzić wrażeniu, że pozostało mu bardzo niewiele czasu.

Rozdział dwudziesty

Zmieszaj 8 uncji ciemnego syropu z melasy z 1 łyżeczką imbiru. Rozpuść 1 łyżeczkę sody oczyszczonej w 2 łyżkach ciepłej wody lub mleka. Dodaj 4 uncje stopionego masła i tyle mąki, ile masło wchłonie (około 2 i pół szklanki), aby uzyskać dość miękkie ciasto. Rozwałkuj je na grubość około 1 centymetra i wytnij z niego niewielkie krążki. Piecz w dobrze nagrzanym piecu. Posyp cukrem pudrem, gdy ciasteczka są jeszcze gorące.

Przepis na herbatniki z melasą Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Emily nie spodziewała się ujrzeć Stephena tak szybko. Usłyszała jego głos dobiegający z holu i zobaczyła, jak oddaje rękawiczki i kapelusz lokajowi Nigela. Był spięty, ale na jej widok rozjaśnił się.

- Co się stało? - zapytała.

Zmienił zdanie? Zamierza zabrać ją do swojego domu? Mimo wszystko wydawało się to mało prawdopodobne.

Wziął ją za rękę.

- Powiem ci na osobności. Stryj jest w domu?

- Miał jakąś sprawę do omówienia ze współnikami. Będzie wieczorem.

- Zostawił cię samą?

- Dom jest pełen służby.

- No to będę musiał sam się zatroszczyć o twoje bezpieczeństwo. Zostanę z tobą, dopóki nie wróci.

Zaprowadziła go do bawialni. Zrozumiała, dlaczego tak mu leży na sercu jej bezpieczeństwo, gdy się odezwał:

- Był kolejny zamach na moje życie. - Opowiedział o zatrutym herbatniku.

- Nie mogę uwierzyć. Kto, twoim zdaniem, mógłby to zrobić? - Złapała go za rękę, jakby chciała się upewnić, że jest zdrowy i cały.

- Może Carstairs. Przyznał się, że potrzebuje pieniędzy. - Podeszedł do okna. - Są jeszcze inne możliwości, których nie należy wykluczać. Widziałem dzisiaj waszego dawnego kamerdynera, jak spacerował po ulicy.

- Widziałeś Antanta? Skąd on się wziął w Londynie?

- Podejrzewam, że to on został wynajęty, żeby mnie zabić. Być może, że to on zaatakował cię w ogrodzie w Falkirk.

- Nie wierzę. Pracował u nas długie lata. Nie miał powodów, żeby krzywdzić kórekolwiek z nas.

- Był w Londynie tej nocy, gdy zginął twój brat. Jestem przekonany, że współdziałał z napastnikami. - Zaciągnął zasłony okienne.

- Mam nadzieję, że nie. - Mimo wszystko zasiał w niej wątpliwości, zaczęła się obawiać, że może mieć rację.

Rozluźnił krawat, pokazał Emily tatuaż.

- Dowiedziałem się, co to oznacza. Zrobiono mi to w Indiach. To chiński znak, taki sam jak ten, który miał twój brat.

- I co on oznacza?

- Że byłem oskarżony o przemyt opium. A także oznacza karę śmierci, jeśli zostanę oskarżony powtórnie.

- Przecież nie jesteś przemytnikiem.

- Ja nie, ale statek, na którym byłem, mógł przewozić taki ładunek. Nie da się tego wykluczyć.

Przeraziła ją wizja aresztowania męża i grożącej mu kзни.

- Nie martw się. Nie mam zamiaru wracać do Indii. Bo i po co? Wszystko, czego pragnę, jest tutaj.

Przyciągnął ją do siebie. Jego usta stopiły się z jej ustami. Przywarła do niego. Poddała się jego uwodzicielskiej sile.

- Dziękuję za pakunki z butami, które dostarczył mi Phillips.

Bawił się sznurem pereł na jej szyi.

- Lubię, jak je nosisz. Chciałbym cię zobaczyć tylko w tych perłach, bez żadnego ubrania.

Zadrzała. Też tego pragnęła, ale obiecała sobie, że nie da się mu dotknąć, dopóki nie uzna jej za żonę na oczach całej londyńskiej socjety. I tak już pozwoliła mu na zbyt wiele.

- Stephen, masz przestać.
- Dlaczego?
- Traktujesz mnie jak kochankę, nie jak żonę.
- Możesz być i jednym, i drugim - zażartował.

To wcale nie jest śmieszne. Czy on nie widzi, jak bardzo ją boli, że jest zmuszona ukrywać się przed towarzystwem? Przypomniała sobie wszystkie upokorzenia doznane na balu u jego rodziców. Wiele się nauczyła od tamtego czasu. Była pewna, że nie da mu powodu do wstydu na jutrzejszym balu. Chciała udowodnić, że jest godna tytułu hrabiny.

- To się wkrótce skończy. - Pocałował ją w głowę.

- Kiedy? - Zjeżyła się. Czy on naprawdę myśli, że bal u lady Thistlewaite to tylko jedna z wielu zwykłych towarzyskich okazji? Dla niej oznaczał znacznie więcej - stanowił coś w rodzaju egzaminu.

- Mam dość ukrywania się. To wygląda tak, jakbyś się mnie wstydził. Ludzie pomyślą, że zamierzasz się rozwieść.

- Bzdura.

- Naprawdę? Mieszkamy oddzielnie. Nie wiem, czy kiedykolwiek pozwolisz mi pokazywać się u swego boku. Ciągłe mnie odsuwasz od siebie.

Emily była bliska płaczu.

- Nie chcę igrać twoim bezpieczeństwem.

- A gdyby nic mi nie groziło? Poszedłbyś ze mną na bal i ogłosił, że jestem twoją żoną?

Zawahał się.

- Gdyby ci bardzo zależało. Ostatnim razem nie bawiłaś się zbyt dobrze.

Po policzkach Emily potoczyły się łzy.

- Więc nawet w innej sytuacji też nie przywiózłbyś mnie do Londynu. Siedziałabym sama w Falkirk. Niechciana żona.

Objął dłonią policzek Emily.

- To nieprawda, że nie chcę cię mieć przy sobie. Nie mógłbym jednak patrzeć, jak ktoś robi coś złego tobie lub dzieciom. Moi wrogowie są teraz bardzo blisko. I tylko

czyhają, aby was skrzywdzić, a mnie zabić. Nie pokażesz się publicznie. To moje ostatnie słowo.

Słowa te przelały kielich goryczy. Oczy Emily wypełniły się łzami.

- Jeśli twoi wrogowie są tak blisko, to dlaczego tu przyszedłeś? Naprowadziłeś ich prosto na nas.

Nie odezwał się. Trafiła w sedno. Emily chciała cofnąć złe słowa, ale było już za późno.

Uklonił się i wyszedł.

Emily wybuchnęła płaczem. Na nowo rozpamiętywała argumenty, których użył, by nie pozwolić jej być z nim. Czy on kiedykolwiek ogłosi światu, że ona jest tą, którą wybrał?

Stephen wrócił do Rothburne House następnego ranka. Całą noc czuwał w gabinecie Nigela i opuścił jego dom dopiero wtedy, gdy usłyszał, że stryj Emily wrócił z miasta. Przeklinał żonę za brak zaufania do niego. Kiedy będzie już po wszystkim...

Trudno sobie nawet wyobrazić przyszłość. Żył z tym zagrożeniem tak długo. Ktoś zamordował Hollingforda i Stephen przestał wierzyć, że przyczyną były jego długi lub kradzież pieniędzy.

Daniel musiał dowiedzieć się o czymś, o czym wiedzieć nie powinien. Prawdopodobnie odkrył, że statek przemycał opium. Jednak cała dokumentacja na temat ładunku i zaginionych zysków z jego sprzedaży znikła.

Prawdopodobnie musiała gdzieś istnieć lista współników. Wśród nich był zapewne człowiek, którego Stephen poszukiwał i który nie chciał, aby jego udział w przedsięwzięciu wyszedł na jaw.

Do bawialni wszedł ojciec. Nie wyglądał dobrze. Mocno ostatnio posiwiiał, wokół ust zwisały głębokie bruzdy.

- Twoja matka powiedziała mi, że ta kobieta jest w Londynie.

- Mówisz o mojej żonie.

- Ten jej wuj zamierza przyprowadzić ją dzisiaj wieczorem do lady Thistlewaite.

Muszę uprzedzić cię, że wywoła to falę plotek.

Stephen miał nadzieję, że Emily zastosuje się do jego polecenia i zostanie w domu, gdzie będzie bezpieczna.

- Dziękuję ci za troskę, ale mam ważniejsze sprawy na głowie niż to, co powie gromada starych plotkarek. Powinieneś wiedzieć, że twój dom nie jest bezpiecznym miejscem dla jego mieszkańców. Wczoraj omal nie zostałem otruty.

- Co ty pleciesz?

Stephen opowiedział ojcu o otrutym kocie.

- Podejrzewam całkiem poważnie, że ten ktoś, kto dybie na moje życie, i ten ktoś, kto ukradł zyski z „Lady Valiant”, to jedna i ta sama osoba.

- Masz konkretne podejrzenia?

- Kilka. Ale brak mi dowodów.

- Może Quentin mógłby ci pomóc?

- Quentin? A co on miałby z tym wspólnego?

- Stracił dużo pieniędzy zainwestowanych w ten statek. Moich pieniędzy. - Markiz zaczął narzekać na lekkomyślność młodszego syna, ale Stephen nie słuchał jego gderania.

Quentin rzeczywiście wspominał o trudnościach finansowych, żartował nawet na temat śmierci brata. Czy coś poważnego kryło się za tymi żarcikami? Stephen nie mógł w to uwierzyć.

- Gdzie on jest?

- Nie wiem. Mówił, że wybiera się do lorda Carstairsa. Mam nadzieję, że zainteresuje się panną Hereford i wejdzie ona do naszej rodziny, choć ty nią wzgardziłeś i upierasz się przy tej swojej prowincjuszce.

Stephena nie obchodziła przyszłość panny Hereford. Nie chciał sobie nawet wyobrazić, że brat mógłby być zamieszany w aferę z zaginięciem pieniędzy z „Lady Valiant” nie mógł jednak pozostawić tej sprawy bez wyjaśnienia.

- Pójdę poszukać Quentina.

Ojciec położył mu dłoń na ramieniu. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat okazał jakieś uczucie.

- Bądź ostrożny.

- Będę. - Stephen uściśnął dłoń ojca.

Do rezydencji Carstairsa wdarł się prawie siłą.

- Milordzie, lord Carstairs prosił, by mu nie przeszkadzać. - Lokaj tarasował drogę.

- Od rana nie czuł się za dobrze.

- Szukam mojego brata, Quentina. - Ominął służącego.

- Nie było go tu. Proszę mi wierzyć, to nieodpowiednia pora na wizytę u mojego pana.

Lokaj zastawił sobą drzwi do gabinetu.

- Może i tak. - Jeśli Carstairs zjadł zatrutego herbatnika, może rzeczywiście jest z nim źle. - Muszę zobaczyć pana wicehrabiego.

Lokaj nie śmiał dłużej mu się sprzeciwić. Drzwi były zamknięte od wewnątrz. Stephen zapukał w nie energicznie.

- Carstairs, otwieraj!

Nikt nie odpowiadał. Stephen walił jeszcze głośniej.

- Masz zapasowy klucz? - zapytał lokaja.

Lokaj prychnął z oburzenia.

- Milordzie, jeśli jaśnie pan nie życzy sobie otworzyć, moim obowiązkiem jest...

- Zapomnij o swoim obowiązku. Wczoraj próbowano zabić twojego pana. Teraz poszukaj klucza, bo jak nie, to wyłamię drzwi.

- Co się tam dzieje? - zapytał z góry schodów kobiecy głos.

Zza pleców lady Carstairs wychylała się pokojówka ze szczotką do włosów w dłoni.

- Proszę wybaczyć, lady Carstairs. - Stephen pochylił głowę. - Muszę porozmawiać z mężem. Czy mogę zapytać, jak długo już przebywa w gabinecie?

- Od rana. Prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

Wrócił pokojowy z kluczem. Stephen otworzył drzwi. Pokój był splądrowany. Wszędzie wały się porozrzucone papiery i pootwierane księgi.

Na podłodze leżał wicehrabia. Nie żył.

- Jeszcze nie gotowa? - Nigel zajrzał do biblioteki, gdzie siedziała Emily i czytała książkę. - Przecież dzisiaj jest twój debiut. Nie zamierzasz pokazać lady Thistlewaite, że myliła się co do ciebie?

- Mój mąż uważa, że nie powinnam jechać. Twierdzi, że to zbyt niebezpieczne.

- Niebezpieczne? Co on opowiada?

Emily wyznała stryjowi wszystko, co usłyszała od Stephena o zamachach na jego życie.

- Nie mówiłam ci nic, bo nie chciałam cię martwić.

- Podejrzewa kogoś?

Pokiwała głową.

- Jestem pewna, że to tylko kwestia czasu, a wszystko sobie przypomni. Boję się, żeby mu się coś nie stało.

- Tak, ja też przypuszczam, że to tylko kwestia czasu i wszystko do niego wróci. - Spojrzał z powagą w jej stronę. Jego powaga ulotniła się nagle, uśmiechnął się szeroko. - Szczerze mówiąc, jedyna rzecz, której powinien obawiać się Whitmore, to to, by jakiś przystojny dandys nie sprzątnął mu ciebie sprzed nosa.

- Oby tak było. - Odwzajemniła uśmiech.

- Naprawdę myślisz, że grozi ci coś na tej sali balowej? Będiesz tam bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej. Będę cały czas przy tobie i już się o to postaram, żebyś nie podpierała ściany. - Uniósł brodę Emily. - Idź. Niech pokojówka pomoże ci się pięknie wyszykować. Spotkamy się na dole. Powóz już czeka.

Widziała, że Nigel nie ustąpi.

Stephenowi to się nie spodoba. Ale stryj miał rację. Co może się stać na sali balowej wśród setek ludzi?

Przytrzymując się słupka przy łóżku, Emily wciągnęła mocno brzuch, żeby pokojówka mogła ciasno zasznurować gorset. Na gorset włożyła kilka warstw halek i spód, a na końcu balową suknię koloru kości słoniowej, podarunek od Stephena. Mąż nie żałował pieniędzy na suknie. Od niego pochodziły też nowe balowe pantofelki. Te, w odróżnieniu od pierwszych, które jej kupił, pasowały jak ulał. Ten pierwszy prezent od Stephena przypominał jej, jak tańczyli w ogrodzie.

- Milady, to puzderko przysłało dzisiaj dla pani. - Emily otworzyła podłużne, obciągnięte aksamitem pudełeczko. Wewnątrz migotał brylantowy naszyjnik. Ze zdziwieniem zauważyła, że przysłał go jej Nigel.

Był zbyt ekstrawagancki jak na gust Emily. Nie czułaby się w nim sobą. Nie włożyła brylantów, lecz perły otrzymane od Stephena.

Już gotowa do wyjścia, postanowiła zajrzeć jeszcze do dzieci. Royce spał, obejmując jedną ręką poduszkę. W sąsiednim pokoju leżała w kołysce Victoria. Emily nie mogła się powstrzymać, żeby nie ucałować puszystej główki dziewczynki.

W pokoju zabaw Royce zostawił porozrzucane zabawki, więc zaczęła je odruchowo sprzątać. Krynolina i gorset ograniczały jej ruchy. Sięgnęła po pajacyka na sprężynie i postawiła go na półce z książkami, które były ustawione tak niestarannie, że mogły za chwilę spaść na podłogę. Emily poprawiła je. Jej wzrok padł na starą książkę z wyborem bajek. Była jednym z ostatnich prezentów, jakie Daniel podarował synowi, a należała niegdyś do ich babki. Skórzana okładka była pęknięta. Emily wzięła książkę do ręki, wiązało się z nią tyle wspomnień z dzieciństwa.

Przekartkowała kilka stron. Książka otworzyła się na opowiadaniu Hansa Christiana Andersena „Dzielny ołowiany żołnierz”, najulubieńszej z całego tomu bajek Royce'a. Zaczęła czytać. Historia urywała się nagle. W miejsce brakujących stron ktoś wkleił jakieś notatki.

Serce Emily niemal stanęło z wrażenia. To były zapiski, których poszukiwał Stephen, jak dotąd bezskutecznie. Przejrzała je, zastanawiając się, co ważnego kryły starannie zapisane kolumny liczb. Na końcu strony rozpoznała nazwy przynajmniej kilkunastu statków. Przy każdej nazwie zamieszczono dokładne wyszczególnienie zysków i strat. Na końcu ostatniej strony znajdowała się lista współników, którzy wyprawili w rejs do Indii „Lady Valiant”.

Jedno z nazwisk uderzyło ją, ale odrzuciła z miejsca podejrzenia co do tej osoby. Wydarła wklejone strony z książki i wetknęła je za dekolt. Dzisiaj wieczorem pokaże je Stephenowi, on zrozumie ich znaczenie.

Histeria, w jaką wpadła lady Carstairs, uniemożliwiała zadawanie jej jakichkolwiek pytań. Stephen przeszukał porozwalane papiery, miał bowiem nadzieję natrafić na coś,

co naprowadziłoby go na osobę zabójcy. Carstairs poniósł śmierć od ciosu sztyletem w plecy.

Stephen wiedział, że powinien coś czuć wobec zabójcy, ale odrętwiający chłód zmroził jego zdolność odczuwania. Łatwiej mu było łamać głowę nad różnymi hipotezami niż nad prostym faktem, że ponownie uniknął śmierci. Nie powinno go już być wśród żywych.

Czego chcieli jego wrogowie? Musiało im chodzić o jakąś informację, o wiedzę, której, jak wierzyli, depozytariuszami byli Carstairs i on. Splądrowali dom Hollingforda, a teraz gabinet Carstairsa. Jednak nie przeszukiwali domu jego ojca. Doznał ulgi, albowiem zdał sobie sprawę, że to dlatego, iż tak często zmieniał ostatnio miejsce pobytu.

Przesiewając papiery Carstairsa, Stephen natrafił na listę osób, które były winne wicehrabiemu pieniądze. Znajdowało się na niej nazwisko Freddiego Reynoldsa. Z irytacją pomyślał o mężczyźnie, który zabiegał o względy jego żony kwiatami i grafomańskimi wierszami. Znał Freddiego od wczesnej młodości i nigdy nie darzył go sympatią.

Irytacja ustępowała miejsca podejrzliwości. Poszlaki zaczynały układać się w logiczną całość. Reynolds zalecał się do Emily nawet wówczas, gdy powiedziała mu o swoim zamążpójściu.

Czy Freddie miał coś wspólnego z mordercami? Mimo że jego tchórzliwa natura sugerowałaby niechęć do uciekania się do przemocy, Stephen nie powinien skreślać go z listy podejrzanych. Zaczął się zastanawiać, ile jeszcze innych osób tak pochopnie pominął.

Spojrzał na zegarek. Było później, niż sądził.

Przybyli przedstawiciele policji. Po udzieleniu odpowiedzi na kilka pytań Stephen wymówił się od dalszej obecności w domu Carstairsa. Musiał iść na bal u lady Thistlewaite.

Możliwe, że będzie tam Freddie Reynolds. A jeśli będzie, Stephen zamierzał wyciągnąć z niego wszystko, co wie.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Cukier puder, jeśli nie w nadmiarze, podniesie walory smakowe każdego ciastka czy herbatnika. Podobny efekt ma ujmujący sposób bycia pani domu, gdy wie, jak przyjmować swoich gości.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Lady Thistlewaite nie kryła niechęci, widząc przybywającą u boku Nigela Emily. Z dekoltu jej szmaragdowej sukni przybranej licznymi falbankami wylewał się obfity biust. Stara dama zacisnęła usta tak mocno, że stanowiły wąską kreskę.

- Witam panią. - Nigel ucałował jej dłoń. - Jestem zaszczycony pani zaproszeniem. Zapewne pamięta pani moją bratanicę, Emily.

- Oczywiście. - Lady Thistlewaite zlustrowała surowym spojrzeniem ubiór Emily.

Na kremową tiulową suknię miała zarzucony haftowany indyjski szal z długimi jedwabnymi frędzlami. Skórzane rękawiczki, zapinane na trzydzieści kilka guziczków, idealnie opinały ręce aż za łokcie, szyję zdobił naszyjnik z pereł.

- Lady Thistlewaite, dziękuję za gościnność. - Emily uprzejmie skłoniła głowę.

- Jestem zaskoczona, że panią u mnie widzę, panno Barrow, a raczej lady Whitmore. Proszę mi wybaczyć. Nigdy nie widziałam pani u boku męża, dlatego zawsze zapominam, że jest pani mężatką.

„Nie daj się sprowokować”. Emily starała się trzymać nerwy na wodzy.

- Jestem pewna, że wkrótce temu zaradzimy - rzekła ze sztucznym uśmiechem. - Czy mój mąż już przyszedł?

- Jeszcze nie.

Perspektywa spotkania Stephena ją przerażała. Musi być przygotowana na najgorsze - jawny afront, demonstrację niezadowolenia. Miała już jednak dość obecnej sytuacji, chciała przestać czuć się niegodna, traktowana z góry.

- Mam nadzieję, że wkrótce przyjdzie - powiedziała. „A wtedy niech Bóg ma mnie w swojej opiece”.

Nigel pogłaskał ją po ramieniu.

- Jeśli chodzi o mnie, to cieszę się, że go jeszcze nie ma. Będę mógł pokazać się w towarzystwie wyjątkowo pięknej damy. Oczywiście dopóty, dopóki hrabia mi jej nie skradnie.

Komplement Nigela podziałał kojąco.

- Nie zapominaj, Emily, że jesteś hrabiną - szeptał jej do ucha, prowadząc do środka.

Dobrze, że o tym przypomniał. Co się stało, to się nie odstanie. Nie da się zmienić przeszłości. Ale teraz miała w ręku argumenty, choć do tej pory z nich nie korzystała. Czas najwyższy zająć należne jej miejsce, miejsce lady Whitmore.

Zasłoniła się wachlarzem, dotknęła staniczka sukni, żeby się upewnić, że wetknięte tam papiery są bezpieczne. Była pewna, że to jest właśnie ten dowód, którego potrzebował Stephen. Gdyby tylko potrafiła zrozumieć znaczenie owych kolumn cyfr.

W nich muszą się kryć odpowiedzi. Daniel nigdy by nie ukrył w tak przemyślny sposób tych papierów, gdyby nie miały one doniosłego znaczenia. Emily czuła, że rozwiązanie zagadki jest w zasięgu ręki.

Narastający strach przerwał stryj.

- Zatańczymy? Myślę, że moje kolano wytrzyma jedną turę wokół parkietu, jeśli takie będzie twoje życzenie.

- Nie, dziękuję. Może znajdziesz sobie inną młodą damę.

- Żadna ci nie dorówna. Nie odmawiaj. Poprowadził ją na parkiet.

- Nie mogę się wciąż przyzwyczaić do tego skandalicznego tańca, ale wiem, że walc jest teraz w modzie. - Wziął jej lodowatą dłoń w swoją zdeformowaną artretyzmem rękę. - Nie obawiaj się, dziecko, umiesz tańczyć.

Oczy Emily zapłonęły wdzięcznością dla stryja. Nigdy nikt, ani ojciec, ani brat, nie towarzyszył jej na balu. Nigel zrobił to dla niej.

Po lekcjach tańca nie miała trudności z poddaniem się jego prowadzeniu. Nigel poruszał się pewnie, precyzyjnie wykonywał figury. Po kilku obrotach Emily odprężyła się, choć była świadoma, że jest pod obstrzałem obserwujących parkiet dam. Zwłaszcza lady Thistlewaite nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Wszyscy umierają z ciekawości, jaka będzie reakcja Whitmore'a, gdy się tu zjawi - powiedział Nigel. - Puściłem w obieg parę informacji o waszym potajemnym ślubie, żeby ci pomóc.

- Szkoda, że to zrobiłeś. - Emily wołała spotkać Stephena na swoich warunkach. Niewątpliwie będzie wściekły na nią za to, że tu przyszła.

- Robi się późno - ciągnął Nigel. - Zastanawiam się, dlaczego go jeszcze nie ma. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

Emily zgubiła krok na myśl, że Stephenowi mogło przydarzyć się coś złego. Nigel pomógł jej znaleźć ponownie rytm. Tańczyła teraz jak w oszołomieniu. Strach ścisnął jej serce, brakowało powietrza. Wiedziała, że wszystkie oczy są zwrócone na nią, a ona potrzebowała samotności.

- Przepraszam, stryju.

Nigel zaniepokoił się, ale Emily zapewniła, że nic jej nie jest. Opuściła go, skierowała kroki do toalety. Dzięki Bogu, nikogo tam nie było. Usiadła przed lustrem i popatrzyła na swoją pobladłą twarz. Nic mu się nie przydarzyło, powtarzała. Zaraz tu będzie.

Pod osłoną nocy jakaś postać zbliżyła się do domu Nigela Barrowa. Mężczyzna cienkim nożem manipulował przy zamku, a po otwarciu drzwi skierował się na górę, gdzie spały dzieci.

Royce był niespokojny. Gdy obca postać zbliżyła się do jego łóżeczka, otworzył oczy.

- Szsz... - Przybysz położył palec na ustach. - Przyszedłem zabrać cię do ojca.

- Mój ojciec nie żyje. - Royce usiadł i naciągnął kołdrę pod brodę.

- Tak ci tylko powiedzieli. Ale on mnie po ciebie przysyła. - Mężczyzna wyciągnął rękę. - Wierzysz mi, prawda?

Chłopiec przytaknął.

- No to chodźmy, zanim ktoś nas zobaczy.

- A gdzie ciocia Emily i wuj Stephen?

- Nie martw się o nich. Przyjadą rano.

Royce odrzucił kołdrę i zaczął wkładać buty.

- Zachowuj się cicho. Nie rozmawiaj i staraj się nie rzucać w oczy w dyliżansie. -
Mężczyzna podał mu koc. - Weź to.

- A co z Victorią? Nie pojedę bez siostry.

- Pojedzie z nami. - Mężczyzna podał chłopcu płaszczyk, ten zaczął się zapinać.
Obrzucił tęsknym spojrzeniem łóżko, ale w końcu postanowił iść.

- Obiecujesz, że niedługo zobaczę tatusia?

Twarz mężczyzny pozostała nieporuszona.

- Obiecuję, że zobaczysz go bardzo szybko.

Zamykając za chłopcem drzwi, sprawdził, czy zakrzywione ostrze ukrytego pod
płaszczem noża jest na swoim miejscu.

Stephen pojawił się w rezydencji lady Thistlewaite tuż po północy. Wieczór spędził w klubie u White'a, gdzie prowadził dochodzenie w sprawie stanu finansów Freddiego Reynoldsa. Wyglądało na to, że i Reynolds, i brat Emily nałogowo grali w karty. Reynolds rozpaczliwie potrzebował pieniędzy.

W tłumie obecnych na balu Stephen dojrzał żonę i zagotował się ze złości. Ciżba rozstała się przed nim, gdy ruszył w jej stronę.

Piękną szyję, którą miał ochotę ukreślić, zdobiły jego perły. Kremowy tiul przylegał gładko do krągłości, które nie dalej jak wczorajszej nocy pieścił swoimi dłońmi. Pasemko włosów wypadło z wyszukanie upiętej fryzury i wiło się zmysłowo za uchem. Jej uroda zapierała dech w piersiach.

Dlaczego nie rozumiała, że polecenie pozostania w domu było podyktowane wyłącznie troską o jej bezpieczeństwo? Przecież w tej chwili człowiek, który według wszelkiego prawdopodobieństwa próbował go zamordować, stał zaledwie kilka kroków dalej. Stephen spojrzał w stronę Freddiego, ale dandys udawał, że nic nie widzi.

Stryja nie było w pobliżu.

- Jesteś - odezwała się. - Martwiłam się o ciebie.

- Pewnie, że jestem - mruknął. - A ty przecież miałaś zostać dziś wieczorem w domu.

- Od kiedy to mam słuchać rozkazów, z którymi się nie zgadzam? - odparła, uśmiechając się niewinnie.

Wziął ją za rękę, próbował wyprowadzić do bufetu, ale nie dała sobą pokierować.

- Nie wyjdę. Chyba że na oczach wszystkich uznasz mnie za żonę. Już jesteśmy w centrum zainteresowania. Wszyscy dookoła plotkują o nas zawzięcie.

Co za uparciuch! Napierał na nią, żeby wycofała się do wnęki sali.

- Chodź.

- Nie. - Opierała się, ale napierał mocno.

Nagle, jak spod ziemi, wyrósł przy nich Freddie Reynolds.

- Lady Whitmore, wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście. - Emily zdołała się uśmiechnąć, choć Stephen zauważył, że była niezadowolona.

- Odsuń się od niej. - Stephen nie zamierzał dopuścić tego obrzydliwego padalca w pobliże żony.

Freddie nie cofnął się, choć wzrostem nie dorównywał Stephenowi.

- Masz u mnie następny taniec, Freddie - powiedziała Emily po sprawdzeniu w karnecie.

Krąg ciekawskich dam wokół nich się zacieśnił. Zaczęły padać niedyskretne pytania.

- Drogi lordzie Whitmore, słyszałam bulwersującą opowieść o panu i pannie Barrow...

- Dlaczego pobraliście się w tajemnicy...

- Jak to było z waszą ucieczką...

- Panie wybaczą. - Stephen potoczył gniewnym wzrokiem po otaczających ich damach. - Muszę porozmawiać z...

Niedokończone zdanie zawisło mu na ustach. Spojrzał przeciągle na Emily. Jaka ona piękna. Suknia koloru kości słoniowej ocieplała jej jasną karnację, kontrastowała z ciemnozłotymi włosami. Nigdy jeszcze nie widział jej w takim rozkwicie. Była piękna, zimna i wyniosła.

Jak hrabina. I była jego.

Udawiała, że nie zauważa, co się wokół niej dzieje. Spodziewała się, że będzie pozorował brak zainteresowania jej osobą. Oczywiście w trosce o jej bezpieczeństwo. - Ale Stephen podjął już decyzję. Doznała zbyt wielu afrontów i on nie pozwoli, żeby spotkał ją kolejny. Nie ochroni jej, jeśli teraz się do niej nie przyzna. Będzie to tylko kolejna zadrza w ich małżeńskim pożyciu.

- Muszę porozmawiać z moją żoną - powiedział z akcentem na dwa ostatnie słowa i tak głośno, żeby każdy usłyszał.

Emily się odwróciła. Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Lady Thistlewaite wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć. Jakaś dama wachlowała ją zawzięcie.

Stephen uniósł do ust okrytą rękawiczką rękę żony.

- Idziemy, lady Whitmore?

Niestety, nie padła mu do stóp z wdzięczności. Prawdę powiedziawszy, wyglądała, jakby miała zamiar natychmiast zetrzeć go na proch.

- Mogłeś to zrobić odrobinę subtelniej.

- Zrobiłem tak, jak chciałaś.

Nie mogła dyskutować. Na parkiecie pary zaczęły już ustawiać się do kadryla.

- Naprawdę obiecałam mu ten taniec. - Emily spojrzała w stronę Freddiego.

- Jak cię dotknie, poobcinam mu łapy.

- Nie bądź zazdrosny, to tylko taniec.

Kadryla tańczy się we dwie pary ustawione w kwadracie, tancerze wymieniają się partnerkami. Emily starała się nie pomylić kroków.

Gdy spotkała się w parze z Freddie'em, przypomniała sobie, że widziała jego imię i nazwisko na ukrytych przez Daniela kartkach wyrwanych z logu Stephena.

- Miałam cię zapytać, czy inwestowałeś do spółki z moim bratem w jakiś statek?

Pytanie sprawiło Freddie'emu wyraźny kłopot.

- Przykro mi. Wiedz, że zawsze darzyłem twojego brata wielką estymą...

Nastąpiła zmiana partnerów. Stephen pochylił się do ucha żony.

- Oszalałaś? Reynolds był jednym ze współników.

- Wiem. Ale chciałam, żeby sam to potwierdził. Przestań się zachowywać jak dyrektor teatru marionetek.

- Powinnaś się dowiedzieć, że dzisiaj został zamordowany Carstairs.

Zamordowany? Dlaczego ktoś miałby chcieć zabić Carstairsa? Zaszło jej w gardle i nagle zaczęło brakować tchu.

- Twój brat zapewniał mnie, że to doskonała inwestycja - usłyszała głos Freddiego, który znów znalazł się naprzeciwko niej. - Mam ciągle nadzieję, że brakujące pieniądze wypłyną. Ale twój stryj, Nigel, w to wątpi.

Emily potknęła się.

- Nigel, powiedziałaś?

- Oczywiście. To on mnie namawiał do zainwestowania.

- Ale on przecież nigdy...

Nagle zrozumiała sens wypytywania jej przez Nigela o pieniądze odłożone dla Royce'a. Szukał zapisków Daniela, żeby ukryć swój udział w zaginięciu pieniędzy. Może pokój Royce'a też był przeszukiwany, dlatego panował w nim wieczorem taki bałagan.

Stephen usłyszał słowa Freddiego i natychmiast zrozumiał ich znaczenie. On i Emily nie zeszli z parkietu, dopóki grała orkiestra, choć Emily poruszała się ze swobodą słupa soli.

- Nigel. Jaka ja głupia! - Zwiodły ją jego słodkie słówka, bo mówił to, w co chciała wierzyć.

- Znajdę go - rzucił Stephen, rozglądając się po sali.

Emily pękała głowa od domysłów. Czy to Nigel nasłał mordercę na Carstairsa? Czy próbował zabić Stephena?

Dowód, który ukrywała w staniku, palił żywym ogniem. Te papiery kryły prawdę. Człowiek, który zastąpił jej ojca, był tym, któremu nigdy nie powinna zaufać. I wtedy uzmysłowiła sobie fakt jeszcze bardziej przerażający.

Dzieci były w domu tego człowieka.

Rozdział dwudziesty drugi

Przedmioty metalowe, jeśli nie są odpowiednio zabezpieczone, rdzewieją. Mocno skorodowane naczynia mogą mieć właściwości trujące.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

- Lady Whitmore...

Markiz. Litości, Emily nie miała właśnie teraz najmniejszej chęci do wszczynania z nim sprzeczki. Stał tuż przed nią. Był nastawiony zaczepnie. Emily rozejrzała się za Stephenem, ale nie było go w pobliżu.

- Pan sobie życzy?

- Pani wie, czego sobie życzę, ale uparcie narzuca swoją obecność tu, gdzie nikt pani nie pragnie.

Emily otworzyła wachlarz. Musi ochłonać, żeby nie powiedzieć czegoś bardzo ostrego. „Uspokój się. To tylko stary nudziarz”.

- Lordzie Rothburne, nie zamierzam być pańskim wrogiem. Poślubiłam pańskiego syna i mam prawo tu być.

- Przynosi mu pani wstyd.

- Nie - powiedziała dobitnie. Przestała nagle dbać o to, co ludzie usłyszą. - To pan przynosi wstyd samemu sobie. Może to pan powinien stąd wyjść.

Właśnie skończyli grać i jej słowa rozniosły się po sali w ciszy, jaka zapadła po wybrzmieniu muzyki. Lady Thistlewaite zemdlą, jakaś dama zaczęła ją cucić solami trzeźwiącymi.

- Nic pani dla niego nie znaczy - powiedział markiz. - I jest pani głupia, jeśli pani sądzi, że jest inaczej.

- Moja żona nie jest głupia - zabrzmiał głos Stephena.

Stał przy Emily.

- Skoro chcesz robić z siebie widowisko, ojcze, pozwól, że coś ci wyjaśnię. Każdy, kto w publicznym miejscu poniży moją żonę, będzie miał ze mną do czynienia.

Emily była wzruszona. Stephen poświęcił dumę i obowiązek wobec rodziny i zmusił markiza do zaakceptowania żony. Przełknęła łyżę wdzięczności.

- Jeśli pozwolisz, ojczy, to odprowadzę lady Whitmore do domu. - Poprowadził Emily do wyjścia. - Nigel już wyszedł. Musimy iść - poinformował ją zniżonym głosem.

Nie oglądając się za siebie, pospieszyli do powozu. W ciągu kilku minut byli w drodze. Siedząc naprzeciw męża, Emily zastanawiała się, co powiedzieć.

- Dziękuję, że mnie broniłeś.

Skwitował podziękowanie kiwnięciem głowy. Jego myśli były zaprzątnięte czymś innym.

- Nie wiem, dokąd udał się Nigel, ale...

Pochyliła się do przodu, pocałowała go. Objął jej twarz dłońmi.

- Co tak krótko? To miał być pocałunek?

Turkot kół i rytmiczne kołysanie pędzącego ulicą powozu były jedynymi wrażeniami z zewnątrz, jakie docierały do Emily. Oderwał wreszcie usta od jej warg, zaczerpnęła powietrza, wróciła do rzeczywistości.

- Znajdę go, Emily.

- Dzieci. Mieliśmy je chronić.

W miarę zbliżania się do domu Nigela Stephen zaczynał się niepokoić. Jeśli Nigel miał coś wspólnego z zabójstwem Carstairsa i Hollingforda, nie zawaha się użyć dzieci jako zakładników.

- Chciałam pokazać ci to wcześniej. - Emily sięgnęła za stanik. Zanim jeszcze podała mu wydarte z dziennika pokładowego kartki, wiedział, co zawierały: listę współników.

- Skąd to masz?

- Daniel ukrył je w książce z bajkami Royce'a. Natrafiłam na nie przypadkiem.

W świetle księżycy wpadającym do wnętrza powozu zapiski były prawie nieczytelne, ale Stephen nagle doznał olśnienia. Przypomnił sobie, jak wycina je nożem z logu okrętowego i daje na przechowanie Hollingfordowi.

- To ja sporządziłem tę listę. Wiele miesięcy temu. - Spisał szczegółowe dane dotyczące inwestycji we wszystkie statki, które w ostatnich czterech latach nie dały spo-

dziewanych zysków, obejmujące naturalnie również listę współników. - To są te brakujące kartki z dziennika pokładowego, który znaleźliśmy w domu twojego brata.

Jakby nagle otworzyły się jakieś drzwi, wróciła pamięć.

- Zauważyłem, że niektóre statki wracały z podróży z niepełnym ładunkiem. W końcu znikł cały ładunek z „Lady Valiant”. Początkowo myślałem, że winę ponosi twój brat. Daniel przysięgał, że nie ma z tym nic wspólnego. W końcu wyznał, co go spotkało w Indiach, kiedy został napiętnowany za przemyt opium. Podejrzewał, że prawdziwy złodziej próbował go nastraszyć lub zrobić w kradzież ładunku. Bał się o ciebie i dzieci bardziej niż o siebie samego. Uprosił mnie, żebym zajął się tobą. Obiecałem mu, że zrobię to i wtedy dałem mu te zapiski na przechowanie.

Ucałował czubki jej palców.

- Na samym początku nie zamierzałem się z tobą żenić. Być może nie powinienem rozkochiwać cię w sobie. Chciałem cię zabezpieczyć i zagrać na nosie rodzicom.

- Pamiętasz, co wydarzyło się tamtej nocy, gdy zginął mój brat? Dlaczego pozwoliłeś mu umrzeć?

- Chciałem go uratować, ale zjawiłem się za późno. Poza tym ich było kilku. Gdybym interweniował, mnie też by zabili.

- Czy to Nigel zabił Daniela?

Stephen nie przypominał sobie Nigela wśród napastników. Wszyscy mieli, co prawda, zakryte kapturami twarze, ale żaden nie był postury Nigela.

- Nie. To byli płatni zabójcy, ale był z nimi Antant. To jemu zawdzięczam tę bliznę. - Dotknął klatki piersiowej. - Nie mam już cienia wątpliwości, że zaginione pieniądze trafiły do kieszeni Nigela.

- Kto opiekował się tobą na statku? - zapytała Emily. - Wspominałeś, że ranę opatrzyła... twoja kochanka.

Stephen zauważył nacisk, jaki położyła na dwa ostatnie wypowiedziane słowa.

- To prawda. Nie chcąc doprowadzić zabójców do mojej rodziny, umieściła mnie na statku, który wypływał do Indii. Potem, jak się domyślam, dbała o mnie załoga.

Przypomniał sobie niekończące się tygodnie kołysania i słodkawych zaduch panujący w kabinie. Opium, jak się teraz domyślił.

- Kiedy statek dotarł do Indii, chińscy oficjele już czekali. Skonfiskowali statek, napiętnowali mnie i odesłali z powrotem do Anglii na pokładzie innego statku, który zawinął do Portsmouth. Po zejściu na ląd zostałem dotkliwie pobity, w ramach dodatkowej kary. Zdołałem dowlec się do zajazdu, gdzie wynająłem karetkę pocztową. Falkirk było najbliższym majątkiem.

Emily była poruszona opowieścią.

- Przykro mi, że tak cię traktowałam. Byłam na ciebie zła za Daniela i tę kochankę. Na dodatek ty mnie nie pamiętałeś.

Nie miał do powiedzenia nic, co mogłoby ukoić jej ból i rozproszyć obawy. Ale jej to wynagrodzi.

- Teraz pamiętam.

W domu Nigela nie wyszedł na powitanie żaden lokaj. Cisza dzwoniła w uszach. Z kuchni dochodziły tylko odgłosy aktywności pomywaczek.

Popędzili na górę. Stephen nie miał złudzeń, co zastaną w pokojach dziecięcych. Kołyska Victorii była pusta, łóżeczko Royce'a też. Pokój Anny był zamknięty.

Emily w niemym geście rozpaczy przycisnęła kocyk Victorii do piersi.

- Wywiózł dzieci.

Stephen wiedział, że żadne słowa nie przyniosą jej pocieszenia.

- Sprowadzę je z powrotem.

- Czego on chce?

- Nie wiem.

Stephen rozejrzał się po pokoju. Znalazł złożoną kartkę papieru ze swoim imieniem wypisanym na wierzchu.

- Dzieci zostały wywiezione do wiejskiej rezydencji Nigela - podzielił się informacją z Emily. - Jeśli chcemy odzyskać je żywe, mam przyjechać po nie sam i przywieźć wszelkie zapiski na temat statków.

- On cię zabije, jeśli pojedziesz sam.

- Nie mógł odjechać daleko. Dogonię go, zanim dotrze do majątku. - Podał kartkę Emily.

- To nie Nigel wywiózł dzieci. Spójrz. - U dołu kartki widniały dwie małe literki, których Stephen nie zauważył: A.P.

- Antant. Służył u nas tyle lat. Myślałam, że jest nam wierny. Stephen bardzo chciał móc zapewnić Emily, że wszystko dobrze się skończy, ale prawda była taka, że sam nie wiedział.

- Zostań tu i nie ruszaj do mojego powrotu - poprosił.

Uniósł jej brodę, ale odwróciła głowę tak, że musnął tylko wargami jej policzek.

- Nie zostanę. Jestem odpowiedzialna za dzieci.

- Oboje jesteśmy odpowiedzialni - poprawił ją. - Doprowadzę to do końca.

- A co ze mną? Myślisz, że będę biernie czekała na twój powrót? Znowu? Ostatnim razem zginął Daniel, a ty zostałeś ranny.

Gniewało go, że Emily mu nie ufa, ale postanowił nie dać się ponieść emocjom. Zrobi wszystko, co konieczne, aby ochronić swoją rodzinę.

- Nie wrócę bez nich.

Nie próbował jej pocałować na pożegnanie, wiedział, że się uchyli. Zostawił ją w mroku domu Nigela. Towarzyszyła mu tylko jedna myśl: musi odzyskać szacunek w jej oczach.

Nigel Barrow już nigdy więcej nikogo nie zabije.

Rozdział dwudziesty trzeci

Nawet najmocniejsze żeliwne garnki pękają, jeśli gorące wstawisz do zimnej wody. To samo można powiedzieć o charakterze mężczyzny: spokojnym słowem da się przelać upór niejednego.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

- Milady, markiz jest w łóżku - protestował Phillips. - Nie przyjmuje tak wcześnie rano.

- Muszę go zobaczyć. W bardzo ważnej sprawie.

- Pani wie, że markiz Rothburne zakazał pani wstępu do swojego domu.

W tej chwili Emily zrozumiała, jak łatwo można doprowadzić człowieka do stanu, w którym gotów jest popełnić morderstwo. Miała ochotę powiesić lokaja na jego własnym krawacie.

- To nie jest wizyta towarzyska. Chodzi o jego syna. Lord Whitmore zginie, jeśli nie dopuścisz mnie do markiza.

- Jeśli pani nie odejdzie, wezwę policję.

Zza pleców kamerdynera wyłonił się pan domu.

- Przychodzisz zasiać jeszcze więcej destrukcji w tym spokojnym domu?

Emily zignorowała zaczepkę.

- Stephen jest w niebezpieczeństwie. Pojechał po moich bratanków. - Wyjaśniła w krótkich słowach, o co chodzi.

- Wzruszająca opowieść. Wiem jednak, że kobiety twojego pokroju potrafią kłamać jak z nut.

- Nigdy nie zostaniemy sojusznikami, ale to nieistotne. On wyjechał sam, a ja nie mam zamiaru pozwolić mu umrzeć. Jeśli nie chce pan stracić kolejnego syna, to proszę mi pomóc

Markiz nie odpowiedział, odwrócił się plecami. Phillips zatrzasnął drzwi. Zniechęcona Emily oparła się o futrynę. Miała nadzieję, że mimo wszystko przekona markiza i ruszy on z pomocą synowi.

Drzwi otworzyły się z wolna. Stał w nich młodszy brat Stephena, Quentin.

- Ja pojedę z panią. Podśluchiwałem. Przepraszam, nie mogłem się oprzeć.

Emily była przekonana, że Quentin szczerze pragnie pomóc, ale przypomniała sobie, że jego nazwisko również znajdowało się na ukrytej przez brata liście.

- Pan też zainwestował w „Lady Valiant”?

- Niestety tak. I straciłem wszystko, co do pensa.

- Wiedział pan, że mój stryj, Nigel, należał do grona wspólników?

- Nie.

- Nigel ukradł wszystkie zyski ze sprzedaży towarów z „Lady Valiant”. Jestem tego pewna. Teraz uprowadził dzieci mojego brata.

- Może mógłbym się pani przydać.

Emily nie chciała wciągać Quentina w niebezpieczeństwo, ale desperacko potrzebowała pomocy.

- Stephen pojechał za Nigelem do jego majątku ziemskiego. Wiem, że Nigel nie odda mu dzieci. Nie spocznie, dopóki nie pozbędzie się Stephena. - „I mnie”, miała na końcu języka.

- Za dużo mamy przeciwko niemu dowodów.

- Jaką ma przewagę?

- Służący Nigela, Antant, porwał dzieci kilka godzin temu. Nie dogonimy ich.

- Chyba mam pomysł.

Zanim wyjaśnił do końca, o co chodzi, wielkie drzwi ponownie się otworzyły.

- Poczekajcie. - Z ciemności wyłonił się lord Rothburne.

Był w czarnej pelerynie, w rękę trzymał pudło z pistoletami.

- Mogą się przydać.

Emily nie miała pojęcia, co zdecydowało o tym, że zmienił zdanie, ale po raz pierwszy dostrzegła wylom w jego nieprzejednanej postawie. Świtała nadzieja.

- Dziękuję panu.

- Jadę pod jednym warunkiem.

- Słucham.

- Kiedy go z Quentinem przywieziemy z powrotem, pani bez sprzeciwu wycofa się na wieś. I nigdy nie pokaże się ponownie w Londynie.

- Nie zrobię tego. - Nie takiej spodziewał się odpowiedzi. - Jestem ślubną małżonką pańskiego syna i nie zostawię go, żeby zadośćuczynić pańskiej wybujałej ambicji decydowania o jego życiu. Jadę z wami.

Markiz był bliski apopleksji.

- Proszę zachować rozsądek, lady Whitmore - wtrącił się Quentin. Zostanie pani u nas i poczeka na nasz powrót.

- To wy zachowajcie rozsądek. Zapominacie, że byłam przez kilka tygodni gościem u Nigela. Znam rozkład jego domu i wiem, jak dostać się do środka w taki sposób, żeby nikt o tym nie wiedział.

- Stephen urwie mi głowę, jeśli pozwolę pani z nami jechać - przekonywał ją Quentin.

- Przecież o niczym się nie dowie. Zresztą, jeśli mnie zostawicie, i tak pojedę za wami. Nie dopuście chyba do tego, żeby kobieta o mojej pozycji społecznej podróżowała samotnie?

Czerwona twarz markiza stała się fioletowa. Emily wzięła go pod rękę.

- Jedziemy?

Quentin podał jej ramię. Udawał, że kaszle, ale krztusił się ze śmiechu.

Stephen potrzebował dwóch dni, żeby dotrzeć do majątku Nigela. Stawał na popas tylko wtedy, kiedy ciemności uniemożliwiały jazdę. Gdy tylko słońce wychylało się nad horyzontu, ruszał w dalszą drogę. Dwukrotnie zmieniał konia.

Robił sobie wyrzuty, że nie przewidział zagrożenia. Prześladował go obraz Emily rozpaczliwie przyciskającej do piersi kocyk Victorii. Nie mógł zapomnieć uczucia ojcowskiej dumy, jakie go opanowało, gdy spłakana dziewczynka z ufnością usnęła kiedyś w jego ramionach.

A Royce? Tak bardzo był podobny do niego samego, gdy był małym chłopcem. Tak samo jak on chciał zasługiwać na pochwały dorosłych i łaknął czułości. Sprowadzi te dzieci bezpiecznie do domu. Emily polega na nim.

Kochał ją. Nie zawiedzie ani jej, ani jej rodziny.

W oddali zarysował się kontur dworu Nigela. Stephen ściągnął wodze koniowi. Zapadał zmierzch, cienie się wydłużały. Podjeżdżał coraz bliżej. W gęstniejących ciemnościach jaśniały okna, z których dobywało się światło gazowych lamp.

Nie mógł wejść do środka sam. Nigel zabiłby go bez mrugnięcia okiem. Musi dostać się tam podstępem. Miał atut.

Nigel nie spodziewa się go tak szybko. Nikt nie wie o jego przyjeździe. Najważniejsze to pozbawić Nigela przewagi. Wiedział, co należy zrobić.

Dlaczego mężczyźni w decydujących momentach zawsze każą kobietom trzymać się z dala od ważnych spraw? Po strasznej podróży pociągiem, wysmarowana sadzą, ogłuszona i otumaniona szybkością przekraczającą ludzką miarę, musiała posłuchać markiza i pozostać w wiosce.

Wytrzymała nieco ponad godzinę. Musi tam być, musi wiedzieć, co się tam dzieje. Miała plan. Pozostanie w ukryciu, ale wewnątrz domu.

Wyruszyła na poszukiwanie sklepu, w którym zaopatrzy się w odpowiednie ubranie. Zmiana wyglądu nie będzie trudna, bo od balu u lady Thistlewaite nie miała czasu zadbać o toaletę. Ukryła włosy pod czepkiem, naciągnęła go na oczy. W szarej sukience nikt nie weźmie jej za damę.

Do dworu Nigela szła na piechotę przez prawie całe popołudnie. Tak jak się spodziewała, przed bramą do posiadłości były rozstawione strażę. Drogę zagroził jej postawny człowiek uzbrojony w parę pistoletów.

- Dokąd to panna zmierza?

- Przepraszam bardzo. Wezwała mnie pani Graham. Jestem nową pomywaczką.

- Pójdę z nią, przekonamy się, czy mówi prawdę - zaoferował się jeden ze strażników.

- Dziękuję - dygnęła.

Szła za nim z bijącym sercem. Czy kucharka pomoże jej? Czy jej nie zdradzi?

Weszli tylnymi drzwiami. W kuchni trwała gorączkowa praca, przygotowywano kolację. Jedne dziewczyny obierały kartofle, inne kroїły chleb, jeszcze inne mieszały w garnkach. Pani Graham kierowała tym wszystkim z gracją dyrygenta.

- Ta dziewczyna twierdzi, że najęła ją pani do pomocy w kuchni.

Emily dygnęła, po czym wyprostowała się i wymownie spojrzała na panią Graham. Reszta personelu zamarła w oczekiwaniu.

- To prawda. No, wreszcie jesteś. Miałaś być rano - powiedziała po przedłużającym się milczeniu kucharka.

- Przepraszam. - Emily dygnęła ponownie.

Pani Graham skinęła na strażnika.

- Dziękuję, żeście ją przyprowadzili. Na stole są paszteciki z mięsem, jeżeliście głodni. - Strażnik przyjął poczęstunek.

Po jego odejściu pani Graham bez słów podała Emily czysty fartuch. W kuchni wciąż panowała cisza jak makiem siął, wszystkie oczy były zwrócone na nią. Nikt jednak nie próbował nawet okazać najmniejszego zdziwienia.

- Mam do was prośbę, nie mówcie stryjowi o mojej obecności - odezwała się, zawiązując fartuch. - Nie mogę powiedzieć wszystkiego, ale obiecuję, że zostaniecie wynagrodzeni za pomoc. Jeszcze jedno: czy Royce i Victoria są na górze z Anną?

- Są, milady - odpowiedziała kucharka. - Ale ich niańki nie ma. Pan Barrow najął do opieki nad Victorią kobietę ze wsi.

- A mój mąż?

- Nie widziałam lorda Whitmore'a.

- Jestem pewna, że wkrótce tu będzie. Tymczasem zostanę między wami. Mogę gotować, sprzątać, mogę robić wszystko, czego zażądacie.

Pani Graham wyczuła determinację Emily. Natychmiast złapała ją za rękę.

- Nic nie powiem panu, jeśli o to pani chodzi. I nikt z tu obecnych też nie piśnie słowa. - Potoczyła surowym wzrokiem po służących. - Nikt nie będzie wiedział o pani obecności, z wyjątkiem nas.

- Dziękuję. - Trzęsącymi się rękoma Emily zabrała się do strugania marchwi.

Stephen przyrzekł, że przyjedzie po dzieci i je uwolni. Emily wierzyła, że gotów był wstąpić po nie do samego piekła. Zależało mu na nich, może nawet kochał je tak jak ona.

Dlaczego wciąż go nie ma?

Już nie żyje? Przepęliło ją bezbrzeżne uczucie osamotnienia. Miałaby już nigdy go nie zobaczyć? Chciało się jej płakać. Kochała go. Nie, ten kochany, głupi człowiek nie umrze.

Swoją frustrację wyladowała na bezbronnej marchewce. Nie wolno płakać. Płacz nie pomoże ani jemu, ani dzieciom. Markiz i Quentin czekają na sposobność zaatakowania, a ona musi być gotowa do udzielenia im wsparcia. Nigel nie wywinie się.

Obrała kolejną marchewkę i zajęła się krojeniem mięsa na gulasz. Szkoda, że nie ma pod ręką arszeniku. Otrucie stryja rozwiązałoby wszelkie kłopoty.

Po dwóch dniach Stephen był gotowy. Rekrutacja pomocników trwała dłużej, niż przypuszczał. Jego ludzie trwali w gotowości w ukryciu. Nic nie wydrze mu zwycięstwa.

Zbliżał się do dworu z uniesionymi w górę ramionami, jakby zamierzał się poddać. W kieszeni surduta miał nabity sześciostrzałowy pistolet:

Bramy strzegli dwaj ludzie.

- Mam sprawę do Nigela Barrowa. Powiadomcie go, że przyjechał lord Whitmore.

Stephen spodziewał się, że strzegący bramy powitają go wymierzoną w jego stronę bronią, tymczasem tak się nie stało.

- Pan Barrow czeka. Zaprowadzę pana do niego - powiedział jeden z nich.

Stephen podążył za nim. Nie rozglądał się na boki, nie chciał wzbudzać podejrzeń. Gdzieś w pobliżu ukrywali się jego ludzie i czekali na sygnał do akcji.

Zaalarmował go nieznaczny ruch za plecami. Kątem oka dojrzał błysk rewolweru w dłoni strażnika, który pozostał przy bramie. Odwrócił się błyskawicznie, wystrzelił pierwszy. Strażnik padł. Jednocześnie rozległ się odgłos drugiego wystrzału. Towarzyszący mu do dworu człowiek leżał trafiony prosto w serce, w jego nieruchomych oczach malowało się zdziwienie.

- Planowali cię zabić jeszcze przed wejściem do dworu - powiedział Michael Thorpe, wyłaniając się zza drzew. - Mamy iść z tobą?

Michael był przyjacielem z lat szkolnych. Jego doświadczenie nabyte w długoletniej służbie wojskowej było w tej chwili dla Stephena bezcenne.

- Trzymajcie się w ukryciu. We dworze prawdopodobnie słyszeli wystrzały. Przy odrobinie szczęścia uznają mnie za martwego.

Korzystając z osłony, jaką dawał wysoki bukszpanowy żywopłot otaczający zewnętrzny ogród, Stephen zbliżał się do wejścia dla służby. Duszący zapach róż zapowiadał bliskość domu. Żywopłoty dostarczały doskonałych kryjówek podążającym za nim ludziom Michaela. Odliczył do trzydziestu, chcąc dać im czas na zajęcie odpowiednich pozycji.

Między nim a wejściem znajdował się trzepak, na którym pokojówka rozwiesiła wielki dywan i trzepała go zawzięcie, wzbijając pod niebiosa tumany kurzu. Zmęczona, spuściła na chwilę trzepaczkę i obejrzała się za siebie, dokładnie w stronę, gdzie ukrywał się Stephen. Wielkie nieba, toż to Emily!

Nie bacząc, że może zostać zauważony, Stephen podczołgał się bliżej, wciągnął ją za żywopłot, dłonią tłumiąc dobywający się z ust okrzyk przestachu.

- Co, u diabła, tu robisz?

Emily, blada jak ściana, początkowo nie była w stanie wydobyć jednego słowa, choć uścisk jego dłoni zelżał.

- Kazałem ci zostać w Londynie. - Był na nią autentycznie zły. Narażała życie. Naprawdę sądziła, że w tym przebraniu jest bezpieczna? Że nikt jej nie rozpozna?

- Ty żyjesz - wyszeptała wreszcie. Wyciągnęła dłoń do jego twarzy. - A ja bałam się, że...

- Że będziesz musiała ratować dzieci sama? Za kogo ty mnie masz, za kompletnego durnia?

Nie chciał przedłużać tej sceny, ktoś mógłby ich zobaczyć.

- Słuchaj uważnie. Moi ludzie okrążają dom, będą czekali na sygnał do wkroczenia do środka. Masz bezzwłocznie udać się do wsi.

- Jeszcze nie.

- On chce nas dopaść i uśmiercić. Oboje. Za dużo wiemy o jego machlojkach. - Stephen chciał, żeby Emily zrozumiała, że z Nigelem nie są możliwe żadne pertraktacje.

- Wiem, ale...

- Skoro wiesz, to zrozum, że powinnaś natychmiast się usunąć z bezpośredniego zagrożenia. Co ci przyszło do głowy, żeby samotnie...

- Jeśli przestaniesz mi przerywać, to ci powiem coś ważnego. Quentin z twoim ojcem są tutaj.

Tego za wiele.

- Sprowadziłaś ich?

Patrzyła na trawę, jakby nigdy jeszcze nie widziała tak interesujących okazów flory.

- Chciałam ci pomóc. Przyjechaliśmy razem. Jak podejrzewam, siedzą teraz w salonie z Nigelem.

Stephen zamknął oczy. Nadludzkim wysiłkiem woli starał się nie wybuchnąć.

- Za chwilę może być po nich. Przez ciebie.

Stracił już jednego brata, nie zamierzał tracić jeszcze Quentina. A chociaż nie zgadzał się z ojcem, powinien ratować mu życie. Nie miał wyjścia, musi poddać się Nigelowi.

Oczy Emily wypełniły się łzami.

- Prosiłam ich, żeby przyjechali, bo cię kocham. Nie chciałam, żebyś umierał. Wiem, zachowałam się idiotycznie.

Zerwała się i pognęła do domu. Po drodze podniosła trzepaczkę i z całej siły walnęła w dywan.

Stephen zastanawiał się, co zrobić. Czas uciekał. Chciał obwinać Emily, ale dźwięczały mu w uszach jej słowa. Kochała go. Przebyła tak długą drogę, żeby go ratować.

Wycofał się z ogrodu. Dał znak Michaelowi.

- Idę do środka, sam.

- Ryzykujesz. Nigel może cię zabić bez zmrużenia oka.

- Jeśli nie wrócę w ciągu godziny, atakujcie dom.

Znowu nie kontrolował sytuacji. Każdy, kto z nim był, narażał życie. Kiedyś nie mógł uratować brata Emily. Teraz albo uratuje swoich bliskich, albo zginie, próbując ich uratować.

Rozdział dwudziesty czwarty

Przepis na sole trzeźwiące: weź osiem części amoniaku, dodaj jedną część olejku lawendowego. Wstrząśnij w butelce.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

- Mamy niespodziewanych gości - poinformowała służbę pani Graham. - Przyjechał jego lordowska mość markiz Rothburne. - Wymownie spojrzała na Emily.

- Powinniśmy go ugościć - powiedziała pod nosem Emily.

- Sprawdźmy, czy mamy jeszcze truskawki - komenderowała kucharka. - Tymczasem podamy herbatniki. - Może upiekłaby pani swoje kruche ciasto? - rzuciła pod adresem Emily.

Służba sprytnie zakrzątnęła się wokół czynionych przygotowań. Emily wciąż nie mogła się pozbierać po niedawnej rozmowie ze Stephenem. Zaczęła łączyć składniki ciasta, ale w jej uszach wciąż dźwięczały jego gorzkie słowa. Nie chciał i nie potrzebował jej pomocy.

Wbiła do miski jajko. A może popełniła błąd, przyjeżdżając tu? Stephen miał rację. Powinna zostać w Londynie.

Umierała ze strachu o nich wszystkich. Jeśli któryś z nich dozna szwanku, ona nigdy sobie nie wybaczy.

W głowie Emily zaczął dojrzewać pewien pomysł. Jest sposób, ona też może się przydać. Szybko skończyła zagniatać ciasto. Tak, to dobry pomysł. Zadziała. Musi zadziałać.

- Ja z tym pójdę - zaproponowała, widząc, że pani Graham ma już gotową tacę.

- Nie. On panią rozpozna. Nie może pani pójść. Tacę zanieś Claire.

- Jeszcze chwilę. Muszę przedtem coś zrobić.

Stephen nie zdążył dojść do drzwi wejściowych, gdy pochwyciły go od tyłu czyjeś silne ręce. Na głowę zarzucono mu kaptur. Wyrывał się, klnąc.

Uderzył gwałtownie głową w tył, trafił napastnika w twarz. Nagły ból, jak błyskawica, przeszył jego ramię i poczuł spływające po skórze ciepłe kropelki krwi. Wydał

Michaelowi jasne rozkazy, że ma nie interweniować, chyba żeby groziła mu natychmiastowa śmierć.

Ból odsłonił resztę wspomnień. Ciało Hollingforda leży na trotuarze, brocząc krwią. Antant zamierza się na niego nożem i tnie go przez klatkę piersiową. On rzuca się na Antanta z pięściami i silnym ciosem posyła go na ziemię. Wszystko to pamiętał, jakby to było wczoraj. Czuł pod stopami śliskie kocie łby, nozdrza drażnił cuchnący odór rynsztoka.

Szarpnął się gwałtownie. Kaptur zsunął mu się z głowy.

Miał przed sobą twarz Freddiego Reynoldsa.

Jakiś ostry zapach przywrócił mu przytomność. Freddie musiał go ogłuszyć tuż po tym, jak udało mu się zrzucić kaptur. Huczało mu w głowie, z trudem z otworzył oczy.

- Whitmore. - Ten jowialny głos mógł należeć tylko do Nigela Barrowa. Stephen zwrócił twarz w stronę, z której dobiegał, i ujrzał triumfalną minę stryja Emily. - Spodziewałem się ciebie. Przywiozłeś dokumenty?

- Nie. Obaj wiemy, że to tylko pretekst.

- Szkoda, Whitmore. Mógłbym zmienić zdanie i nie kazać cię zabić, gdybyś je przywiózł. Posadź go tam. - Nigel wskazał Freddie'emu berzerę.

W ciętym nożem ramieniu pulsował ból. Stephen wiedział, że nikt mu rany nie zbandażuje. Na twarzy dawnego wielbiciela Emily nie było cienia skrupułów. Stephen stawiał opór, ale był związany. Freddie zaciągnął go na wskazany przez Nigela fotel.

- Gdzie mój ojciec i Quentin?

- Zaraz tu będą. Kazałem Antantowi zająć się nimi, gdy Freddie cię tu sprowadzał.

- Antant zawsze pracował dla ciebie? Czy kiedykolwiek był lojalny wobec Hollingforda?

- Zaczął dla mnie pracować w zeszłym roku, kiedy wzięłem jego rodzinę pod swoją, jakby tu rzec, opiekę. Antant przekonał się szybko, że lepiej mu w mojej służbie niż u Hollingforda. Na dodatek dostarczałem mu tyle opium, ile tylko potrzebował.

- Nie musisz brać mojej rodziny w charakterze zakładników. - Stephen nie zdradzał, jak bardzo się boi.

- Sami pchają mi się w ręce. - Nigel nalał sobie herbaty ze srebrnego dzbanka i nasywał do filiżanki kilka łyżeczek cukru. - Ale mogą mi się przydać.

- Emily miała cię za człowieka honoru. - Stephen patrzył w stronę Freddiego. - Zdradziliście ją obaj.

- Freddie pracuje dla mnie już od kilku lat - pochwalił się Nigel. - Skrzywił się po spróbowaniu herbaty i jeszcze bardziej ją dosłodził.

- Ma wielki talent do zabijania. Wymuszenia też idą mu nie najgorzej. Nieźle oskubał Carstairsa. Kto by podejrzewał, że jest taki uzdolniony.

Freddie uśmiechał się skromnie, poprawiając mankiety koszuli.

- To ty zabiłeś brata Emily - domyślił się Stephen. - Carstairsa też.

- Ja - przyznał Freddie. - Hollingford był mi winien duże pieniądze, musiałem wyreżycić sprawiedliwość.

Stephen próbował usunąć krępujące go więzy, ale z każdym ruchem tylko się bardziej zacieśniały. Miał już poobcieraną skórę na rękach, mimo to nie rezygnował.

- To ty zaatakowałeś moją żonę w ogrodzie? - zapytał Freddiego. Jakże chętnie zmazałby mu z twarzy ten wyraz samozadowolenia.

- Nie on, lecz wynajęty człowiek - wtrącił Nigel. - Ja go wysłałem, żeby z nią porozmawiał.

- Żeby ją zastraszył, chciałeś powiedzieć.

- Potrzebne były drastyczniejsze metody, więc się do nich uciekłem. Emily wiedziała, gdzie brat trzymał dokumenty. Bałem się, że przechowywał papiery, które mogą mi zaszkodzić.

- Ty ukradłeś zyski ze sprzedaży ładunku „Lady Valiant”.

- Jasne, że tak. Gdybyś nie wrócił żywy, nikt nie wracałby do tej sprawy. - Nigel, wyciągnięty wygodnie na „greckiej” sofie, bez przerwy popijał herbatę. - Handel opium to zyskowny interes. Szkoda, że Chińczycy wciąż starają się go ograniczać.

- Czego ty właściwie chcesz, Nigel?

- Myślałem, że to oczywiste, Whitmore. Chcę nadal żyć w luksusie. I żeby nikogo nie interesowało, skąd wzięłem na to pieniądze. Dlatego, niestety, jestem teraz zmuszony uciszyć kilka osób.

Mówił tak, jakby zabicie człowieka nie robiło na nim najmniejszego wrażenia.

- Na marginesie, gdzie jest moja bratanica? - W jego głosie nie było śladu jadu, sama troska.

- Bezpieczna w Londynie, poza twoim zasięgiem.

- Wątpię. Dobrze wiesz, jak bardzo zależy jej na Royce'u i Victorii. Mój informator doniósł mi, że towarzyszyła w podróży Rothburne'owi i twojemu bratu. Jestem przekonany, że moi ludzie ją znajdą, wcześniej czy później.

- Dlaczego chciałeś opieki nad dziećmi? Na co ci one są potrzebne?

- Prawdę powiedziawszy, bardzo je lubię. Royce przekazał mi wiele pożytecznych informacji o swoim ojcu. Jako opiekun prawny dzieci miałbym pełny dostęp do archiwum ich ojca. Royce to miły chłopak. Może zachowam go przy życiu, jeśli będziecie ze mną współpracować.

- Nie zawahałbyś się szkodzić własnej rodzinie?

- Wolnego, Whitmore. Powiedz sam, czy mogę dopuścić do tego, żebyście razem z Emily zaczęli rozpuszczać w Londynie plotki o naturze moich interesów?

- Przecież nie możesz wszystkich zabić. Zbyt wiele osób zna twoje sekrety.

- Może i masz rację. Musimy się zorientować, jak wiele. - Siorbnął kolejny łyk herbaty. - Nie jestem specjalnie przywiązany do tego domu. Wielki pożar załatwi kwestię zwłok, nikt się nie zorientuje. - Przyprowadź markiza i młodszego braciszka - zwrócił się do Freddiego.

Stephen rzucił się całym ciałem na Reynoldsa. Padli obaj na podłogę, jednak Freddie zdołał wygramolić się na wierzch. Usta Stephena wypełnił metaliczny smak krwi.

- Zabiję go. - Freddie przystawił Stephenowi nóż do gardła. - Emily będzie moja.

- Taki z ciebie zabijaka, a nie potrafisz doprowadzić zamiaru do końca - warknął Stephen.

Rozległ się brzęk tłuczonego szkła i huk wystrzałów za oknem. Stephen nie mógł widzieć swoich ludzi, skorzystał jednak z zaskoczenia i uwolnił się spod ciężaru Freddiego. Nóż zazgrzytał o podłogę.

Dały się słyszeć kolejne strzały, po czym zapadła cisza. Freddie leżał w kałuży krwi. Nigel był wstrząśnięty, on też oddał kilka strzałów ze swojego pistoletu.

W salonie pojawił się Antant, prowadzący za ramię markiza.

- Intruzi nie żyją, milordzie. - Skłonił się Nigelowi. - Nasze straże załatwiły sprawę. Może pan kończyć swój plan.

- A co z jego synem?

- Zaraz będzie po nim. Próbował dołączyć do ludzi Whitmore'a i dostał kulę.

Woskowa twarz markiza miała przerażająco starczy wygląd. Potykał się.

- Lordzie Rothburne. - Nigel wskazał mu z uśmiechem krzesło. - Pan będzie łaskaw.

Stephen miał za plecami nóż, który wypadł z dłoni Freddiego. Starając się nie wzbudzać podejrzeń gwałtownymi ruchami, pocierał węzeł krępujący jego nadgarstki o ostrze. Jeszcze trochę, a będzie wolny. Więzy wreszcie spadły...

- Jestem bogaty - zaczął ojciec. - Moglibyśmy dojść do porozumienia.

Nigel roześmiał się.

- Przez te wszystkie lata ukradłem tobie i tobie podobnym takie wielkie pieniądze, że twój nędzny majątek nic dla mnie nie znaczy.

- Nie ujdiesz sprawiedliwości.

- Mam ziemię w Indiach i w Afryce, i dość pieniędzy, by zatrzeć za sobą skutecznie wszelkie ślady.

- Nie - odezwał się kobiecy głos. - Jesteś skończony.

Do pokoju weszła Emily. Nigel wycelował w nią pistolet. Stephenowi zawalił się świat. Jego piękna, uparta żona stała oko w oko ze swoim wrogiem i nie miała żadnej szansy.

Zerwał się, by ugodzić nożem Nigela, zanim ten wystrzeli, ale Antant był szybszy. Przygwoździł go do podłogi i nóż wypadł Stephenowi z dłoni. Gdy wstał, Antant trzymał już nóż i szykował się do uderzenia.

Bezbronnemu Stephenowi nie pozostawało nic innego, jak czekać, aż Hindus zaatakuje. Gdy to nastąpiło, zablokował ramieniem uderzenie, a drugą ręką uchwycił go za nadgarstek. Ścisnął tak mocno, jak potrafił. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu.

- Stephen - rozległ się szept przerażonej Emily.

W nagłym przyplywie siły wykręcił Antantowi ramię. Nóż był teraz skierowany w dół. Potknęli się o ciało Freddiego i Antant upadł. Stephen wbił nóż w pierś Hindusa.

Drgnął na dźwięk odbezpieczenia pistoletu.

- Jestem pod wrażeniem. - Nigel zsalutował pistoletem. - Ale wszystko i tak jest już załatwione. - Przystawił lufę do czoła Emily. - Mam tylko jeden dylemat: które z was zabić najpierw.

- Nigdy nie zagrażałam ci, stryju - powiedziała drżącymi ustami Emily.

Stephen chciał się do niej zbliżyć.

- Jeszcze jeden krok, a nacisnę spust, Whitmore.

Nagle Nigel poszarzał na twarzy, zatrząśły mu się ręce. Stephen zamarł, bał się, że naciśnie spust. Odczuwał fizyczny ból na myśl, że zobaczy Emily umierającą.

Przez rozbite okno wtargnął do pokoju Michael, a za nim dwaj jego ludzie. Wszyscy trzej trzymali Nigela na muszce.

- Puść ją, Nigel - odezwał się Stephen.

- Nie ma mowy. Przepraszam, Emily.

Nacisnął spust.

Rozdział dwudziesty piąty

Wiedza o ziołach i przyprawach jest podstawę dobrej kuchni. Przygotowane potrawy będą nie tylko pożywne, ale i smaczne.

Z „Poradnika domowego” Emily Barrow

Jakimś cudem Emily wciąż stała w miejscu. Broń wydała suchy trzask. W komorze nie było naboju.

Oczy Nigela uciekły pod powieki i upadł na podłogę.

- Nic ci nie jest? - Stephen odciągnął ją od stryja.

Pokręciła głową. Pocałował ją w skroń. Nigel leżał bez ruchu na podłodze. Na jego ciele nie widać było żadnej plamy krwi, żadnego obrażenia.

Nikt nie potrafił zrozumieć, co się stało. Nigel przestał oddychać.

- Może to serce - powiedział markiz.

- Może wypił za dużo laudanum - powiedziała Emily.

Stephen popatrzył na stojącą na stoliku filiżankę, z której pił Nigel.

- Chyba nie...

Emily miała dziwny wyraz twarzy.

- Nie wiem. Nie wiedziałam, ile tego dolać. Chciałam, żeby zasnął.

- Ile dolałaś?

- Dwie buteleczki. Przedtem nasypałam do nich dużo cukru, żeby zamaskować zapach. On zawsze pił przesłodzoną herbatę.

Ojciec Stephena zakaszlał znacząco. Stephen zauważył, że patrzy na Emily z podziwem.

- Niezły pomysł, muszę przyznać. - W ustach ojca był to największy komplement.

- Gdzie Quentin? - zapytał Stephen.

- Został z dziećmi - wtrącił Michael.

- Co z jego raną?

- To nie on oberwał, lecz jeden z naszych. Ale będzie żył.

Stephen gładził Emily po karku.

- Powinienem kazać cię wysmagać - szepnął jej do ucha. - Mogłaś nie żyć.

- Nie za bardzo umiem słuchać rozkazów - odrzekła i ukryła twarz na jego piersi.

Całował jej słońce od łez policzki. Nic nie mogło równać się tej chwili, kiedy znowu trzymał ją w ramionach.

- Kocham cię - wyszeptał. - I coś ci uroczyście przyrzekam.

- Że mnie nie opuścisz?

- Nie. Przyrzekam, że nigdy nie wezmę z twoich rąk herbaty, jeśli sama jej najpierw nie spróbujesz.

Roześmiała się, ale pokiwała głową ze zrozumieniem. Markiz słuchał zgorszony.

- Będiesz ją traktował jak córkę i powiesz matce, że ma ją we wszystkim wspierać. Jasne?

Lord Rothburne, chcąc nie chcąc, zgodził się.

- Przypuszczam, że istotnie jest córką barona, nadaje się więc na twoją żonę.

Rozległo się głośne tupanie po schodach i do pokoju wpadł Royce. Zanim to nastąpiło, Michael i jego ludzie zdążyli wciągnąć ciało Nigela za zasłony okienne, żeby zaoszczędzić dzieciom widoku zmarłego.

- Zabiłeś dziadka Nigela? - zapytał Royce Stephena.

- Nie - odpowiedział zgodnie z prawdą. - Ale to nie był dobry człowiek. Nie ma już go, nie zrobi ci żadnej krzywdy.

Stephen ukląkł przed chłopcem. Ten zarzucił mu ramiona na szyję.

- Chcę do domu, wujku Stephenie.

- Pojedziemy.

Emily wzięła chłopca za rękę i zaprowadziła przed markiza.

- To jest lord Rothburne.

Royce popatrzył na surową twarz markiza i zacisnął usta.

- Dlaczego on ma tak mało włosów? - zapytał.

- Royce! - krzyknęła tonem nagany Emily.

- Czas do domu - powiedział ubawiony sytuacją Stephen.

Nocą w gospodzie, kiedy dzieci już zasnęły, Emily stanęła przed nim w samej tylko koszuli. Patrzył na nią głodnym wzrokiem i pochlebiało jej to.

W pokoju panował przyjemny mrok. Pocałował ją.

- Kocham cię - szepnęła.

Pragnęła go.

- Ja też cię kocham.

- Masz szczęście, wiesz?

- Mam szczęście? - zapytał.

Zdjęła koszulę. Pociągnęła go w stronę łóżka.

- Zaraz ci to udowodnię.

Wziął ją w ramiona. Miała rację, miał szczęście i nie było na świecie szczęśliwszego od niego mężczyzny

TLR

Epilog

Zapach spalonego ciasta wypełniał dom. Emily pociągnęła nosem. Pożar?

Pobiegła błyskawicznie do kuchni. Przy rozgrzanym piecu kuchennym stali Royce i Stephen.

Z piekarnika dobywały się kłęby dymu.

- Myślę, że już się upiekł, wujku Stephenie - powiedział Royce.

- Tak myślisz?

Dobry Boże! Czy pani Deepford postradała rozum, że wpuściła tych dwóch do kuchni? Emily złapała ścierkę i wyjęła z pieca zwęglone ciasto.

- Rzeczywiście, upiekł się. W zasadzie jest tylko przypalony na brzegach. Co to ma być?

- Niespodzianka. Chcieliśmy ci upiec tort urodzinowy - wyjaśnił Stephen.

Urodzinowy? Zupełnie zapomniała. Spojrzała na obu łagodniejszym wzrokiem.

- Pani Deepford mogła go upiec.

Obejrzała ciasto. Było czarne na wierzchu, ale chyba surowe w środku. Piec był za gorący.

- Po co wam to było?

- Chcieliśmy ci zrobić przyjemność. - Stephen zaszedł ją od tyłu i objął w talii. Zaczął lekko gryźć jej ucho, przyprawiając ją o dreszcz rozkoszy.

- Widzę. - Walczyła o zachowanie powagi.

Zamknął jej usta pocałunkiem i wszystko przestało się liczyć. Kiedy się od siebie oderwali, Royce'a nie było.

- Mądry dzieciak. Wynagrodzę mu to - obiecał Stephen.

- Nie musiał wychodzić. - Emily chciała ruszyć na poszukiwanie chłopca, ale Stephen ją zatrzymał.

- Robi, co mu każe. - Wsadził palec do miseczki z polewą czekoladową. - Spróbuj tego i powiedz, czy dobre.

Oblizwała jego palec. Pociemniał mu wzrok. Patrzył na nią zgłodniały.

- Ty to zrobiłeś?

Pocałował jej umazane czekoladą usta.

- Pani Deepford.

Polewa była doskonała. Emily sama wsadziła palec do miseczki. Stephen włożył do ust jej palec i zaczął zlizywać z niego słodką masę. Patrząc wymownie w oczy żony, posmarował jej usta czekoladą i zabrał się do scałowywania z nich pachnącego smakołyku.

- Jesteśmy zaproszeni na obiad do lady Thistlewaite - przypomniała mu, gdy zabrał się do całowania jej szyi. Stara dama na prośbę lady Rothburne zaczęła niechętnie zapraszać Emily do swego domu.

- Przeklinam dzień, w którym matka wzięła cię pod swoje skrzydła - mruknął. - Cieszyłbym się, gdybyśmy mieli mniejsze powodzenie w towarzystwie.

Czasami Emily myślała tak samo, ale w tej chwili dobrze się bawiła. Wydała fortunę na stroje, które, zdaniem matki Stephena, były jej po prostu niezbędne.

- Zostańmy dzisiaj w domu. - Przyciągnął ją do siebie.

Emily poważnie rozważała ten pomysł.

- Twoja rodzina nas oczekuje. A ja chciałabym pójść - powiedziała jednak

- Wykręcasz się od spróbowania naszego tortu. - Spojrzał z wyrzutami sumienia na spalone ciasto.

- Niewykluczone.

Pogłaskał ją po włosach.

- Skoro to dzień twoich urodzin, zrobię, jak sobie życzysz. Ale będziesz musiała zaczekać na prezenty.

Jego rozczarowanie było aż nadto widoczne. Uniosła głowę, żeby go pocałować.

- Nie na wszystkie. - Wsunęła mu dłoń pod surdut, zabrała się do rozpinania guzików kamizelki i koszuli, dotknęła jego skóry. - Jeden zaraz rozpakuję.

- Naprawdę? - Zdjął surdut, żeby ułatwić jej zadanie.

Okręciła sobie jego krawat wokół dłoni i pociągnęła go za sobą.

- Chyba że masz coś przeciwko temu?

Nie doczekała się odpowiedzi.